

Ic27.

PAMIĘTNIKI J. D. GĄSIANOWSKIEGO.

Maryna
PAMIĘTNIKI

PULKOWNIKA

JÓZEFA DOMINIKA GASTANOWSKIEGO

z r. 1793 — 1794.



L W Ó W

W KOMISIE KAROLA WILDA

1861.

K-21/6

CZYT. GŁÓW

1327



4036

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0117392



W. 350/54/89

PRZEDMOWA.

Rękopism, który obecnie ogłaszamy drukiem, jest własnością pana M. Kunaszowskiego, właściciela Łuki, koło Wojniłowa, na którego nalegania Józef Dominik Gąsianowski spisał go w r. 1835, w 71. roku życia swego.

Autor opisuje w nim przygotowania do powstania Kościuszkowskiego w r. 1794, swój udział w tych przygotowaniach, swoje misję na Podole i Ukrainę, i tę część wojny ówczesnej, w której sam brał udział.

Józef Dominik Gąsianowski urodził się na Litwie około roku 1764. W młodym wieku służył w wojsku ordynackiem ks. Karola Radziwiła, jako porucznik a później jako adjutant księcia Panie Kochanku. Ranny w wojnie r. 1792, przebywał na kuracyi u Bosiackiego,

II

Łowczego królewskiego puszczy Białowiejskiej i Kozienickiej. Później bawił na dworze Hetmanowej Ogińskiej. Kościuszkowski wysłał go w misji wspomnianej na Wołyń, Podole i Ukrainę. W r. 1794 mianowany został przez naczelnego wodza pułkownikiem „za ważne, ojczyźnie oddane zasługi” jak się Kościuszkowski w nominacji wyraził. Obywatele podlascy ofiarowali wtedy pułkownikowi Gąsianowskiemu pałasz honorowy wraz z piśmem, w którym się wyrazili, iż to czynią za oczyszczenie ich okolicy od nieprzyjaciół.

Po upadku powstania Kościuszkowskiego Gąsianowski schronił się do Galicji, gdzie przebywał na dworze arcybiskupa Kickiego, i przez tegoż był wspierany. 24 września 1805 ożenił się z Teklą Wręcką, a ślub mu dawał x. Jan Potoczki, późniejszy biskup przemyski, w kościele OO. Franciszkanów na ś. Stanisławie koło Halicza.

W Haliczu posiadali Gąsianowscy realność przy ulicy senatorskiej pod l. 211, z której utrzymywali się, a którą (jak się zdaje) wniosła mu żona w posagu. Sam Gąsianowski zmarł 29 lutego 1840 w tym domu, a żona w dziesięć lat później 14 grudnia 1850. Dzieci nie zostawili żadnych. Posiadłość w skutek testamentu bezdzietnej wdowy, przeszła w ręce obce.

W r. 1817 Gąsianowski jeździł do Warszawy w celu

III

wyjednania sobie emerytury jako dawny wojskowy i wszystkie dotyczące papiery złożył do rąk generała Niesiołowskiego. Ale nic nie uzyskał. Kopie tych papierów czytał pan Kunaszowski również jak i kilkanaście tomów pism starego pułkownika. Były tam między innymi: opisanie dworu nieświezkiego i Albańczyków pod tytułem: *Alba longa*, dalej: *Parchatki*, czyli opis dworu Puławskiego.

O ile pan Kunaszowski dowiedzieć się mógł, wszystkie po pułkowniku pozostałe papiery miał zabrać do Uścia (w Stanisławowskiem) hrabia Ferdynand Bąkowski, który przed 8 laty umarł w Wiedniu.

Rodzina pozostała po ś. p. Bąkowskim powinna by odszukać te rękopisma i albo złożyć je do biblioteki Ossolińskich albo ogłosić drukiem.

W rękopismie, który teraz ogłaszamy, ani w stylu, ani w sposobie opowiadania i zapatrywania się autora na czasy jego młodości, nic nie zmieniamy. Gąsianowski miał widać wrodzony talent pisarski, jak również słynął w swoim czasie z daru przyjemnego opowiadania o minionych czasach, co ostatnie było i powodem, że pan Kunaszowski przysłuchując się mu, uprosił go, aby co tak pięknie z przeszłości naszej opowiada, i na papier przelał.

Tylko w niektórych miejscach zmieniliśmy porządek

IV

rzeczy, gdyż staruszek odstępował czasem od następstwa rzeczy, wspominał wydarzenia, które wprzód lub później opowiedzieć był powinien, zupełnie jak gawędziarz kominowy.

I.

(Po KAMPANII R. 1792. PAN ŁOWCZY BOSIACKI. PAŃSTWO
STOLNIKOWSTWO ŁUSKINOWIE).

Rannego przestrzałem w bok i kontuzją w obiedwie nogi od kuli armatniej, zawieziono mnie do stojącego na skraju puszczy Białowiejskiej domu, w którym rezydował pan Bosiacki, łowczy lasów królewskich puszczy Białowiejskiej i kozienickiej.

Bosiacki był człowiek uczony i w szkolnych naukach doskonale wyćwiczony, był mocnym teologiem, ale (jak sam w poufanych rozmowach ze mną wynurzał się) nie był na wielkim świecie. Był synem szlachetnie urodzonych rodziców, ale przez krajowe wypadki, zubożałych. Rodzice jego przez związek krwi byli z dostojnemi w kraju połączeni familiami. On zaś w ubogim domku rodziców wychowany, od wszelkiego społeczeństwa ludzi światłych był wyjęty. Dla tego przez nieobcowanie z światłemi osobami nie miał wykształconego serca. Dostawszy się zaś w 30tym roku życia do służby puszczonej, przestawał tylko z prostymi strzelcami puszczowymi i zwierzętami przez 18cie lat. Przez te 18cie lat mieszkania jego w puszczy, odosobniony od wszelkich przyjacielskich związków, nie ubiegał się o żadne zaznajomienie się z sąsiadami i żadnej nie zabierał z nikim przyjaźni. O zdrowie tylko swoje dużo był troskliwym, dla tego przybrał sobie doktora i chirurga nadwornych, których dobrze opłacał, mając donośną pensję jako przełożony łowczy nad królewskimi puszczami Białowiejską i Kozienicką.

Przez umiarkowaną w życiu oszczędność, zebrał zna-

czny grosz, i zakupił dwie wsie. A tak procenta z tych wsi i donośna pensya jego utworzyły mu na nowo znaczny kapitał. Przez te odludne mieszkanie rozum jego i nauki zupełnie w nim przytłumione zostały i niezgrabnym go zrobiły, tak jak i przymioty duszy jego, zgola, że miał wyobrażenia nader wielkiego i dzikiego prostaka. Z rozporządzenia opatrności, gdy ten pocziwy Bosiacki wziął mnie do siebie na kuracyę, najtroskliwsze i najczulsze o zdrowie moje i wygody życia miał staranie. I wtenczas dopiero (jak sam przyznawał) obudziła się w nim jakaś czułość i tkliwość. Wiele bawieniu przy mnie poświęcał czasu i wiele mi wynurzał swojej nademną czułości, której skutkiem dowodził. Z małego puszczonego odgłosu, rozniesiona była wieść, że u pana Łowczego jakiś oficer jest na kuracyi. Tę wieść bliżsi jego sąsiedzi udzielali dalszym a wszyscy niewymownie ubolewali, że do takiego nieczułego człowieka dostał się na nieszczęśliwą kuracyę, która prędzej mię do grobu złoży, niż zdrowie powróci.

Nie mogli kilka dni zdeterminować się odwiedzić mię z przyczyny wielkiego grubiaństwa Łowczego, nareszcie hazardownie, kilkanaście osób obojej płci i różnego wieku niespodzianie najechało dom Łowczego zaraz popołudniu. Łowczy nie mógł zgłębić przyczyny tego najazdu, więc skrył się na razie na widok kilku pojazdów, przybywających na jego podworze, naładowanych obojej płci osobami i ich służącemi. Powysiadawszy z pojazdów, przybyli badać: Jeżeli jest tu jaki oficer na kuracyi? Ukazano im pokój, w którym byłem złożony. Weszli do przedpokoju i nie ujrawszy w nim chorego oficera, znowu o niego badali. Odpowiedziano im, że w trzecim pokoju leży i właśnie teraz doktor robi mu swoją usługę. Więc to ich zatrzymało i w tych dwóch przedpokojach pozostali. Pytali w tym czasie o pana Łowczego, gospodarza domu, któremu najpierwej pragnęliby oddać swoją wizytę. Nikt nie

umiał powiedzieć o nim dostatecznie, gdzieby się znajdował. Czekali na niego, chcąc odebrać od niego pozwolenie odwiedzania chorego oficera. Tym czasem doktor skończył swoją powinność i wyszedłszy odemnie, powitał przytomnych gości, którzy go uwiadomili o celu przybycia swego, i zapytali doktora jakim sposobem i gdzie jestem raniony?

Doktor opowiedział i uczynił nadzieję wyleczenia z dodatkiem, że przydłuższego potrzeba czasu. Udał się potem do wyszukania pocziwego Łowczego i wynalazłszy go, opowiedział mu powód przybycia gości, i że żądają zapoznać się z nim. Pocziwy Łowczy nie robiąc sobie żadnej subiekcyi, tak jak był udał się do gości i przyjmował od nich powitania, a zezwoliwszy im na odwiedzenie chorego, chciał z nimi obcesowo najść na mnie. Lecz doktor zrobił uwagę, że potrzeba uprzedzić pierwszej o tem pacjenta, że może osłabiony to nie będzie w stanie przyjęcia odwiedzin.

Wszedł więc do mnie i oznajmił, że goście chcą mnie odwiedzić. Prosiłem ich przez doktora. Weszli wszyscy z smutnemi twarzami, powitali mnie i ja ich, i rozpoczęły się ubolewania tych szanownych osób. Poznoszono kilka stołków prostych drewnianych i zydle jakie były, do mego pokoju, ale te, niebyły wystarczające dla gości. Uważali goście, że moje łóżko na kształt obozowego a pokoje zakurzone i pajęczyną osnute; podłogi nigdy podobno nie myte, nieprzyjemny im widok sprawiały.

Oświadczyły niektóre osoby z gości, iż jutro rano przyszlą tu kilka swych kobiet, dla oczyszczenia tych pokoiów i ubrania ich. Szanowny gospodarz zezwolił na to. Kazali poprzynosić z powozów swoich różne pieczyście, bułki, baby, pierogi, kawę, limoniadę, cytryny i t. d. i na to wszystko zaprosili szanownego gospodarza. Podziwiał się gospodarz, że goście wszystkie porządki stołowe mieli z sobą. Jadł z nimi smaczno, podawano i mnie niektóre baby

i pieczone. Doktor pozwalał mi jeść i sam smaczno używał; mieli przybysze kilka butelek nienajgorszego wina, więc wypijali zdrowie gospodarza i moje, a my nawzajem gości. Zostawili mi parę butelek lemoniady i tyleż wina. Po kilkugodzinny, rozczulającym się i wesołym pobycie swoim, pożegnawszy się zobopólnie, i zamówiwszy sobie jeneralne gospodarza pozwolenie, odwiedzania mię każdego czasu, odjechali wszyscy do domu.

Po odjeździe gości, pocziwy Bosiacki pojąć się nie mógł, że na jeden raz tak wiele osób miał w domu swoim odwiedzających mnie, nigdy im przedtym nieznajomego. I jako mocny teolog, przyznał to najwyższego Stwórcy rozporządzeniu, a jako prostego i otwartego serca człowiek, bawiąc przy mnie, otwarcie się tłumaczył, powiadając: że przez wszystkie 13cie lat zamieszkania jego w tej puszczy, nikt go nie odwiedzał, ani on nikogo, a teraz na jeden raz, miał tyle w domu swoim osób; co z niejakiem ukontentowaniem swoim wewnętrznem opowiadał.

Robiłem mu uwagi, że bardzo pożyteczna jest rzecz, żyć w społeczeństwie ludzi pocziwych, i przyjacielskie mieć z nimi związki, i rozliczne przywodziłem przykłady z odczytanych różnych pism i doświadczeń. I o tem późno w noc prowadziliśmy rozmowę.

Nazajutrz rano, jedna pani z odwiedzających mię wczoraj, przyjechała, a z nią kilka prostych kobiet; i z moim doktorem weszła do mnie. Po zrobionym grzecznym komplementem, zapytała mię, jeżelibym jej pozwolił, rozgospodarować się w moim pokoju? Najgrzeczniej oświadczyłem jej moją powolność.

Przyniesiono kawę, w domu szanownego Bosiackiego przez jej służącą uwarzoną. Podawała mi ją owa szanowna pani, wraz z sucharkami, i doktorowi, nie przepominając i siebie. Po takim smaczny i gustowny śniadaniu, ucałowałem jej rękę. Rzekła ona, w grzecznych wyrazach, iż-

bym pozwolił oczyścić z nieochędnostwa mój pokój. Uprzejmie uwolnić ją chciałem od tej fatygi, różne dając przyczyny. Lecz ta czuła, ta dobroczynna, ta troskliwa o zdrowie moje pani, żadnych moich przywiedzionych nie przyjmując przyczyn, wezwała armię swoich kobiet, i najostrożniej z obozowem łóżkiem mojem, kazała mię wynieść do przedpokoju. Późem owe kobiety z swemi narzędziami, do ochędożenia pokoju przygotowanemi, zaczęły za jej rozporządzeniem, swoją wykonywać robotę. Ona zaś przywoławszy przywiezioną z sobą kucharkę, za porozumieniem się ze mną i doktorem, zadysponowała jej śniadanie i obiad, do czego wszystkie artykuły żywności, wszystkie naczynia stołowe, bieliznę i naczynia kuchenne miała z sobą.

Późem usiadła przy mnie, i moje cierpienia przyjemną rozmową najusilniej starała się łagodzić. Była to dama przytomna i rozsądna, wieku około dwadzieścia ośm lat, powabnemi od natury wdziękami obdarzona. Przymioty jej duszy, mimo innych były szczegółniejsze, czułość, tkliwość, łagodność, pokora, ludzkość. Była żoną Łuskiń, stolnika Wilebskiego, gorliwego obrońcy wiary i ojczyzny. Majątek ich był ograniczony. Intrata 5ciu wiosek miernie zaludnionych, ale pracowitemi włościanami, tudzież przez dobre zarządzenie w nich ekonomiczne, jakoteż umiarkowane wydatki, i uregulowany porządek domowy, była dostarczającą na uczeiwe, wygodne życie, edukacją dwojga dzieci, uczeiwe przyjęcie częstych gości, opłacanie służby domowej i ekonomicznych oficjalistów; a ci wszyscy, w bacznej i ścisłej karności utrzymywani, byli moralni, najskrzętniej powinności swoje, w przyzwoitym czasie dopełniali, z przyzwoltem dla państwa swego uszanowaniem, szczerością i przekonywającą miłością i przywiązaniem ku nim. Dom ich wygodnie zabudowany, ozdobnie, pięknie ale nieprzesadnie ubrany, wesoły i przyjemny wydawał widok, a uprzejmość i otwarta szczerość gospodarzy, jednała

któraby była nie przesadnej edukacyi, i nie wykwintego światowego tonu, ale uczciwa, moralna, bogobojna, cnotliwa, rozsądna i umiarkowanego temperamentu, tak: iżby była wierną żoną, dobrą matką, rozsądną gospodynią i przyjemną sąsiedztwu. Wybór takowej osoby powinien z należoną robić się uwagą, i użyć trzeba rady zaufanych przyjaciół, i wewnętrznego instynktu, wzywając pomocy oświecenia Stwórcy, i woli jego.

Na to odparł mi Bosiacki: — Trudne i niepodobne jest, ożenić się dla mnie, bo któżaby kobieta chciała być żoną takiego prostaka, jakim ja jestem? Odpowiedziałem mu: — Stowarzyszenie się z ludźmi światłemi, prędko cię przekształci może na przyjemnego człowieka, gdy obudzi w tobie przytłumione władze rozumu, i uczucia duszy. Bosiacki: dobranoc! i oddalił się.

Nazajutrz, nie bardzo rano, Stolnikowa z szanownym mężem swoim odwiedzi i mię, i po przyjemnem powitaniu zapytywali mię: czy dobrze spałem, jak się ma zdrowie moje, i czy gustowne miałem śniadanie? A powziąwszy odemnie odpowiedź, przywołała kucharkę i zadysponowała obiadem.

Stolnik udał się do pocziwego gospodarza. Powitał go i wszedł z nim w rozmowę. Najprzód uwielbiał jego cnotę, względem przyjęcia mię do domu swego na kuracyę; potem rozpoczynał mówić o innych różnych materyach, okazując najprzyjemniejszą względem niego delikatność, i niejakie uszanowanie.

Szanowna zaś Stolnikowa, zajęła się skrzętnie uporządkowaniem oczyszczonego z brudu mego pokoju, i tę czynność swoją chciała mieć ukrytą przedemną. Dlatego przywiezione z sobą rekwizyta, oknami wchodziły do tego pokoju.

Wezwwała hajduka swego (który mi nie był w tym czasie potrzebnym do służby a jej użytecznym), a tak z nim

i przywiezioną z sobą pokojówką, niebawnie pokój ten urządziła. Stolnik po krótkiem bawieniu u gospodarza razem z nim powrócił do mnie, a chcąc równie ukryć przedemną, krząłanie się żony swojej w moim pokoju, udawał, jakby ona udała się na przechadzkę do gaju. Acz lekkie uderzenie młotków obijało się o moje uszy, niemo-głem wszelako pomyśleć o tem, aby te uderzenia młotków użyte były z przyczyny uporządkowania tego mego pokoju. Stolnik o wydarzeniach terażniejszych wojennych rozmawiał ze mną, i tym sposobem zabawiał mię. Szanowny gospodarz nie wiedział, co się tam w tym pokoju moim robiło, podobnie jak i ja.

Po ukończonej robocie, Stolnikową wysadzono oknem, która przyszedłszy do nas, udawała, jakoby najprzyjemniejszą w gaju miała przechadzkę. Potem weszła do tamtego pokoju, z którego powróciwszy, rzekła, że już mogę przemieść się do niego. Wezwała swego hajduka i kilku innych ludzi, którzy wzięwszy moje obozowe łóżko wraz ze mną, najostrożniej wnieśli mię do tego pokoju, i złożyli do łóżka, piękną i wygodną pościelą wysłanego i pawilnem osłoniętego. Pojść się nie mogłem z niespodziewanej przyjemności. Uczucia mojej wdzięczności, wycisnęły strumienie łez, które zalały źrenice moje. Dobroczynicy moi ściskali moją rękę a ja ich. Wszyscy byliśmy rozczuleni.

Przyjemna wonność pięknych kwiatów, w wazonach rozstawionych, orzeźwiła mię; piękne i gustowne przybranie pokoju mego, który dotąd wyobrażał widowisko nieszczęśliwego nędzarza, przyjemną miało postać, jak gdyby parnasową. Ocuciwszy się nieco, z rozczulającego uczucia mego, dobroczynną rękę szanownej Stolnikowej serdecznie ucałowałem, a męża jej uściskałem. Czuli oni wewnętrzne ukontentowanie z szlachetnego czynu swego i mojej czulej im wdzięczności, jaką byłem przejęty, bo wypogodzone twarze ich dały to poznawać. Ta szanowna pani,

nie poprzestała na przyjemnem upiększeniu tego pokoju, w którym byłem złożony, ale zajęła się zaraz ochędostwem przedpokoju mego, w takim sposobie jak i tamtego. Rozkazała przybyłym z nią kobietom wymyć dwóch przedpokojów moich, które robotę swoją rozpoczęły, a my tymczasem w moim pokoju obiadowali. Oboje ci szanowni goście, z największą grzecznością i delikatnością znajdowali się względem poczciwego Bosiackiego, mimo tego, że opinią mieli o nim, że wielki jest skąpiec i nieużyty. Przy końcu obiadu, nadjechało kilka pojazdów gości obojej płci, właśnie tych samych, które przed trzema dniami odwiedzali mię. Wszedłszy do pokoju, wszyscy zdziwili się, że tak smutny przed trzema dniami, nader przyjemny teraz przedstawia widok. Poznali meble szanownej Stolnikowej, które w jej pałacu bawialny jej pokój zdobiły, a który ona obnażywszy, przeniosła je do mego pokoju. Wymawiali Stolnikowej, że ich plan uprzedziła, Stolnikowa bardzo grzecznie im tłumaczyła się. Wreszcie pomówiwszy z sobą na stronie, te dwa moje przedpokoje, przez inne panie, mimo moją wiadomość pięknie ubrano w dniach następujących. Bawili się dość wesoło przybyli goście, dla których szanowna Stolnikowa niby jako gospodyni trzech moich pokojów, gustowny podwieczorek przygotować kazała. Przy podwieczorku, toczyły się wesołe rozmowy, gdzie i poczciwy Bosiacki był obecny. Skromne żarty, anegdoty, uprzyjemniały biegnące godziny.

Dla poczciwego Bosiackiego wszelka delikatność od wszystkich była zachowana. Niekiedy, niektóre osoby zapytywały go, dlaczego się nie żeni? tylko jak odludny pustelnik w puszczy z samemi tylko dzikimi zwierzętami żyje?..

Bosiacki. Jeszcze nie przyszedł czas.

Wszyscy. My pana Łowczego będziemy swatać.

Bosiacki niskim ukłonem odpowiedział, i po chwili oddalił się.

Wszyscy okrzyczeli go po jego oddaleniu się, że jest wielki skąpiec, żona byłaby nieszczęśliwa. Ja, który przez częstsze z nim rozmowy, zdawałem się zgłębiać sposób jego myślenia, poznawałem, że on nie jest skąpiec, tylko tą odludnością przytłumione ma rozum i szlachetne uczucie duszy. Niewie tedy, jakim sposobem użyć tych pieniędzy, jakich miał podostałek. Trzeba go przez wzorowe przykłady grzeczności, ludzkości, oswajać z ludźmi światłemi i wyprowadzić go z tej puszczy na otwarte pole, aby mu otworzyć drogę do społeczności z ludźmi, trzeba go choć poniewolnie wciągać do stowarzyszenia się z ludźmi, aby uczuł smak z takowego stowarzyszenia się; a z czasem weźmie on sam wstręt od teraźniejszego dzikiego życia swego. Tym i podobnym sposobem wymawiałem pocziwego Bo-siackiego. Ale niektóre osoby utrzymywały, że żadnemi sposobami z defektu skąpstwa uleczyć go niemożna, gdyż ten defekt jego już jest zadawniony, już przeszedł w naturę jego, a zatem już jest nieuleczony.

Stolnik. A można spróbować; szkoda człowieka!

Doktor uwiadomił mię, że już przyszła godzina pełnienia jego powinności, i prosił gości do oddalenia się na moment z tego pokoju. Wszyscy żądali być przytomnemi jego czynności. Odrzekł doktor: to zawisło od pacjenta mojego. Wszyscy zatem prosili mię, abym przyjął przyjacielskie ich żądania. Nie nie pomogły mocne wypraszenia się moje i przełożenia im, że widok moich ran sprawi im nieprzyjemność. Zezwoliłem przeto na ich żądania. Po odjęciu przez doktora kataraplazmów, ukazały się nogi moje jak kawałki kłoców, w nadzwyczajnej nabrzmiałości brunatnego koloru od kolan aż do palców, a któremi nie władać nie mogłem i nie czułem żadnej boleści. Ran żadnych jeszcze nie było na nich. Nieprzyjemny ten widok wszystkich raził. Twarze ich zasępiły się, wszelako, aż do końca działań doktorskich około nóg moich, byli przytomni, ale zaraz

wszyscy oddalili się do przedpokoju, i tam z doktorem przez dłuższy czas mieli dysputę, względem nóg moich, nie mogących być wyleczonych. I lubo ten pocziwy doktor najmocniej zapewniał wszystkich, że dostatecznie wyleczony być mogę przez niego, nie ufali mu; owszem konkludowali, że niezadługo życie skończę. Mimo to jednak, obligowali doktora, iżby nie zaniedbywał swojej około mnie posługi. O czem ja później zawiadomiony zostałem.

Powrócili goście do mego pokoju i pocziwy Bosiacki z niemi. Udawałi wesołych, ale twarze ich zaszępiłe okazywały wymuszoną wesołość. Zabawiwszy chwilę, wyrzekł poważny Stolnik:

— Proszę pana Łowczego i obecnych tu przyjaciół moich na jutro do mnie na obiad szlachecki.

Wszyscy przyjęli grzecznie żądanie Stolnika. Sam tylko pocziwy Bosiacki bardzo się wymawiał i przepraszał, że żądania Stolnika dopełnić nie może, udając różne ale bardzo słabe przyczyny, między któremi i tę, że (wskazując na mnie) ma gościa w domu swoim, którego by nie chciał zostawiać samego.

— Ja z wdzięcznością przyjmuję Wpana Dobrodzieja troskliwość względem mnie, ale nie chcę go pozbawiać tej satysfakcyi, jaką bezwątpliwie znajdziesz w domie szanownych Stolnika.

Stolnikowi. Ha! o toż już niema żadnej wymówki, a my innemi z między nas osobami, zastąpimy nieobecność pana Łowczego przy chorym gościu jego. Inaczej to my wszyscy zapraszamy się do pana Łowczego jutro na obiad.

Wszyscy. Brawo!

Pocziwy Bosiacki był w ambarasach, i zdeterminował się dopełnić żądania Stolnika.

Z tych gości, jedno małżeństwo oświadcza mi, swoją grzeczność, bawienia przy mnie następującego dnia pod nieobecność pocziwego Bosiackiego. Podziękowałem im

uprzejmie za tę ludzkość, i uwolniłem ich od tego obowiązku. Prosiłem obecnych, aby mi udzielili jakich książek do czytania. Pożegnali gospodarza i mnie, a doktorowi polecili w przyjemnych wyrazach, pilne staranie około mnie, i oddailli się.

Pocziwy Bosiacki, po oddaleniu się gości, został w ambarasach. W potuśłych wyrazach, powierzał mi się z wewnętrznymi swemi uczuciami, i żądał mojej rady, jakby odbyć jutrzejszy obiad. Udzieliłem mu się najwierniej, podług mego pojęcia terażniejszych i następnych okoliczności. Wystawiłem mu, że urząd Łowczego królewskiego jest wielce poważany u ludzi światłych i rozsądnych, jako też i osoby, tym urzędem zaszczycone, jeżeli swemi przymiotami, rozumem, delikatnością, ludzkością umią sobie ująć serca przyjaciół.

Bosiacki. Dlatego to ja wiele odbierałem grzeczności od przyjeżdżających i bawiących tu gości, czego ja nigdy wart nie jestem. Mnie się zdawało, że oni kpią ze mnie.

Odpowiedziałem mu: Nie są to tacy ludzie, aby taką podłością plamili uczciwe uczucia swoje. Są to ludzie światli, uczciwi, edukowani, z których, niektórzy mniejszych i większych włości dziedzice, niektórzy dóbr stołowych królewskich godni posesorowie, którzy życzyliby sobie być jego przyjaciółmi, i wywikłać go z czasem z terażniejszej jego puszczonej dzikości. Więc radzę i życzę, jako wielce obowiązany przyjaciel, abys był jutro na obiedzie u szanownych Stolników, i był śmiały, wesół; a najwięcej bądź uprzejmej grzeczności dla wszystkich kobiet i panien, to ci największy u wszystkich zjedna szacunek.

Pocziwy Bosiacki, ożywiony takimi memi maksymami, był wesół; przez co okazał, że je przyjaźnie przyjął i statecznie wykona. Jedliśmy smacznie wyborną kolację, napiliśmy się oszczędnie wina. Używaliśmy lemoniady, orszady. Wśród nam pocziwi i przyjaźni goście podostatek



zostawili, a cytrynami i pomarańczami hojnie przybrali mój pokój.

W dalszych naszych rozmowach, uczyniłem uwagę poczciwemu Bosiackiemu, iżby zdało się, z jakiej zwierzyny na jutrzejszy obiad, zrobić grzeczność szanownym Stolnikostwom. Bosiacki, jak gdyby elektryczną mocą ruszony, rzekł: ach prawda! I natychmiast surowo rozkazał strzelcom, którzy przy jego budynku w małej odległości mieli mieszkalne chaty, aby dziś jeszcze jakiego grubego zwierza dostali i jemu przystawili, choćby w noc późną. Strzelcy za odebraniem takiego rozkazu od swego wysokiego zwierzchnika, uzbroili się natychmiast w narzędzia śmierci zwierzęcej, wzięli kilka dowodnych psów z psiarni i udali się w puszcę do znajomych im miejsc, gdzie pewni byli zdobyć takiego zwierza. Jakoż przy zapadającym już zmroku, przywieźli ogromnego jelenia i sarnę. Za moim instynktem, natychmiast w nocy, odesłał Bosiacki tę zwierzynę na kuchnię Stolnikostwa, przyłączwszy w grzecznym sposobie z niejakimi przyjemnymi facecjami napisany bilet i z moim przypiskiem, zalecając najsurowiej strzelcom, konwojującym te okazałe trupy, aby nie robiąc żadnego w pałacu hałasu, w najeichszej spokojności oddali tę zwierzynę do kuchni z przyłączonym biletem, i sami nie zatrzymując się, ztamtąd oddalili się. Strzelcy ten rozkaz najściślej wypełnili i powróciwszy, swego pana Łowczego uwiadomili, który z mego instynktu później zrobionego, rozkazał tym strzelcom, iżby delikatnej zwierzyny z ptasząt na godzinę siódmą zrana, bez żadnej wymówki postarali się. Strzelcy i to dopełnili, a szanowny łowczy Bosiacki nie nie zwlekając czasu, z napisanym (jak pierwszy) biletem, prze strzelca puszczonego odesłał i tę zwierzynę drobną na kuchnię Stolnikostwa, z kąd powrócił strzelec bez żadnego odpisu.

Przed godziną dziewiątą przyjechała Stolnikowa po-

rządnym sześciokonnym koczem z służbą jednego hajduka i strzelca, porządnie przybranych, i zaraz udała się do pokoju pana Łowczego, gdzie po grzecznem powitaniu się, oddając mu bilet, rzekła:

— Mąż mój, przez wyrazy w tym bilecie, oświadcza swoje przyjacielskie uczucia, za grzeczności pana Łowczego, w obdarzeniu kuchni naszej zwierzyną, a ja także same uczucia słownie mu wynurzam.

I nie bawiąc oświadczyła: spieszę odwiedzić gościa pana Łowczego i powziąć wiadomość o jego zdrowiu.

Pan Łowczy. Tak jak wczoraj jest chory. Odwiedzałem go o godzinie piątej. Jest spokojny; pił kawę i jadł śniadanie. Właśnie teraz powróciłem od niego.

— A ja go teraz odwiedzę.

Pan Łowczy. Ja służę pani.

Wchodzą z panem Łowczym do mnie. Pani Stolnikowa uśmiechając się: Jak się masz szanowny bohaterze?! Ja z podobnym uśmiechem odpowiadam: Jestem zdrów tak jak wczoraj; spałem dobrze, piłem z gustem kawę, i smaczno jadłem śniadanie, z łaski pani i mego szanownego opiekuna (wskazując na pana Łowczego), który z takim jak nigdy dotąd zapałem, odpowiada: Bóg najwyższym nas wszystkich jest opiekunem a to wszystko co około nas się dzieje, jest dziełem niezbadanej jego opatrności.

Proszę o rękę szanownej Stolnikowej i tę serdecznie całuję. W tem jakieś ogarnęło mię rozczenie się i przytomnych.

Ułumiając we mnie to rozczenie się i obecnych pragnąc uspokoić, powiadam anegdotę: że wczoraj już późnym wieczorem, przyprowadzono do domu pana Łowczego dwóch puszcзовych gości, i bawiącemu u mnie panu Łowczemu oznajmiono o przybyciu onych. Łaskawy pan Łowczy, dla mojej właśnie satysfakcyi, kazał ich zaprosić do mego przedpokoju i oświecić go kilku świecami, iżbym



mógł z łóżka mego pokoju, przypatrzyć się im doskonale. Wprowadzono tedy ich z zwykłą etykietą. Były to: piękny i wspaniały jeleni i śliczna sarneczka. Oświadczyły nam, że chciałyby najuprzejmiej być jutro na obiedzie u szanownych Stolnikowstwa, ile, że to państwo rodzinie ich bardzo często pozwalają być u siebie na obiadach i kolacjach. My zaś, nie śmiejąc tam same wciskać się, prosimy o rekomondacyjne za nami pismo. Pan Łowczy dopełnił ich żądania, dał im pismo i konwoj do zaprowadzenia ich na miejsce.

Dziś zaś bardzo rano, niektóre puszczone ptaszka przybyły z takimże żądaniem, pan Łowczy i tym nie odmówił, powiadając im, że i sam będzie dziś u tego państwa na obiedzie.

Pan Łowczy. Nie mówiłem tego.

Ja. Ale pan tak myślał!

Szanowna Stolnikowa uśmiewając się, rzekła: Właśnie przybyłam tu w tym zamiarze, abym panu Łowczemu towarzyszyła w podróży do naszego domu. Wtem podała mi kilka książek, i rzekła: Mąż mój z swojej biblioteki te książki udziela, dla zabawy choremu. Bardzo grzecznie podziękowałem, i wziąłem najpierwej z nich jedną książkę (których było podobnych dwie, a te miały tytuł: Gustaw Waza, czyli rewolucja szwedzka, innych zaś książek, jakiby były, nie przepatrywałem.

Stolnikowa. Jak mąż mój zgadł? bo dając te książki powiedział do mnie, że z między tych wszystkich, pewnie, iż te zaostrożą najpierwej ciekawość czytelnika. Ucałowałem jej rękę i oświadczyłem szanownemu Stolnikowi wdzięczność, że mi takie przyjemne towarzystwo przysłał dla mojej zabawy. Stolnikowa zadysponowawszy kucharce obiad i kolację a hajdukowi swemu, będącemu przy mnie, pilne usługi, pożegnała mię i rzekła do pana Łowczego: Proszę pana do pojazdu. Pan Łowczy już był ubrany, choć nie

stosownie do swojej rangi. Wsiadł z Stolnikową i oboje udali się w podróż.

Po ich odejściu, z natężoną uwagą rozmawiałem cały ten dzień z szanownym Gustawem Wazą. Doktor opatrując moje nogi, opowiadał mi o wczorajszej dyspacie z temi gośćmi, które mię odwiedzały, i konkluzji ich, jakoby ja nie mógł już być wyleczonym, gdyż ta nieczułość nóg, wyraźnie przekonywa o gangrenie w nich. Żalowali mię wszyscy, i już o pogrzebie moim zbliżającym się układali plany. Lubo ja podług mojej wiadomości, najuroczyściej zaręczałem im doskonałe wyleczenie pańskie, one przy swoim zostały uprzedzeniu. Odpowiedziałem doktorowi, że na to wszystko, co się dzieć będzie z memi nogami, jestem bardzo obojętny i zupełnie przygotowany. Doktor zaręczył mi, że będę wyleczony zupełnie, ale nie tak prędko.

Wieczorem późnym powrócił z obiadu pocziwy Bosiacki, a wszedłszy do mnie, serdecznie mnie ścisnął i całował powielekroć powtarzając: Tyś mój anioł, rozporządzeniem najwyższej opatrności mnie przydany. Rzęsiste łzy zalewały źrenice jego. Potem do doktora: Panie doktorze, miej najtroskliwsze staranie około wyleczenia go, bo to jest i twój anioł. Wspaniale będziesz wynadgrodzony. A jeżeli nie ufasz sobie, powiedz otwarcie. Najbieglejszych doktorów sprowadzę na radę. Nie oszczędzaj proszę cię wydatków moich.

Doktor uspokoił pocziwego Bosiackiego, zaręczając mu najuroczyściej, że bez rady innych doktorów, sam mię wyleczy. Pocziwy Bosiacki serdecznie uściśnął doktora, i powiedziałwszy dobranoc, udał się na spoczynek.

Tę fantazję Bosiackiego, przypisywaliśmy z doktorem skutkom wina. Zabawiliśmy się trochę, i również udaliśmy się na spoczynek.

Rano powziąwszy szanowny Bosiacki wiadomość, że już nie śpię, odwiedził mię i te same powtórzył wyrazy,

które wczoraj wieczor względem mnie oświadczał, ale już z mniejszym zapalem. Opowiadał nam, jak był dobrze od gospodarzów domu przyjęty, i od całego towarzystwa przytomnych tam przyjaciół, jak się wesoło bawili; jak zwierzyne od niego przyslaną smacznie i gustownie przyprawną, używali; jak spełniali kielichy, jak pokoje pięknie były przybrane, jakie piękne grono było dam różnego wieku i jak go wiele zachwycalo i t. d. Opowiadał dalej, że z wielu osobami dołąd mu nieznajomemi, a tam obecnemi zapoznał się. Bardzo uwielbiał księdza kanonika, rodzonego brata księdza Sufragana Linczeskiego, a którego tylko widywał w kościele jako proboszcza. Chwalił go z głębokiej edukacyi, nauk, przyjemnej postaci, uprzedzającej grzeczności, i że miał własne swoje dwie wsie. Że ja byłem tam także, najprzyjemniej przez gospodarzy domu i od znajomych wspomniany, i że za moje zdrowie spijali wino. Co mu to bardzo wydawało się przeciwnem, iż ja byłem chory, a oni za zdrowie moje wino pili, tak jak za innych zdrowych. Wspomniat i to, że on i cała tam przytomna kompania, od jednych z tych gości na dzień przeznaczony zaproszeni zostali na obiad; dodając, że on tam nie będzie, gdyż nie ma porządnego powozu do wyjechania, a widząc jak tam obecni pięknemi przyjechali pojazdami i z pięknie przybranemi ludźmi.

Z takowego opowiadania pocziwego Bosiackiego, poznać było można, że dołąd przytłumiony dziką odludnością rozum jego i uczucia szlachetne duszy jego, już poczęły się rozwijać. Zrobiłem mu uwagę, że nie będąc na obiedzie będąc zaproszonym, możnaby osoby zapraszające go obrazić, i wzięto by to za wzgardę; czego bardzo chronić się potrzeba, aby niczem nie zrażać przyjaciół. Szanowni Stolnikowstwo ułatwią mu podróż do tego domu, gdzie jest na obiad zaproszony. Zdaje mi się, iżby można tamtemu domowi, gdzie pan Łowczy na obiad jest zaproszony, podo-

bną z zwierzyny jakiej zrobić uprzednio grzeczność, jaką zrobileś Stolnikowstwu podług wyrazów pisma świętego: Z mamony róbcie sobie przyjaciół.

Bosiacki. Bardzo ci obligowany jestem za takie przypomnienie. Ja sam pomyślałem sobie, że tak zrobić trzeba, ale byłbym może i zapomniał. I zaraz przywoławszy strzelców, zalecił im *na kiedy i jakiej zwierzyny przysposobić mają. Strzelcy wykonali rozkaz, a szanowny Bosiacki swoją grzeczność w przesyłaniu zwierzyny.

Tego dnia, niebawnie po obiedzie naszym, ukazało się kilka pojazdów na dziedzińcu pocziwego Bosiackiego, z przybyłymi gośćmi; między którymi i ksiądz kanonik Linczeski znajdował się. Najpierwej etykietałną wizytę dopełnili gospodarzowi, a ztamtąd udali się do mnie, którym mój szanowny opiekun Bosiacki przewodniczył. Gdzie najpierwej szanowni Stolnikowstwo przedstawili mi księdza kanonika, a potem mnie jemu. Ten poważny i przyjemny z powierzchownej postawy prałat, z grzecznem ułożeniem i niejakim przymileniem zbliżywszy się do mego łóżka, poważnym tonem rzekł do mnie: Dopełniam ci szanowny bohaterze, tego uszanowania, jakie ci sprawiedliwie od wszystkich gorliwych o powszechny byt ojczyzny i najlepsze jej powodzenie należy. Winszuję ci oraz tych ran, które w gorliwej obronie ojczyzny twojej i naszej odebrałeś, i masz je za chlubne piętna.

A do pocziwego Bosiackiego: Tobie panie Łowczy, ze wszech miar szanowny mężu, żeś spowodowany instynktem najwyższej opatrności, przyjąłeś do domu twego, tego szanownego bohatera, i najtroskliwszem około niego zajmujesz się pielęgnowaniem, aby odzyskał zdrowie i utrzymał życie, na dalsze usługi ojczyzny. Bóg za ten czyn okazanej twojej ludzkości, już ci obfitą w niebie przeznaczył nagrodę. Doświadczający twojej ludzkości bohater, wdzięcznym ci się zawsze okaże, a najpóźniejsza potomność

głośnem uwielbieniem cnoty twojej, za przykład podawać będzie.

To wyrzekłszy, ścisnął rękę moją a ja jego, i rzekłem do niego: Te odwiedziny mnie i te twoje szanowny pralacie grzeczności dla mnie, w pełnych wyrazach czułości oświadczone, nie biorę ja za żadną powinność, jak tylko za dowód szczególnej łaski twojej i uznaję w tem niepojęte dzieło najwyższej Opatrzności, że mnie nieznanego tobie, i nigdy niczem nie zasłużonego, odwiedzasz, i z taką czułością serca twego przemawiasz do mnie. Bogu najwyższemu nieustanne niech będą dzięki, a tobie najwyższa wdzięczność moja. Odwiedzasz mię teraz w przyjacielskim sposobie, odwiedź-że mnie za parę dni w sposobie duchownym, proszę cię. I uściskałem rękę jego.

Prałat. Bardzo dobrze, dopełnię to.

Przytomni, którzy w tym zamiarze sprowadzili do mnie kanonika, aby podług ich mniemania, przed dwoma dniami doktorowi memu objawionego, przygotował mnie do przyjęcia sakramentów świętych, gdy usłyszeli, że zapraszam kanonika, aby mię w duchownym sposobie odwiedził, utwierdzili się w swoim moiemanu, a obstąpiwszy łóżko moje, najtroskliwiej zapytywali mię, jeżeli nie jestem słabszym jak przed trzema dniami byłem? Odpowiedziałem, że nie. Ale człowiek zdrowy spodziewa się choroby, a chory śmierci, więc należy wczesnie choremu usprawiedliwić się Bogu i oczyścić sumienie przez wyznanie grzechów swoich i przeciwko nieprzyjaciołom duszy uzbroić się sakramentami świętymi.

Ksiądz kanonik przyjął zyczliwie moje uwagi. Podziękowałem Stolnikowi za książki i oświadczyłem, że Gustaw Waza najwięcej mnie zajął. Inni przyjaciele ponawozili mi książek w różnych materiach. Ksiądz kanonik, Stolnik i inni posiadali przy mnie i wesoło rozmawiali o wczorajszych w domie Stolnikostwa przyjemnych zabawach, gdy tym-

czasem inne osoby obojej płci na osobności powierzały sobie swoje mniemania o mnie, że już muszę się czuć słabszym, a przez to zbliżonym do śmierci, kiedy prosiłem księdza kanonika o usługę duchowną. Ja to zasłyszałem nieco, i dla facecyi odezwałem się na głos do pań:

— Obaczycie mnie panie jeszcze na ukochanym moim koniu z pałaszem w ręku, gromiącego nieprzyjaciół ojczyzny mojej.

Wszyscy zaklaskali w dłonie, i wyrzekli: brawo! Osobliwsza wszystkich serca zajęła wesołość.

Stolnik. Daj wina i kielicha.

Pękło kilka butelek wina. Mój poczciwy doktor bardzo był kontent z mego oświadczenia. Niektóre osoby pytały się z ciekawością o mego konia, gdzieby był? Odpowiedziałem: że już siedm dni jak go nie widzę, co mu bardzo żałośnie być musi. Zajęły się niektóre osoby skrzętnem o niego dopytywaniem się, kazały go wyprowadzić na dziedziniec, potem zbliżyły go do okien mego pokoju. Koń włożył przez okno głowę do pokoju.

Patrzałem czułe na niego, przemawiałem do niego znajome mu wyrazy w pieszczonym tonie. Koń mi powtarzanem żałośnie rzeniem odpowiadać się zdawał. Widząc przytomne osoby najczulsze nasze i wzajemne ku sobie przywiązanie, zaprojektowały mi, iżbym zezwolił wprowadzić go do mego pokoju. Ja najchętniej przystałbym na to, ale delikatność nieobrażenia dam tym postępkim, usuwała moje zezwolenie.

Zalecałem jego obyczajność, grzeczność, delikatność, więc wszystkie damy były zatem, aby go zbliżyć do pokoju. Poszły na dziedziniec i niektóre odważne wprowadziły konia do pokoju. Wszyscy zastanawiali się nad niepojętą jego czułością i nad jego mocnem do mnie przywiązaniem.

Wprowadzony do pokoju stanął przy samych drzwiach, rozpatrywał się, niby z jakimś podziwieniem. Wszyscy

milczeli. Spojrzał na moje łóżko, z którego gdym go zawołał po imieniu: Sokolciu! wyrwał się z trzymającej go lekko ręki jednej pani, pędem przybiegł do łóżka, obwąchał, zarżał, zniżył głowę na poduszki, całował mię w twarz, w ręce, gdym mu chleba podawał. Westchnął i położył się na podłogę przy łóżku, mile zawsze na mnie poglądając. Wstał nie bawiąc, obwąchał łóżko wzdłuż postępując, gdzie w nogach łóżka był jego ubiór i ten obwąchał, i zwrócił się do mnie. Znowuśmy się z sobą popieścili trochę. Nakoniec przemówiłem do niego:

— Idź już Sokolciu, jutro obaczymy się z sobą.

On położył się znowu koło łóżka. Ja do niego już nie mówiłem. Wstał i znowu skłonił głowę na poduszki, całował mnie i ja jego, ugłaskałem go, przytulałem głowę jego do mojej piersi i znowu powtórzyłem: idź Sokolciu, jutro obaczymy się z sobą. Obrócił się od łóżka, dama jedna ujęła go za cugle i bez żadnego oporu poszedł z nią, która go przy licznej asystencji ciekawych gości, do stajni zaprowadziła i oddała dozorczy jego, a odchodząc, pogłaskała go i rzekła: bądź zdrów Sokolciu. On przyjemnem na nią wejrzeniem, zdawał się wyrażać jej wdzięczność za jej fatygę.

Wtem kiedy się wszyscy zajęli widzeniem konia mego i podziwieniem jego ku mnie czułości, szanowna Stolnikowa zajęła się zadysponowaniem podwieczorku dla gości i ustawieniem stołu w jednym dużym pokoju Bosiackiego, a jemu szepnęła, gdy będzie przyrządzony podwieczorek, aby gości zaprosił do urządnego swego pokoju, do zastawionego stołu. Bosiacki, chciał się w niejaki sposób uchylać od tego, lecz Stolnikowa powiedziała mu przyjaźnie:

— Zrób tak panie Łowczy, to jest między nami, a o tem nikt więcej wiedzieć nie będzie, prócz nas, przyjaciół twoich.

Stolnikowa bawiła się w kompanii, a Bosiacki udawał zatrudnionego czymś. Podczas pobytu tych gości, opowiadaniem o różnych materjach i anegdotach przechodził czas, i wszyscy wesoło dosyć bawili się.

Prosiłem księdza kanonika o pozwolenie mi biblij do czytania pisma świętego. Przyrzekł i wypełnił. Rzekł do mnie w poufałym tonie: Przyszł ci tu jednego światłego i wielkiego patryotę kapucyna, ten może tu bawić tyle, ilebyś żądał. Przyjemne z nim będziesz miał obcowanie i świeckie i duchowne.

Bardzo uprzejmie podziękowałem. Jakoż we dwa dni przysłał mi przyrzeczoną biblię i historję zdobycia i zburzenia Jerozolimy, przez obiecanego kapucyna, który mi bardzo stał się dogodnym i przyjemnym. Wszedł Bosiacki i zaprosił do swoich pokoi gości na podwieczorek, gdzie wszyscy udali się za nim, a ja z moim pocziwym doktorem jadłem podwieczorek. Po podwieczorku zabawili nieco goście w moim pokoju i rozjechali się.

Bosiackiemu już nieco przytłumiony rozum i wewnętrzne uczucia przymiotów duszy jego, poczęły się otwierać. Powierzał mi się poufnie w swoich myślach i żądał przyjacielskich odemnie uwag, gdyż przez tę ciągłą odludność jego, nie mógł jeszcze obejmować powinności i względów, jakie w towarzystwie innych osób zachowywać mamy. Bolało go, że on niema czem przyjąć odwiedzających go gości, że niewie, jak te ich liczne na dom jego wydatki wynadgrodzić. Rad był jakiś porządek lepszy w domu zrobić, a nie wiedział jak się wziąć do tego. Ja mu radziłem, aby wprost i otwarcie prosił Stolnikostwa o urządzenie jego domu i jego gospodarstwa. Tak pocziwi i uprzejmi sąsiedzi najchętniej się tem zajmą. Wynadgrodzić zaś to im w delikatny sposób zawsze wypada. Oto, rzekłem, pani Stolnikowa zbliża się do słabości. Zaproś się zrzecznie sam za kuma i ojca chrzestnego, a wtedy bę-

dziesz mógł jakiś prezent nowonarodzonemu chrzestnemu synowi uczynić. Tym sposobem wynadgrodzić się mogą ich wydatki. Tym sposobem i z innymi postąpić.

Pocziwy mój opiekun, przyjął wdzięcznie moje zrobione mu uwagi. Powierzył się ze wszystkim szanownym Stolnikostwom, którzy tę jego otwartość czule przyjęli, i najskrzętniej zajęli się oporządzeniem, urządzeniem i ozdobieniem jego pomieszkania, przyjęciem ludzi moralnych do usług, do utrzymania rządu domowego, i do urządzenia ekonomicznego tych dwóch wiosek pocziwego Bosiackiego. Co wszystko Stolnik, na wzór i podług swojej metody urządził, na korzyść znaczną Bosiackiego.

Sama pani Stolnikowa z zboża p. Bosiackiego w młynach swoich, we wszystkie rekwizyta opatrzonych, przez swoje zręczne sługi różnej delikatnej kazawszy narobić legominy, spiżarnię jego (dotąd pustą) znacznie zaludniła.

Pan Stolnik interesami swemi będąc powołany do Warszawy, wyjazd swój udeterminował. Przyjechał do mnie w odwiedziny i razem na pożegnanie na parę tygodni. Pan Łowczy wręczył mu kilka tysięcy czerwonych złotych na różne potrzebne sprawunki; czego Stolnik dopełnił.

Bosiacki ośmielił się przymówić Stolnikowej, iż czyłby sobie być chrzestnym ojcem spodziewanemu dziećciu. Stolnikowa to oświadczenie grzecznie przyjęła, i mnie za kuma zamówiła. Odpowiedziałem:

— Właśnie ja zdatny na kuma.

Stolnikowa. Będiesz walny, bo już zdrów będziesz.

Ja. Albo prędzej

Stolnikowa. Cóż prędzej?

— Żyć już wtenczas niebędę.

Stolnikowa. Oj nie! żyć będziesz, i będziesz naszym kumem.

Stało się, że pocziwy Bosiacki i ja byliśmy kumami. I wtenczas pocziwy Bosiacki odznaczył się wspaniałe swoją

ludzkością zrobieniem pięknego prezentu dla chrzestnego syna swego tym sposobem:

Znaczna kwota dukatów, w kartach kilku do gry używanych przezemnie ułożona w kształcie listu, jak się zwykle komu pocztą przesyła, w kopertę włożonych, i opieczętowanych z adresem: „Synu szanownych i zacnych w kraju Rodziców, i mój chrzestny! Przyjmij ten odemnie ojca twego chrzestnego mały upominek, mego ku tobie przywiązania i wysokiego szacunku i uszanowania mego dla twoich godnych rodziców“. Takowy list po spełnieniu ceremonii chrztu, kiedy dziecię w obecności matki swojej było w kąpieli, Bosiacki włożył mu w małeńkie rączki jego. Akuszerce dał do ręki w papier zawinięte kilkanaście dukatów, a matki dziecięcia rękę ucałowawszy, skłonił się i wyszedł z pokoju tego

Oprócz tego i mnie okazał wspaniałą ludzkość swoją, za pomocą której zrobiłem niejaki prezent synowi chrzestnemu i akuszerce, podobnym jak on sposobem; a podług ówczesnego zwyczaju, księdzu kanonikowi Linczeskiemu, dopełniającemu ceremonię chrztu, także znaczną kwotę dukatów w papier obwinionych Bosiacki złożył na tacy jak i inni kumowie. Prócz tego, całą służbę dworską Stolnika uczciwie obdarował.

Po niejakej chwili, Stolnik wszedłszy na pokoje między bawiące się goście, a trzymając w ręku koperty, rzecze: Syn nasz Józio przed trzema tygodniami przyszedłszy na świat, już odebrał od kochanych ojców swoich chrzestnych, niejake korespondencje. I ukazuje koperty tych korespondencji. Wszyscy zajęci ciekawością, od kogo. Z rąk do rąk przechodziły te koperty, aż wszystkich obeszły. I lubo wszyscy zajęli się tą mozolną pracą dochodzenia, dojść wszelako nie mogły uspakającej ich ciekawość, wiadomości. Aż dopiero niektóre z pań udały się do akuszerki; ale i ta niemogła je więcej zawiadomić, (bo nas nie znała) tylko

opowiedziała, że jeden na kulach a drugi z nim, przyszli i dali dziecięciu w ręczki listy, każdy od siebie, i mnie prezent zrobili wymieniając, ile który dał jej pieniędzy. Z czego dochodziły, że to Bosiacki był ze mną; a powróciwszy do kompanii, wiadomość tę rozniosły. Szanowny Stolnik wymienił autorów tych korespondencji, zamilezał tylko sprawdzenia wewnętrznych treści onych, zachowując delikatność, tak względem autorów, jak i obecnych osób. Lecz obecne osoby z ogromnej koperty Bosiackiego korespondencji dochodziły, że w tej kopercie znaczna była korespondencja. Z rozgłoszonej od służących wiadomości, o uczciwych im darankach, przez Bosiackiego spełnionych, ustała mylnie o skąpstwie Bosiackiego i nieludzkości jego dotąd utrzymywana opinia, a przybrała postać uczciwości i ludzkości jego, którą on później w każdym zdarzeniu skutkiem utwierdzał.

Kielichy wiwatowe pękały rzęsistemi wystrzałami tak, że niektórych mniej, a niektórych więcej, przez kontuzje osłabionych, na polu przyjaźni złożyły w domu Stolnika. Mój opiekun i ja powróciliśmy do domu wieczorem, z przychyny opatrzenia przez doktora nóg moich.

Po pierwszym odwiedzeniu mię księdza kanonika i innych osób, w dni kilka przesłał ten prałat Bosiackiemu uzyskany w konsystorzu indult na kaplicę w jego pomieszkaniu, z pozwoleniem odprawiania w niej każdego dnia jednej, a podług potrzeby dwóch, do trzech mszy: oświadczając, że niebawnie przyjedzie dla poświęcenia pokoju, na kaplicę przeznaczonego. Przyjaciele za zezwoleniem właściciela, obrali i przeznaczyli na kaplicę mój przedpokój, w którym ustawili i przyozdobili ołtarz, a w nim umieścili obraz Matki bożej. Ten pokój zawsze był na potem kaplicą.

Przyjaciele, sąsiedzi powziąwszy wiadomość od kanonika o dniu poświęcenia kaplicy, ile tylko mogli którzy, zjechali się do domu Bosiackiego, aby być przy-

tomnemi tej rzadkiej ceremonii. Stolnikowa zajęła się urządzeniem kuchni i stołu, a gospodarz zajął się muzyką, z dobranych głosów, obojej płci, której przewodniczył w odspiewaniu hymnów kościelnych, czasu odprawiania mszy w tej kaplicy.

Zrana, około godziny siódmej przyjechał ksiądz kanonik z dwoma księżami. O godzinie ósmej rozpoczął kanonik ceremonię poświęcenia kaplicy, a o dziewiątej mszę śpiewaną przy asystencyi dalmatyk. Kapucyn, bawiący w domu Bosiackiego, miał piękną przemowę, w której imieniem gospodarza domu tego, uprzejmą księdzu kanonikowi oświadczył wdzięczność, za troskliwe wyjednanie indultu na kaplicę, teraz ufundowaną w tym domu; przemówił i do szanownego gospodarza, winszując mu ufundowania w domu jego kaplicy, wyrażając, że kościół święty tym domom tylko udziela pozwolenia na ustanowienie kaplicy z przywiązaniem niejakej łaski boskiej, które są gorliwymi wyznawcami religii Chrystusowej, i oświeceni łaski darem Ducha świętego do pełnienia rozlicznych cnot chrześcijańskich, zlewając na nie obfite błogosławieństwa nieba. Zakończył mowę swoją, uwielbiając gorliwość religijną przybyłych licznie dostojnych osób, na tę ceremonię poświęcenia tej kaplicy.

Gospodarz z dobraną swoją orkiestrą, której przewodniczył, czasu odprawiania się mszy świętej, śpiewał hymny kościelne. Ja korzystając z okoliczności ceremonii poświęcenia kaplicy, ułożyłem sobie, odprawić spowiedź jeneralną, i uprzedziłem o tem zacnego kapucyna, poufnego mego przyjaciela, i doktora, wkładając na nich obydwóch obowiązek sekretu, iżby nikt z domowych nie wiedział o moim zamiarze. Dniem przed poświęceniem kaplicy zaprosiłem w wieczor do mnie tego zacnego kapucyna, i przed nim spowiedź odprawiłem. Nazajutrz, dałem za przyczynę niestrawność, i tym sposobem uwolniłem się od kawy

i śniadania. Przybyłemu księdzu kanonikowi w sekrecie powierzyłem się, zem się spowiadał, i prosiłem go, aby czasu mszy dał mi komunię świętą i sakrament ostatniego pomazania, po skończonej mszy. Ksiądz kanonik spodziewając się, że kto się będzie spowiadał, wziął z sobą kilka komunikantów, z których jeden tylko dla mnie konsekrował, gdy nie było nikogo więcej do spowiedzi. Po swojej we mszy komunii, poprzedzony zapalonemi świecami asystujących mu kapłanów, udał się z komunią świętą do mego pokoju, którą z rąk jego przyjąłem; a po skończonej mszy, udzielił zaraz Sakramentu ostatniego pomazania olejem świętym z religijną przemową.

Te obydwie ceremonie i zachwyciły i rozculiły wszystkich przytomnych, i w obłąd wprawiły ich względem zdrowia mego, mniemania.

Taki bowiem dotąd u wszystkich klas niektórych ludzi wykorzenie nie mogący się przesąd, że gdy tylko chory opatruje duszę swoją Sakramentami świętymi, już jest niebezpieczny życia. Włec takim i mnie być uznali. Tem bardziej, że ja intencji mojej nikomu nie objawiłem. Ja byłem dosyć wesoły i spokojny, a obecni pomawiali mię, że ja to wszystko udaję, i że muszę być i czuć się blizkim grobu. Tego ich błędnego mniemania, ani ja, ani nikt wyperswadować im nie mógł. Udali się wszyscy, będąc pro zeni od gospodarza domu, do jego pokojów na obiad. Ja tylko sam pozostałem na łóżku, i przypatrywałem się ozdobom ołtarza, który tak był postawiony, że z mego łóżka mogłem wygodnie mszy świętej słuchać. Po skończonym stole, wszyscy mię odwiedzili, bawiliśmy się wesoło. Ja podziękowałem zacnemu prałatowi za Biblię i za żałosne zdobycie i okropne zburzenie Jerozolimy.

Gospodarz udarował Prałata pięknym i kosztownym pierścieniem, z pomiędzy przywiezionych mu przez Stolnika z Warszawy. Prosiłem o mierny kieliszek, który napełniwszy

winem, spełniłem zdrowie gospodarza i wymienieniem jego krajowego tytułu: rotmistrza województwa Brzeskiego. A po mnie wszyscy. I odtąd tytułowano go tym tytułem. Drugie zdrowie szanownego Prałata. Trzecie duchowieństwa. Czwarte przytomnych szanownych gości, i nieprzytomnych moich łaskawych przyjaciół. Piąte i osobnie pocziwego mego doktora. Kieliszek ten tylko w czwartej części, był przez mego doktora nalewany.

Goście ubawiwszy się, przed wieczorem oddalili się. Ja z szanownym gospodarzem, kapucynem i doktorem, jeszcze przez dłuższy czas rozmawialiśmy, ile, że kochany mój opiekun w nader wesołym był humorze; poczem udaliśmy się na spoczynek.

W północ uczułem jakieś odmienne mojej słabości symptomata: boleści w żołądku, nadętość, ból piersi, głowy, rznięcie w kiszkiach i gorączkę. Utracone czucie w nogach, którego dotąd nie miałem, tylko jak dwa kloce nieruchome być zdawały się, odżywiać się zaczęło przez lekkie świerzbienie i strzykanie. To wszystko stopniami powiększało się przez dni kilka. Doktor przez te dni wszystkie, aplikował mi lekarstwa rozwalniające. Nic więcej na pokarm, jak tylko z jarząbków i gołębi lekkie i czyste rosóły, a na ugaszenie pragnienia z gorączki najwięcej orszady i lemoniady używać kazał. Dla zaspokojenia mego, tłómaczył mi przyczyny tej choroby i następne z niej najlepsze skutki. Jakoż przez te dni, twarda jak drzewo nabrzmiałość nóg, zmieniała się stopniami w pulchną miękkość. Porobiły się na nich plamy czarnego i żółtego koloru, różnej wielkości, i pootwierały się meaty, przez które brunatnego koloru najwięcej odchodziła materya nader nieprzyjemnego odoru. Doktor z tych małych meatów otworzył duży otwór, przez który materya nawet kawałkami spieczona, z krwią czarną, obficie odchodziła. Wewnętrzne boleści ustały, a wolny ruch w nogach stopniami zwiększał się, i za kilka dni już

mogłem siedzieć na łóżku z spuszczonei do ziemi nogami. Przyjaciele moi odwiedzali mię i w tej mojej zmienionej słabości, bo żadnego dnia nie było bez odwiedzin przyjacielskich. Mój dobroczynny opiekun, ile był o zdrowie i życie moje troskliwy, tyle w przyjęciu gości uprzejmy, zwłaszcza, kiedy dom jego, przez troskliwe zajęcie się szanownych Stolnikostwa, we wszystko był opatrzony. Niebawiać, już za pomocą rozstawionych w pokoju krzesełek, zacząłem się uczyć chodzić; i niekiedy przybywający goście zastali mię na tej przechadzce, i dali mi tytuł małego Ju-zia, który już zaczyna chodzić. Lecz Stolnik, który każdego dnia mię albo sam, albo przez szanowną żonę swoją nie zaniedbał odwiedzać, uznał ten tytuł za nieprzyzwoity, i zniósł go, zachowując mój właściwy. I gdy pewnego dnia przyjechawszy, wszedł do mego pokoju, wsparty na dwóch drewnianych kulach, nowym aksamitem obszytych, widok ten uderzył mię w oczy i przeraził. Stolnik z małym ruchem, skłoniwszy się przytomnym gościom, zbliża się do mego łóżka, dobywa z pod swoich pach kule i rzecze do mnie :

— Przyjacielu! Z największą wprawdzie boleścią serca mego daję ci ten prezent (kule) smutny ale w terażniejszym czasie potrzebny tobie, abyś za pomocą tych kul, mógł prędszą odzyskać moc nóg twoich, na dalsze ojczyzny usługi bardzo potrzebnych. Z tą jednak kondycją, gdy już pomocy ich potrzebować nie będziesz, abyś mi je wrócił, które jak relikwie w domie moim na zawsze pozostaną.

Podziękowałem Stolnikowi za ten prezent, i zaraz użyłem tych kul do mojej pokojowej, a później i dalszej przechadzki, a po ustalej potrzebie używania ich, podług żądania szanownego fundatora, zwróciłem onemu z podziękowaniem.

Później ten szanowny fundator kul, przesłał mi karyolkę swoją wygodną z zaprzęgiem spokojnych koni do

przejazdki, którą odbywałem przejazdkę do wszystkich domów tych łaskawych przyjaciół moich, którzy mię z troskliwością odwiedzali.

Domów takich było trzynaście w obwodzie dziesięciu mil od pomieszkania mego łaskawego opiekuna, a mój Sokoł wierny, przybrany w swój ubiór, zawsze mi towarzyszył, a przed karyolką sam idąc, różne wesołe wyrabiał wybryki. Doktor mój poczciwy był zawsze ze mną w tych przejazdkach i zawsze mi robił swoją usługę około jeszcze nie wyleczonych nóg moich, których za pomocą kul, mogłem do przechadzki używać. We wszystkich domach, które odwiedzałem, od przyjaciół moich byłem najuprzejmiej przyjmowany wraz z doktorem moim.

Gdy pierwszy raz wyjeżdżałem z domu mego opiekuna, w zamiarze odwiedzenia moich przyjaciół, Sokoł mój wierny, wyprowadziwszy mię za bramę, wrócił się na dziedziniec, i stanąwszy w bramie frontem ku mnie, rżał; a gdym go po imieniu jego zawołał, przybiegł do karyolki, wsparł głowę na mnie, spoglądał na dziedziniec. Kazałem jechać, i tylko co kilka kroków zrobiłem, Sokoł znowu wrócił się, i tak jak pierwaj stojąc w bramie rżał.

Furman i hajduk wnosili z tego postępku Sokoła, zły prognostyk mojej podróży, więc radzili mi, abym się wrócił, do czego i mój poczciwy doktor przychylił się; więc wróciłem się.

Po wysadzeniu mnie z karyolki, udałem się do mego pokoju, gdzie i mój Sokoł przyszedł za mną, i zaraz z największą chęcią poszedł w koniec łóżka mego, obwąchał swój ubiór, i z lekka kilka razy zarżał, stojąc przy nim i spoglądając na mnie. Za pomocą doktora, ubrałem go w ten jego ubiór, on stał cały czas spokojnie, a gdy już był ubrany, zarżał wesoło, poszedł z pokoju, przebiegał się po dziedzińcu, i stanął w jednym oknie pokoju mego, i raz po raz rżał lekko. Wyszedłem z pokoju na

dziedziniec; Sokoł zbliżył się do mnie, pieścił się ze mną, całował mnie w ręce i rżał z lekka radośnie. Potem w galopie pobiegł ku bramie, stanął w niej frontem ku drodze, i wyniosłym głosem zarżał i powrócił do mnie. Mój opiekun i cały dwór jego patrzali na te Sokoła mego obroty. Furman ten, który mi przed godziną radził, abym się wrócił z podróży, nie nie mówiąc nikomu, zaprzągnął do karyolki konie i zjechał przed pokój, mówiąc do mnie:

— Może pan teraz jechać. Ten Sokoł jest to bardzo rozumny; szkoda wielka, że gadać nie może.

Wsadzono mię do karyolki, sokoł naprzód pobiegł, zatrzymał się w bramie, a gdym się zbliżał, wybiegł za bramę i udał się drogą, którą jechać miałem. Dojeżdżając do bramy pałacu szanownych Stólnikostwa, Sokoł mój pędem wpadł na dziedziniec pałacowy i wyniosłe zarżał. Szanowny gospodarz i domownicy jego ujrzawszy Sokoła, ławstwo domysleli się, że on poprzeczził moje tam przybycie; zbliżyli się do niego, głaskali go, i pieścili się z nim.

Nadjechałem; wysadzono mię z karyolki, z którą furman odjechał do stajni i Sokoł poszedł za nią. Ja zaś udałem się do pokoiów, gdzie opowiadałem mego Sokoła chymery, przez co spóźniłem moje przybycie. W tem powiadają, że Sokoł jest w sieni pałacowej, i często z lekka odzywa się. Wyszliśmy prawie wszyscy do sieni; Sokoł zbliżył się do mnie, przykładał do mojej piersi głowę i wolnym głosem odzywał się. Ja tylko jeden doszedłem jego żądania. Ugłaskałem go za pomocą szanownego gospodarza, zdjąłem z niego ubior jego, a gdym tylko zdjął z niego muszluk, wesółym odezwał się głosem, i z wybrykiem pobiegł do stajni. Ubiór jego złożono w pokoju. Ten jego postępek i gospodarzy i wszystkie gościnne osoby jakie tam zastałem, mocno ubawił. Szanowni gospodarze ułożyli plan, że gdy będę od nich wyjeżdżał, aby Sokoła nie ubierać. Stało się, gdy karyolka stanęła przed gankiem i so-

koł był przy niej, przechadzał się po przed okna, wpatrywał się do pokojów i niekiedy lekko odzywał się.

Kiedym już wyszedł z pokojów, zastałem go w sieni. ułaskałem go, ucałowałem i rzekłem: Pojedziem dalej sokołe. On przeraźliwie wrzeszczał. Wsadzono mię do karyolki; on wracał się do sieni, wszędzie bystry wzrok rzucał, wachał, zdawał się szukać swego ubioru. Odjechałem od ganku, a jadąc z wolna przez dziedziniec, wołałem go. Szedł za karyolką przez cały dziedziniec, i przeraźliwie wrzeszczał, a gdy już za bramę wyjechałem, on stał w bramie i bardzo rżał żałośnie. Nakoniec wrócił się i pędem wpadł do ganku i rżał nieustannie. Szanowni gospodarze kazali wynieść jego ubior do sieni. Obwachał go, zarżał radośnie, spoglądał mile na państwo; a tak szanowny Stolnik ubrał go sam, ułaskał, włożył na niego musztuk, i jak tylko założył cugle na siodło, koń rzucił miły wzrok na pana, zarżał wesoło, i z wybrykiem biegł przez dziedziniec za bramę; dopędziwszy mię zrównał się z karyolką, razy kilka radośnie zarżał, i poszedł drogą przed końmi. I odtąd wszędzie go rozbierano przy wjeździe, a ubierano przed wyjazdem.

Powróciwszy z przejazdki mojej do domu opiekuna mego, opowiadałem mu, jak od wszystkich przyjaciół moich z najpoufalszą otwartością byłem przyjmowany. Życzyłem mu, aby on przedsięwziął należące i potrzebne sąsiadów odwiedziny. Co w kilka dni w towarzystwie z kapucynem i ze mną dopełnił, i od wszystkich najprzyjemniej, szczerze, poufale i otwarcie był przyjmowany.

Po niejakiem krótkim czasie całe sąsiedztwo zaprosił do siebie na obiad. Czasu tegoż zjazdu, najczulsze moje oświadczyłem podziękowanie Stolnikowi, za troskliwą jego pomoc i złagodzenie nader przykrej trudności, w używaniu potrzebnej wiele dla mnie przechadzki, schorzałemi nogami memi przez ofiarowane od niego kule, które bardzo

były pomocne, do prędkiego odzyskania pierwszej władzy schorzałym nogom moim; kule podług jego żądania powróciłem mu i do domu jego odwiozłem. Równie za karyolkę pozwołoną mi na długi czas do przejazdki, jako też za danych mi na usługę hajduka i kucharkę, gdyż to wszystko już miałem od mego opiekuna, który rzeczoną kucharkę i hajduka wspaniale wynagrodził.

Czasu mojej kuracyi, gdym już zaczął być zdrowszym, przez zpoufalenie się z często odwiedzającemi mię osobami, mianowałem w sposobie żartu i facecji niektóre panienki memi żonkami, a te mnie swoim mężem. Zład urosły swatania mnie i pocziwego mego opiekuna; to wszystko działa się dla zabawki, ale z czasem i w istotne swaty zamieniło się.

Stolnikostwo przez nieograniczoną swoją przyjaźń dla mnie często i publicznie i samotnie skłaniali mię, abym wojskowy stan mój zamienił na cywilny, co i wszyscy powtarzali. Ja to za facecje przyjmowałem i facecjami zbywałem, a na swatania odpowiedziałem (wskazując na mój pałasz): to jest żona moja najulubieńsza, i to jest cały los mój przyszłości.

A Stolnikowa: albo śmierć wczesna i grób.

Nareszcie proponowali mi korzystne ożenienie się z ich kuzyną, panienką pięknie od natury utworzoną i rzadkiemi przymiotami duszy i talentami ozdobioną. Chętnie przyjąłem szczerą i przyjacielską ich propozycję, i najuprzejmiej podziękowałem im. Prosiłem ich, iżby zezwolili mi czasu, abym dosłużyć się mógł stopnia jenerała, w usługach ojczyzny mojej. Ale oni byli za tem, abym opuścił stan wojskowy, od którego mię odwieść nie mogli.

Mój opiekun, będąc zawsze dla mnie szczery i otwarty w poufanych ze mną rozmowach, powierzył mi się, iż ma w gotowiźnie złożonych 48 tysięcy czerwonych złotych. Radziłem mu szczerze, aby trzy części tego martwego kapitału użył na kupienie jakich jeszcze z parę wiosek, z do-

chodu których przy rządnej ekonomice, mógłby mieć i wygodne życie i nowy składać kapitałik, tak aby z gotowego grosza nigdy się nie wyniszczał. Życzyłem mu koniecznie potrzebne mu ożenienie się. Radziłem, aby choć jeden dom z sąsiedztwa swego miał zaufany przyjaźnią, a tem najbliższy szanownych Stolnikostwa, którymby się najotwarciej we wszystkim powierzał, jako osobom rozsądnym, uczciwym, moralnym, i żadnych własnych zysków z przyjaźni jego nie szukającym, prócz wzajemności. Te moje uwagi bardzo wdzięcznie przyjął i dopełnił, za co zawsze mi był obligowany.

Zbliżał się nareszcie czas, gdy przychodząc do zupełnego zdrowia postanowiłem udać się do Warszawy i zgłosić się do mojej komendy, a po drodze miałem wstąpić do Sielec, do hetmanowej Ogińskiej. Przez cztery dni wyjeżdżałem od Bosiackiego, a nie wyjechałem. Wzajemne rozczenia się nasze przy pożegnaniu, jego przyjaźń dla mnie, moje, najwyższej mu wdzięczności rozprzestrzeniające w duszy mojej obowiązki, usta nam zamykały. Wiedział on, wiedział i ja, że koniecznie nam rozstać się z sobą, później lub prędzej potrzeba. Ale cóż! kiedy wygórowane nasze wzajemne uczucia, jednego przyjaźni, drugiego wdzięczności, odebrały nam były męstwo pokonania ich. Wynajdowaliśmy obydwaj plany, jakimi by można było utrzymać nad sobą panowanie, koniecznie nam obydwom potrzebne. Oba nie byliśmy skłonni do zbytniego napoju wina, które obu nam, szkodliwe na zdrowiu robiło skutki. Mnie jednak zawsze większe. Taki tedy przeczemnie ułożony plan upicia się doskonałego i w tem rozłączenia się z sobą, przyjął pocziwy Bosiacki.

Wszystko do przedsięwzięcia i wykonania podróży mojej przez poprzednicze a nie dopełnione wyjazdy przygotowane było. Dzień wyjazdu mego zdeterminowany został nieodzownie. Na szczęście nasze, przybyło tego dnia

zaproszonych przez Bosiackiego z bliższego i dalszego sąsiedztwa wiele osób obojej płci na obiad. Doktor jego dla towarzyszenia mi w podróży i ulżenia mi choroby, z zbytniego użycia wina, dniem pierwszej był zawiadomiony, który potrzebną także medycynę i dla pana swego przygotował, z potrzebną informacją użycia jej.

Pojazd wygodny do podróży mojej i usługa podróżna była urządzona. Czas wyjazdu mego udeterminowany był taki, że się to stanie, kiedy już obydwu będziemy pijani. Z przytomnych gości jednych ja prosił, aby starali się rozbić melancholję pocziwemu Bosiackiemu, drugich Bosiacki dla rozbicia mnie mojej, lecz jak jedni tak i drudzy słabo ten urząd dopełniali, bo i sami w podobnej zostawali melancholii. My obydwu z Bosiackim byliśmy weseli, ale ta nasza wesołość była wymuszona. Czas zbliżającego się naszego rozłączenia się, truł naszą udawaną wesołość. Wzięliśmy się przy stole obiadowym do kielichów i te hazardownieśmy spełniali tak, że po skończonym obiedzie, ostatni kielich pożegnawczy, bez przytomności wychyliłiśmy, po którym Bosiackiego do łóżka a mnie do pojazdu złożono.

Niektóre z przytomnych osób towarzyszyły mi aż do noclegu pierwsze dwie mile i tam nocowali. Noc spokojnie jak pijak przespałem. Rano obudziwszy się, nie mogłem jakiś czas przyjść do przytomności, co się ze mną stało i gdzie jestem? Ujrzałem osoby, które były na obiedzie u szanownego Bosiackiego a teraz przy mnie, w nieznanym mi dotąd miejscu. Doktor przygotowaną dał mi medycynę, uczułem się bardzo słabym wewnątrz i zewnątrz. Słabość ta przy pomocy medycyny zmniejszała się stopniami. Towarzyszące mi osoby a proszone przeze mnie, zostały się na obiedzie u mnie. Opatrzony bowiem przez Bosiackiego kucharzem i potrzebnymi a wygodnymi wiktuałami, mogłem śmiało tych łaskawych gości zaprosić na obiad. Ja tylko mocnym buljonem się zasililem.

Przytomność przyjaźnych mi szczerze osób, zmniejszała moje cierpienia i nad spodziewanie prędko ukrzepiła mi zdrowie. Czasu obiadu odebrałem bilet od Bosiackiego, w którym zaspakajające mnie względem zdrowia swego wyczytałem wyrazy, a na zapytanie jego o mojem zdrowiu podobnie odpowiedziałem, i odwołałem się do najrzetelniejszego naocznego przekonania się, powracać mających tych łaskawych osób, których pocziwe i przychylne uczucia, skłoniły do towarzyszenia mi w tej podróży, i które obecnością swoją zmniejszyły moje cierpienia a przyspieszyły mi zdrowie.

Po obiedzie, odebrawszy czułe pożegnania przyjemnych tych gości i nawzajem wynurzenia mojej najczulszej dla nich wdzięczności, rozstałem się z nimi, zobligowawszy ich, aby i pocziwego doktora zabrali z sobą i odwieźli go do Bosiackiego, któremu przy najczulszem oświadczeniu mojej wdzięczności za troskliwe jego starania około zdrowia mego, niejaki prezent zrobiłem. Sam zaś, jeszcze jedną noc na tem miejscu odbywszy, wyjechałem w przedsięwziętą podróż do Brześcia, a ztamtąd zameldowawszy się u naczelnika ówczesnych rządów, Szczęsnego Połockiego, udałem się do Warszawy, po drodze wstępując do Sielców.



II.

(DWÓR HETMANOWEJ OGIŃSKIEJ. WIZYTA SZCZĘSNEGO POTOCKIEGO.)

Przyjechawszy do Sielców, przedstawiłem się sam hetmanowej Ogińskiej, siostrze królewskiej (n. b. że samego hetmana Ogińskiego nie było). Ta szanowna pani, z wrodzoną sobie ludzkością, bardzo grzecznie i czule przyjęła mię, otoczona obojej płci osobami pierwszego rzędu; obligowała mię, abym zabawił przy niej kilka dni, i uwiadomiła mię, że w tych dniach przybędzie do Sielców zaproszony przez nią Szczęsny Potocki, i kazała przeznaczyć dla mnie w bliskich oficynach pałacu, na kwaterę dwa pokoje.

Nie odmówiłem jej żądaniu. Bawiąc przy niej dzień cały, poznałem, które z otaczających ją osób, najpoufańszemi u niej były, a to: wiekowi Kasztelan Mściśławski Chrapowicki, wraz z żoną swoją, Szambelanowa Zawiszyna, piękna i młoda rozwódka; jakoteż dwunastoletnia kuchmistrzówna, Kurdywanowska, piękna i szykowna panienka, w opiece hetmanowej będąca. Niemniej marszałek jej rozsądny, wraz z żoną swoją, z rzędu obywatelskiego, Wojniłowicz, przyozdobiony orderem ś. Stanisława. Hetmanowa i całe otaczające ją grono, tchnęło największym zapałem ojczystym, ale polityka i roztropność kazały im wszystkim ówczesnym, acz przykrym ulegać okolicznościom.

Hetmanowa najpoufalej przez dwa dni, przed przyjazdem Szczęsnego, w przytomności otaczającego ją grona, rozmawiała ze mną. Żądała wiadomości, o zaszłych bitwach

z nieprzyjacielem, i o korzyściach zobopólnych. Opowiadałem jej z największą dokładnością, począwszy od najpierwszej pod Mirem wielkiej stoczzonej bitwie, i o okrucieństwie Jegrów i Duńców, pomordowanych przez nich na grobli Zuchowieckiej przeszło trzystu kobiet różnego wieku, i dzieci żołnierskich, najwięcej niemowląt; o zabranii tamże przez nieprzyjaciela wszystkich nam bagażów; o rejteradzie zasadzki naszej z opustoszałego zamku Mirskiego, i o małej naszej stracie w tej rejteradzie, przez groblę Mirską, gdzie z 200 set naszych, straciliśmy w zabitych i rannych tylko 85ciu od karłaczów konnej artylerii nieprzyjacielskiej; o zabranii nieprzyjacielowi tamże czterech konnych armatek, i temiz, jako i swemi ośmio-funtowemi całego karabinierskiego pułku znacznem porażeniu, i o dalszych pod Zelwą, Swiśloczą, Dereczynem, Brześciem litewskim wypadkach. O ucieczce z pod Mira, naczelnie dowodzącego generała Judyckiego, i objęcia po nim dowództwa generała Bielaka, pod Brześciem litewskim, przysłanemu z Warszawy, generałowi Zabielle, później helmanowi polnemu litewskiemu.

Gdy opowiadał wymordowanie kobiet i dzieci, po większej części niemowląt na grobli Zuchowieckiej, Hetmanowa i wszyscy obecni najczulej rozrzewnieni zostali tak dalece, że blisko dwóch godzin trwała pauza dalszego opowiadania.

W tych rozmowach zapytany zostałem przez Hetmanowę, gdzie byłem ranny i leczony? A gdy opowiadałem, że na kontuzję armatnią w obydwie nogi odniesioną i przestrzał w boku; tudzież najtroskliwsze Bosiackiego, dołąd mi nieznajomego pielęgnowanie i leczenie przez swego nadwornego lekarza, jako też ludzkie przyjmowanie odwiedzających mię obojej płci osób, także nigdy mi nieznajomych, z tą otwartością serca oświadczającego się, że przez szesnastoletnie w tem miejscu zamieszkanie, nie był tak

szczęśliwym, aby go tyle odwiedzało osób, jak czasu leczenia się mego, jednego dnia odwiedza dom jego. Niektórzy z przytomnych znali go i powiadali, że niewymownie był skąpym, nie mając żony, dzieci, i żadnej przy sobie familii, a tę jego ludzkość dla mnie, za jedyny cud opatrności Boskiej nademną uważali, i wszyscy tysiącnymi błogosławieństwami Boskiemi obsypywali go.

Gdy drugiego kończącego się dnia po kolacji, zegnalem szanowną Hetmanową, i o zamiarze podróży mojej do Warszawy uwiadomiłem ją, odebrałem uprzejme jej życzenia, abym jeszcze przy niej zabawił i był obecnym przybyciu Szczęsnego, co i otaczające Hetmanową osoby powtórzyły. Przyjąłem te szanownej pani życzenia.

Nazajutrz przed obiadem, zjechał i pan Szczęsny z liczny konwojem karabinierów Moskiewskich i nałłokiem (jak wyżej nadmienilem). Stabwach główny honorowy moskiewski dla Szczęsnego, na dziedzińcu pałacowym pod gołem niebem uformowany, i wartą dwóchset moskalów z chorągwiami i muzyką janczarską został obsadzony.

Przybycie jego do Sieleców poprzedziło tego dnia wielu generałów sztabowych i różnych stopni oficerów, tak krajowego jak i sprzymierzonego wojska. Wielu urzędników krajowych, wiele dam pierwszego rzędu. Z tych wszystkich po przywitaniu szanownej Hetmanowej, jedni, obojej płci, zostali na pokojach przy hetmanowej, a inni udali się na dziedziniec, oczekując przybycia Szczęsnego.

Po małej chwili przybył ten bałwan moskiewski. Szanowna Hetmanowa z otaczającemi ją osobami, udała się do sali, do której Szczęsny, otoczony generałami, ministrami, senatorami i t. d. został wprowadzony przy wielkim hałasie muzyki Janczarskiej Moskiewskiej. Powitała go z powagą, przyzwoitą jej stopniom i wysokiemu urodzeniu, będąc siostrą królewską, i z wymuszoną grzecznością. Szczęsny, jako dumny bałwan i podły hołdownik Moskwy, na-

dęty udawanym blaskiem mniemanej wielkości swojej, ledwie kiwnął głupią głową swoją i zaraz usadowił się na przygotowanym dla niego dużem, ale niczem ozdobnie niepokrytem krześle, którego otoczyli wyżej wspomnieni urzędnicy, i stali z największem uszanowaniem majestatycznym.

Szczęśny do siedzącej naprzeciw niego szanownej gospodyni domu, przemówił kilka słów w majestatycznym tonie z zapytaniem, jeżeli już wykonała wcielenie się do Targowickiej Jeneralności?

Odpowiedziała Hetmanowa: Właśnie do tego czasu wstrzymałam się z tym aktem. Poczem jeden z ministrów Szczęsnego, zbliżył się do Hetmanowej i podał jej do podpisania akt wcielenia się już ułożony i napisany.

Hetmanowa nie czytając tego podanego sobie aktu.

— Właśnie oszczędzając mozolnej pracy pana Ministra w ułożeniu tego aktu, samam go ułożyła i już podpisały, oddaję mu.

Minister przeczytawszy go, rzekł: tu formalność jest opuszczona.

Hetmanowa. Forma, czyli wzór aktu wcielenia się, nie jest od jeneralności publikowana; dla tego każdy z współrodaków moich jakoż i ja sama, stosownie do terażniejszych okoliczności krajowych, akt ten ułożyłam, podpisałam, i oddałam go panu Ministrowi.

Minister ukazał ten akt Szczęsnemu, który po odcytaniu oddał go Ministrowi, i na tem ukończony został ten interes.

Dano śniadanie w czterech salach, po którem rozpoczęły się różne gry kartowe. Szczęśny z Hetmanową grał taroka przy jej stoliku, naprzemian z kasztelanową Chrapowicką, szambelanową Zawiszyną i z Wojniłowiczową, żoną nadwornego marszałka Hetmanowej, zawsze w towarzystwie Hetmanowej będącemi, jako poufne jej przyjaciółki. Z tych ostatnie dwie, pięknnością i powabami wdzię-

ków od natury uposażone, szczególniejszą Szczęsnego zwróciły na siebie uwagę. Przy powierzchownej swojej piękności, miały pięknie ukształcone serca, przez nieprzesadną edukację i rozwinięty rozum, przez towarzystwo z osobami moralnemi, rozumnymi, prawa religii ściśle dopełniającemi i światowej podłości ściśle strzegącemi się.

Szczęśny grając z niemi w jaką bądź grę w karty, naumyślnie przegrywał do nich znaczną ilość dukatów, któremi wszystkie jego kieszenie napełnione były, bez żadnych sakiewek, lub woreczków; przeto garścią brał z kieszeni dukaty, i bez rachuby płacił im przegrane. Co postrzegłszy owe damy, podziękowały mu za grę, dając jakieś pozorze przyczyny. Wszelako Szczęśny ustawnie je porywał do gry, i zawsze przegrywał do nich znaczną kwotę dukatów, co skromność tych dam wielce obrażało.

Szczęśny miał w pałacu przeznaczone dla siebie cztery pokoje, oprócz których pokój sypialny, pokój na gabinet sessji, inny na ekspedycje i audyencyjonalną salę. Wszystkie te pokoje, skromnie były ozdobione. Rozdawał tam urzędy cywilne, wojskowe, na różne stopnie patentu, najwięcej swemu Targowickiemu molłochowi. Byli tam i gorliwi ojczyzny patryoci, i kadzili temu bałwanowi, unikając ucisku i prześladowania.

Zabawy na pokojach zamykała dziesiąta w nocy godzina, a jedynasta przed południem godzina, odmykała pokoje przybyciem szanownej Helmanowej.

Te zabawy unudzały Helmanową, i niekiedy zaraz po kolacji, czyli po ósmej godzinie, pod pozorem słabości opuszczała je, i w swoim gabinecie z poufnemi swemi, czasem i po jedenastej godzinie przyjemnie rozmawiała. Pierwszego wieczora a drugiego dnia pobytu Szczęsnego, gdy po kolacji nie widziałem przytomnej już na pokojach szanownej gospodyni, udałem się natychmiast do mojej kwatery, gdzie w połowie rozebrany, czytałem książkę ma-

jącą tytuł: Wyprawa do ziemi świętej, którą przy wprowadzeniu się, zastałem w jednym pokoju. Po małej chwili wchodzi tam jeden z paziów szanownej Hetmanowej i oświadcza mi, że od pana kasztelana Chrapowickiego jest przysłany, który zaprasza mię do siebie.

Wziąłem na siebie mundur i z nim razem udałem się do pałacu, który wskazał mi pokoje pana Kasztelana i sam oddalił się.

Wszedłszy do pokoju zrobiłem grzeczny komplement do kasztelana, on mi nawzajem i rzekł: że on żądania szanownej gospodyni dopełnił.

I w tem prosił mię do pokojów Hetmanowej, gdzie w towarzystwie z nim przybywszy, zastałem tam cztery osoby obce, które widziałem na pokojach. Hetmanowa w nader przyjemnych wyrazach przedstawia mię tym nieznanym osobom, wymieniając ich nazwiska i urzędy, a te były: kasztelan Brzeski, Bystry, i starosta Łukoski, Dłuski, z swemi żonami. Kasztelanowa Chrapowiecka robi mi miejsce do siedzenia, między sobą a szambelanową Zawiszyną. Wstrzymałem się nieco od przyjęcia tego miejsca, ile że było wyżej od miejsca, przez kasztelana Chrapowickiego zajętego. Kasztelan i Hetmanowa powiadają, że to miejsce przed przybyciem tu jeszcze jego, już przez te damy było dla niego przeznaczone. Ucałowawszy rękę Hetmanowej, zbliżyłem się do przeznaczonego dla mnie miejsca, gdzie w najprzyjemniejszych wyrazach mojej dla tych dam wdzięczności i mego nadspodziewanego szczęścia, wynurzywszy uczucia i ręce ich ucałowawszy, zająłem przeznaczone miejsce. Dano wina i dobrego wina. Starosta Dłuski był przyjacielem dobrego wina, spijał go dosyć, lecz my pomiernie go używali. Z początku smutne widoki kraju, niepoliczono kłęski, okropne prześladowania, morderstwa, zajmowały rozmowy nasze i wszystkich nas grubym i ciężkim smutkiem przywaliły.

Chcąc tedy ten smutek przerwać, wtrąciłem kilka anegdotek wesołych, w różnych materjach: wyjątki z kazań dowcipnych kaznodziejów, zdarzane dowcipne podstępny niektórych wojskowych i t. d. W kolej tedy każda osoba z przytomnych coś dowcipnego powiedziała, a tym sposobem Hetmanowę wypłataliśmy z grubej melancholii i przywrócili jej humor wesoły. W takich i podobnych zabawach, prędko uchodziły nam godziny. Nikt z nas nie uważał wybijających zegarów. Dano herbatę, i wtenczas zegary pokojowe wybiły dwónastą godzinę. Wszyscy podziwialiśmy tak prędkie ujście godzin. Szanowna hetmanowa odrzekła: podobnym sposobem życie nasze ułatuje i zbliża nasze istoty do grobu a dusze do błogosławionej i nieprzeżytej wieczności. Rzekła potem: że od jutra będzie żądać pozwolenia od pana Szczęsnego, aby pod pozorem słabości, uwolnił ją od pokojów popołudniu. Przyjemniej wolę, dodała, przepędzać ten czas z poufnymi memi przyjaciółkami, niż dumą jego i słyszaniami klęskami ojczyzny mojej, rozrzewniać czułe serce moje. Dobranoc wam zaufani moi przyjaciele. Odwiedźcie mię jutro przynajmniej na godzin dwie przed pokojami.

Nawzajem oddawszy dobranoc szanownej gospodyni i szanownym domownikom jej, udaliśmy się każdy do nowego spoczynku.

Nie mogąc zaraz zwabić snu na oczy moje, rozbierałem postępowanie Szczęsnego, zgłębiałem myślą skutki najniepomyślniejsze dla ojczyzny mojej, i w tem usnąłem.

Ocuciwszy się ze snu o godzinie siódmej, najpierw podniosłem myśli i uczucia moje do Stwórcy mego i z głębokiem ukorzeniem się przed nim, złożyłem mu powinne dzięki za wszelakie dobrodziejstwa jego i zachowanie mnie tej nocy od nagłej śmierci i nieszczęścia i przypadku jakiego. Poleciłem mu wszystkie moje dnia tego myśli, słowa i uczynki, wzywając jego boskiej opieki. Wypiłem przynie-

sioną mi kawę, ubrałem się i poszedłem na prywatne pokoje Hetmanowej, gdzie już ją zastałem, i wczorajszej zabawy osoby. Oddawszy dzień dobry Hetmanowej i przytomnym, opowiadaliśmy sobie nawzajem sny. Hetmanowa mówiła, że tę noc dobrze spała. Była wesołego humoru. Po różnych pogadankach dano śniadanie, przy którym powtarzaliśmy niektóre wczorajsze anegdoty. Dłuski Starosta, będąc zawsze wesołego temperamentu, bufonował nieco, wziął się do kielicha i rzekł:

— Wypijam kielich gorzkiej męki ojczyzny mojej.

Kasztelanowa Chrapowicka. Nie truj nam panie Starosto słodkich momentów naszego przyjacielskiego towarzystwa!

Hetmanowa. Wśród słodkich na pozór przyjacielskich zabaw naszych, trudno jest utłumić czułości serca nad nieśczęśliwą ojczyzną naszą.

I to wyrzekłszy wesoły w smutny zaraz zmieniła humor.

Starosta chcąc zreparować humor Hetmanowej, powiada: wart jestem sto pytek. Bierze chustkę, robi z niej pytkę, i dając ją w ręce kuchmistrzównie Kurdywanowskiej, rzecze: Ty piękna nimfo! masz pierwszeństwo do rozpoczęcia exekwowania na mnie wydanego przezemnie wyroku. Do mnie: Pan adjutant, jako przyjaciel nas wszystkich i członek towarzystwa naszego, raczy mieć bacność, aby towarzystwo bezwzględnie ten wyrok spełniło. Wszakże od osobistego spełnienia na mnie tego wyroku JW. Hetmanową dobrodziejkę uwalniam; może go spełnić przez plenipotentę swego, na którego żonę moją przedstawiam.

Stawia na śród pokoju krzeselko i kładzie się na nim. Zaczęło się pytkowanie. Każda osoba towarzystwa, podług swojej dobrej chęci, mniej lub więcej kładzie pytek na starostę a najwięcej żona jego, jako plenipotentka Hetmanowej i kończąca spełnienie wyroku, aż ją głos Hetmanowej, aby już skończyła swoją robotę, skłania i kończy. Starosta uda-

je jako podnieść się i wstać z krzesła nie może. Podnosimy go wszyscy, on robi ukłon wszystkim i dziękuje za wypełnienie przez nich na siebie wydanego wyroku. Opiera się na sofie i stęka, powiadając, że mocną bardzo przyłożono mu wizykatoryę.

Zawiszyna. Wszakże podług wydanej recepty samego P. Starosty. -

Starosta. Oj moja Pani! Wy przez swoją zbytnią troskliwość o moje zdrowie przydałyście więcej jak 4 dozys do mojej recepty.

Wojniłowiczowa. Jeżeli tak było, to wszystko na zdrowie pana Starosty. Wszak pan Starosta dobrowolnie i rozmyślnie wydał receptę.

Starosta. Dobrowolnie moja Pani! wiele ten czyni, co musi; a wskazując na usta swoje: Język to świergotliwy. Śmiech powszechny. Ja biorę kielich i wyrażam się: Szlachetny wyrok pana Starosty. Szlachetne, cnotliwe i determinowane przyjęcie go. Śmiech powszechny.

Starosta. To mnie orzeźwia. Bierze kielich: Szlachetne spełnienie na mnie wyroku, przezemnie samego wydanego, przez towarzystwo przyjacielskie.

Wszyscy. Brawo! — Hetmanowa w dobrym humorze. Starosta na stronie cichym głosem: Bogu dzięki, że przywróciłem szanownej Hetmanowej dobry humor. Siadamy.

W tem kasztelan Chrapowicki: Przypomnieć sobie nie mogę, gdzie podobna fizyonomja (wskazując na mnie) przed kilku laty była mi znajoma.

Dłuski. Ja przypomnę panu Kasztelanowi. W Nieświeżu czasu pobytu króla. — Wszyscy wpatrując się we mnie: prawda.

Zawiszyna. Ja tam nie byłam. Byłam wtenczas zamknięta dobrowolnie w cieniach murów klasztornych Dominikanek Mińskich, gdzie prócz ścian tego gmachu i zakonnic nikom nie znała. A to z wiadomych okoliczności mego pro-

cesu. Teraz (całując kolana Hetmanowej) rok trzeci jak przy łaskawej mojej mamie dobrodziejce mam swobodne życie.

Dłuski. A gdybyś była tam kochana Szambelanowo! widziałabyś go wszędzie między młodem i pięknymi kobietami i panienkami, jak im robił grzeczności i uprzedzenia.

Ja. Przecie nie wyrównywające ich wartości.

*Chrapowicki.** Nie miał pan adjutant wiele zbywającego czasu dla robienia ofert kobietom i panienkom, bo jak uważałem go, że bardzo bywał zatrudniony pełnieniem obowiązków służby swojej i wielkie posiadał zaufanie xcia Karola, Szefa i Jenerała swego.

Dłuski. Ja to tylko dla facecji powiadam, ale to bynajmniej nie krzywdzi i nie obraża delikatności P. Adjutanta. Gdyż prawdziwie wiele był czynny i pilny co do pełnienia swoich powinności. Że posiadał wiele zaufania szanownego swego Jenerała Xcia Karola, to przez swoją aplikacyą i zdolność. Wszak byliśmy naoczni, jak na odbywanych tam sesjach patryjotycznych pod prezydencyą króla, p. Adjutant miał powierzony sobie przez Xcia Karola protokół tych sekretnych sesyj, i z jaką on zręcznością dopełniał urzędu dość mozolnego Sekretarza, przyczem i powinności adjutanta dopełniał z największą pilnością. Często go od przyjemnego towarzystwa kobiet powoływano: natychmiast tedy opuszczał to przyjemne mu towarzystwo, a biegł w zawody dopełniać, do czego go powinność służby jego powoływała.

Hetmanowa. I mnie niekiedy pozwalały okoliczności być świadkiem tego, co pan Starosta opowiada względem pana Adjutanta. I to jest, co mu jedna to zaufanie Xcia Karola. Nie znałam w ówczas pana Adjutanta, tylko z pełnienia służby jego. Wiele mu teraz wdzięczną jestem, że mi dał sposobność poznania siebie obecnie.

Zbliżyła się godzina 11. Hetmanowa udała się na etykietałne pokoje, a my jej towarzyszyli.

Przed 12 godziną przybył na pokoje Szczęsny z swoim motłochem, a pocziwi o kwandrans później. Po zobopólnem etykietałnem przywitaniu się, zapytał Szczęsny Hetmanowę o zdrowie.

Hetmanowa. Nie ze wszystkiem, słaba nieco jestem, ale obecność pana Marszałka orzeźwia mię i mogę być zdrowszą.

Szczęsny. Bardzo sobie winszuję, że moja obecność może panią uczynić zdrowszą.

Siada i rozpoczyna grę taroko z Hetmanową, wzięwszy od niej poprzednio zezwolenie. Skończywszy tę grę, zaprasza osoby, będące przy Hetmanowej do faraona. Dobywa z kieszeni swojej 4 garście dukatów i zakłada bank, który jego ponityery między siebie rozebrali, najwięcej Zawiszyna, która wyzwała wabank i zabrała go do siebie. Jak później obliczyli się ponityery, to siedmset dukatów z tego banku wygrali z przewyżką.

Nadeszła godzina pierwsza, która zawsze była przeznaczoną do rozpoczęcia obiadu, tak jak 3cia do kończenia stołu. Po stole zaraz prosiła Hetmanowa Szczęsnego, iżby jej pozwolił oddalić się do swoich pokojów, dając za przyczynę słabość. Szczęsny uczynił to. Hetmanowa niezmiernie kontenta, pożegnała obecnych gości; a my odprowadzali ją do jej pokojów. Inni pozostali. Rzekła Hetmanowa:

— Udajmy się na spoczynek, a na godzinę 6tą proszę odwiedzić mię.

Pożegnaliśmy ją i oddalili się.

Około 5tej godziny odebrałem list od mego dobrodzieja Bosiackiego gońcem o 19 mil do mnie nadesłanego, który od godziny expedyowania listu tego w 13cie godzin odebrałem w Sielcach, albowiem 9ciu strzelców puszczywych rozstawił na kresach, aby ta expedycja jego rychlej do mnie doszła. Zwracając bowiem Bosiackiemu pojazd, który mię do Brześcia odwiózł, wyraziłem się w liście moim do niego, że zabawiwszy z parę dni w Brześciu, udam

się do Warszawy, gdzie w przejeździe moim odwiedzę Sielce, a w nich szanownej Hetmanowej Ogińskiej złożę moje uszanowanie. Więc Bosiacki znając dobrze Hetmanowę, jak jest uprzejmą i gościnną dla odwiedzających ją, spodziewał się, jakoż się nie zawiódł, że list jego zostanie mi w Sielcach. Z powodu odebranej expedycji, nie mogłem być na pokojach w towarzystwie przyjacielskiem na przeznaczoną 6tą godzinę. Więc ułożyłem pismo tłumaczące mię, i w kształcie noty przesłałem temuż towarzystwu. Z natężoną wszystkich ciekawością odebrano to pismo i przeczytano, a ja tymczasem zająłem się odpowiedzią na list Bosiackiego. List jego pełen był najczulszych wyrazów, które jeszcze miał za nieobejmujące całego jego uczucia przyjaźni dla mnie. Wyraził, że przy moim rozłączeniu się z nim, rozczulenie jego nie pozwoliło mu wynurzyć całkowitej względem mnie przyjaźni.

Nazajutrz na pokojach opisanie mego pobytu na kuracyi u poczcivego Bosiackiego, na żądanie Hetmanowej w przytomności Towarzystwa przyjacielskiego powtórzyłem. Przyczyną żądania Hetmanowej był list Bosiackiego, który Towarzystwu za alegat, iż dnia poprzedniego musiałem absentować się na zebraniu, załączyłem. Za odebraniem i przeczytaniem listu Bosiackiego przez Towarzystwo, przyniesiono mi bilet przez Szambelanową Zawiszynę napisany, że szanowna Hetmanowa obliguje mnie przez nią, abym gońca szanownego Bosiackiego zatrzymał, póki bym się z nią nie widział. Nazajutrz, o właściwej przeznaczonej dla Towarzystwa godzinie, udałem się na pokoje Hetmanowej, gdzie już Towarzystwo powiększone wielu przybyłemi do niego osobami obojej płci zastałem.

Rzekła Hetmanowa: Wczorajszego wieczora powiększyło się nasze Towarzystwo przyjacielskie zacnemi osobami, odpowiadającemi naszym uczuciom.

Skloniłem się Hetmanowej i wszystkim. Hetmanowa

wskazała mi do siedzenia krzesło, zaraz przy niej z lewej strony próżne, które jej kuzyna, Kuchmistrzówna Kurdywanowska, pierwiej zasiadała, a która pod niebytność moją na wczorajszej wieczornej sesji moje krzesło zajęła. Nie pokwapiłem się zajmować tego krzesła, ale skłoniwszy się Hetmanowej, zrobiłem krok do tych krzeseł, które niebyły przez nikogo jeszcze zajęte. Hetmanowa wstrzymała mój krok mówiąc, że od wczoraj moja Zuzia (imię Kuchmistrzówny) za mojem zezwoleniem zamieniła się z Waćpanem na miejsca, i od wczoraj to krzesło jest dla niego przeznaczone. Więc proszę go zająć. Ucałowałem rękę Hetmanowej i pięknej Zuzi i zasiadłem to krzesło. Szanowna Hetmanowa rzekła:

— Wczoraj P. Starosta o mało że nie odbierał pytki za p. Bosiackiego, gdyby ten szanowny człowiek w korespondencyi swojej nie przyznał tego, co P. Starosta opowiadał o nim.

Starosta. Wczoraj, gdy czytałem korespondencję jego do Pana, długo pojąć się nie mogłem z podziwienia nad odmianą obyczajów jego, przed tym tak grubych, tak dzikich. Ale rzekłem nakoniec, że Bóg cuda robi.

Hetmanowa wzięła do ręki list Bosiackiego, i w głos go czytała, robiła przytomnym swoje uwagi z każdego jego wyrazu. List ten jego do mnie zawierał w ogólności najczulsze wyrazy przyjaźni jego dla mnie tak, że niektóre osoby rozczulał. Z przybyłych nowych osób do zgromadzenia przyjacielskiego, niektóre znały pocziwego Bosiackiego, ale jeszcze w stanie grubych jego obyczajów. Podziwiała się także nad ukształceniem teraźniejszych jego obyczajów. Wiele kobiet otaczających Hetmanowę od niejakiemu czasu i jakoby jej domownicy, przekopjowały sobie ten list Bosiackiego. Hetmanowa przeczytawszy list, zapytała mnie: Czylim już odpisał Bosiackiemu? Odpowiedziałem: Jużem odpisał. Rzekła dalej: Tam to musi być pełno najczulszych

wyrazów przyjaźni i wdzięczności. Poznawszy że szanowna Hetmanowa chciałaby i mój list przeczytać, mając go przy sobie, jako i listy do Stolnikostwa i do księdza kanonika Linczeskiego, dobyteń go, otworzyłem kopertę i podałem Hetmanowej.

Rzekła Hetmanowa: Ja nie dla dogodzenia próznej mojej ciekawości, ale dla obznajomienia się z stosunkami i uczuciami przyjacielskimi godnych i zacnych osób, powierzony mi list Wpana od pana Bosiackiego przeczytałam. I zajęła się czytaniem cichym listu mego do pocziwego Bosiackiego, który odczytawszy rzekła:

— To jest rzadkie w tych czasach zdarzenie, aby tak czułem uczuciami wzajemnej przyjaźni i szacunku zajęci byli, jak ci dwaj zacni i godni mężowie!

Kasztelanowa Chrapowicka: A czy mi wolno list ten przeczytać?

Rzekłem: Niema żadnej w nim tajemnicy, i list jej podałem.

Zawiszyna: To i mnie pan Adjutant pozwoli przeczytania tego listu. — *Wszysey*. I nam. Zezwoliłem.

Zawiszyna w głos go czytała. Ale że początek jego w nader czułych oświadczeniach wdzięczności mojej i szacunku dla mego dobroczynnego opiekuna wyrażał się, rozczuliła się, list na stoliku złożyła i odeszła. Starosta Dłuski zastąpił jej miejsce i cały ten list w głos odczytał, który wiele osób rozczulił. W liście swoim Bosiacki przesłał mi znaczny zasiłek pieniężny dla ułatwienia wygodnego moich podróży i pobytu w Warszawie. A w moim odpowiadającym mu liście doczytali się, że ja go najuprzejmiej proszę o przyjęcie tego przesłanego mi zasiłku na powrót, tłumacząc mu się, że mam jeszcze z udziału jego przy moim od niego wyjeździe tyle pieniędzy, że mi i na wygodne podróże moje, i na pobyt mój w Warszawie są dostarczające.

Hetmanowa. Do kogoś jeszcze p. Adjutant dwa listy pi-

sał, które ujrzałam, jakieśmi list do Bosiackiego podawał. Rzekłem: Do moich uprzejmych przyjaciół: Stolnika Łuskiń i księdza kanonika Linczeskiego, którzy mi także czasu mojej kuracji wiele dobrodziejstwa robili. Otworzyłem koperty tych obydwóch listów, i podałem je Hetmanowej; przeczytała i rzekła:

— Prawdziwie, że wielka Opatrzność Boska zrzędziła ci tak czułych i tak pocziwych przyjaciół w jego nieszczęściu. Nie znam tych obydwóch osobiście, jak tylko z ogłosu publicznego, i z terażniejszej Wp. korespondencyi do nich, a już ich szacuję wielce. Stolnik musi być i P. Bosiackiego przyjacielem, kiedy on go w liście swoim wymawia, że obojga ich nie było wtenczas w domu, jak on korespondencyę swoją wysłał do Wpana.

Starosta Dłuski i inni niektórzy odezwali się, że tych obydwóch znają osobiście, dając właściwe im zalety, odznaczające ich w obywatelstwie z usług publicznych krajowych, których z największą gorliwością o najlepszy byt ojczyzny swojej dopełniali. Zaproponowała mi Hetmanowa, iżbym gońca Bosiackiego do popołudnia zatrzymał, nie objawiając przyczyny.

Osoby towarzystwa naszego przyjacielskiego, w wszystkich trzech listach moich poprzyłączały grzeczne i uprzejme przypiski swoje. Popołudniu szanowna Hetmanowa wręczyła mi listy do tych osób, do których ja pisałem, i oświadczyła: że zaprasza je, aby ją odwiedziły, w celu zapoznania się z niemi, i uczczenia ich cnoty.

Odprowadziłem gońca, a we dwa dni odebrałem od nich uwiadomienie, iż wielce poważanego żądania Hetmanowej w krótkich dniach dopełnią. Ukazałem te listy Hetmanowej, na co wesół rzekła: Przeznaczyć bym dla nich kazała pokoje w pałacu, ale te nie będą dla nich dogodne, boby robiły im przedział od ich przyjaciela (wskazując na mnie) więc w oficynach kilka nie zamieszkałych pokojów, mają-

cych komunikacyę z moją kwaterą, kazała przeznaczyć, i te pięknie i gustownie przyozdobić. Do czego kasztelanowę Chrapowicką i Szambel. Zawiszyne, — jako swoje poufne przyjaciółki zobligowała, które tego najtroskliwiej dopełniły. Bałwan Potocki i zdrajca ojczyzny, poprzedzającego wieczora pożegnał Hetmanowę, a dziś równo z dniem wzięli go czarci z całą jego.świątą i poprowadzili do Litwy, gdzie z drugim podobnym zdrajcą, Kossakowskim, złączył się w Wilnie, gdzie na przemian i w Grodnie kilka miesięcy przepełdził, a do Warszawy nie ukazał oka. Hetmanowa wielce była kontenta, że się pozbyła tego nieprzyjemnego jej gościa. Nabyła wolnych myśli i wesołego humoru. Przybyłe nowe osoby do towarzystwa przyjacielskiego, zatrzymała przy sobie.

W kilka dni przybyli do Sielca szanowni goście: Bosiacki, Stolnik z żoną, dziećmi i kuzyną swoją, i ksiądz kanonik bardzo rano, i zajechali do mojej kwatery, którą im strzelec, będący przed kilku dniami gońcem do mnie, ukazał. Po najczulszem wzajemnem powitaniu się, otworzyłem przeznaczone dla nich pokoje, i wprowadziłem ich do nich. Z tych każdy obrał dla siebie pokoje, a mój szanowny dobroczyńca Bosiacki, najbliższe przy mnie. Gdzie spocząwszy trochę z podróży, przebierali się. Biletem moim przez kasztelanowę uwiadomiłem Hetmanowę o przybyłych na jej żądanie gościach, którzy już z łaski Hetmanowej przeznaczone zajęli pokoje, i spoczywają z podróży. Uwiadomiona od kasztelanowej Hetmanowa, która jeszcze była w łóżku, okazała swoje ukontentowanie. O czem ja przez bilet na odwrót od kasztelanowej byłem uwiadomiony, a który ukazałem przybyłym gościom. Około godziny 10tej dwoma landarami a jednym 4konnym Bosiackiego pojazdem z pięknie przybraną służbą, udali się goście do pałacu, gdzie w jednej sali całe zgromadzenie przyjacielskie powitało ich i wprowadziło na pokoje. Szanowna Hetmanowa

wstała z swego krzesła, i kilka kroków zrobiła ku gościom. Począwszy od mego dobroczyńcy Bosiackiego, przedstawiłem wszystkich Hetmanowej, jako moich osobliwych przyjaciół; każdemu z nich w pełnych wyrazach oświadczyła swój szacunek i najbliższe przy sobie wskazała im miejsca. Stółnik z powierzchownej pięknej postawy, w narodowym gustownym ubiorze, przyozdobiony krajowemi orderami, tądzież uprzejmą względem każdego grzecznością, roztropnością, łagodnością, otwartością serca, wyszczególniał się nad wszystkich. Toż samo i żona jego, tak dalece, że wszystkich ujęli serca, osobliwszą względem siebie przyjaźnią i szacunkiem.

Mój dobroczyńca Bosiacki chociaż nie posiadał wysokiej światowej edukacji, ale przy otwartości rozumu swego, częstem obcowaniem z Stółnikiem, dość wykształcił się w obyczajność, był ugrzecznionym, uprzejmym, szczerym, przyjacielskim, i powierzchowna postawa jego dość była przyjemna. Do tego jeszcze rozliczne cnoty jednały mu powszechny szacunek. Ksiądz kanonik prawdziwie był szanowany, rozumny, roztropny, rozsądny, moralny, nie ubliżający nikomu powinnej grzeczności, która mu większego blasku powagi dodawała. Świątły, czytany, wesoły w posiedzeniach towarzyskich, bardzo przyjemny, obyczajny, do każdego wieku stosujący się. Przez czas pobytu swego w Sielcach w kaplicy pałacowej miewał codziennie Mszę łą; dla Hetmanowej po niejakiem zabawieniu się z przybyłemi gośćmi dano wyborne śniadanie i napoje. Po śniadaniu przyjemnemi zabawami zajmowali się do obiadu, a po obiedzie pauza do godziny 6tej. Po godzinie 6tej zeszło się Towarzystwo przyjacielskie, opowiadała Hetmanowa pobyt w Sielcach zdrajcy Potockiego i swoje nieukontentowanie z pobytu jego. Toczyły się potem smutne uwagi nad nieszczęściem krajowem, które rozsądny i roztropny kanonik przyjemnemi żartami, anegdotami zamienił w wesołe. Hetmano-

wa z czułością uwielbiała ich troskliwość ludzką, którą zajmowali się czasu mojej kuracyi, powtarzając niektóre wyjątki z tej mojej relacyi, jaką na jej żądanie po wyprawie gońca Bosiackiego opowiedziałem, a którą wyżej opisałem. Co wszyscy bardzo skromnie przyjęli.

Przybyli goście pierwszego dnia poprzyjaźniły się zaraz z temi osobami, które towarzystwo przyjacielskie składały i spoufaliły się tak dalece, że jakby już oddawna znajome sobie były.

Drugiego dnia pobytu w Sielcach przybyłych gości, ułożyła Hetmanowa plan, oddać im etykietałną wizytę. Następnego dnia bardzo rano powierzyła się swoim zaufanym domownikom, kasztelanowej, kasztelanowi i szambelanowej. O czem Szambelanowa poufale mię uwiadomiła tegoż wieczora, a ja moich sąsiadów. Po zwykłych wieczornych zabawach na pokojach, i po kolacyi o godzinie 9tej udali się wszyscy na spoczynek. Nazajutrz bardzo rano goście przybyli usposobili się do przyjęcia Hetmanowej w galowych ubiorach. O samej godzinie 7mej przybyła Hetmanowa paradną karetą w galowym gustownym i bogatym ubiorze z suto przybraną służbą w towarzystwie wyż wspomnionych domowników swoich. U wschodów powitały ją osoby, do których przedsięwzięła wizytę, i wprowadziły ją najpierwej (podług jej żądania) do pomieszkania stolnika. Zrobiła grzeczny i uprzejmy komplement wszystkim, a później każdemu z osobna. Że Hetmanowa nader lubiła kawę i wiele jej używała, stolnikowa prosiła ją o pozwolenie służenia jej kawą. Zezwoliła i kazała przynieść duże pudło z sucharkami, jakich jej nadworny cukiernik każdego poranku dostarczał. Piła kawę, rozmawiała z wszystkiemi przyjemnie i otwarcie. Zapytywała każdego z osobna, jeżeliby miał wygodne pomieszkanie gościnne. Ujrzawszy usługującą pannę i garderobianę Stolnikowej, zapytała, jakiejby były kondycyi? Szlacheckiej, odrzekła Stolnikowa, i przy innych zaletach,

jakie im dawała, powiadała, jak są jej wierne, szczerze i przychylne. Obie osierociałe z rodziców, i już lat kilka są u niej w obowiązku. Hetmanowa pochwalając ich przywiązanie i przychyłność ku państwu, dała każdej pudełko srebrne obleczone pokrowcami aksamitnymi ponsowemi, a w nich kilka sznurków kosztownych pereł i zausznice brylantowe, przemawiając do nich grzecznie:

— Będziecie miały sieroty pamiątkę odemnie, ale bądźcie zawsze względem waszych państwa takimi, jakimi mi dotąd jesteście, a Bóg was błogosławić będzie.

Chciały owe panienki ucałować nogi osobliwszej dobrodziejki swojej, ale Hetmanowa nie dozwoliła im tego. Więc jej ręce ucałowały z mocnem rozczuleniem się. Potem rzekła do dwóch małych córeczek Stolnikostwa, które miały każda sylwetki matki swojej w złoto oprawne, maleńkimi brylancikami osadzone, na złotych łańcuszkach na szyi zawieszone.

— Dzieci, pomieniajcie się ze mną na sylwetki.

Natychmiast zdjęły z siebie owe sylwetki, i przy ucałowaniu ręki Hetmanowej złożyły jej. Ona je w głowy ucałowała. W tem podała Hetmanowej szambelanowa Zawiszyna pudełko srebrne w aksamicie, które otworzywszy Hetmanowa, wyjęła z niego dwie swoje sylwetki w złoto oprawne, suto brylantowane, na grubych łańcuszkach złotych, a rzekłszy do nich: oto ja wam daję na zamian, założyła im na szyję a ich sobie założyła. I zaraz wzięła z tego pudełka trzecią większą sylwetkę, ozdobnie ubrylantowaną z złotym grubym łańcuchem, kamieniami drogiemi ozdobionym i na stolnikową założyła.

Stolnikowa z dziećmi swemi chciała ucałować kolana Hetmanowej, ale ta je uwolniła od tego. Więc oboje rodzice z dziećmi swemi ucałowali jej rękę. Zaraz kasztelanowa Chrapowicka podała inne pudełko srebrne i w takim jak pierwsze pokrowcu, które Hetmanowa wręczyła kuzynie

stolnikostwa z grzecznem przymówieniem się, aby go w dowód jej przyjaźni przyjęła. I zaraz podała szambelanowa większe od tamtych pudełko, a to podając Hetmanowa Stolnikowej rzekła:

— Proszę przyjąć za dowód mojej szczerzej przyjaźni i szacunku dla niej.

A kasztelan-Chrapowicki coś w kabłąk środkiem zakrzywionego, długiego, w aksamitnym pąsowym pokrowcu, taśmą złotą u wierzchu ściągnięnym, podał Hetmanowej a ta dając to Stolnikowi rzekła:

— To jest znak zaszczytny wolności, pocziwego i dobrze myślącego Polaka, wiernego ojczyźnie swojej, który może być użyty na pogromienie nieprzyjaciół jej. I zaraz wręczając mu małe pudełeczko srebrne w pokrowcu rzekła: Proszę przyjąć w dowód mojej przyjaźni i szacunku dla niego.

Osoby odbierające dary ucałowały z czułością rękę Hetmanowej.

Ztamtał udała się Hetmanowa z wszystkimi do pomieszkania księdza kanonika Linczeskiego; tam także piła kawę, przyjemnie rozmawiała, nakoniec dobywszy z kieszonki pudełko podobne pierwszemu, otworzyła go, wyjęła z niego dyplom królewski na order św. Stanisława, oddała mu i zaraz założyła na niego order i gwiazdę suto brylantowaną, z pomocą kasztelanowej i szambelanowej przypięła mu i rzekła:

— Doczyta się w tym dyplomie ksiądz kanonik, że najjaśniejszy król, pan nasz, zawdzięczając imieniem ojczyzny gorliwe krajowe usługi jego, na wielorakich publicznych deputackich urządach z nadwężeniem majątku jego świetnie dopełnione, przez ręce moje wręcza mu tę ozdobę sprawiedliwie mu przynależną. Ja nader jestem szczęśliwa, że jestem tłumaczem szczerych chęci królewskich.

Zamyka pudełko, oddaje go księdzu kanonikowi i rze-

cze: Ten małeńki dar proszę przyjąć na dowód mojej przyjaźni i szacunku dla niego. Ksiądz kanonik rzecze:

— Usługi moje, pełnione dla kraju, są to powinnością obywatelską, więc nie zasługują żadnej nadgrody, bo ja tego nie liczę między żadne zasługi, a że odbierani za nie nagrodę, poczytuję to za szczególny dowód łaski Jego królewskiej mości pana mego najmiłościwszego i twojej JW. pani Dobrodzijko. Składam najgłębsze dzięki najjaśniejszemu królowi, panu memu i tobie JW. pani Dobrodzijko z najczulszem uczuciem dozgonnej mojej wdzięczności.

Pożegnawszy księdza kanonika, udała się ze wszystkimi do mego dobroczyńcy P. Bosiackiego, gdzie po grzecznym komplementem dobyła pudełko z kieszonki, otworzyła i wyjęła z niego podobny dyplom jak dla księdza kanonika, oddała mu go i rzekła:

— Najjaśn. król i t. d. wynadgradzając ośmnastoletnie wierne i gorliwe usługi jego przez pilny dozór powierzonych mu puszczy królewskich jako publicznego dobra Rzeczypospolitej, łaską swoją królewską wręcza mu tę ozdobę honorową przez moje ręce.

Bierze z pudełka order św. Stanisława, wkłada na niego i gwiazdę taką jak dla księdza kanonika, przypina mu przemawiając w podobnych wyrazach jak do księdza kanonika. Zamyka pudełko i oddaje mu go a biorąc z ręki kasztelana w takim kształcie i w takim pokrowcu jak dla Stolnika, podaje mu z wyrażeniem się: proszę przyjąć. Będziesz Wpan umiał użyć tego na poskromienie nieprzyjaciół ojczyzny naszej, którzy są drapieżniejsi nad wszelkie puszczowe zwierza. Bierze potem z ręki kasztelana jakąś paczkę w pokrowcu aksamitnym, a oddając ją p. Bosiackiemu rzecze: na dowód uczczenia cnoty jego, i mojej przyjaźni i szacunku dla niego: proszę przyjąć! Szanowny Bosiacki pojąć się nie mógł na takie rzadkie zdarzenia szczęścia, jakie go spotkały nad wszelkie jego spodziewania. Nie bardzo w

wygórowanych ale roztropnych i czułych wyrazach wytłumaczył się szanowny Bosiacki z swoich uczuć głębokiego dla króla i Hetmanowej uszanowania i powinnej wdzięczności za odebrane łaski, i ucałował rękę Hetmanowej, która rzekła: Tak to Bóg z nieograniczonej Opatrzności swojej zwykł wynadgradzać cnoty.

Pożegnała Hetmanowa p. Bosiackiego, a wychodząc od niego rzekła: A jeszcze i pustelnika odwiedzę (wskazując na mnie). Otworzyłem drzwi, weszła, powitałem ją z uszanowaniem; zastała na stoliku kilka książek różnych dziejów i książkę do modlenia się, papier, kałamarz, kilka piór, pałasz, ładownicę i mierny kuferek z memi sprzętami. Książki przejrzała i przeczytała ich tytuły i rzekła:

— Prawdziwy pustelnik, bo i ten pokój wyobraża pustelniczą chatkę.

Szambelanowa: Ma tu p. Adjutant rozrywkę z drugim pustelnikiem; swoim wiernym Sokołem.

Hetmanowa: Wiele razy myślałam widzieć tego Sokoła, o którym wiele powiadano mi do podziwiania.

Przytomni zalecali jego przychylność ku mnie, jego osobliwszą zmyślność, jego łagodność, a nadewszystko osobliwszy gust w ubieraniu się.

Hetmanowa tym więcej zaostrzyła ciekawość swoją do poznania go.

Szambelanowa: Jeżeli pani pozwoli, to ja go tu wprowadzę do pokoju; jest on bardzo spokojny i tak ułaskawiony, że nikomu żadnej przykrości nie uczyni.

Hetmanowa: Gdzież on jest?

Odpowiedziałem: P. Murgrabia był tak grzeczny, że tu na dole przeznaczył dla niego jeden pokoik, a p. Koniuszy żywność i usługę.

Hetmanowa: To dobrze, ale ciekawam go poznać.

Szambelanowa: Ja pójdę po niego, i on tu przyjdzie.

Hetmanowa: To dobrze.

Poszła Szambelanowa i powraca, a za nią postępuje Sokoł bardzo uważnie. Stał na progu pokoju, rzucił wzrok na wszystkich, odezwał się radośnym ale cichym głosem, i do pokoju nie zrobił kroku. Dzieci Stolnikowej z ukontentowaniem wołały go po imieniu, zbliżyły się do niego, dawały mu bułeczki, które bardzo ostrożnie brał z rąk ich, i całował je w rączki.

Hetmanowa: Dla czego on nie idzie do pokoju?

Szambelanowa: Przez uszanowanie.

Hetmanowa: Niech p. Adjutant zawoła go.

Zawołałem go po imieniu; bardzo ostrożnie postępował, zbliżył się do mnie, wydał głos radośny, przylulił głowę swoją do mojej, całował mię w twarz i ręce; ja go ugłaskałem. Postął moment przed lustrem, udał się potem do miejsca, gdzie był ubiór jego złożony. Obwąchał go, rzucał znowu wzrok radośny po wszystkich. Stolnikowa i dzieci dawały mu bułkę, brał delikatnie i jadł, i często na swój ubiór spoglądał, a zbliżywszy się zdjął z niego przykrycie.

Stolnikowa: On chce, aby go ubrać.

Hetmanowa: Bardzo ciekawa jestem, jeżeli pani Stolnikowa trafia w jego myśli.

Ja: Bardzo trafia. Wziąłem jego ubiór, włożyłem na niego, dzieci Stolnikowej stały przed nim, głaskały go, przemawiały do niego, i on bardzo spokojnie zachował się, do ochłazania podał głowę, otworzył pysk do włożenia mu musztuka; a gdy już cugle przypięte do siodła zostały, tulił głowę swoją do moich piersi i w ręce mnie całował.

Hetmanowa: Jak można i srogie zwierzęta łagodnością ułaskawić, i przez częste z niemi obcowanie ludzi łagodnych otworzyć w nich uczucia przywiązania, przychylności i wdzięczności!

Sokoł ubrany stał w miejscu, rzucając po wszystkich łagodnym wzrokiem, a gdy Hetmanowa, zrobiwszy mi grze-

czne pożegnanie, miała wychodzić, rzekłem do niego: no idź Sokolciu! Bardzo ważnym krokiem wyszedł z pokoju. Hetmanowa ciekawa, jak on po schodach iść będzie na dół, zatrzymała się na wierzchu schodów i z wielką satysfakcją widziała sztywny jego po schodach stąpanie. Zszedłszy na dół Hetmanowa: Ja do pani Stolnikowej karety siadam razem z nią i dziećmi. I kazała pierwszej dzieci usadowić do karety razem z panną przy nich, a potem z Stolnikową wsiadła i pojechała i wszyscy za nią. Sokoł mój w lansadach, w podskokach szedł przy karecie, radośnym odzywając się głosem.

Wtenczas kiedy Hetmanowa bawiła w moim mieszkalnym pokoju, Kasztelan Chrapowiecki z zlecenia jej, między liberją gościnną rozdał każdemu po dwa czer. złt. imieniem Hetmanowej.

Godzina była 10ta, jak Hetmanowa powróciła z wizyty do pałacu; dano śniadanie, Hetmanowa w bardzo wesołym była humorze, pieściła się z dziećmi Stolnikostwa; wszyscy bawiliśmy się dobrze do obiadu, gdzie przy stole spełniono zdrowie kawalerów orderu św. Stanisława. Po obiedzie udali się wszyscy zwyczajnym sposobem na spoczynek.

Powróciwszy moi sąsiedzi z pałacu, wzięli się do przeglądania pudełek, paczek, odebranych w prezencie od szanownej Hetmanowej, jakich pod bytność Hetmanowej nie miały sposobności przeglądania. Stolnikowa otworzywszy swoje pudełko, znalazła w nim kilkanaście sznurków pereł drogiej różnej wielkości, naszyjnik i brasoletkę perłową, suto brylantowane. Dużą paczkę drogiej koronek, 4 pierścienie brylantowe, z których jeden większego szacunku od innych 3ch i zausznice piękne i kosztowne brylantowe. Kuzyna jej w swoim pudełku podobny naszyjnik z krzyżykiem brylantowym, brasoletki, zausznice, paczkę drogiej koronek, kilka sznurków pereł i pierścień brylantowy.

To wszystko mniejszego szacunku od prezentu Stolnikowej. W pudełku dziecinnem podobnie ubiory, stosowne do ich wieku, i sylwetka Hetmanowej brylantowana, na łańcuszku złotym małemi brylancikami ozdobionym, z przypiętą karteczką: Dla małego Józia. Wziął się i szanowny Stolnik do przeglądania ofiarowanych dla niego darów, i najpierwej wydobył z pokrowca karabelę w złoto oprawną, której rękojeść drogiemi kamieniami wysadzana; w pudełku zaś swoim znalazł paski z złotych nici w kształcie taśmy na dwa cale szerokiej, dla przypasywania do boku karabeli, z złotemi łańcuchami szluczkami, małemi brylantami ozdobionemi. Dalej dwie gwiazdy orderowe, kosztownie brylantowane, pierścień kosztowny brylantowy i łańcuch gruby złoty, drogiemi kamieniami i perłami ozdobiony, który mógł być używany do orderu. Ksiądz kanonik podobny łańcuch, pierścień i gwiazdę jedną orderową. Szanowny Bosiacki wydobył z pokrowca podobną karabelę jak Stolnik, a z paczki jemu ofiarowanej pas lity złoty i w nim osobno uwinięte paski do karabeli takie jak dla Stolnika, łańcuch, gwiazdę orderową i pierścień, takie jak dla kanonika. Obejrzawszy te dary, upadli na kolana i w głębokiej pokorze z szczerem uniesieniem ducha składały winne dzięki Bogu za tak kosztowne dary, z opatrności Jego najświętszej odebrane, i błagali wszelkich błogosławieństw dla łaskawej dobrodziejki swojej.

Nie wypadło im tedy podług ułożonego ich planu opuszczać dnia tego Hetmanowę, więc jeszcze dni 4 zabawili.

Tego zaś dnia w godzinach spoczynku, oddali wizytę etykietałną marszałkowi dworu Hetmanowej, i koniuszemu. Pierwszy Wojniłowicz, ozdobiony orderem św. Stanisława; drugi Wudzbun, zaszczycony stopniem rotmistrza kawalerji narodowej. Oba i żony ich wiele u Hetmanowej byli zakredytowani i wielce uważani; każdy z nich miał swoją dzie-

dzieczną wioskę, a prócz tych, każdy dwie wioski prawem dożywocia od Hetmanowej. Miał każdy swoje oddzielne pokoje w pałacu i usługę. Prócz tego, donośną pobierali pensję roczną, przy częstych od Hetmanowej pobieranych prezentach. Nazajutrz w podobnych godzinach oddali rewizytę gościom. -

Czwartego dnia po wizycie Hetmanowej, moi sąsiedzi prosili o pozwolenie Hetmanowej powrócenia do domów swoich. Która z uwagi, że każdy mieć może swoje domowe zatrudnienia i jakieś jeszcze interesa zadomowe, zezwoliła w szczerych i otwartych wyrażeniach, ile przyjemny dla niej był ich pobyt. Obligowała, aby ją częściej odwiedzali, prosiła Stołnika, aby ją obznajomił z małym Juziem swoim; p. Bosiackiemu radziła, aby pustelnicze życie zamienił na światowe, przybrawszy sobie wierną jaką towarzyszkę światowego życia, i aby ją o tem uwiadomił. Notabene w dniu tym, kiedy sąsiedzi moi oddawali etykietałną wizytę wyż wyrażonym dworzanom Hetmanowej, oddali ją pierwszej Kasztel. Chrapowieckim i Szambelanowej Zawiszynie, którzy w pałacu mieli oddzielne swoje pokoje i wygodną niepłatną usługę kosztem Hetmanowej, i jako jej poufni przyjaciele na jej żądanie bawili przy niej, mając swoje dobra; tak kasztel. Chrapowieccy jak i szambelanowa Zawiszyna, były to osoby moralne, rozsądne, edukowane, oczytane, wiadomości dziejów światowych gruntownie posiadające, a prócz tego co się tyczy Szambelanowej Zawiszyny, była wesół, skoczna, przytomna, dowcipna, bardzo ugrzeczniona, łagodna, przyjemna, uprzedzająca w grzeczności każdego, wszystko gruntownie obejmująca, i wielce z Hetmanową spoufalona. Kasztelanowa i szambelanowa prosił także Hetmanowę o pozwolenie odprowadzenia podróżnych do pierwszej stacji.

Hetmanowa: A pan Kasztelan?

Ten spolitykował, wymawiając się grzecznie, żeby dla Hetmanowej nie uczynił jakieś przykrości.

Hetmanowa: Owszem proszę pana Kasztelana moje zastąpić miejsce wraz z przyjaciółkami memi (wskazując na Kasztelanową i Szambelanową).

Moi sąsiedzi i wyż wyrażone osoby ucałowali rękę Hetmanowej, poczem i ja o podobne pozwolenie prosiłem Hetmanowej.

Na co Hetmanowa: Ja często spoglądam na p. Adju-tanta, ale przez delikatność nie chciałam go uprzedzać w jego żądaniach.

Po obiedzie moi sąsiedzi zrobili do Hetmanowej krok pożegnawczy, która uprzedzając ich obligowała, iżby jeszcze na kolacji byli u niej, a tak w godzinach zostawionych dla spoczynku, oddali pożegnawczą wizytę w pałacu osobom wyżej wyrażonym; powróciwszy zaś do siebie, zaprosili p. podkoniuszego z służbą stajenną, grzecznie go przyjęli, i zrobili mu prezent z zegarków złotych, a stajennemu każdy dał po dukacie, liberji zaś pałacowej po dwa dukaty. Kuchennym i cukierni podręcznym także dwa dukaty. Kuchmistrzowi do siebie zaproszonemu i grzecznie przyjętemu zawdzięczając, że każdego dnia, przez czas ich pobytu, śniadania i podwieczorki dla dzieci przysyłał, Stolnikowa ofiarowała w prezencie pierścione brylantowy, a stolnik, ksiądz kanonik i Bosiacki po 10 dukatów; kuchmistrz odchodząc, dał w prezencie ich kucharzowi trzy dukaty. Cukiernik, który także każdego dnia przysyłał pudełko, sucharkami makaranołwami i różnemi delikatnemi ciasteczkami napełnione dla dzieci, podobnyż dostał prezent jak i kuchmistrz, który także dał 3 dukaty ich kucharzowi. Kuchmistrz później trochę przysłał na podróż wypakowane pudło pieczysem, z różnych delikatnych ptaszków dzikich, zajęcze udźce, jelenie i sarnie pieczenie, kapłony, kaczki i indyki pieczone; a cukiernik przysłał także pudło duże ró-

znemi delikatnemi wypakowane ciasteczkami i cukierkami. Podróżni zajęli się z służącemi swemi upakowaniem się na podróż. Murgrabiemu zrobili prezent w pieniądzech 12 dukatów, stróżowi dali 6 dukatów. Hajdukowi przy mnie na usługach będącemu 6 dukatów, i tyleż masztalerzowi, dozór mającemu około mego Sokoła.

Szanowna Stolnikowa w grzecznem ułożeniu się w obecności męża swego, księdza kanonika i poczciwego Bosiackiego, prosiła mię o przyjęcie ofiarowanego mi przez nią i jej ręką na amarantowym aksamicie suito haftowanego Suveniru, który z jednej strony na blasze złotej miał jej mały wizerunek i cyfry brylantowane, na drugiej mój podobnie mały i z cyfrą moją także brylantowaną, pod jej wizerunkiem i cyfrą w literach haftowanych wyraz: Szanownemu kumowi i naszego domu przyjacielowi. Podobnie Suvenir i kuzyna jej ofiarowała mi, opuszczając w literach haftowanych słowo: kumowi. Szanowny stolnik dał mi prawo własności tych książek, jakie mi był do czytania pozwolił. Ksiądz kanonik zrobił mię właścicielem biblji i Historji, opisującej zdobycie i zburzenie Jerozolimy, jakie mi był do czytania także udzielił, i prócz tego krucyfiks złoty niernemi brylantami ozdobiony, brzegami w heban oprawny, z skówkami i łańcuszkiem złotym do noszenia na szyi, jakiego sam używał; a szanowny mój i dobroczynny opiekun dał mi wizerunek najświętszej Matki Boskiej cudownej w Sokalu, na miernej wielkości blasze złotej ryty, w bogatym haftowanym pokrowcu, z wstęgą do noszenia na szyi. Ja zaś z dwunastu piór do pisania, ozdobnie niemi złotemi ubranych, z różnemi grzecznemi przyjacielskimi w złotych literach wyrazami, z przyjaźnych rąk odebranych, zrobiłem wzajemny prezent moim przyjaciołom, którzy bardzo mile był od nich przyjęty. Chcieli mi oni zrobić znaczny zasiłek pieniężny, ale zostawiłem to na czas potrzebniejszy.

Po wieczerzy pożegnali moi sąsiedzi Hetmanowę i całe przyjacielskie towarzystwo w najczulszych wyrazach, a nazajutrz bardzo rano opuścili Sielce, to najprzyjemniejsze dla nich miejsce. Wyż wyrażone osoby pałacowe Hetmanowej, w paradnych karetach, zaprzęgiem paradnych cugów i suto przybraną liberją towarzyszyły im do pierwszej stacji podróźnej, gdzie zastawszy już sporządzone śniadanie przez podróźnego ich kucharza, smacznieśmy spożywali, a zabawiwszy kilka godzin, w najczulszych pożegnaniach rozstaliśmy się z nimi i powróciliśmy do Sielców jeszcze przed obiadem. Hetmanowa mile zawsze ich wspominała i cały dwór jej.

Towarzystwo przyjacielskie od dnia do dnia przez przybycie nowych osób dobrze myślących pomnażało się na pokojach. Zabawy były i statystyczne, gry niewinne, jako to pierścionka, gotowalni i t. d. w których brano fanty od tych, którzy w czym chybiali. Fanty te odbierała Szambelanowa a Hetmanowa wyrokowała kary. Przyszło i na mnie, że kilka fantów wzięło u mnie, między któremi był kluczyk od mego kuferka, Szambelanowa zdawszy urząd swój Kasztelanowej, sama udała się do mojej kwatery i kluczykiem w rękę jej będącym jako fant, otworzyła mój kufer i przejrzała całą moją garderobę a mianowicie kasę, która tak była szczupłą, że ledwie na podróż do Warszawy wystarczyć mogła. Przyczyna jej ciekawości była, że na pierwszą Bosiackiego korespondencję odpowiadając, wyraziłem się, że na teraz przyslanego mi od niego znacznego w pieniądzech zasiłku na moje podróże, nie jestem potrzebny, gdyż jeszcze mam ten, który mi był udzielił przy odjeździe moim z domu jego, i ten mu powróciłem. List Bosiackiego i mój czytała Szambelanowa i chciała się upewnić, jaki mam na podróże moje fundusz. Zrobiwszy przegląd powróciła na pokoje i objęła swój urząd, a po wydanym wyroku kluczyk mój powróciła mi, co później dwa

razy powtarzała, raz po odjeździe Bosiackiego z Sielca, kiedy ją wzięła ciekawość, czy i teraz nie wymówiłem się od przyjęcia zasiłku pieniężnego, od Bosiackiego pewnie mi ofiarowanego, o czym chciała się przekonać i przekonała się, kiedy podobnym sposobem jak pierwszej kuferek mój przeglądała i nie znalazła żadnego zasiłku pieniężnego nowego, prócz dawniejszych i to już w niejakej ilości zmniejszonych. Widziała Suvenirki, krucyfik i obrazek, jakich pierwszej nie było i domyślała się, że te były mi teraz od przyjaciół moich w prezencie ofiarowane.

W kilka dni na posiedzeniu towarzystwa, pewnego dnia krzesło Szambelanowej stało opróżnione. Niektóre osoby zajęły się badaniem o nią i powzięły wiadomość, że jest nieco słaba, co i Hetmanowa potwierdziła. Tegoż dnia w godzinach spoczynkowych odwiedziłem ją z innemi osobami; jej słabość nie była zatrważająca, bawiła się wesoło a niekiedy przypomniawszy sobie, że jest słaba, odmieniała humor. Tymczasem przybyłe ze mną osoby, pożegnawszy słabą, oddaliły się, a ja na jej żądanie zostałem przy niej. Rozmawialiśmy poufale o pobycie w Sielcach moich przyjaciół, o mocnym szacunku Hetmanowej względem każdego z nich, o jej przyjaźni dla nich, jak ona ich często wspomina troskliwie, żeby podróż swoją szczęśliwie odprawili, potem o naszej wzajemnej przyjaźni najczulszej. Dalej o prezentach Hetmanowej wielce kosztownych. Szambelanowa uwielbiała ich wspaniałość, ich wyższość, jaką okazali dla sług Hetmanowej przy wyjściu swoim z Sielca, a ja opowiedziałem jej uciechowość kuchmistrza i cukiernika Hetmanowej względem zrobienia prezentu dla kucharza, co Hetmanowę, jak się dowie o tem, wielce będzie kontentowało. Powiedziałem, że to są upominki przyjacielskie dla zjednania sobie przyjaźni albo wzmocnienia jej.

Szambelanowa: Tak to zwykle się robić między uczciwymi przyjaciółmi. Bo jakże można uczucia serc jednych

względem drugich przekonać, jeżeli nie powierzchownemi dowodami. Przyjaciele twoi w nieszczęściu twoim dali ci przekonywające dowody swojej czułości, swojej ludzkości, tem więcej, że nie spodziewali się od niego żadnej nagrody, ani żadnej wymagali od niego wdzięczności — Czułaś ją, ale nie miałaś sposobności udowodnić im swoją czułość i wdzięczność, i to cię najwięcej dręczyło. Bóg nie-skończony w dziełach swoich i rozporządzeniach! Hetmanowa ani znała twoich przyjaciół, ani wiedziała jeżeli existują gdzieś na świecie, a opatrzność przeznaczyła i obrała ją za instrument do zawdzięczenia im ich czułości, ich ludzkości, około troskliwego pielęgnowania zdrowia i życia twego, przez tak wspaniałe i hojne jej dla nich dary.

W dalszych poufanych rozmowach rzekła szambelanowa:

— Przyjaciele jego musieli mu pewnie zostawić jakieś upominki przyjaźni swojej i wzajemnie przyjęli od niego?

Opowiedziałem jej, jakie od przyjaciół moich odebrałem przyjacielskie ich upominki, i że ja im po dwa pióra z tych 12tu piór ozdobnych pięknych (jakie mi piękne i przyjazne ręce ofiarowały) dałem w upominku, i ręce jej ucałowałem.

— Ale teraz pewnie nie mogłeś się wymówić pocziwemu Bosiackiemu od nieprzyjęcia zasiłku pieniędzy, od czego pierwiej wymówiłeś się, boby tego pocziwego człowieka i twego szczerego przyjaciela wielce nie ukontentowało, rzekła Szambelanowa, — na co odpowiedziałem:

— Każdy z moich przyjaciół ofiarował mi znaczny pieniężny zasiłek, nie przyjąłem go, ale wytłumaczywszy im przyczynę nieprzyjęcia go, zostawiłem ich spokojnych, którzy oświadczyli mi się, że na każdą moją do nich odezwę, nie odmówią mi swojej przyjacielskiej usługi.

Obligowała mnie Szambelanowa, iżbym jej otwarcie powierzył, jaki mam zapas pieniężny na moje podróże i na

dalsze utrzymanie się? Powiedziałem jej rzetelnie nie wiedząc, że ona już pierwej skontrowała moją kasę.

— A to bardzo szczupły, rzekła.

Ja: Dosyć dostarczający na podróż do Warszawy, dokąd w tych dniach chciałbym ją przedsięwziąć.

Ona: Uważam, że pobyt jego w Sielcach jest mu nudnym i nieprzyjemnym, chociaż szanowna Hetmanowa starała się wrodzoną swoją dobrocią i wspaniałością bawiącym przy niej najprzyjemniejsze zrobić chwile.

Ja: Jeżeli komu to dla mnie są one najprzyjemniejsze. Doświadczam wiele dobroci, łaski ludzkiej i wspaniałości tej dobroczynnej pani, na co nigdy nie zasłużyłem, doznawam także podobnej łaski w udzielaniu mi się otwartej swojej przyjaźni od tych dostojnych osób, które najbliższe są zaufania szanownej Hetmanowej a z tych najpierwszą panią być uznaję; i ucałowałem jej rękę, a ona moją ścisnęła i ochłonęła z swojej żywości.

Potem usprawiedliwiałem się z zbliżenia i przedsięwzięcia podróży mojej do Warszawy, dla widzenia się z tymi towarzyszami broni, których śmierć marsowa i niewola nieprzyjacielska minęła, a nadewszystko poznać bohatera Kościuszkę i powinno złożyć mu uszanowanie.

Szambelanowa: To wszystko prócz Kościuszki można przez wzajemne korespondencje ułatwić. Bohater Kościuszko bawi jeszcze w Puławach, tak jak pan Adjutant G. w Sielcach; spieszyć się więc do Warszawy niema naglej potrzeby, nie mając zwłaszcza zapasu potrzebnego do wygodnego i uczciwego życia, słownego do jego wychowania i rangi.

Ja: Przyjechawszy do Warszawy, zaprzyjaźnię się ściśle z potrzebną oszczędnością, za jej tedy powodem najwięcej u szanownych i pocziwych Kapucynów dwie cele, jedną dla mnie, drugą dla mego wiernego Sokoła, i wikt. To wszystko będzie mi nie wiele kosztować.

Ona: I wziąć kaptur kapucyński.

Ja: To wszystko być może.

Ona z nadzwyczajną żywością: A już jak tylko będę zdrowa, publicznie na pokojach powiem pani Hetmanowej te jego dziwactwa.

Ja prosząc o zamilczenie w rękę ją całuję — *ona*: powiem, powiem, i chociaż ją opuścił paroksyzm, zawsze powtarzała przecie, że powie i dotrzymała słowa.

Nareszcie zapytała mnie, czyli kwatery moja jest zamieniona? a gdy odpowiedziałem, że nie, i pytałem o przyczynę zamiany, rzekła:

— Hetmanowej wydała się być smutną twoja kwatery, dla tego nazwała ją smutną, pustelniczą chatką. Dziś p. Margrabia dostał rozkaz, aby ci oddał klucze od tych pokojów, gdzie Stolnikowie czasu swego tu pobytu mieszkali.

Odpowiedziałem, że dotychczasowa kwatery z łaski szanownej Hetmanowej dla mnie pozwolona, dosyć jest mi dogodna.

Ona: Ale tamta będzie ci przyjemniejsza.

Ja: Nie wiem jak się wywdzięczę tej łaskawej, tej dobroczynnej pani.

Ona: Dla niej to jest wszystko niczem. Najweselsza jest wtenczas, kiedy komu skrycie może co wyświadczyć; możesz wierzyć z jej powierzchownego obejścia się, jak ona wiele czuje nad twojem poniesionem nieszczęściem, wiele względem ciebie jest troskliwa i wiele cię szacuje, tak z mocnych twoich uczuć względem ojczyzny, jak i...

Ja: Już upłynęła godzina Towarzystwa.

Ona: Spiesz się, będą cię tam mną sekować, a osobliwie wesóły i poczciwy starosta. Ty nawzajem sekuj go Wojniłowiczową. Hetmanowa będzie wam towarzyszyć. Ja jeszcze kilka dni będę chora, proszę mię odwiedzać.

Rzekłem: Jak uważam, że choroba pani jest pod jej rozkazem.

Uśmiechnęła się, uderzyła mnie z lekka po rękę i rzekła: Chwyłasz mnie za słowa.

Pożegnałem chorą i udałem się na pokoje, gdzie zaraz na wstępie powitany zostałem od starosty przepowiedzianą sekaturą w grzecznych wyrazach. Odpowiedziałem mu wzajemnością, co niejaki czas zajęło wesołością przytomnych.

Helmanowa to jednej to drugiej pomagała stronie przyjemnymi swemi przymówkami. Bystry, kasztelan brzeski, mąż poważny i wielce ugrzeczniiony, odezwał się z uśmiechem:

— Krzesło w tem towarzystwie widzę czyjeś opróżnione.

Odpowiedziałem mu: To krzesło jest JW. Szambelanowej Zawiszyny, które przez chwilową jej słabość jest teraz opróżnione. Ja mam powierzoną inspekcję nad niem od posiadającego go; mocą której może JW. kasztelan zająć go.

Helmanowa klasnęła w dłonie: Brawo! i wszyscy: Brawo!

Kasztelan podniosłszy się z swego krzesła, skłonił mi się grzecznie i opuścił swoje, a zajął Szambelanowej krzesło. Starosta wniósł, iż potrzebne jest zawierzytelnienie posiadającej pierwiej to krzesło osoby, względem danej inspekcji panu Adjutantowi G. Więc w tym względzie potrzebna jest deputacja, z grona towarzystwa wybrana, w poselstwie do JW. Szambelanowej. Helmanowa delegowała trzy słuszne damy z towarzystwa i wysłała je do Szambelanowej, które powróciwszy, złożyły w piśmie opieczętowanem jej zawierzytelnienie inspekcji mojej, i w temże piśmie załączony grzeczny komplement Szambelanowej dla kasztelana.

Helmanowa odebrawszy to pismo, zaraz je Staroście wręczyła, który otworzywszy go, w głos przeczytał Towa-

rzystwu i oddał go kasztelanowi. A tak z tej okoliczności powstały dowcipne i bawiące facecje, które przez Hetmanową kurjerami przesyłane były do słabej Szambelanowej, i nie tylko ubawiły wesołe towarzystwo, ale i słabą Szambelanową.

Mając uprzedzenie od Szambelanowej, abym ją po wieczery odwiedził, udałem się do niej, gdzie nieco zabawiwszy przy wesołych i przyjemnych rozmowach, poszedłem do nowej mojej kwatery, od której miałem od margrabiego klucz oddany.

Odwiedzałem często prócz Szambelanowej zaufane Hetmanowej osoby, w pałacu mieszkające, i z niemi w przyjacielskim sposobie konwersowałem. Niekiedy i one mię wzajemnie odwiedzały, i mego wiernego Sokoła.

Powziąwszy wiadomość o niektórych przyjaciółach moich i towarzyszach broni bawiących w Warszawie, korespondowałem z niemi, mianowicie z Majorem Kawaleryi Narodowej Krasnodębskim, szczególnym moim przyjacielem. Obligowałem go o uwiadomienie do Sielców o bohaterze Kościuszcze, jak tylko przybędzie z Puław do Warszawy. Korespondencji moich przed zaufanymi przyjaciółmi nie ukrywałem.

Pewnego dnia obligowała mię Szambelanowa, abym jej pozwolił widzieć upominki przyjacielskie moich przyjaciół. Ukazałem jej dobywszy z woreczka pięknego, w którym mi były ofiarowane, nie wiedząc, że ona nie tylko sama już je pierwszej oglądała, ale Hetmanowej i przyjaznym mi osobom w sekrecie ukazywała. Obejrzała je, pochwałała, które przez cały czas bawienia się mego u niej rozłożone na stoliku leżały. A gdym miał oddalać się, zebrała je, do woreczka zapakowała i oddała mi, które na sam spód w kuferku moim złożyłem i nie przeglądałem, aż po jakimś czasie w Warszawie. Jakżem się zdziwił, kiedy zamiast Souvenira panny Wołczackiej, kuzyny Stolnikowej,

dał mi się widzieć inny, na materji morowej purpurowej, suto i pięknie złotem haftowany, obwódka złotą suto brylantowaną brzegiem obwiedziony, kosztownymi perłami ob-sadzony, po obudwu stronach sylwetkami białej emalii i cyframi bogato brylantowanymi, z romansowemi i przyja-cielskimi wyrazami złotem haftowanych literach ubrany. Domyśliłem się, że ta zamiana nastąpiła wtenczas, kiedy te Souveniry na stoliku złożone były, i kiedy mimo mojej uwagi zapakowane i oddane mi zostały, i których ja nie oglądając do kuferka mego schowałem. Poznałem sylwetki, z których jedna była z moim wyobrażeniem i moją cyfrą, druga i cyfra były mi znajome. W innym rogu mego kuferka ujrzałem spory pakiecik, w moją chustkę jedwabną obwiniony, w papierze białym, który rozpakowawszy, uka-zała mi się kieszka, na materji bogato i pięknie haftowana, z zameczkiem złotym, z moją i z znajomą mi cyfrą, a w niej znaczny zasilek pieniężny w dukatach i kosztownym brylantowym pierścieniu, z karteczką przyjemnych nader wyrazów. Złożyłem powinne dzięki najwyższemu Bogu za Jego Najświętszą Opatrzność.

Po niejakim czasie mówiłem na posiedzeniu towarzy-stwa, że trzeba mi odwiedzić Warszawę a w niej oddać uszanowanie szanownemu bohaterowi Kościuszce, dotąd mi nieznanemu, i z przyjaciółmi memi a najwięcej towarzy-szami broni obaczyć i serdecznie uściskać się.

Hetmanowa odezwała się: Będzie jeszcze czas.

A gdy po kilku dniach prosiłem wyraźnie Hetmano-wę o pozwolenie mi wyjechania do Warszawy, rzekła :

— Nie mam mocy i prawa zabronienia mu wyjazdu do Warszawy. Ale jeszcze proszę przez 4 dni zabawić z nami.

Ucałowałem jej rękę i poprzestałem na tem.

Dniem przed udeleterminowanym moim wyjazdem, ra-no około godziny 8mej hetmanowa i zaufane jej osoby,

karyolami przybyły na dziedziniec oficyn, o czem ja byłem już uprzedzony. — Pospieszyłem do karyolki hetmanowej, uczyniłem jej grzeczny z uszanowaniem komplement, pomogłem jej wysiąść, z karyolki wprowadziłem wraz z innymi na wschody, która rzekła:

— Przyjechałam tu z memi przyjaciółmi odwiedzić Wpana.

Otworzyłem mój pokój, weszła; powitałem ją także z uszanowaniem. Przyniesiono kawę i sucharki, rzekła:

Pozwolisz mi Wpan, być tu na ten moment gospodynią w twojej kwatyrze.

Skłoniłem się z uszanowaniem i odpowiedziałem:

— Ta kwatera jest własnością JWpani, pozwolona mi z nieograniczonej jej łaski, do tymczasowego mego zamieszkania. Honor jaki mi JWpani robi, odwiedzając mnie i rozliczne jej dobrodziejstwa, ugruntowały we mnie na zawsze, obowiązującą grzeczność bez granic,

Skłoniłem się i ucałowałem jej rękę. A hetmanowa podała mi sama napełnioną przez siebie filiżankę kawy, i rzekła:

— Proszę pić z gustem tę kawę od swojej przyjaźnej mu gospodyni.

Nalała potem dla siebie, a przytomne osoby nalewały sobie same, i piły z wybornymi sucharkami. Po kawie podany sobie przez kasztelana pałasz, w złoto oprawny, wysadzany drogiemi kamieniami, z pokrowca aksamitnego dobywając, rzekła:

— Panie adjutancie; ten pałasz jest to dawnych bohaterów Polaków, ucinął on karki hardym Bisurmanom, napadającym i pustoszącym ojczyznę naszą, przez sławnego bohatera Żółkiewskiego. Tkliwa Polka potomków krwi Żółkiewskiego, na terazniejsze nieszczęścia ojczyzny mojej i twojej panie adjutancie, daję ci ten pałasz w macierzyńskim upominku, niechcąc go dłużej w cieniach skarbcu me-

go bezużytecznie ukrywać, w nadziei twojej niemyślnej dla ojczyzny energii, i twego męstwa, że go na poskromienie teraźniejszych nieprzyjaciół ojczyzny, użyjesz z takim męstwem, jak poprzedni właściciel tej broni, Żółkiewski.

A wskazując na pakę sporą w płótno białe owiniętą, przy niej na kanapie złożoną:

— To jest ubior wojskowy, stosowny do twego stopnia panie adjutancie.

Dając zaś pudełko w aksamitnym pokrowcu, rzekła:

— Proszę i to przyjąć szanowny adjutancie, co ci przyjaźń moja i prawdziwy dla niego szacunek szczerze ofiaruje.

Rozczuliłem się, łzy moje które mi zrosiły twarz moją tłómaczyły uczucia wielkiej mojej wdzięczności dla tak łaskawej, tak ludzkiej, wspaniałej dobrodziejki mojej. Ucałowałem jej ręce i kolana. Przytomne osoby wszystkie rozczulone zostały. Rzekła dalej hetmanowa:

— Wygodny do podróży będziesz miał mój pojazd, z kuchnią podróżną i usługą, a w Warszawie w pałacu moim, przyjmiesz szanowny przyjacielu, przeznaczone dla ciebie pokoje wygodne, o co pisałam już do pocztowego mego pałacowego dozorca. Jestto człowiek bardzo rozsądny, patriota, i dla mnie i przyjaciół moich bardzo szczerzy i przychylny, któremu wiele cbowiązana jestem. Ten hajduk jaki tu jest do usługi twojej, przeznaczony, jeśli tylko jest ci przychylny i zręczny w usłudze, będzie i w Warszawie do twoich usług, jako też i masztalerz dla twego wiernego sokoła. Wygodny stół będziesz miał w pałacu, a ta podróżna kuchnia pozostanie w Warszawie. Wierny twój sokół wygodne będzie miał utrzymanie. Proszę często korespondować ze mną, poufałe i po przyjacielsku. Ja się wzajemniać będę. Proszę odwiedzać Sielce, a w nich swo-

ich przyjaciół, ile mu okoliczności dozwalać będą. Przytomne osoby i my, prosimy o to.

Nareszcie rzekła szanowna hetmanowa: żegnam cię poczciwy i szanowny adjutancie, polecam mię twojej pamięci i przyjaźni.

Ucałowałem z rozczuleniem jej ręce i kolana.

A zbliżając się ku schodom rzekła:

— Jeszcze obaczę się z twoim wiernym sokołem i pożegnam się z nim.

Sprowadzona z schodów zatrzymała się, a masztalerz otworzył pokój mojego wiernego sokoła, z którego wyszedł przybrany w kapę pąsową z materyi bawełnianej, taśmami jedwabnymi pomarańczowego koloru, pięknie obszywaną i lamowaną z herbami i cyframi memi, z dobranych kolorów jedwabiem pięknie haftowanemi. To wszystko bez mojej zrobiono wiadomości. Podszycie tej kapy, było kitajowe granatowe, lamowane jedwabnemi taśmami pąsowemi, także z herbami i cyframi memi, tak że na obydwie strony można było używać tej kapy.

Staął sokoł na progu, rzucił wzrok bystry po wszystkich, i zarżał cichym głosem radośnie.

Hetmanowa: jak wygodny masz płaszcz sokołciu; i nastawiła mu swoją rękę z sucharkami.

Brał delikatnie i jadł. Zniżył głowę i hetmanowa głaskała go. On ją w rękę całował. I tak z wszystkiemi przytomnemi obchodził się. Nakoniec rzekła hetmanowa:

— No bądź zdrów sokołciu, niezadługo będziez z twoim panem w Warszawie.

Zarżał razy kilka, zrobił piękne lansady, i wesołe skoki, jak gdyby przez rogatki przesadzał.

Czem ubawił wielce hetmanową i przytomnych.

Wsadziliśmy do karyolki hetmanową, a ja podziękowałem jej uprzejmie, że nie tylko mię, ale i mego sokoła raczyła łaskawie odwiedzić.

— Jakto, rzekła Hetmanowa, kto pana jest przyjacielem, ten i sługi jego nawiedzi, a zwłaszcza wiernych i pocziwych, tak jak Sokoł.

Wskazując ręką w karyolce rzekła:

— Oto jest miejsce, siadaj proszę ze mną.

Usiadłem i pojechaliśmy do pałacu, a mój wierny Sokoł ciągle w lansadach i skokach poprzedzał karyolkę. Przytomne osoby niezmiernie były kontente z tak przyjacielskiego i przyjemnego pożegnania się ze mną szanownej Hetmanowej. Sokoł niejaki czas robił swoje sztuki na dziedzińcu pałacowym, co wszystkich ciekawość zaostrzyło i ubawiło. Potem udał się do swego pokoju.

Ja stojąc na boku z moimi pałacowemi przyjaciółmi, mówiłem z cicha:

— Nie wiem kłoby był fundatorem tak pięknego i wspaniałego płaszcza dla mojego Sokoła? i komubym mógł oświadczyć moją wdzięczność za taką łaskawą pamięć o moim wiernym Sokole?

Nikt z obecnych nie przyznał się. Kasztelan szepnął mi do ucha: kobiety; i przez pantominę wskazał na nie, dodając, że za wiedzą Hetmanowej. Nie czeptałem się ich; poprzestałem na tem, że się nie przyznały.

Po obiedzie odwiedziłem Szambelanową, która i na pokojach Hetmanowej i w swoich okazała się być nudną.

Zapytałem: Może pani rozkazała słabości, aby ją odwiedziła? Ale nie puszczę ją, odpędzę i rozkażę, aby raczej opanowała zdrajcę Szczęsnego w Wilnie.

Uśmiechnęła się od niechcenia i przemówiła:

— To masz widzieć prawo rozkazywania mojej słabości? kto ci go nadał?

— Uszanowanie, wdzięczność i wysoki szacunek dla ciebie Pani.

Ująłem jej rękę i ucałowałem, ona moją silnie ścisnęła i jeszcze nie wesoła. Aż niektóre anegdoty wróciły

jej humor wesoły. A tak, wesoło przepędziliśmy jakąś chwilę.

Pozegnałem ją i udałem się do mojej kwatery. Gdzie zamknąwszy się, rozpakowałem pakę, przez łaskawą Hetmanową mnie ofiarowaną. W której nie tylko znalazłem kosztownie ozdobiony mój ubior wojskowy, szubę aksamitną, kosztownym futrem podszytą, ale i pudełko srebrne, a w nim dwa kosztowne pierścienie, zegarek złoty repetjer duży z takimże łańcuszkiem, a na nim wyobrażenie emalią różową Hetmanowej, cały w kosztowne perły i brylanty ubrany; kieskę z bogatej materyi, z zamkiem złotym i moją cyfrą, a w niej donośny zapas dukatów. Ubiór bogaty na mego wiernego Sokoła, to jest czaprak aksamitny granatowy, w laury haftowany złotem i srebrem, herb Litewski Pogonia, i cyfry na nim królewskie brylantowane, na piersiach z złotym pośrodku medaljonem dużym z cyfrą królewską, brylantowaną, takież i na krzyżach, — galonami masif i bulonami obszyty. Rzęd cały turecki bogaty. Siatka z białych nici jedwabnych z złotem i pomieszanych, pięknie wiązana z dużemi na tyle kutasami złotemi i takiemiż małemi krajami.

Oddałem najwyższe dzięki Opatrzności za te odebrane jej dary, i błagałem najwyższego Boga o wszelkie błogosławieństwo dla mojej dobroczynnej i łaskawej Dobrodziejki.

Ponapisywałem listy do moich przyjaciół Bosiackiego i t. d. Uwiadomiłem ich o determinowanym dniu mego odjazdu do Warszawy, zkąd zdeklarowałem mu moją korespondencyą, tak jak i z Sielca. Ponapisywałem moje pożegnania do łaskawej Hetmanowej, za jej dary, za jej łaski, i do zaufanych jej osób a mnie przyjaznych, w których przyjemny mój pobyt w Sielcach dla mnie dowcipnemi wierszami opisałem, dla szanownej Hetmanowej i dla każdej oddzielnie osoby. Napisałem pożegnania imieniem mo-

jego wiernego Sokoła, oświadczyłem czułe podziękowanie za odebrane gustowne i bogate ubranie; jako też damom godnym, szanownym, wymieniając każdą właściwym jej tytułem, za przyodzianie go płaszczem, dowcipnym także wierszem napisałem. I takowe opisanie, w oddzielnych za pieczętowanych kopertach, do każdej osoby zaadresowane, przez ujętych odëmnie sekretnie pokojowych, na stolikach, przy łózkach stojących, ostatniego wieczora przed wyjazdem moim nieznacznie złożone zostały.

Dworskim szanownej Hetmanowej 2giej i 3ciej klasy, porobiłem miernie uproporcjonowane w pieniądzech prezenta. Zobligowałem pana podkoniuszego, abym mógł jutro rano przed 6tą godziną przedsięwziąć podróż moją. Udałem się do pałacu, tam odwiedziłem każdego i każdą z moich przyjaciół, pożegnałem się z nimi, zaręczając sobie nawzajem stałą nieodmienną przyjaźń i szacunek, niemniej odwiedzenie Sielców.

Z temi osobami udałem się na pokoje, gdzie do kolacyi wesoło bawiliśmy się. Po kolacyi pożegnałem łaskawą i szanowną Hetmanową i wszystkich obecnych i udałem się do mojej kwatery. Moment ten pożegnawczy był dużo dla mnie tkliwy, tak jak u łaskawego mego opiekuna Bosiackiego. Ale cóż! kiedy okoliczności moje wymagały koniecznie zbliżenia się mego do stolicy.

Nazajutrz o godzinie 5tej rano, karetą podróżną łaskawej Hetmanowej z 6konną postylionką zajechała przed moją kwaterę. Pocztylioni przez trąbki ogłosili się. Ja byłem już gotów do podróży. Szczupłe moje bagaże w momencie zapakowane zostały, a tak napiwszy się podróżnej kawy, (którą mi grzeczny i ucziwy p. cukiernik przesłał), wsiałem do pojazdu i po 3miesięcznym nader dla mnie przyjemnym pobycie opuściłem Sielce, a w nich moich łaskawych, moich poufałych przyjaciół.

Jadąc zdrzymałem się w pojeździe, a potem dobrze

usnąłem i spałem aż do stacji. Gdzie wjechawszy do sieni austerji, głos trąbek pocztyljońskich obudził mię i ujrzałem się już być na miejscu stacji.

Wysiadłem z pojazdu i wchodzę do izby, gdzie zasta-
ję kasztelanową Chrapowiecką, Wojniłowiczową i Wud-
bunową, które mnie jako gospodynie domu witają. Zdzi-
wiłem się mocno ujrawszy je, a po przywitaniu się z nie-
mi zapytałem, kiedy przyjechały i gdzie jadą?

Rzekły: Do Warszawy.

Zapytałem o ich mężów.

Odpowiedziały: Zostawiłyśmy ich w łózkach dobrze
spiących.

— A, to panie dezertowały od mężów! Więc podług
rozkazu rządu mogą być panie jako dezertarki odprowa-
dzone pod strażą do ich mężów.

One udają strwożonych i uchodzą do drugiego po-
koju, z kąd po małej pauzie wychodzą z swoimi mężami,
klaskając w dłonie: brawo!

Przywitaliśmy się i dopiero opowiadają, że nie zasta-
wszy mię na kwaterze, udali się za mną, i za porozumie-
niem się ich z moimi pocztyljonami, przez wiadome im
sygnały wyprzedzili mię i tu pierwszej przyjechali.

Ja udałem się do drugiego pokoju przepatrzyć, czyli
tam jeszcze niema kogo.

Wszyscy: Niema — niema!

I w tem oddaje mi Kasztelanowa opieczętowany bilet
od Szambelanowej, w dowcipnych facecyach do mnie na-
pisany, na który z podobnemi facecyami odpowiedziałem.

Wskazały mi te panie 4 pudełka, powiadając, że te
do mojej podróży należą, napakowane sucharkami, prze-
dmiemi konfiturami i cukrami. Wdzięcznie podziękowałem
im za nie. Dano nam gustowne ale lekkie śniadanie, dla
tego uprosiłem gości, że pozostały na obiad podróżny. Ba-
wiliśmy się wesoło, jedliśmy obiad smaczno, po którym

przy pożegnawczych kielichach uściskaliśmy się serdecznie i rozjechali. Oni napowrót do Sielca a ja do Warszawy.

Przybywszy do Warszawy, pocziwy dozorca pałacu szanownej Hetmanowej wprowadził mię do 4 pokoiów, pięknie i ozdobnie przybranych, przez łaskawą dobrodziejkę moją Hetmanową dla mnie przeznaczonych, i złożył mi klucze od nich. Równie i dla mego wiernego Sokoła jeden pokój na dole.

Starąłem się natychmiast zasięgnąć wiadomość o szanownym bohaterze Kościuszcze, który przed kilku dniami przybył z Puław do Warszawy, i o Majorze Krasnodębskim, któremu nazajutrz oddałem wizytę wojskową, należną jego stopniowi. Poczem poufale rozmawialiśmy w różnych materjach. Obligowałem Majora, iżby mnie przedstawił szanownemu bohaterowi Kościuszcze, co zaraz drugiego dnia nastąpiło.

Przyjechaliśmy do jenerała Kościuszki szarf, zastawszy go rano o godzinie 7mej samego — i odmeldowawszy się jemu podług służby.

Poczem Major przedstawił mię jemu w bardzo skromnych ale korzystnych dla mnie wyrazach, nadmienając o moich zasługach najpierwszych w korpusach litewskich — artylerji, u inżynierów i minierów. Dalej w regimencie 8ym Grenadjerów, szefostwa Xcia Karola Radziwiłła, gdzie z chorążego artylerji postąpiłem na porucznika i adjutanta sztabowego, jako też komendanta placu, i do tego przez Xcia Karola jako Generała porucznika wojska litewskiego, przybrany był za Jenerał-adjutanta do boku jego, i miał sobie powierzony urząd sekretarza protokołu sesyj patrijotycznych, jakie ten szanowny książę tak w Nieświeżu rezydencji swojej, jak i w innych miejscach, z dobrze myślącemi dla ojczyzny swojej patrijotami miewał, na korzyść Rzeczypospolitej.

Kościuszko zadawał mi wiele pytań o korpusie lite-

wskim, o jenerałach, o energii powszechnej wojska i mieszkańców, o męstwie wojsk obojga narodów, o staczanych bitwach korzystnych i niekorzystnych z nieprzyjacielem itd., lubo o tem wszystkiem już od wielu był uwiadomionym.

Odpowiedziałem mu z wszystkimi detaljami, w myśl jego żądania. Co trwało do godziny blisko 9tej.

Kościuszko miał być tego dnia u króla. Obligował, abyśmy po dwóch dniach odwiedzili go, o tej samej jak dzisiaj godzinie, po przyjacielsku i bez wszelkiej etykiety wojskowej. Pożegnaliśmy go i oddalili się. Taką miałem rozkosz z poznania Kościuszki, jak gdybym cały był nabalsamowany. Cały ten dzień przebyłem u Majora, rozbierając rzadkie przymioty duszy tego wielkiego bohatera.

Po upłynionych 2ch dniach odwiedziliśmy Kościuszkę podług jego żądania, w postawie przyjacielskiej, ale jeszcze przed godziną 7mą, kiedy był jeszcze w szlafroku. Okazał niejakię ukontentowanie z wczesnego jak pierwszej przybycia naszego i rzekł:

— Wielce wam koledzy wdzięczny jestem, żeście zbliżyli odwiedzenie mię przed 7mą godziną. Więcej będziem mieli czasu do mówienia, gdyż ja dziś oddać się z mojej kwatery nigdzie nie mam potrzeby. Pozwólcie mi tak, jak jestem negliż, bawić się z wami.

Zostawiliśmy to woli jego.

Opowiadał z ubolewaniem i narzekaniem zdrady małej liczby podłych i zakupionych przez Moskwę zdrajców Polaków, a najpryncypalnie Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego i Branickiego, korzystne i niekorzystne wypadki bitew z nieprzyjacielem; energją ogólną całego korpusu wojska koronnego, i całego w tych prowincjach narodu, gdzie się bitwy z nieprzyjacielem toczyły; odznaczenie się męstwem i odwagą niektórych jenerałów sztabowych, i różnych stopni oficerów, podoficerów i żołnierzy.

Majorowi Krasnodębskiemu, obecnemu w tej wypra-

wie, wszystkie opowiadane przez Kościuszkę szczegóły, były dostatecznie wiadome; więc Kościuszko tem opowiadaniem zdawał się dla mnie robić satysfakcję. Dla tego rzekłem:

— Szanowny jenerale, uwolnij się proszę od fatygi opowiadania szczegółów zdarzeń tej wojny, przed oficerem niskiego stopnia, jakim ja jestem, bo p. Majorowi (wskazując na Krasnodębskiego) jako obecnemu tej wyprawy, to wszystko jest wiadomo.

Kościuszko na to: Ja mam w tem moją satysfakcję; i dalej opowiadał. Skończywszy rzekł:

— Kolega Major Krasnodębski zawiadomił mię przy pierwszym wstępie, żeś kolego mimo twoich stopni wojskowych, był sekretarzem tajnych patriotycznych sesji, przez Xcia Karola Radziwiłła składanych. Miałem honor poznać Xcia Karola, ale to jeszcze wtenczas, kiedy on i ja byliśmy prawie w młodych latach. Księżę przyprowadził znaczny korpus swego wojska ordynackiego (w którym i ja byłem w jednym z połączonych oddziałów przyjacielskich małego stopnia oficerem) do Częstochowy, i poddał go pod najwyższe dowództwo Puławskiego, natenczas marszałka konfederacji Radomskiej, gdzie cuda waleczności i odwagi, z wojskiem swoim doskonale w rzemiośle wojennem wyćwiczonem, dokazywał, ścigając i znosząc korpusy nieprzyjacielskie moskiewskie. Znałem go być rozsądnego, przedsięwzięcia swoje z wytrwałością przezornie wykonywającego. W czem więc w następnych latach mógł więcej mieć doświadczenia. Musiał więc Xzę Karol jakiś czas przekonywać się o twoim kolego charakterze i sposobie uczciwego myślenia, nim cię powołał na sekretarza ważnego przedmiotu i adjutanta swego.

Odpowiedziałem, że więcej łaska Xcia Karola, niżeli moje zasługi lub zdatność tego zaszczytu zrobiła mię uczestnikiem.

Kościuszko: Jak długi czas kolego byłeś przy księciu adjutantem i sekretarzem?

— Do śmierci jego czyli lat 5.

Kościuszko: Pozwól mi kolego uwiadomić się od ciebie najdokładniej o wszelkich Xcia Karola zamiarach, tak względem ojczyzny, jak i Moskalów i ościennych państw. Gdy dziś cały dzień będę w kwaterze mojej, a zatem będę miał czas wolny do posłuchania.

W tem nadchodzi 9ta godzina i dano wyborne śniadanie, na którem przewodniczył znany Polakom i Polkom narodowy bigos hultajski, i kasza z grubych krup hryczanych z Szwedami czyli słoniną. Przed śniadaniem wypiliśmy po sporej lampce dobrego wytrawnego Węgrzyna, i jedliśmy smaczno to wyborne śniadanie i zaleliśmy go drugą lampeczką takiegoż Węgrzyna.

Wtem wchodzi paź królewski i oddaje ekspedycję *Kościuszcze*. Skłonił się, wyszedł, wsiadł na konia i odjechał. Wiadomo nam było, że król ekspedycje swoje przez paziów rozsła, więc domyśleliśmy się, że i ta była od króla. *Kościuszko* postąpiwszy do okna, otworzył tę ekspedycję, a wsparty głową na jednej ręce, czytał ją. Przeczytawszy, westchnął i rzekł do nas:

— Koledzy! oto przed dwoma więcej tygodniami, meldowałem się królowi do abszytu i trzykroć powtórzyłem moje meldowanie się. Król dobry i łaskawy, do tego uciśniony terażniejszymi nieszczęściami krajowemi, każdego mego meldowania się, robił mi najusilniejsze uwagi swoje, iżbym nie opuszczał wojska, ale gdy tego wymódz na mnie nie mógł, oto przesłał mi teraz mój abszyt. Przyjmuję go, ale nie bez uczucia najdotkliwszej boleści serca mego, że waleczne szeregi wojska ojczystego zdradą i przemocą shanbione, a razem i ojczyznę moją (do której, przez naród powołany będąc, z za morza, walcząc z srogimi balwanami morskimi, przybyłem i stanąłem na ojczystej ziemi

mojej, abym jako wierny syn ojczyzny mojej, wraz z innemi walecznemi współzawodnikami memi, za religią, wolność całość i niepodległość walcząc z nieprzyjaciół, utrzymywał sławę narodową) opuszczać muszę. Muszę bo nie chcę być tłuaczem w mojej ojczystej ziemi. Waszej, i wszystkich moich walecznego wojska Rzeczypospolitej, towarzyszków broni, niezmiennej polecam się miłości, ufności braterskiej i drogiej dla mnie przyjaźni.

Rozczulił się. I my z nim. I staliśmy wszyscy trzej osłupiali, jak posągi Pigmaleona. Nareszcie Kościuszko, jak gdyby ze snu zbudzony rzekł:

— Koledzy! zjedzcie ze mną obiad. A tym czasem kołega—wskazując na mnie—opowie nam maxymy tego szanownego kcia Karola Radziwiłła. Tylko proszę, abyś to wszystko, co tylko możesz obiać skłopotaną teraz pamięcią swoją, najdokładniej nam opowiedział.

Zacząłem opowiadać, a Kościuszko z wielkiem napięciem ciekawości słuchał, i niekiedy z tego opowiadania robił niejaki adnotacye. Godzina obiadowa przerwała dalszy ciąg mowy. Dano obiad, który był bardzo skromny, z 4ch potraw, nie wybornych, ale gustownie przyrządzonych. Jedliśmy smacznie i do sytości, i po półkwartowej szklance, wypiliśmy wytrawnego Węgrzyna. Przy obiedzie, w różnych krajowych materyach, toczyły się smutne rozmowy. Kościuszko głębokim smutkiem rysy twarzy swojej miał odznaczone.

Po obiedzie, gdy miałem dalszy ciąg opowiadań moich, obiadem przerwanych, kontynuować, weszło do Kościuszki kilku generałów, kilku sztabowych różnej broni oficerów korpusów koronnego i litewskiego, w sposobie odwiedzania go. Między którymi Bielak i Pankowski, generał majorowie korpusu, którym i z osoby, i z postępów moich wojennych, dobrze byłem znany. Przemówili do mnie w korzystnych dla mnie wyrazach. Kościuszko do nich:

— Koledzy! nie zapominajcie o pocziwych patryotach, i walecznych oficerach, wskazując na mnie.

Powiedział im o abszycie swoim, o powodach domagania go się, i oświadczył im pożegnanie się z nimi w podobnych wyrazach czułości, jak przed nami był się wynurzył. Kazał dać wina; wypili po szklance półkwartowej. Obligowali go najmocniej, iżby nie osierocał walecznego a wielce do niego przywiązanego i szanującego go wojska. Kościuszek odrzekł:

— Nie uwierzycie szanowni koledzy, jak mnie to wiele kosztuje, dopełnienie tego mego przedsięwzięcia, które odmienione być nie może.

Rzekł Bielak: Wszak to w twojej mocy jest, szanowny jenerale!

Kościuszek: Dla tego też.

Pożegnali Kościuszkę wspólnem serdecznem uściskaniem się i oddalili się.

Kościuszek zajął się wystawieniem energii i osobliwego męstwa Bielaka. W tem słyhać prezentowanie broni sztyldwachów jego.

Kościuszek: Ktoś mię znowu odwiedza.

Daje się słyszeć w przedpokoju szelest i brzęk pałaszów. Wtem wchodzi Kochoski, naczelný wódz Moskalów, i z nim 7 jego wyższych stopni jenerałów — wszyscy szarfi. Kochowski rzekł:

— Przychodzę z memi jenerałami złożyć ci szanowny jenerale Kościuszek moje uszanowanie i oświadczyć ci mój szacunek, należny osobie i rzadkim talentom, nie jako adwersarzowi memu na polu krwawych bitew, ale jako szanownemu rywalowi i bohaterowi, jak już teraz przyjacielowi. Staralem się zawsze przez najsurowsze moje rozkazy do armii mojej wydawane, czasu toczoney między nami wojny, ocalać twoje posiadłości.

Kościuszek przerywa dalszy ciąg mowy:

— Nie mam żadnych moich ziemskich posiadłości, prócz pałasza mego, i ten zawsze był ocalony i nietykalny czasu wojny przez nieprzyjaciół ojczyzny mojej. Były także jak zwykle czasu wojny wypadki, że pomuszały mię dawać pozwolenie pałaszowi memu, nie ochraniać, ale dotykać się nieprzyjaciół ojczyzny mojej. Ale to wszystko już się ukończyło. Teraź wzajemna przyjaźń i szacunek.

Rzekł jeden z generałów Kochowskiego: To posiadłości P. Majora Krasnodębskiego (wskazując na Majora) były ocalone.

Major: Prawda, że posiadłości moje w sam dzień zawieszenia broni pod Krzemieńcem, ciężko przez Dońców zrabowane zostały.

Kochowski: Czy to pan Major Krasnodębski?

Major: Tak jest, ja jestem.

Kochowski: Postępy p. Majora były mi znane, zdarzenie miłe dla mnie, że i osobę jego poznaję tu teraz.

Major: I ja walecznego wodza rosyjskiego.

Kochowski (wskazując na mnie): A to kto jest?

Major uprzedza: Jest to przyboczny adjutant szanownego i wielkiego księcia Karola Radziwiłła; i wylicza stopnie i godności księcia.

Kochowski: Ale ten Xzę Karol Radziwiłł już nie żyje, już umarł.

Na to ja: Żyje w sercach narodu swego.

Kochowski: Książę Karol Radziwiłł na głowę był nieprzyjacielem Rossji.

Major (wskazując na mnie): Takim jest i adjutant jego.

Kochowski: Długoż Wpan byłeś adjutantem przy Xciu Karolu Radziwiłł?

Odpowiedziałem: Do śmierci jego, czyli lat 5.

Jeden z generałów Kochowskiego odezwał się: Jeden nieprzyjaciół znaczny tyle co żaden.

Odpowiedziałem: Takich jak ja jest 32 miliony w ojczyźnie mojej.

Kochowski: A to Wpan rachujesz dzieci i kobiety?

— Tak jest, odpowiedziałem, bo cnotliwych i wiernych ojczyźnie rodziców, równie są cnotliwe i wierne ojczyźnie swojej i dzieci i kobiety.

Kochowski: A przecie nie wszystkie.

— Prawda, odpowiedziałem, jest z pomiędzy tych, ale mała liczba podłych i przez Rosyą zakupionych zdrajców, z których każdego palcem wskazać można.

Kościuszko przeszedł w dobry i wesoły humor, kazał dać dobrego tokajskiego wina, spełnił toast Kochowskiego i obecnych oddzielnie generałów jego. I my. Kochowski nawzajem z generałami swymi Kościuszki i nasze. Późem wesołe anegdoty, żarty z obydwu stron nastąpiły. Nareszcie wniósł Kochowski toast:

— Pobratymstwa dwóch walczących pierwszej narodów, skojarzona przyjaźń i szacunek!

Po spełnieniu którego zapraszał Kochowski Kościuszkę i nas do siebie. A pożegnawszy w słodkich nader i przyjacielskich wyrazach Kościuszkę i nas, z swemi generałami odjechał.

Po odejście Kochowskiego, Kościuszko w nader dobrym był humorze. Powtarzaliśmy nasze pogadanki z Kochowskim i jego generałami. Nareszcie Kościuszko żądał kontynuowania przerwanej naszej powieści, która już trwała do godziny 10tej w noc. Obligował mię Kościuszko, abym dla niego esencjonalnie opisał tę powieść, powiadając, że te mocne i nadzwyczajne uczucia energii Xcia Karola Radziwiłła i te jego dla dobra i wzrostu ojczyzny swojej wywnętrzania się, warto jest do publicznej podać wiadomości, w pomyślniejszych czasach ojczyzny, iżby późna potomność, uwielbiając jego pałtryotyzm, naśladować mogła jego cnoty, i być wzorowym przykładem jego gorliwości

religijnej; bo gdy upada religia, upada i państwo. Religia jest to najmocniejsza podstawa Państwa, i zbawienia nieśmiertelnej duszy każdego człowieka. I wiele w tej materii mówił do godziny 11tej w noc Kościuszko. Przy naszym z nim pożegnaniu się, zamówił nas, iżbyśmy go zaraz naza jutrz odwiedzili po południu.

Powracając od Kościuszki, zaprojektował mi major Krasnodębski, abym mógł być z nim, jutro z rana o godzinie 8ej u księcia Józefa Poniatowskiego, generała i naczelnego wodza wojsk koronnych. Zezwoliłem: pojechalśmy więc do niego.

Zastaliśmy go jeszcze nieubranego, i bardzo pomieszanego humoru, któremu przedstawił mię major, Opowiedział mu major, że dzień wczorajszy, cały przepędziliśmy u generała Kościuszki, i że go w naszej przytomności odwiedził Kochowski. Księżę zapytał:

— Jakież wstęp zrobił do Kościuszki Kochowski?

Major: Bardzo grzeczny.

— A Kościuszko?

— Podobnyż. Ale odebrał tam Kochowskiego z różnych przegryzków i od generała Kościuszki i od nas.

Księżę: A to niegrzecznie.

Major: Byłoby niegrzecznie, gdyby Kochowski nie dał był sam do tego powodu. I całą rzecz opowiedział.

Księżę: A to słusznie. Jakież było przyjęcie Kochowskiego, przez generała Kościuszkę, i jakie rozstanie się?

Major: opowiedział.

Księżę: To pewnie i generał Kościuszko odwiedzi Kochowskiego?

Major: Tego nie wiem.

Księżę: Będę i ja dzisiaj przed południem u generała Kościuszki.

Major: Generał Kościuszko będzie dziś z rana u króla, dla zameldowania się, że odebrał żądany przez niego abszyt.



Książę: To po południu będę. I odebrał Kościuszkę abszyt?

Major: Wczoraj przed południem w naszej obecności przez pazia.

Książę: Cóż Kościuszkę na to?

Major odpowiedział.

Książę: I ja także przed dwoma dniami odebrałem żądany mój abszyt, ale jeszcze u króla nie byłem.

Na kanapie u księcia 4 duże stosy leżało drukowanych ćwiartkowych kartek, z których książę bierze w obydwie ręce po kilkanaście i podaje nam mówiąc: że wczoraj już późno przyniesiono mu je z prasy. Przeczytawszy jedną z tych, w której, tak jak we wszystkich, zawierał się list pożegnawczy księcia do wojska, któremu przewodniczył, rzekłem:

— Pozwoli W. Ks. Mość, aby te kartki, które mam w ręku, przy mnie zostały.

Książę: Chętnie, gdyż w tym zamiarze drukować je kazałem.

Wtem wchodzą koronni i litewscy generałowie i wyżsi sztabowi oficerowie. Między koronnymi generałami byli: Kniaziewicz, Dąbrowski, Madaliński, Byszewski i Zajączek, brygadjerowie: Kublicki, Kołysko i inni, których pamięcią objąć nie mogę. Litewscy: Bielak, Hetkiewicz, Xzę Michał Radziwiłł, Morawski i brygadjerów kilku.

Książę (wskazując na mnie): Koledzy! Oto jest adjutant regimentu 8, sztabowy i przyboczny niegdy Xcia Karola Radziwiłła generała.

Ja skłoniłem się księciu i wszystkim. I zaraz powiada im: że Kochowski wczoraj odwiedził naszego kolegę Kościuszkę w przytomności tych kolegów (wskazując na nas).

Bielak: I ja miałem wczoraj jego odwiedzin; i ręką kiwnął.

Książę: Ależ tam jak przez różgi był przepuszczany Kochowski.

Dąbrowski: Jakimże sposobem?

Książę: Koledzy przytomni wczoraj niech powiedzą; a wskazując na nas: koledzy! powiedzcie.

Major opowiada i ja, co się mnie tyczyło. Wszyscy bez przerwy słuchali. Poczem Zajęczek z zapalem odezwał się:

— Takie jak słyszę odpowiedzi adjutanta Radziwiłłowskiego wielkiemu wodzowi sprzymierzonoego z nami wojska, były nadto zuchwałe, ublizające powinnego uszanowania wodzowi, ile stopień jego bardzo jest względem pierwszego maleńki. Więc powinien być sądzony i przykładownie ukarany za tę swoją zuchwałość. Lecz jeżeli delikatność tego wielkiego wodza przebaczyła mu, to jedynie ze względu grubej nieroztropności jego i hardości, podobnej jego generałowi, Xciu Karolowi Radziwiłłowi.

Takie rozumowanie Zajęczka wielce oburzyło księcia Józefa i wszystkich przytomnych. Książę ten stał się moim najgorliwszym obrońcą, więc ja i wszyscy zostawiliśmy mu pierwszeństwo.

Miedzy innemi wyrazami książę mówił:

— Szanowny ten oficer, adjutant niegdy Xcia Karola Radziwiłła generała, bardzo roztropnie i rozsądnie znalazł się w odpowiedziach swoich Kochowskiemu i generałom jego, bo wynurzył to usły przy wydarzonej okoliczności, czem serce jego przepełnione było. Okazał nie tylko swoje szlachetne uczucia mocnego i przychylnego zapalu do ojczyzny swojej, ale i całego narodu swego. Jakże koledzy?

Wszyscy przytomni (prócz Zajęczka) potaknęli.

A ja najpierwej księciu z oznaką uszanowania i wszystkim przytomnym oświadczyłem moją wdzięczność za obronę mojej niewinności. I zaraz rzekłem do Zajęczka:

— Ja pana generała poznałem, kiedy jeszcze w cywil-

nej służbie zostawał przy W. Hetmanie Branickim w Wareżu, gdzie ja, czasu zagnieźdzonego w tamtych okolicach hultajstwa, pod dowództwem przytomnego tu jenerała Bielaka, w okolicach Wareża na 12 mil kwadratowych miałem sobie polecony przegląd lasów, z pewnym oddziałem wojska mnie dodanego, w których z rozbitej przezemnie kupy hultajów 6 ranionych, 4 ubitych a 2 zdrowych hultajów pojmanych, pod strażą do Wareża odprowadzić kazałem, i kiedy JW. Hetman Branicki za ubitego podemną konia przez zbrojnych hultajów, rozkazał mi dać z stajni swojej pięknego konia z rzędem wojskowym. A będąc 2 razy na obiedzie u JW. Hetmana Branickiego, byłem naocznym świadkiem, jak p. jenerał ówczesnej służby swojej cywilną z największą pilnością dopełniał. *) Później trochę widziałem w Łucku, na sejmikach obieralnych deputackich partję hetmańską, która za przewodnictwem pańskim wszystkie inne partje pokonywała. (Te ostatnie moje wyrazy wróciły przytomność Zajączkowi, bo kiedym mówił początkowie, jak on służbę swoją ówczesną z największą pilnością wykonywał, Zajązek tak był pomieszany, że twarz jego wydawała go).

Zajązek: A przypominam sobie cokolwiek pana adjutanta.

A zwracając się do księcia rzekł: To oburzenie się moje przeciwko panu adjutantowi G. nie było z żadnej mojej niechęci osobistej ku niemu, bo słysząc (jak sobie przypominam) o talentach jego i energii patriotycznej jego, zawsze czułem mój szacunek dla niego, a jeśli okazałem teraz moje przeciwko niemu niby oburzenie się, to jedynie dla tego, jak W. Ks. Mość i przytomni koledzy rozbierać

*) Zajązek był Leibhusarem u Hetmana Branickiego. Gdy hetman jechał, on stał za karetą, a jak był u stołu, za krzesłem z farfurką. Czasu zaś sejmików przebrany w kontusz, przewodniczył partji hetmańskiej.

go będą? Ja powtarzam, że szacuję P. adjutanta G. i jestem jego przyjacielem.

Ksiązę: Tak tak wart on zawsze szacunku. Ja generała Kościuszkę, i jego odpowiedzie Kochowskiemu i jego generałom, jak apostoł wszędzie powtarzać będę. Ale przez pana generała jest pan adjutant G. obrażony. Więc aby to między temi ściałami ukończyło się, w celu wynagrodzenia jego obrazy, wypijem kielich za jego zdrowie i honor. Dajcie wina i kielich!

Wszyscy brawo!

Bierze książę kielich, napełnia go winem, i w przyjemnych dla mnie wyrazach, rzecze:

— Do ciebie generale Zajączku i wypił.

Zajączek odebrał kielich, i powtarzając księcia wyrazi wypił; toż samo i wszyscy przytomni.

Potem ja oddzielnie księcia, po wyrażeniu mego uszanowania dla niego, i mojej najczulszej wdzięczności, a drugi, ogólnie wszystkich przytomnych, jako łaskawych moich przyjaciół, wypilem.

Książę pozwolił wszystkim, ile kto chciał, nabrać kartek drukowanych pożegnawczego listu jego. Pożegnali księcia i odjechali. Po oddaleniu się ich, rzecze książę:

— Ależ koledzy! jak wy wczoraj u generała Kościuszki, przepędziliście przez różgi Kochowskiego, tak my dzisiaj Zajączka. Poznał on sam że zanadto chybił, i już się wykręcał z swego chybienia, ale odebrał za swoje.

Dalej zapytał mię książę:

— Powiedz mi kolego panie adjutancie, jak i co myślałeś względem Zajączka, za twoją obrazę?

— Po tak gorliwej i łaskawej obronie i obstawaniu za samą sprawiedliwością, miałem zamiar zaprosić pana generała Zajączka, pod Powązki na pałasze, lub na pistolety, za moją obelgę. Ale w. ks. mość, przez swoją delikatność i mądrość, oszczędziłeś panu generałowi Zajączkowi, ko-

sztów podróży jego pod Powązki, kilku butelkami Węgryna, i mnie łaską swoją książęcą zrobiłeś honor, i wynagrodziłeś krzywdę, obrazy mojej osoby.

Książę: Na honor jeneralski, powiadam wam, koledzy, że tak myślałem. Lecz zwróciłem uwagę moją na teraźniejsze okoliczności krajowe. Dla tego żądałem, aby to między ścianami tych murów ukończyć się mogło, zawsze z honorem dla pana adjutanta. Ale gdyby był przebiegły Zajączek i dumny nie przyjął mojej propozycji, i nie dopełnił jej, tedy zawsze byłbym zatem, aby pod Powązki był zaproszony, i w oczach publiczności wynagrodził krzywdę honoru osobistą panu adjutantowi G. jako godnemu oficerowi.

Podziękowałem księciu uprzejmie za jego łaskawe uczucia względem mnie, niczem mu nie zasłużonego. Pożegnaliśmy księcia i odjechali.

Tego dnia byłem na obiedzie u majora; a po obiedzie udaliśmy się do Kościuszki. Zastaliśmy go, leżącego na sofie, i drzymającego. Na przybycie nasze wstał i rzekł:

— Koledzy! Byłem u króla, i po odmeldowaniu się mojem, rzekłem z uniesieniem: najjaśniejszy Panie! odtąd pałasz mój już zapieczętowałem, i niedobędę go, aż chyba na pomyslniejsze czasy Ojczyzny mojej. Kwadrans bawiłem u króla, który teraźniejszymi wypadkami krajowemi bardzo jest uciśniony, i rady sobie dać nie może, bo go wszyscy odstąpili.

Major oświadczył Kościuszcze, żeśmy dziś rano odwiedzili księcia Józefa, i wyszczególnił tych którzy przy nas takowego odwiedzili, ale o zajęciu ze mną Zajączka, zamilczał.

Ja oznajmiłem Kościuszcze, że książę Józef deklarował odwiedzić go dzisiaj.

Kościuszko: Nie jestem dziś w stanie przyjęcia go — ale...

Zostawiliśmy Kościuszcze kilka drukowanych kartek,

pożegnawczego listu księcia Józefa do wojska, a widząc Kościuszkę w niewesołym humorze, pożegnaliśmy go, po półgodzinnej rozmowie.

Kościuszek: Odwiedźcie mnie jutro rano koledzy! a do mnie: przypominam koledze, wiadome opisanie, bo ja niezadługo opuszczę Warszawę, Adieu!

Oto jest dosłowny pożegnawczy list, księcia Józefa Poniatowskiego, synowca królewskiego, naczelnie dowodzącego korpusem wojska koronnego Rzeczypospolitej, do wojska tegoż i narodu, po odebranej dymissyi 1792 r. w Warszawie napisany, i przez druk publicznie ogłoszony.

„Zdawałoby mi się uchybić wdzięczności, i zaręczeniu, które wam szanowni i odważni koledzy moi uczyniłem, gdybym wam nie doniósł, i nie dał sprawy z postępuku mojego.

„Otrzymałem od N. Pana, najłaskawszą dymisyę moję. Służyć przestałem, lecz kochać was i waszą przyjaźnią chlubić się, nigdy nie przestanę.

„Była to wojna święta, bo żołnierz nie za dumę swojego króla walczył, lecz za swobody ojców swoich, i całość ziemi, w której się urodził.

„Okoliczności, zatrwały nadzieje nasze. Obca przemoc, duma kilku obywateli, którzy w osobach swoich przywykli uważać szczęście lub nieszczęście kraju, przyprowadziły rzeczy do dawnej postaci.

„Zatem, lubo nie podbici, lubo nie zwyciężeni, błąkać się musimy, i obcej szukać ziemi.

„Mundur nasz, stanie się odtąd smutnem odzieniem, bo nie jest więcej prawdziwego powołania, sławy i obrony ojczyzny znamieniem.

„Trudno jest w społeczeństwie żyć ludzi, z których jedni, z krwi swoich rodaków, pysze i ambicyi swojej podłej czyniąc ofiarę, słodycz znajdują. Drudzy wiecznej

niesławy za przewinienia, okryci zostali cechą. A których czystość powołania żołnierskiego, znosić nie może.

„To czucie moje, śmiało i głośno zaręczam; prześladowania bowiem, wzgardę tylko na siebie ściągają; tej zaś zemsty, która na szlachetnem i uczciwem gruntuje się przekonaniu, niezmrużonem czekam okiem.

„Przykład niepodległości, nieposłuszeństwa, który nam zostawili, bynajmniej dusz naszych nie kazi. Jest to truciźna w powołaniu naszym.

„Jeżeliśmy ramieniem naszym, ojczyzny zbawić nie mogli, przynajmniej tej zbrodni, ojczyzna nam nie wyrzuci.

„Ostatni raz zalecam wam tę cnotę, przyjaźni, którą mi przyrzekliście, przypominam. Rozbrat z niemi, a nieśmiertelny dla was szacunek, i przywiązanie zaręczam. Józef książę Poniatowski.“

Podług żądania Kościuszki, odwiedziliśmy go nazajutrz. Ja opowiedziałem moje wczorajsze z Zajęczkiem zdarzenie, i gorliwość księcia Józefa za mną, jako też pojednanie mnie z Zajęczkiem, przez księcia Józefa wykoncypowane. Na co Kościuszko:

— Książę Józef, przez delikatność swoją, oszczędził Zajęczka od najgorszej względem niego u publiczności opinii, gdyby był pod Powązki na bal, przez ciebie kolego zaproszony, bo cała publiczność wiedziałaby w kilku minutach o przyczynie tego publicznego balu, przez coby Zajęczek wiele stracił na swojej reputacyi, acz bardzo dotąd ograniczonej. A twoja kolego do najwyższego doszłaby stopnia. Ale i tym sposobem, jak się stało, honor twój przez Zajęczka został wynagrodzony, przy tych zaszczytnych kolegach, przy których był nadwerężony. Ręczę: że jeżeli już nie jest, to dziś pewnie cała stolica, o twej szlachetnej determinacyi, będzie uwiadomiona. Bo sam Książę Józef po wielkich domach i kompaniach, jako też przytomni kole-dzy nie zamilczą tego.

Jakoż w samej rzeczy ukazało się po ulicach, teatrach, gmachach rządowych, pałacach, wiele dowcipnych kartek, na korzyść moją poprzyklepianych, a to w podobnych wyrazach: że jakoby Gąsior, będąc od podłego Zająca obrażony, zaprosił Zająca pod Powązki, na bal pałacowy i pistoletowy. Zając zaś czując się, że takowy bal byłby dla jego żołądka niestrawny, i szkodliwą mógłby go zarazić obstrukcją, uszedł, i do jaskiniowej swojej sekretnej skrył się komórki.

Mógł Zajączek, dla jakowychś innych okoliczności, wyjechać wtedy właśnie z Warszawy, kiedy to zdarzenie między mną a nim zaszło było: tym czasem wzięto to na jego sekaturę. Zajączek wyjechawszy wtenczas z Warszawy, całą zimę i wiosnę przepędzał w Litwie, z zdrajcami, tulając się przy nich, razem z ich pieczeniarniami.

Kościuszko czasu naszego pobytu u niego, najwięcej zajmował się nieszczęściem i klęskami krajowemi. Rzekł potem:

— Chciałbym jutro odwiedzić Kochowskiego. Wiele mię to kosztować będzie, ale cóż, trzeba politykę świata zachować. Koledzy! Proszę was ze mną. Wszakże jesteście przez Kochowskiego zaproszeni. Możeby kto i więcej z kolegów chciał mi towarzyszyć, powiedźcie im za obaczeniem się z nimi. Ale trzeba świetnie, i jak można z powierchową okazałością wystąpić, aby dać poznać nieprzyjaciółom ojczyzny naszej, że nie z łupiestwa wojennego, ale z zabytków ojców naszych mamy bogactwa, które na dźwignienie ojczyzny naszej, wraz z osobistością naszą poświęcać gotowi jesteśmy.

Zawiadomiliśmy niektórych jenerałów sztabowych wyższych o intencji Kościuszki, odwiedzenia Kochowskiego w towarzystwie z nimi. A tak towarzyszyło Kościuszcze 9 jenerałów koronnych i Litewskich, 2 brygadyerów, major Krasnodębski i ja. Wszyscy i konie nasze wierzchowe,

bogato i ozdobnie, przybrani byliśmy, i towarzyszyliśmy Kościuszce do Kochowskiego. Gdzie z daleka sztabwach Kochowskiego, ujrzawszy liczny orszak generałów polskich, i na czele nich Kościuszkę, zrobił hałas do broni, a zbliżającym się na dzielnym i bogato ubranych koniach robił honory wojskowe przy odgłosie muzyki janczarskiej.

Zastaliśmy u Kochowskiego kilku jego generałów, a na odgłos muzyki sztabwachowej, więcej ich przybyło.

Kochoski najuprzejmiej Kościuszkę i wszystkich przywitał. Traktował czajem, podług swojej etykiety, a potem kazał dać najlepszego wina, i najpierwej Kościuszki, a następnie wszystkich z nim będących spełnił zdrowie. Kościuszko i my nawzajem. Wszyscy byliśmy szarf. Major Krasnodębski i ja podług stopni służby, byliśmy przy ładownicach, brylantami i drogiemi kamieniami ozdobionych. Nasz ubiór bogaty ćmił oczy Kochowskiego i generałów jego, tak jak ubiór koni naszych na dziedzińcu mnóstwo zebranych żołdatów, i różnych stopni oficerów moskiewskich.

Wizyta Kościuszki u Kochowskiego zajęła godzinę czasu, gdzie w obojętnych materyach przechodziły pogadanki

Pożegnał Kościuszko Kochowskiego, a gdy wsiadaliśmy na konie, rzekł jeden z generałów Kochowskiego:

— Nie znać tego, że panowie byliście na wojnie, co te ich kosztowne ubiory poświadczają.

Na to generał Byszeski odpowiadał: /

— Owszem na wojnie wzbogacają się żołnierze i oficerowie, przez łupy wojenne, ale my nie. Jeżeli posiadamy jakie bogactwa, to te są ojców naszych zabytki. Wojsko Rzeczypospolitej naszej, wzięwszy od dobosza aż do najwyższego stopnia generałów, służy za żołd, ale ma przedniejsze uczucia zawodu swego wojskowego, miłości ojczyzny swojej, bronięcia jej praw, wolności, niepodległości, całości, a zatem o żadne łupy nie ubiega się.

Wolnem stąpieniem koni przyjechaliśmy po przed

stąbłach moskiewski. Konie jakoby okazywały szlachetną dumę z unoszenia na sobie bohaterów wojennych Kościuszcze towarzyszących. Koledzy odprowadzili go do jego kwatery, którym podziękował uprzejmie za ich przyjaźń, i wypił kielich za ich zdrowie, a oni za jego. Był wesół, i uściśkał serdecznie generała Byszeskiego za szlachetną odpowiedź jego. Pożegnaliśmy Kościuszkę i rozjechaliśmy się.

Odtąd przez kilka dni nie odwiedzałem Kościuszki, ale zająłem się opisaniem wyżej wspomnianem, które za dni kilka ukończywszy, zawiadomiłem majora i żądałem, abyśmy odwiedzili Kościuszkę. Major był chory, więc ja sam pojechałem do Kościuszki.

Zastałem tam generałów Bielaka, Byszewskiego, Kniaziewicza, jako też kilku brygadierów i pułkowników. Odałem Kościuszcze żądane opisanie, które Kościuszko przejrawszy rzekł do przytomnych:

— Koledzy! oto jest krótkie w treści opisanie maxym księcia Karola Radziwiła, wojewody wileńskiego, przez kolegę naszego—wskazując na mnie—p. adjutanta G. który był przez 5 lat przy tym księciu jego generał-adjutantem; opisanie to wielce interesujące. Ręczę wam koledzy: gdyby ten książę dożył lat teraźniejszych, nie poważałaby się Moskwa ani żaden z ościennych stąpić zbrojno na naszą ziemię, bo ten mając tyle prawie wojska swego ordynackiego, co cała nasza Rzeczpospolita, wojska w taktyce wojennej doskonale wyćwiczonego, a do niego wielce przywiązanego, mając pocziwych i doskonałych taktyków, generałów, i oficerów, mając podostatek armat i ręcznej broni, amunicyą, artyleryą doskonałą, magazyny zapasowe żywności, pieniędzy poddostatek, skarbiec ogromnemi bogactwami napelniony, sam w taktyce wojennej doskonały, odważny i mężny, do tego zaufanie całego narodu posiadający, a dla ojczyzny swojej dla utrzymania w niej wolności, całości i niepodległości, nie tylko ogromne swoje bogactwa, ale i

osobę swoją poświęcający, w takim przypadku, jak teraz ojczyzna nasza zostaje, gdyby tylko zrobił do narodu odezwę, na głos jego cała ludność krajowa rzuciłaby się do broni, i nie tylko żeby pobił nieprzyjaciela na ziemi swojej ojczystej ale splondrowałby jego kraj, odebrałby dawne zabory, upokorzyłby chciwego łupu Polski nieprzyjaciela, i uczyniłby go hołdownikiem Rzeczypospolitej Polskiej. Tak, tak, szanowni koledzy!

Odezwali się wszyscy: Byliśmy w Nieświeżu czasu pobytu króla, widzieliśmy to waleczne i doskonale wyćwiczone wojsko ordynackie Xcia Karola Radziwiłła, odbywaliśmy z niem kilka rewji, przekonaliśmy się o jego generałów odwadze, męstwie i jego samego. Obyśmy go teraz wskrziesić mogli i uratować ojczyznę naszą.

Kościuszko: Wojsko jego i jego samego widzieliście czasu rewji koledzy, ale jam go widział w formalnych krwawych bojach z nieprzyjacielem, czasu konfederacyj Radomskiej i Barskiej, bo byłem w jego korpusie w małym natenczas stopniu oficera. Dokazywał on cudów waleczności z wojskiem swoim. Siostry jego mimo delikatną płćć i wychowanie swoje, były w szeregach wojska ordynackiego, począwszy zawód swój od szeregowych, i te wszędzie w bojach krwawych z nieprzyjacielem odznaczały się męstwem i walecznością swoją. Nawet 5letni brat jego... (nie pamiętam imienia.)

Ja: Xżę Hieronim.

— I ten był szeregowym, a matka ich dowodziła tym bitnem i licznem wojskiem, pod najwyższem naczelnictwem Marszałka Puławskiego, w Częstochowskiej fortecy znajdującego się. Co więcej, świta księżnej i księżniczek z kilkuset osób składająca się, cała była po wojskowemu ubrana i uzbrojona na koniach. Taki to wielki zapal ojczysty w szlachetnej i bohaterskiej krwi książąt Radziwiłłów! Wtenczas

to Moskwa majątek tych książąt znacznie złupiła. Ale Bóg opatrny wynagradzał im to z licznych źródeł.

Gdy Kościuszko. po takiej gorliwej przemowie swojej, uściskał się z kolegami, i ci go pożegnali, a jam się został, czytał wtedy to opisanie, zastanawiał uwagę swoją, i rzekł; nakoniec:

— O! gdyby mi dozwalały okoliczności, tobym zaraz kazał to wydrukować, kiedy jeszcze ten najszkodliwszy nieprzyjaciel Polski grasuje w ojczyźnie naszej.

Potem zapytywał mię, gdzie przebywał po kuracyi mojej i gdzie bawić będę?

Opowiedziałem mu, że przy szanownej Hetmanowej Ogińskiej w Sielcach, i o osobliwszych jej dla mnie względach uwiadomiłem go.

Rzekł Kościuszko: Rzadko takich domów i osób, z taką czułością, z taką ludzkością i takim ojczystym zapalem. Więc nie opuszczaj tego domu i tej szanownej pani, bo teraz jesteśmy tułaczami w naszej własnej ziemi. Będziesz miał czas wolny, a choć skłopotany masz umysł nie-szczęściami ojczyzny naszej, to samo ci doda gorliwej zrzeczności do szczegółowego opisania uczuć, zamiarów i postępowań tego szanownego Xcia Karola Radziwiłła względem ojczyzny naszej, ile że posiadając jego zaufanie, masz o tem wszystkiem bliższe i pewniejsze wiadomości, niż dalsi. To opisanie, jeżeli nie my, to ktoś z ziomków naszych, mających szlachetne uczucia i wyobrażenia o cnotach tego szlachetnego księcia względem dobra ojczyzny, później poda potomności, za jedyny przykład do naśladowania gorliwości ojczystej.

Dalej otworzyłem myśl moją, że chciałbym być w Grodnie, tak dla przypatrzenia się postępom mającego się tam odbywać sejmu walnego, jak dla pozyskania 18miesięcznej zaległej gaży mojej.

Kościuszko: Sejm teraźniejszy nic dobrego dla ojczyzny

naszej, nie zbawiennego nie przyniesie, tak przewiduję. Przemoc, intryga, podłość, te będę przewodniczyć na tym sejmie. Można być tam wszelako i przekonywać się z bliska, jak wyrodni synowie frymarczyć będą tą nieszczęśliwą matką.

To mówiąc, lzy czułości zastąpiły czyste źrenice jego. Zatrzymał mię na obiad u siebie Kościuszko. Chciał jeszcze i żądał dowiedzieć się dokładnie z wszelkimi szczegółami, o pobycie króla w Nieświeżu, o przyjęciu go przez księcia Karola, i o korzyściach dla ojczyzny czasu pobytu króla.

Opowiadałem mu; czego z wielkiem natężeniem umysłu słuchał, i nikt nam tej rozmowy nie przerwał.

Odsełając mię Kościuszko karetą swoją, rzekł przy pożegnaniu:

— Odwiedzajcie mię częściej, zaufani koledzy moi, gdyż za kilka dni opuszczę Warszawę, a nim to nastąpi, radbym się jeszcze ucieszyć z wami.

Jadąc, odwiedziłem majora i opowiedziałem mu nasze rozmowy i żądanie Kościuszki.

Nie miał Kościuszko odtąd żadnego dnia próżnego, ba, godziny (prócz obiadowych), aby go tak wojskowi różnej broni i różnych stopni, jako też cywilni, duchowni, wysokich rang krajowi obywatele, niemniej pocziwi Warszawianie różnych klas nie odwiedzali, ci szczególnie, którzy nad klęskami ojczyzny swojej z czułością i patryotycznym zapałem ubolewali, poznawszy najszlachetniejszy sposób myślenia tego cnotliwego obywatela. A odwiedzając Kościuszkę, nie taili przed nim swoich bolesnych uczuć i wyrzekań na podłych zdrajców ojczyzny.

Kościuszko powiadał odwiedzającym go, że za kilka dni opuści Warszawę, dla tego zegnał się z nimi.

Wojskowi patryoci i przyjaciele wierni Kościuszki, różnych stopni i różnej broni, zamówili najpierwszej warszawskiej traktyerni właściciela, izby na pierwszej stacji do

Puław przygotował świetny obiad pożegnawczy dla tego szanownego bohatera, na który zaliczyli mu podług ugody pieniądze, z kondycją, iż go dniem pierwszej przed wyjazdem Kościuszki uwiadomić mieli.

A gdy z pewnością zasięgnęli wiadomość o udeterminowanym dniu wyjazdu jego, onego podług kondycyi uwiadomili.

Sami zaś w dniu wyjazdu, na godzinę przed wyjazdem szanownego bohatera Kościuszki, konno na dziedzińcu jego kwatery ukazali się, a za nimi pojazdy luźne.

Szanowny ten bohater domyślił się ich zamiaru. Prosił ich, aby nie robili sobie tej przykrości; ale gdy od nich nawzajem proszony, iżby ich usługę przyjacielską przyjąć raczył, zezwolił, przemawiając wszakże:

— Szanowni koledzy! pożegnaliśmy się wczoraj, ale kiedy taka jest wasza intencja, przyjmuję ją z uprzejmem uczuciem przyjaznego zawsze dla was serca. Chciałem w zamkniętym powozie opuścić Warszawę, a tak muszę konno wam towarzyszyć.

Kazał podać sobie konia, wsiadł i razem z dziedzińca jego wyjechaliśmy o godzinie 6tej z rana, i aż za rogatki wszyscy jechaliśmy konno, potem do pojazdów, jadących za nami luźno, przesiedliśmy się i jechali do stacji. Gdzie przybywszy, zastaliśmy już zastawione stoły wybornem śniadaniem i rozgrzewającemi napojami.

Szanowny bohater poznawszy, że ta feta jest szczególnie dla niego przez przytomnych jego przyjaciół zrobiona, rozczulił się i rzekł:

— Bóg najwyższy niech wam i waszym potomkom tę przyjaźń waszą dla mnie wynadgradza.

Pytali niektórzy: jak długo zabawi w Puławach?

— Tyle, ile mi okoliczności dozwolą. Teraz przez zbliżające się święta Bożego Narodzenia będę w Puławach,

gdzie jeszcze może z parę tygodni po świętach zabawię, a dalej nie wiem.

Rzekł dalej: Odwiedźcie mnie w Puławach szanowni koledzy i wierni przyjaciele moi. Ten dom i serca właścicieli jego nie są zamknięte dla pocziwie myślących i moich osobistych przyjaciół, tem więcej wojskowych. O czem przekonacie się.

Dano obiad gustowny i wspaniały, z wybornemi napojami. Spełniano kielichy patryotyzmu, osobistej przyjaźni i t. d. nakoniec pożegnawcze.

Po których wzajemne, serdeczne i rozczulające uściskania się, rozłączyły nas z szanownym naszym bohaterem. On do Puław pojechał, a my powrócili do Warszawy. Trzynastu jenerałów, 15tu sztabowych a 19 różnej broni i różnych stopni oficerów, ogólnie 47 osób, odprowadzało tego szanownego bohatera.

Po oddaleniu się Kościuszki z Warszawy, smutne przepędzaliśmy godziny. Zdawało się nam z Majorem Krasnodębskim, że Warszawa niema już żadnego poufałego dla nas przyjaciela, jakim względem nas był Kościuszko. Major Krasnodębski na zbliżające się święta Bożego Narodzenia, miał do włości swoich, kilkanaście mil od Warszawy, oddalić się, a ja do Sielców, lub z nim do włości jego.

Tym czasem zmienił się plan, a my obadwa do Sielców wyjechali, dokąd wzięliśmy z sobą 27 oficerów, różnej broni i różnych stopni, ułatwiając im potrzeby tej podróży. W sam dzień wili przybyliśmy do Sielców, gdzie pocziwy murgrabia przyjął mię z wszystkimi podróżnemi, do mojej dawnej kwatery, z kąd udaliśmy się do pałacu. Powitaliśmy z powinnem uszanowaniem łaskawą hetmanowę, i przedstawiliśmy jej naszych pocziwych kolegów, i jako biednych tułaczów w swojej ojczyściej ziemi. Ta szanowna, czuła i ludzkości pełna pani, nie z zmyślonem ukon-

tentowaniem, nas i naszych kolegów w przyjemnych wyrazach nawzajem powitała.

Przy powitaniu się z zaufanemi godnemi domownikami hetmanowej, a memi poufnemi przyjaciółmi, przedstawiłem im przybyłych ze mną kolegów moich.

Szanowna Hetmanowa dla przybyłych oficerów zadysonowała wygodne na kwatery pokoje w oficynach.

Obcych gości było mało na świętach w Sielcach ale na Nowy rok wiele zjechało się, pierwszych i średnich klas osób.

Gdzie i moi zacni przyjaciele, Bosiacki stolnik i ksiądz kanonik przybyli, i zajęli swoje pokoje, na pierwszą ich bytność przeznaczone dla nich, których szanowna Hetmanowa i jej zaufani domowi przyjaciele najuprzejmiej przywitani.

Przyjechało nieco pieczeniarczów zdraycy Szczęsnego, ale ci od Hetmanowej źle przyjęci, i od pocziwych patryjotów jak przez różgi przepuszczani, niebawiac oddalili się.

Przybyłych z nami do Sielców oficerów, znajdujący się w Sielcach goście, po kilku do swoich domów pozapraszali, i rozebrali, chociaż im przedtem nieznanym. Nowy rok świetne bardzo w Sielcach otworzył pokoje. Przepych w ubiorach, a osobliwie damskich, kosztowne perły, brylanty, i drogie koronki, ubiory ich zdobiły, ale niektórych pyszno ambitny ton nie tylko że zaciemniał blask ich ubiorów, ale wdzięki ich urody i ton powagi, tak dalece, że w liczno zebranej kompanii, takie osoby mało były uważane.

Przeciwnie ugrzecznione osoby obojej płci, wielce były lubione, szacowane i szanowane. Nawet ich rywalki i rywale szukali okazji spoufalenia się z niemi.

Osoby, w wszystkie kosztowne upominki przyjacielskie szanownej hetmanowej, im ofiarowane dawniej, przybrawszy się: ukazały się na pokojach, które wszystkich oczy zazdrości, i podziwienia zwróciły na siebie.

Szanowna Hetmanowa wiele tem ujęta została. Okazywała jawnie dla nich poufałą swoją przyjaźń i szacunek. Nikt z przytomnych magnatek i magnatów, nie był tak bogato, tak gustownie przybrany, jak te osoby, którym większej świetności dodawała uwdzięczniona i rozsądna ich powierzchowność. Osoby wysokiego tonu obojej płci, będące domownikami i poufałymi przyjaciółmi szanownej Hetmanowej, pierwiej nieco z niemi zapoznane, okazywały im poufałą swoją przyjaźń.

Szanowna Hetmanowa, przybyłym z nami oficerom, każdemu oddzielnie, udzieliła jakiego podarku, z wspaniałej swojej ludzkości.

Goście po trzech dniach rozjechali się.

My z Majorem od wili Bożego Narodzenia, ciągle bawiąc w Sielcach, przy łaskawej Hetmanowej, dnia 4go stycznia pożegnaliśmy ją i do Puław odjechali.

Tam odwiedziliśmy szanownego bohatera naszego Kościuszkę, z którym przybyliśmy na pokoje.

Kościuszek przy korzystnych dla mnie wyrazach, przedstawił mię Księciu Adamowi, księżnie i całej ich familii.

Na Trzech Króli zwykła zawsze bywać wielka gala w Puławach, na którą dużo zjechało się gości.

Pokoje były świetne, zabawy przyjemne. Szanowny Gospodarz książę, będąc wesołego temperamentu, i księżna, pomagali i dodawali wesołości uprzyjemnioną grzecznością swoją, tak że zniewalali wszystkich do kochania siebie z uszanowaniem.

Porobiono towarzystwa zabaw, podług wieku i geniuszu; każde miało swoje oddzielne pokoje. Prezesami i prezesami tych towarzystw, były osoby familijne książąt a niekiedy i sam książę.

Pisano załamywane wiersze o piękności, o talentach, naukach, ludzkości, grzeczności, obyczajności, moralności itd. jednych przez drugich.

Grano na jakich kto umiał instrumentach. Śpiewy z dobranych głosów, na cześć Boga, matki jego, i różnych świętych. Po nich pasterskie, romansowe i mytologiczne itd. Takie towarzystwo odwiedzały na przemian osoby różnego wieku i tonu, obojej płci, przypatrywały się i przysłuchiwały.

Dalej towarzystwo moralne: to zajmowało się duchowo-moralnemi materjami. Względem exystencji najwyższej istności, chwały powinnej oddawania Bogu, jako stwórcy całego świata, nieśmiertelności duszy, sądu ostatecznego, gorliwości religijnej, i mocnego zachowywania przykazań boskich i kościelnych; potrzebnej koniecznie moralności, niezaniechania pobożności, dopełniania ludzkości, czułości i dobroczynności podług możliwości każdego.

3cie Towarzystwo polityczno - rycerskie czyli statystyczne.

W tem towarzystwie prezydował Kościuszkowski, a w poprzednim, czyli duchowo moralnym, książę, na przemian z księżną, albo który z przytomnych biskupów, jako to książę biskup krakowski, Turski, biskup łucki, Naruszewicz, także na przemian.

Toczyły się rozprawy o prawie naturalnem, politycznem, cywilnem, kryminalnem, dyplomatycznym itd. Przywozili różnych dawnych autorów, czytali dawne dzieje polskie o rycerstwie, o mężstwie wojska, o sposobach prowadzenia wojny, tak w swoim jak i w obcych krajach, sięgając Rzymian i greckich wojen, z jaką energią ojczystą, małą garstką wojowników, krocie nieprzyjaciół znosili. O dyplomacyce, o polityce krajowej; o urządzeniach i wykucyach praw krajowych itd.

Potem tańce: polonez, mazur, kozak a kręconych tańców nie używano wcale na żadnych zabawach.

Gry kartowe jako to: maryasz, taroko, gółka, tryszak.

Miedzy młodemi wiekiem gry kartowe: burdy, gółki,

i inne zabawne jako to: gotowalni, cenzorowanego w delikatnych i nieobrażających cenzurach itd.

Takowe tedy zabawy nie unudzały żadnego wieku. Posiłały rozum, kształciły serce, zaostrzały geniusze.

Czwartego dnia, po Trzech królach, przyniesiono mi ekspedycję z poczty do mnie z Sielców adresowaną, w której uwiadamiają mnie przyjaźne osoby, że Księżę Józef Poniatowski przybył do Sielców w zamiarze odwiedzenia swojej ciotki, szanownej Hetmanowej. I więcej nic.

To zawiadomienie zdawało się żądać przybycia naszego z Majorem do Sielców. Ukazałem ją Majorowi i otworzyłem myśl moją opuścić Puławę, a udać się do Sielców wraz z nim.

Lecz major, zajęty romansami, odmówił mi swojej podróży do Sielców. Ale zreflektowany uwagami memi, przyjął mój plan. A tak pożegnawszy książąt, ich familję i kochanego naszego bohatera Kościuszkę, wyjechaliśmy i tegoż samego dnia stanęli w Sielcach.

Szanowna Hetmanowa i książę niewymownie byli kontenci z naszego przybycia. Bo książę będąc wesołego temperamentu, miał z sobą oficera, wielkiego tetryka. My obadwa z majorem równego księciu byliśmy temperamentu.

Powitała nas grzecznie Hetmanowa, a książę serdecznie nas uściskał. I zaraz w wesołym humorze opowiadał Hetmanowej i wszystkim przytomnym, zdarzenie moje z Zajączkiem na jego pokojach, tudzież gorliwą swoją za mną obronę, czyli upomnienie się o krzywdę moją, jako też sposób pojednania mię z Zajączkiem, a w przeciwnym razie, gdyby te się były nie udały, o determinacji mojej rewanżowania krzywdy mojej czyli obrazy na Zajączku, przez zaproszenie go pod Powązki na bal pałaszowy lub pistoletowy.

Obligował nas, abyśmy opowiedzieli o odwiedzinach

Kościuszki przez Kochowskiego i odpowiedziach Kościuszki i naszych Kochowskiemu na jego uniesienia.

Więc Major Kościuszkowe i swoje, a ja moje odpowiedzi powtórzyliśmy.

Hetmanowa i wszyscy przytomni niezmiernie byli kontenci z takich determinowanych i śmiałych naszych i Kościuszkowskiej odpowiedzi.

Ucałowała serdecznie księcia, a nas uściskała.

Żądał dalej książę uwiadomić Hetmanowę przez nas, o wzajemnych odwiedzinach Kościuszkowych u Kochoskiego. Więc i to ze wszystkimi detaljami opowiedzieliśmy.

Hetmanowa: Abym kiedy obaczyła Jenerała Byszewskiego, nie ujdzie, abym go serdecznie nie uściskała, za jego wspaniałą odpowiedź.

Książę Józef jeszcze przy nas dwa dni zabawił w Sielcach, obligował nas, abyśmy mu towarzyszyli do Dereczyna, do księcia Sapiehy, kanclerza i jenerała artylerji lit. gdzie i kasztelanowie Chrapowiccy, i szambelanowa Zawiszyna jechać miały; i pojechaliśmy, gdyż 14go stycznia przypadała tam gala.

Zastaliśmy w Dereczynie już nieco gości. Książę Józef Poniatowski, księżnie i księciu przedstawił mię w dosyć pochlebnych, na korzyść moją wyrazach, a ja przypomniałem się księciu jenerałowi, że to ten jestem, którego książę przed kilku laty polecił był łasce królewskiej, na chorążego w korpusach artylerji, który stopień uzyskałem był.

Z tej okazji zapytał mię książę, jak długo byłem w artylerji, i jak dawno przestawiłem się do regimentu 8go grenadyerów i w jakim stopniu?

Opowiedziałem.

Major w skromnych na korzyść moją wyrazach, przemówił się, a książę Józef całe moje zdarzenie z Zajączkiem i Kochoskim opowiedział. Książę Sapieha przyjął to bardzo dobrze.

Po stolikach warcaby i szachy do gry były porozstawiane, wzięliśmy się do nich. Szczęście wygranej, na przemian jednej i drugiej stronie służyło. Żadna nie była pokonaną. Książę Józef wyzwał gospodarza w szachy, i dwa razy go pokonał. Gospodarz innych i w warcaby i szachy wyzwał, i każdego pokonał. Na czem kilka godzin upłynęło.

Tego dnia od obiadu do kolacyi kilkadziesiąt pojazdów przywiozło licznych gości, między którymi znajdowało się 3 stany: duchowny, wojskowy i cywilny.

Utworzono cztery towarzystwa: pierwsze podobne jak w Puławach, drugie duchowne, trzecie wojskowe, czwarte cywilne.

Prezesami każdego towarzystwa nie były osoby wiekiem lub godnością jaką zaszczycone, ale jeniuszem. W każdym towarzystwie z wszystkich trzech stanów, pomieszane były osoby.

Każde towarzystwo swojego stanu robiło rozprawy, przywodząc dzieje od stworzenia świata, aż do teraźniejszych czasów.

Te posiedzenia towarzyskie, przerywały na przemian inne zabawy potoczne, popularne, wesole, gry w karty, warcaby, szachy, tańce, śpiewy, muzyka, romanse i t. d. i żadnego wieku i płci nie unudzały. Kto jak chciał, tak się bawił.

Major Krasnodębski zabawiwszy kilka dni, udał się do swoich posiadłości w swoich ważnych interesach. Książę Józef któremu towarzyszyłem, do Sielca powrócił.

Przyjaciele domowi Hetmanowej oświadczyli mi życzenia swoje, abym pozostał w Sielcach, co zgadzało się z mojem życzeniem, bo Warszawa była już dla mnie smutna. I jednego czasu szanowna Hetmanowa przemówiła do mnie, że moja kwatera w Sielcach jest smutna bezemnie.

Ucałowałem rękę Hetmanowej i oświadczyłem, że jak

tylko odprowadzę księcia Imci do Warszawy, (który o to mnie oblił) natychmiast służyć pani będę w Sielcach.

Hetmanowa: Daj rękę.

Dałem, a książę przybił.

Rzekłem: pod najlaskawszą opieką JW Pani i najosobliwszej mojej dobrodziejki, nie jestem w mojej ziemi tułaczem, jak innych wielu moich kolegów nieszczęśliwych....

Hetmanowa: Jakim powiedz wópan śmiało, że znajdą dom mój i serce moje otwarte.

Skłoniłem się i rzekłem: Ależ bo to wiele jest takich nieszczęśliwych, którzy poświęciwszy swoją młodość zawodowi wojskowemu w obronie ojczyzny, utracili zdrowie, majątki; pokaleczeni, oddaleni od swoich rodziców, rodziny, przyjaciół, z wszystkiego obnażeni, bez żadnego zostają sposobu utrzymania jakiegokolwiek życia.

Mówiąc to, rozczuliłem się, *Hetmanowa* i wszyscy przytomni. Obecny książę Józef potaknął:

— Oj prawda, że wiele jest godnych oficerów bardzo biednych.

Hetmanowa: Takich to, takich proszę bardzo do mnie skierować. Z opatrności Boskiej mam tyle chleba, że będę ich mogła wyżywić i utrzymać przystojnie; a gdyby mi zabrakło fundu-zu, kwestować wstydzić się nie będę dla nich. Owszem, poczytam to sobie za powinność chrześcijańską, ratować i nie dać zginąć biednym.

Książę Józef zabawiwszy kilka dni w Sielcach, odjechał do Warszawy i ja z nim. Przy odjeździe moim, ponowiła szanowna *Hetmanowa* komis swój, względem sprowadzenia do Sielc biednych oficerów.

Uskuteczniłem go i trzydziestu dwóch oficerów różnej broni i różnych stopni, przywiozłem z sobą, którzy w oficynach wygodnie uplacowani zostali. Z między tych ośmiu tylko miało jakkolwiek przystojne mundury, reszta całkiem byli obnażeni.

01 0 Z pierwszemi udałem się na pokoje, i przedstawiłem ich obecnej szanownej Hetmanowej, tamtych poleciłem jej macierzystej łasce, powiedziawszy przyczyny, dla których nie mogą się jej obecnie stawić. Szanowna Hetmanowa oświadczyła mi wdzięczność uprzejmą, za przywiezienie tych biednych oficerów, dla których rozkazała kuchnię w oficynach, poleciła czułemu marszałkowi swemu, pocziwemu Wojniłowiczowi, sprawienie dla każdego z nich przystojnych cywilnych ubiorów, a później pocziwe obmundurowanie.

Gdy już po cywilnemu ubranych przedstawiłem Hetmanowej, z mianowaniem każdego, w jakim który zostawał stopniu, z niewymowną ludzkością przyjęła ich, litowała się nad ich nieszczęściem. Którzy nie byli jeszcze z odniesionych w bojach ran zupełnie uleczeni, takowych poleciła swojemu nadwornemu lekarzowi, i ten ich zupełnie wyleczył. Zdrowi i ubrani oficerowie stół mieli w pałacu razem z Hetmanową, chorzy w oficynach.

Między temi biednemi oficerami, po większej części byli z zwiniętych przez zdrajcę Szczęsnego pułków, i zredukowanych przez niego, w różnych pułkach i regimentach liczby oficerów. Byli i tacy, których zatrzymane były ich stopnie w exystujących pułkach lub regimentach, ale czasu wojny obdarci, i za kilkanaście miesięcy niepłatni, zostawali bez żadnego sposobu utrzymania życia, i opędzenia koniecznych potrzeb swoich i dostania się do swoich pułków.

Za zbliżeniem się łagodnej wiosny po ostrej zimie, ile który z tych żądał oddalić się, do rodziców albo rodziny, lub przyjaciół, każdemu ułatwiła podróż przez swoje wygodne pojazdy i zasiłki pieniężne.

Rzadko który obywatelski dom na Podlaskiem i Polesiu, jakoteż pocziwych Warszawianów był, któryby nie miał tych godnych oficerów, i nie dopełniał dla nich z czułością praw gościnności i ludzkości. W Warszawie w pa-

łacū tej to łaskawej Hetmanowej, było ósmnastu oficerów, utrzymywanych jej kosztem, z taką czułością i ludzkością pielęgowanych, obmundurowanych, i zasiłkami pieniężnymi opatrzonych, jak i ci, którzy gościli w Sielcach; do czego marszałek pocciwy Wojniłowicz, i równie pocciwy dozorca pałacu, pierwszy do oświadczenia woli pani swojej, drugi do ścisłego tejże woli exekwowania byli upoważnieni.

Różnemi czasy, małemi oddziałami, goszczący w Sielcach i w Warszawie, w pałacu szanownej Hetmanowej oficerowie, do ostatniego kwietnia opuścili najprzyjemniejszą dla nich gościnność, pożegnawszy swoją najłaskawszą, najdobrotliwszą matkę, łzami najczulszej wdzięczności.

Ta łaskawa pani długi czas nie przestawała się z najczulszą zajmować troskliwością o przyszłym losie tych godnych swoich gości, zawsze ubolewając nad ich nieszczęściem.

Ja przez zimę bawiąc w Sielcach, zajmowałem się opisaniem, poleconem mi przez bohatera Kościuszkę, czynności patryotycznych księcia Karola Radziwiłła, jego wewnętrżnych urządzeń w włościach swoich; pobytu króla w Nieświeżu i dalszych, a dnia 18go maja 1793 r. opuściłem Sielce i udałem się do Grodna, dokąd od najłaskawszej mojej dobrodziejki, szanownej Hetmanowej, tak byłem wyprowadzony w tę podróż i zaopatrzony, jak do Warszawy, pozwalającej mi nawet uplasowania się w jej pałacu i zajęcia tych pokoi, jakie ukaże mi jej pałacowy dozorca.

Ucałowałem dobroczynne jej ręce i wyjechałem.

Zacni i godni domownicy jej i zaufani przyjaciele, przeprowadzili mię do pierwszej stacji, gdzie przy najczulszem wzajemnem pożegnaniu, rozstaliśmy się.

Przybywszy do pałacu szanownej Hetmanowej w Grodnie, pan dozorca pałacowy, przeczytawszy bilet swojej pani, wprowadził mię do pałacu i ukazał mi 3 pokoje, wspańale i gustownie przybrane, na moje mieszkanie przez

szanowną Hetmanową jakoby przeznaczone. Wypraszałem mu się, aby mi inne, nie tak wspaniałe ubrane, dwa tylko przeznaczył pokoje. Lecz on tłumacząc mi się, że woli swojej pani przeistaczać nie może, ukazał mi bilet szanownej Hetmanowej, w którym wyczytałem, że te same pokoje, które mi dozorca pokazał, były istotnie dla mnie przeznaczone. Więc zająłem je na moje pomieszkowanie.

Zaraz pierwszą pocztą napisałem list do szanownej Hetmanowej, donosząc jej, o mojej pomyślnie odbytej podróży, przybyciu do Grodna, i niektóre interesujące ją zrobiłem doniesienia. A przytem upraszałem ją, aby mi pozwoliła w pałacu swoim wybrać dwa tylko pokoje na pomieszkowanie moje, upatrzone przezemnie.

Szanowna Hetmanowa w odpowiedniej do mnie korespondencji swojej, tak mi napisała: że położyła tamę mi dalszego ją o to molestowania, zostawując przyczyny pryncypalne, do osobistego z nią obaczenia się w Grodnie.

Po niejakiem czasie przybył do Grodna książę Józef Poniatowski, i w pałacu Hetmanowej zajął pokoje na kilkudniowy pobyt swój w Grodnie.

Przez czas bawienia się jego, każdego dnia bywałem u niego, a niekiedy i on odwiedzał mię. W różnych smutnych i naprzemian wesołych przypowieściach czas nam schodził.

Każdego dnia robił przejazdkę na przedmieście Horodnica, gdzie był pałac króleski z ogrodem, z niektórymi sklepionymi szpalerami. Tam przechadzki odbywał.

W dnie zaś nieprzyjemnego powietrza, warcaby, szachy i kości rzucanie, były naszą zabawą. Żadnych teatralnych w tem mieście nie było widowisk, które dopiero na niejaki czas przed przybyciem króla do Grodna z Warszawy pojawiły się.

Dwa tygodnie oczekiwał książę na przybycie do Grodna Hetmanowej, ciotki swojej, której przybycie gdy od-

wlekało się, on wyjechał z Grodna. Ja blisko dwa miesiące w Grodnie zajmowałem się wzmiankowanym wyżej opisaniem.

Aż i szanowna Hetmanowa z swemi poufałemi domownikami przybyła, którą poprzedziły rozmaite transporta wiktuałów, z Sielc do Grodna. Zjeżdżali się województw i powiatów postowie, na zbliżający się sejm walny w tem mieście. Nakoniec i król zjechał z dyplomatycznem ciałem zagranicznych posłów.

Natenczas zdrajca Szczęsny z drugim podobnym sobie zdrajcą, Kośsakowskim, który sam ogłosił się hetmanem wielkim litewskim, w Wilnie bawiący, jako marszałek jenerałości konfederacyi Targowickiej, w trzech osobach związanej, wydał i rozesłał po całym kraju wicie, czyli uniwersały do wszystkich stanów, izby do pospolitego powstania jak najspieszniej usposobiły się, a to na obronę praw rzeczypospolitej, religii i całości kraju utrzymania.

Rosyjski ambasador Siwers, przytomny w Grodnie, jak tylko o takowym postępku zdrajcy Szczęsnego już podwójnym, bo i polskim pierwiej, a teraz moskiewskim przekonał się, wezwał go do Grodna. Tam zagroziwszy mu szubienicą zniewolił go, że ten wydane przez siebie wicie odwołał, a złożywszy go z urzędu marszałka konfederacyi Targowickiej, uchylił ją, na miejsce której Grodzieńską konfederacyą związać zalecił. Na marszałka tej konfederacyi wybrał naród księcia Sapiełę, referendarza czyli kanclerza. Do tej konfederacyi Grodzieńskiej król i cały naród wcielił się, a zdrajca Szczęsny, po takowem sobie sprofanowaniu, z Grodna i całego kraju wyjechał za granicę.

W tym czasie major Krasnodębski przybył także do Grodna, jako poseł z księstwa Mazowieckiego, na sejm mający się w Grodnie odbywać, którego często odwiedzałem.

Jednego wieczora już późno, ujrzałem w mojem pomieszkaniu majora Krasnodębskiego i jenerała Byszeskiego,

niespodzianie przybyłych; zadziwiła mię nieco ich bytność w takiej porze. Rzekł zaraz do mnie generał:

— Oto w moim pułku zawakował przed kilku dniami stopień majora 2go przez śmierć posiadającego go dotąd, zapytał: jeślibym go przyjął, to mi ofiaruje chętnie.

Odpowiedziałem: jeśli JW. Generał jest przekonany o mojej zdatności posiadania tego stopnia, jako też o moich zasługach, więc proszę o niego; a wdzięczność moja będzie nazawsze obowiązująca mnie, do powinnej Jemu z uszanowaniem uległości.

— Zgoda, daj rękę kolego.

Zaleciwszy mi najściślej sekret, oddalili się.

Nazajutrz odwiedziłem majora i posła mazowieckiego Krasnodębskiego. Pytałem go, z kąd taka łaska generała By-szeskiego, że sam szukał mię z dobrodziejstwem swoim?

Major: Z własnego instynktu uznał w tobie talenta i przymioty duszy, które ci wszędzie jednały względy i szacunek, więc i on w tym sposobie chce ci okazać swój szacunek. Wczoraj oddalając się odemnie powiedział, że cały dzień dzisiejszy krzątać się będzie o napisanie i przez króla podpisanie dla ciebie patentu, i jeśli jeszcze nie dziś później, to pewnie jutro odda ci patent na majora, zrobiwszy ekspedycją do publikowania cię majorem w całym wojsku tak koronnym, jako i litewskim.

Jakoż tego dnia wieczorem jak wczoraj, przybył do mnie Generał z Majorem, wręczył mi patent, i że już ordynans królewski wydany, w tym samym czasie z kancelaryi gabinetowej królewskiej, do publikowania mię jako Majora w całym wojsku przesłany został.

— A zatem możesz już kochany mój Majorze, ubrać się jutro w mundur mego pułku, z znakami stopniowi twemu należnemi, i ukazać się wszędzie. O! jakże to szanowna Hetmanowa i przyjaciele jej domowi, a razem

i twoi, zachwyceni będą ukontentowaniem, gdy cię ujrzą znakami Majora zaszczyconego.

Kazałem dać dobrego wina z piwnicy Hetmanowej przygotowanego, wypilem zdrowie Jenerała i Szefa mego, jako też posła Krasnodębskiego, ile przyjaciela mego, a oni moje nawzajem. Poczem rozstaliśmy się.

Przyzwąć kazałem rano do mnie krawca, i dawszy mu jeden z moich mundurów, kazałem odmienić podszewkę białą na pąsową i takie wyłogi, a złotnikowi zrobić cztery belki, które na szlifach po 2 na każdej przyprawione, były znane każdemu jako znamiona stopnia Majora. Tak tedy przybrany, udałem się na pokoje Łaskawej Hetmanowej, która, i wszyscy przytomni jej przyjaciele, ujrawszy mię w odmiennym wyłogami mundurze i znakami stopnia Majora przybranego, zastanowili się.

Ja opowiedziałem rzecz całą. Szanowna Hetmanowa i jej godni domownicy witali mię z niewymownem ukontentowaniem jako Majora. Łaskawa moja Dobrodziejka uściśkała mię z niewymowną radością. Mówiła poufale:

— Gdyś mię pierwszą razą odwiedził w Sielcach i pozwoliłeś jakiś czas bytności przy mnie, talenta jego i rzadkie przymioty duszy jego, a to z każdym dniem okazując się świetniejszymi, zjednały mu moją przyjaźń i szacunek, co więcej miłość u wszystkich moich domowników. Mówiłam nieraz do moich poufnych przyjaciół, że ten godny oficer wyjdzie na wysoki stopień godności. Już się sprawdza po części przepowiednia moja. Obym jeszcze dożyła, aby cała przepowiednia moja pozwoliła mi oglądać szczęście i sławę twoją w narodzie.

Kazała zwołać wszystkich domowników swoich do jednej sali, do której wszedłszy z poufnymi swemi i ze mną, rzekła do nich:

— Oto wasz przyjaciel, któregoście zawsze słodko wspominali, został teraz Majorem w pułku Jenerała Byszewskiego.

Dał się uczuć wszystkim jeden głos radości. Kazała im dać konsolacyą, a na jutro na obiad własnoręcznemi biletami zaprosiła generała Byszewskiego i posła Krasnodębskiego, których fetowała z niewypowiedzianą uprzejmością.

Odtąd nie używała ta łaskawa pani innych do mnie wyrazów, jak tylko pocziwy albo godny Majorze! Podobnego do mnie wyrazu i poufni jej przyjaciele używali.

Niektórzy z moich przyjaciół duchownych, wojskowych i cywilnych, do Grodna przybyłych, odwiedzali mnie. Na ucziwe przyjęcie tych, łaskawa ta pani nie nie oszczędzała dla mnie. Wolno mi było nie tylko w mojem pomieszkaniu ich przyjmować, ale i do stołu Hetmanowej zapraszać, gdzie ich najuprzejmiej przyjmowała, oświadczając mi w przytomności ich, jakoby wdzięczność, zem jej pozwolił ukontentowania, okazania im oznaki swojej przyjaźni i szacunku. Nadto policzyła mię pomiędzy swoich godnych, poufnych, domowych przyjaciół.

Około ostatnich dni sierpnia, pod obcym nazwiskiem i bardzo prywatnie, pojawił się w Grodnie szanowny bohater, Kościuszko, i sekretnie udał się do pomieszkania posła Mazowieckiego, przez którego zaproszeni do niego niektórzy poufni generałowie, sztabowi i różnych stopni oficerowie, i różnych broni, jako też dobrze myślący cywilni, gdzie i ja też byłem zaproszony.

Kościuszko otworzył wszystkim chęć ratowania ojczyzny, której wiele prowincji przez Moskwę i Prusaka były już niejako w posiadanie zajętych. Konferencya ledwie nie przez całą noc trwała; naradzano się nad ułożeniem planu.

Kościuszko podał projekt, że trzeba w cały kraj rozesłać Emisaryuszów, gorliwych o dobro ojczyzny, moralnych, roztropnych, determinowanych na wszelkie wypadki, łagodnych jak gdyby misyonarzów z patryotyczną misją, poleciwszy im najbaczniejszą ostrożność w mówieniu i działaniu. A takimi najprzystwoiciej mogą być wojskowi ró-

znych stopni, mający religią i dopełniający prawa Boże. Przytem znanych z dobrej konduity, gdyż ten ważny interes nie można nieprzeświadczoneym o tych wszystkich maxymach, na oślep powierzać, boby mogli wielu nieszczęśliwemi zrobić, i całą machinę planu obalić, a ojczyznę naszą bez żadnego już ratunku, pogрузić w przepaść.

Zaraz przytomni generałowie rozpisali i rozesłali ordynanse do Szefów lub komendantów pułków, regimentów, izby ci znanych sobie dobrze oficerów, którzyby wyżej wyrażone przymioty posiadali, natychmiast ordynansami swemi wykomenderowali, i onych pocztą na koszt pułku lub regimentu do Grodna przesłali, którzy, za przybyciem swoim do Grodna, natychmiast generałom swoim odmeldowali się; że zaś takich przeznaczonych misyonarzów żadnemi odezwami publicznemi do narodu, pod czyjembądź imieniem wydanemi, upoważniać, przezorna ostrożność nie dozwala, bez których ciż Mysyonarze nie mieliby u narodu kredytu i zaufania ich działań, przeto trzeba od niektórych magnatów, znanych z dobrej reputacyi w kraju, i gorliwych o dobro i byt ojczyzny swojej, wyjednać allegoryczne, otwarte listy do narodu dla każdego z Misyonarzów, któreby im robiły kredyt i zaufanie narodowe. Ułożeniem takowych listów sam Kościuszko się zajął, które podobnej były treści, jak do mnie:

Szanowni Ziomkowie ludzkości i sprawiedliwości!

Oto godny Major, pułku lekkiej kawalerji Jenerała Byszewskiego, Wny G w interesach familii udaje się w województwa Podolskie, Kijowskie i Bracławskie, w zamiarze aby wydarły jej majątek w znacznej części, przemocą łakomych i ehciwych nieprzyjaciół, i przez nich nieprawnie i niesprawiedliwie w posiadanie swoje zajęty, mógł dla familii swojej odzyskać i podźwignąć ją z terazniejszej nędzy. Lecz chociaż w tak prostym i sprawiedliwym interesie znacznie upadłej familii swojej, mimo wszel-

kie natężenia usiłowań swoich, czując się być niemożnym, prosił mię o interesowanie się moje do Was, szanowni moi bracia Ziomkowie! Zastanawiając uwagę moją, że wprawdzie dokonać tego interesu bez pomocy waszej Szanowni bracia ziomkowie moi, nie może, więc polegając ufnie na szczerej i bezinteresownej Waszej Szanowni Bracia, przyjaźni dla mnie, tyle razy w różnych zdarzeniach z wszelką powolnością Waszą okazanej, śmiało do Was odzywam się głosem wzajemnej mojej dla Was przyjaźni, zaręczając Wam, moje przyjacielskie wywdzięczenie się, ogólnie lub szczególnie w waszych wszelkich zdarzeniach. Więc kochani bracia moi! wspierajcie tego godnego Majora, prostemi, a zawsze wiernemi radami waszemi, choćby nawet i poświęceniem jakiejś części majątku waszego, na usunięcie intryg, jeżeliby te do sądowniczych instancyów dla potłumienia sprawiedliwości, weisnąć się miały. Wszakże za pomocą i interesowaniem się Waszym kochani bracia, gdy ta świetna i w ojczyźnie wielce zasłużona familia, podźwigniona zostanie, nie tylko że w prawnukach prawnuków jej trwała dla Was zawsze będzie wdzięczność, ale i w narodzie wystawiona głośno brzmiąca ludzkość Wasza, chlubną dla Was będzie nagrodą. Dan w Puławach d. 2go września 1793 r. Adam książę Czartoryjski, wojewoda ruski.

W takiej samej treści własnoręcznie były napisane listy, szanownej hetmanowej Ogińskiej, i księcia Sapiehy kanclerza, z ich podpisami, pod różnemi datami.

Prosiłem w konferencyi, aby mi Wielko-Polska jako ojców moich i moja rodzinna siedziba, gdzie miałem liczną familię, i żyjących jeszcze rodziców moich, była mi na misyą przeznaczona. Lecz zrobiono mi uwagę, że ta prowincya niewiele potrzebuje pracy misyonarskiej, i ta jest już dla jednego przeznaczona. Musiałem tedy przyjąć Ruskie ziemie do zmisyonarzowania.

Kośluszek obliżował mię, abym uprzedził szanowną

Hetmanowę, że on odda jej swoje poszanowanie. Dopełniłem tego. Więc późno w wieczor, Kościuszko z posłem mazowieckim przybyli sekretnie do mego pomieszkania, i znowu Kościuszko obligował mię, abym Hetmanowę uprzedził, iż on przy złożeniu jej winnego uszanowania, ma mieć ważną konferencyą i uwiadomić się o jej zezwoleniu.

Udałem się w tym zamiarze do szanownej Hetmanowej i uzyskałem od niej konsens, a powróciwszy, uwiadomiłem Kościuszkę o jej zezwoleniu.

Po uwiadomieniu mojem, Hetmanowa udała się do swego gabinetu gdzie sama jedna pozostała; a Kościuszko z posłem i ze mną wszedłszy do jej gabinetu, powitał ją najczulszemi wyrazami powinnego dla niej uszanowania. I nawzajem od niej był powitany.

Oznajmił jej, że ważne okoliczności ojczyzny zbliżyły go do Grodna sekretnie i pod obcem imieniem, i że obecność jego w tem mieście tylko dobrze myślącym obywatelom jest nie tajna. I zaraz opowiedział, że od dobrze sprzyjających ojczyźnie do uratowania jej, jest powoływany. Otworzył cały plan, na konferencyi z pocziwemi ułożony i przyjęty, który pod jej wysoką i roztrofną rozwagę poddaje.

Posel przeczytał ten plan, a Kościuszko kopią ułożonego, w tym interesie otwartego listu.

Hetmanowa dawała niektóre zapytania podług swojej uwagi, Kościuszko zaspakajał je stosownemi odpowiedziami. Hetmanowa zostawiła przy sobie kopią wzmiankowanego wyżej listu, który swoją ręką przepisała i podpisała na osobę moją.

Kościuszko powróciwszy od Hetmanowej, zaraz począł do Puław wyjechać, i mnie wziął z sobą. Oba byliśmy ubrani po cywilnemu. Ja ledwie tyle miałem czasu, że po ufniej przyjaciółce mojej w pałacu oznajmiłem, że do Puław jadę.

Po dwudziestu godzinnej podróży, obaczyliśmy się w

Puławach, gdzie na rozpisanie listów, dla rozesłać się mających misyonarzów i to nie wszystkich dziewięć godzin zatrzymaliśmy się, z kądem napowrót do Grodna powróciliśmy. Gdzie zastał już Kościuszko przez ordynans jenerałów powołanych, a przez komendantów wybranych oficerów.

Tych przyprowadzili jenerałowie. Kościuszko z każdym pojedynczo rozmawiając, wyrozumiewał zdatność każdego do misyonarzowania. Z tych zdatniejszych wybrawszy zostawił w Grodnie, inni na swoje miejsca powrócili.

Zostawionych w Grodnie oficerów spisała się lista imienna i na 3 exemplarze przepisana, przesłała się jedna dla Hetmanowej, druga do Puław, trzecia dla księcia Sapiehy kanclerza, który jako obrany marszałek jeneralności konfederacyi Grodzieńskiej w tem mieście mieszkał. U którego był skrycie Kościuszko, a z nim posłał i ja.

Listy wzmiankowane podług opisanja, do którego województwa był który oficer przeznaczony i w jakim był stopniu, książę ponapisywał tak jak i Hetmanowa i książę Adam, które do posła były pod jego adresem przesłane.

A tak Kościuszko porobiwszy potrzebne na przyszłość urządzenia, wyjechał z Grodna w Krakowskie. Rozesłanie zaś misyonarzy porучył posłowi.

Książę Adam przysyłając otwarte swoje listy na ręce posła do Grodna, załączył list także do rządcy dóbr swoich, w Podolskim i Braclawskim będących, z obligacją, abym ja jemu wręczył.

Rządca dóbr jego był to jeden zacny, z rzędu obywatelów, Wojcicki, który mając swój nieruchomy majątek, z jednej wioski składający się, a od księcia miał dobrą wieś w dożywociu swoim, był bardzo poczeiwy i przychylny ojczyźnie i księciu. W tym do siebie od księcia liście był upoważniony, wszelkie przyzwolte wygody dla mnie i służących moich, jako też furaz dla koni, podręcznym swoim zadysponować, i czy to przejazdem przez włości

jego, czyli też, jeślibym jaki czas chciał zabawić w którym-bądź z folwarków jego, aby mi nic odmówionem nie było. Nawet gdybym żądał jakiej kwoty pieniężnej, i ta by mi odmówioną nie była, a kwity przezemnie uzyskane, będą na skarb przyjęte. O czem ja dopiero przy oddaniu listu książęcego od rządzcy był uwiadomiony, przez ukazanie mi listu książęcego. "Taka to gorliwość tego szanownego księcia była o dobro ojezyny swojej i ufne szlacheckiej uczciwości mojej zakredytowanie, że tych darów jego nie użyję rozrzutnie, na żaden mój prywatny interes.

Na konferencyi Kościuszkowej dla mnie i dla wszystkich misyonarzów sporządzono od famillii każdego pełnomocne plenipotencye do odzyskania ich majątków, i te w aktach ablatowano, czyli intabulowano. Ponapisywano nieograniczające czasu urlopy, przez jenerała swojej dywizyi podpisane, i z temi misyonarze pojedynczo lub więcej, udali się do ambasadorów: Rosyjskiego Siwersa i Pruskiego Lukizynijego, w Grodnie obecnych. Ci takowe urlopy widymowali, i stosowne do nich wydawali swoje paszporta, które urlopy pierwszej księżę Sapieha, jako marszałek jeneralności Grodzieńskiej, zawidymowaniem swoim upoważnił. Do którego gdy i ja z posłem w tymże interesie przyszedłem, będąc księżę w dobrym humorze, wyzwał mnie w warcaby, i 3 razy pokonałem go. Rzucił się potem do szachów, i temi zwyciężyłem go. Poczem księżę uściśkawszy mnie, rzekł:

— Misya twoja dobrze ci się uda. W tej myśli wyzwałem cię na warcaby i szachy, będąc w tych grach dosyć przezornym i biegłym (jak powszechnie nazywają mnie) graczem.

Zaupażnił mój urlop, którego poleciwszy się łasce, razem z posłem odszedłem.

W pałacu szanownej Hetmanowej, ona sama i poufni jej przyjaciele, tytułowali mnie Ruskim Misyonarzem.

Laskawa moja dobrodziejka Hetmanowa, której oświad-

czyłem dzień mego odjazdu, chciała mi jeszcze ostatni dać dowód nieprzebranej łaski swojej.

Dwoma dniami przed moim wyjazdem, dała świetny obiad, na który księcia Sapiechę marszałka, i tych wszystkich, którzy byli na konferencyi Kościuszkowej, zaprosiła.

Czasu obiadu wynurzała się szanowna Hetmanowa, że to pożegnawczy jest obiad dla naszego Ruskiego Misyonarza. Niech go Bóg szczęśliwie prowadzi, i dopomaga jego świętym zamiarom.

I więcej czasu stołu w tej materji nikt nie mówił, zachowując ostrożność względem usługujących u stołu. Aż po stole, gdy już nie było kogo się wystrzegać, różne czyniono uwagi, dotyczące się tej misji. Nakoniec zaproszeni rozjechali się.

Szanowna Hetmanowa będąc sama z swemi wiernymi domownikami, upewniła mię, abym żadną wyprawą na podróż moją nie zajmował się. Ofiarowała mi piękny i wygodny kocz z zaprzęgiem cztero-konnym, i troje ludzi do posługi mojej, a na wydatki podróży znacznym obdarzyła mię funduszem, od przyjęcia którego, gdy prosiłem, aby mię uwolniła, taką mi dała odpowiedź, że zmusiła mię przyjąć.

W ostatni wieczor przed moim wyjazdem, po skończonej kolacyi, gdy szanowna Hetmanowa jeszcze zabawić się chciała, ja uklęknąłem przed nią, i prosiłem o błogosławieństwo macierzyńskie.

Szanowna Hetmanowa i przytomni rozczuleni, a położywszy na głowie mojej ręce swoje, najczulsze wynurzała błogosławieństwo swoje.

Ucałowałem jej kolana i ręce, i łzami najczulszej mojej wdzięczności oblałem.

Podniosłem się na nogi, przytuliła mię do siebie, pocałowała mię w głowę i rzekła:

— Jedź synu prawy ojczyzny swojej, a błogosławień

stwa łaskawego nieba niech ci przewodniczą we wszystkich dziełach i zamiarach twoich. Zgłaszaj się do mnie, ile ci okoliczności pozwalać będą.

Podniosłszy się z krzesła, jeszcze przemówiła: Bądź zdrow i uściskawszy mnie za rękę, oddaliła się do gabinetu swego.

Ja z przytomnemi przyjaciółkami i przyjaciółkami memi lubo pożegnałem się na pokojach, jeszcze ich w pomieszkaniach ich z osobna pożegnał, i wzajemnie serdecznie uściskaliśmy się i ucałowali. A powróciwszy do mego pomieszkania, każdemu z dworskich, tytułem odjezdnego, jakiś dar udzieliłem.

Kazałem przywołać ludzi, przeznaczonych dla mnie, i zapowiedziałem im mój wyjazd o godzinie czwartej, chociaż o piątej wyjechałem, opuszczając ten pałac, który dla mnie zdawał się być rajem ziemskim, jedynym w całym świecie.

Wyjeżdżając zostawiłem w pomieszkaniu mojem wyznanie, jakich łask i dobrodziejstw od szanownej Hetmanowej doznawałem, czułym wierszem opisane. Drugie pożegnanie dla poufnych domowych przyjaciół szanownej Hetmanowej i moich, także wierszem napisane. Moja popularność i łagodna dla każdego z dworskich uprzejmość, w całym dworze szanownej Hetmanowej, powszechną zjednała mi miłość. Obrachowałem, że dziewięć miesięcy bawiłem przy Hetmanowej w Sielcach i Grodnie. Przecież zdawało mi się, że tylko 9 godzin bawił. Tak to dobroć i łaskawość tej pani, osobliwsza dla mnie, najprzyjemniejsze robiła mi chwile. Opuściłem Grodno dnia 9go września 1793 r.

W przejeździe moim, nie mi podróży mojej nie tamoowało. Jedynie tylko pięć mil zboczyłem, do mego łaskawego opiekuna Bosiackiego, który był autorem uratowania zdrowia i życia mego. Zastałem go już ożenionego: pojął sobie za żonę kuzynkę Stolnika, tę, która mnie za żonę

ofiarowana była. Była to panienka piękna, i pięknych przymiotów. Takiej właśnie dla niego potrzeba było żony, która rozsądna, swoją łagodnością, cuda z nim robiła. O z jaką niewymowną ani pojętą radością byłem od tegoż małżeństwa powitany, uściskany, ucałowany i przyjęty. Bawiłem z nimi dwa dni, dwa dni u szanownych Stolników, a dzień jeden u równie szanownego kanonika, od których także równie powitany i przyjęty byłem.

Nie tałem przed nimi mojej misyi, jako przed gorliwemi patryotami; ci towarzyszyli mi do Bosiackiego. Ztąd przeprowadzili mię o sześć mil. Tam przy serdecznych uściskaniach rozstaliśmy się.

Dnia 19go września przeprawilem się przez rzeczkę Zbrucz, i stanąłem już na ziemi województwa Podolskiego, gdzie zajechałem do mego ziomka, ufnego przyjaciela i gorliwego patryoty, Wiktora Kamińskiego, sędziego ziemskiego kamienieckiego, nad samym Zbruczem w swojej posiadłości mieszkającego.

Chcąc się tedy istotnie zapewnić o tem, co mi do mego powołania szczególnie było potrzebnem, zapytałem go o rządzie, o duchu, jaki w tem województwie exystuje? Z westchnieniem rzekł pocziwy Kamiński:

— Rząd jest na teraz wojskowy, absolutny, wszystkie klasy ludu wielce uciążający, łupieżny i t. d. Religia katolicko rzymska gwałcona. Nierząd bezwstydnny i t. d. Duch prawie jednostajny, do wolności Polskiej unoszący się.

Odpowiedziałem: To wszystko jest bardzo dobrze.

Zadziwił się pocziwy sędzia na taką moją odpowiedź, a ja mu zaraz odkryłem w samotności moje powołanie, i sekretną z nim konferencyą przedsięwziętem; z której wypadło, że ja pojechałem do Kamińca, gdzie i pocziwy sędzia za kilka dni miał przybyć.

Jadąc zatrzymała mię zbliżająca się noc w jednej wsi na nocleg, lecz bardzo w niej nikczemna karczemka nie

mogła przyjąć mię na nocleg. Prosto tedy zajechałem do pana Ekonoma tej wioski, która była jedną z posiadłości pana wojewody podolskiego, Szwejkowskiego.

Pan Ekonom nie odmówił mi ludzkości swojej, owszem z wielką uprzejmością dał mi nocleg. Nie od niego nie potrzebowałem, tylko obligowałem go o furaz dla moich koni za gotowe pieniądze. Szafarnia moja podróżna, którą pocziwy marszałek szanownej Hetmanowej przy wyjeździe moim z Grodna, w wszelkie wygodne zaopatrzyć kazał wiktuały na moją podróż, a w której szanowna Bosiacka ubyte z niej wiktuały zapełniła, miała dostarczającą żywność dla mnie i dla moich ludzi.

Przeto kucharz mój podróżny, od pani Hetmanowej mnie dany, sporządził wieczerzę, na którą i pocziwych Ekonomstwa zaprosilem. W rozmowie mojej z panem Ekonomem, który tylko gospodarską posiadał edukacją, był prostego serca, dowiedziałem się, że dopiero cztery tygodnie minęły, jak pojął sobie za żonę córkę jednej doktorowej, bogatej, która poszedłszy za męża, za bogatego doktora już starego, żyła z nim tylko półtora roku, z którym miała córkę, a jego terażniejszą żonę, piętnasty rok mającą. I że ten doktor, ojciec jego żony, dwie wsie jakie był dla siebie kupił, testamentem swojej żonie legował.

Przymieszała się do tej naszej rozmowy i żona pana Ekonoma. Nie miała ona tylko uczciwą domową edukacją. Żywa w miarę wieku swego, rozsądna, piękna i kształtna. Mąż zaś jej cały był zajęty gospodarstwem, nieokrzesany i niekształtny.

Żona jego w rozmowie ze mną, dosyć okazała się być skromną, mówiła roztropnie, rzeczy obejmowała, a odpowiedzi jej były uważne i zwięzłe. Nareszcie udaliśmy się do spoczynku.

Rano pan Ekonom przyszedłszy do mnie, ofiarował mi gościnność swoją, abym jeszcze ten dzień zabawił i spo-

czął z takiej odległej podróży mojej, dając i to za przyczynę, że powietrze nie jest łagodne, dżdżyste. Podziękowałem mu za tę jego ludzkość, i oświadczyłem mój wyjazd. Przyszli potem obydwójce do mnie z odnowieniem proźby, abym ten dzień pozostał u nich; wreszcie zezwoliłem z uwagi, że poczciwy Sędzia za dni kilka miał przybyć do Kamieńca.

Kazałem zrobić obiad, miałem bowiem poddostatkiem zwierzyny, ptaków i grubego zwierza, jako to: jelenie, łosie, pieczenie marynowane, wędzone, tudzież sarnie, i parę zająców, któremi mię Bosiaccy udarowali. Wreszcie pani Ekonomowa z domowego ptactwa coś udzieliła.

Przed samym obiadem przyjechało dwie panie, z których jedna była matka pani Ekonomowej, a druga jej przyjaciółka. Córka witając matkę, rzekła z niejakimś uniesieniem:

— Mamo! mamy zacnego gościa u nas (wskazując na mnie) z odległego kraju przejeżdżającego, którego zaledwie uprosiliśmy, że przez dziś zdeklarował się zabawić z nami.

Grzeczny komplement zrobiłem do matki i jej przyjaciółki. Dano obiad. Czasu stołu rozmawialiśmy o świeżem małżeństwie, a w tych rozmowach napomknęła matka, że jest kuzyną wojewody Szwejkowskiego, i opowiadała procedencją swoją. Potem o podróży mojej, jak daleko mam ją jeszcze odbywać!

Odpowiedziałem, że jadę do pułku generała Byszewskiego, z którego byłem urlopowany.

Matka: A to jeszcze pan masz daleką podróż, można więcej jak jeden dzień spocząć, po tak odległej odbytej podróży, i przed przedsięwzięciem następnej. — Prosiłabym pana, abyś i mój domek odwiedzić raczył, zład o milę drogi odległy.

Wymawiałem się jej, ale tylko ceremonialnie, myślą skłaniałem się do jej żądania, czekałem tylko aby je powtórzyła. A gdy powtórzyła obojętnie odpowiedziałem. Nareszcie wyjeżdżając, przy pożegnaniu się rzekła:

— Czekać pana jutro u mnie będę z obiadem, i odjechała.

Po wyjeździe matki córka w proźby do mnie, abym jeszcze u nich zabawił, uzalając się, że mąż jej jedzie bardzo rano w pole na łany, i tam do późna w wieczór bawi, a ją samą jedną w domu zostawia, więc się nudzi, nie mając do kogo słowa przemówić.

Wymawiałem się jej, ale ona tego nie przyjmowała. Nareszcie oświadczyłem, że mąż jej możeby nie życzył, utrzymywać mię w domu swoim dłużej, jak tylko przez dzień dzisiejszy.

Odpowiedziała: On jeszcze dzisiejszego wieczora jak powróci z pola, będzie pana usilnie prosić, abyś jeszcze nie opuszczał nas. On wszystko dla mnie uczyni, co ja tylko żądać u niego będę.

Odpowiedziałem: Tem bardziej nie uczyni i nie zezwoli na to, i może mieć jakieś porozumienie o pani.

— Nie, nie będzie. On jest nieuważający. Zrób się pan dziś chorym, nim on przyjedzie z pola, a do mamy mojej napisz pan bilet dzisiaj, żeś chory. Jutro bardzo rano będzie on oddany mamie.

Zezwoliłem na to, a ona wszystkiego dokazała u męża. Radziła mi, abym się przebrał w szlafrok, jako zwykły ubior chorego. A tak kiedy mąż unużał się pracą w polu, my bawili się w domu.

Pan Ekonom późnym zmrokiem powróciwszy z pola, zastał mię słabego, a pomówiwszy na osobności z żoną, oświadczył, że mię z domu swego nie wypuści, póki nie wyzdrowieję. Podziękowałem mu za tę jego czułość i oświadczyłem, że jutro koniecznie przedsięwezmę podróż moją. Tem bardziej powtarzał swoje proźby, a ja do jutra odroczyłem zdeterminowanie się moje. Nareszcie gdy mąż rano o to molestował, zezwoliłem. Obiad swoim zwyczajem żona posłała mu w pole, a my w domu jedli i bawili się.

Trzeciego dnia podziękowawszy za ich gościnność, odjechałem do matki, gdzie bardzo uprzejmie byłem przyjęty od niej, i która zaraz mię obligowała, abym zabawił u niej.

Wymawiałem się, że moje interesa nie pozwalają mi zwłoki czasu. Wszelako ten dzień jeden na jej żądanie zdeklarowałem, zabawić u niej. W obcowaniu z nią rozpoznałem, że naturalny miała rozsądek i nieprzesadną, domową edukacją. Przytem dosyć była ugrzeczniona, piękna, łagodna, uprzedzająca. Ja z mojej strony tyle jakoś potrafiłem ją ująć dla siebie w tym dniu, że niekiedy, ostrożnie jednak, powierzała mi swoje wewnętrzne uczucia do mnie. Ja to wszystko brałem za facecye.

Rzekła, że nie jest z liczby tych kobiet, które ludzię zwykły mężczyzn.

Ucałowałem jej rękę, oświadczyłem wiele dla niej grzeczności.

Opowiadała mi że jest właścicielką tych wsi, przez testament męża jej zapisanych. Ukazywała mi drogie klejnoty, wszelkie mobilia, których także jest właścicielką, i mocna jest tem wszystkiem rozrzadzić podług woli i upodobania swego. Nareszcie, że życzyłaby sobie mieć za męża podobnego mnie, albo i

Za te jej grzeczne oświadczenia, bardzo skromnie podziękowałem. Ja mając zawsze przedemną dopełnienie obowiązków mego powołania, te miałem za pierwsze, niżli moje własne.

Wprowadziłem ją w rozmowę względem wojewody, którego ona mianuje się być kuzynką, jaki on jest względem niej? czy bywa u niego? jakim jest względem teraźniejszego rządu?

Odpowiedziała mi, że posiada u niego zaufanie, że bywa u niego familiarnie, i że rządu moskiewskiego na głowę, jest nieprzyjacielem i cała jego familia. I dodała, że

wszyscy jesteśmy ogromnie uciśnieni, nielitościwie i absolutnie obdzierani i t. d.

Wyrozumiawszy to od niej, ułożyłem sobie plan być u wojewody. Gdy ta zacna, ta uczciwa kobieta obligowała, abym więcej nad ten dzień zabawił u niej, zdecydowałem się, powtarzając jej moje przyjaźne dla niej uczucia. Spoufaliliśmy się wzajemnie, i gdym już wyrozumiał, że ona nie zmyślonem, ale szczerem przywiązaniem jest względem mnie, powierzyłem jej w części moje powołanie, zakławszy ją wprzód na wszelkie świętości, na jej sumienie, na jej uczciwość, o zachowanie najściślejszego sekretu. Przyrzekła i zachowała sekret.

Poczem obligowałem ją, aby przyjęła odemnie delegacją w tym interesie do wojewody. Zrobiłem to w tem przekonaniu, że kobietom rozsądnym, przystojnemi romanсами zajętem, można najważniejsze polecać interesa. Przyjęła ta zacna dama moją delegacją.

Udała się do wojewody natychmiast, z poleconą słowną moją instrukcją. Była dobrze przyjęta, wysłuchana, i przyniosła mi pomyślną odpowiedź, że wojewoda zaprasza mię do siebie. Zaraz napisałem bilet do szanownego Sędziego, donosząc mu, że ja nie w Kamieńcu, ale w domu szanownej doktorowej Rozenfeldowej bawię i tam czekam na niego, z kąd mamy być u wojewody.

Sędzia po przeczytanyim moim bilecie natychmiast przybył, a ztamtąd udaliśmy się do wojewody, któremu przez Sędziego byłem przedstawiony. Prosił mi wojewodę o samotną konferencją, na której ukazałem mu moje wierzytelne dokumenta, opowiedziałem konferencją Kościuszki sekretną w Grodnie, o planie jego do powstania narodowego powszechnego.

Wojewoda wysłuchiwał i przyjął to z zapalem ojczystym. Wypadło z tej konferencji, że wojewoda sprosi do siebie wojewódzkich obywatelów na bal, gdzie i ja abym się

znajdował. Bal ten miał być w Kamieńcu dany, aby zjazd obywateli do wojewody na wieś, nie bił w oczy moskalów.

Do zaproszenia i zjazdu kilka dni potrzeba było. Więc ja abym tych dni na próżno nie marnował, przedsięwziąłem udać się w głąb województwa, odwiedzić rządzcę księcia Adama, z nim się zapoznać, i zapoznać się także z pułkiem gdzie byłem majorem, a potem wrócić do Kamieńca. Co wszystko mojej pocziwej Marcysi powierzyłem, albowiem nie już przed nią nie tailem. Zapewniłem ją o wzajemnych moich względem niej uczuciach. Przełożyłem jej i zrobiłem uwagi, że związek nasz małżeński nie może podług jej żądania przyjść teraz do skutku, aż po ukończeniu tak ważnych, a całkiem już przed nią odkrytych interesów.

Pocziwa i rozsądna Marcysia przyjęła to wszystko, albowiem była przekonana, o uczciwym moim charakterze. Oświadczyłem jej otwarcie przy mojem z nią rozstaniu się, że ani jej bogactwa, ani jej majątek, nie wiążą serca mego do niej, tylko rzadkie przymioty pięknej jej duszy.

A tak upewniwszy się o wzajemnych naszych serdecznych uczuciach, i dawszy sobie wzajemne na niezabud pierścienie, przy serdecznem uściskaniu się, rozstaliśmy się.

Przybywszy do pocziwego rządcy księcia Adama, wręczyłem mu list tego księcia, który przeczytawszy, ukazał mi. Przyjął mię z największą uprzejmością i opowiedział mi, jaki teraz powszechny jest w tym kraju ucisk; oznajmiłem mu, że teraz jadę do pułku, abym się z nim obznajomił. Żądałem aby mi za gotowe pieniądze wydać kazał dwie beczki miodu, tyleż piwa, a sto garncy gorzałki na konsolacyą dla pułku. Niemniej cztery woły, cztery wieprze, nieco drobiu i innych artykułów na kuchnię, dla oficerów na obiad, i antałek wina.

Pocziwy rzadzca chciał mi to wszystko dać bezpłatnie, na mocy listu księcia Adama; lecz ja mu wytłumaczyłem, że to jest osobisty mój interes, którego list ten

księcia nie obejmuje. Więc podług taxy to wszystko gotowem pieniędzmi zapłaciłem. Rządca w miesięcznym swoim raporcie do księcia umieścił to i odebrał odpowiedź księcia, aby mi wzięte pieniądze powrócił, a to wszystko na skarb zarachował za moim kwitem, i aby się stosował do poprzedniej dyspozycji księcia.

Pojechałem do sztabu, który w Międzyborzu mieście, włości księcia Adama konsystował, gdzie i bagaże żywności przyszły za mną. Tam podług służby odmeldowałem się szlabowi.

Pułkownik rozkazał, iżby oficerowie podług służby przyszli do mnie z raportem. Przybyłych, przyjąłem z wszelką grzecznością. Kazałem dać śniadanie, rozmawiałem z nimi popularnie i uważałem, że rotmistrz, któremu wziętem stopień majora, bardzo był nie ukontentowany. Po obluzie warty zaprosiłem tego rotmistrza do mnie, tłumaczyłem mu się otwarcie, że nie żądałem tego stopnia w tym pułku, a że mi go dano, przyjąłem. Kojąc jego żal, odstąpiłem mu moją gażę na piśmie, przez co go zaspokoilem i przybliżyłem jego przyjaźń dla mnie, a przez niego i innych. Oświadczyłem pułkownikowi, że chociaż jestem urlopowany, chciałbym przez kilka dni robić moją służbę, i abym się zapoznał z pułkiem, żądałbym zacząć ją od ćwiczeń wojennych; zezwolił pułkownik, kazał pościagać z posterunków naddniestrzańskich Towarzystwo i szeregowych, zostawiwszy tam małą liczbę.

Pierwszego dnia z rana i popołudniu robiłem mniejsze obroty wojenne, w przytomności pułkownika i przybyłych niektórych oficerów szlabowych Moskiewskich.

Za porozumieniem się z pułkownikiem, zalecił pułkownik na jutro rewję pułkową, na której przeznaczył siebie zaczepnym, a mnie odpornym. Zrobiłem pułkownikowi propozycją, aby korpus odporny wpław przez Dniestr rejterował się, co miało być punktem ukończenia rewii,

izby konie i żołnierze przyzwyczajali się do przeprawy wodnej. Przyjął pułkownik moją propozycją i stosowny do niej wydał rozkaz. A jako ten pułk i inne wojska Polskie już były zajęte w służbę Rosyjską, i władzom wojskowym Rosyjskim ulegały, więc pułkownik uwiadomił o tej rewii Rosyjskie w sąsiedztwie stojące pułki, izby kanonady ręcznej broni na rewii, nie zrobiły jakiegoś w ich pułkach obłąkanego zamieszania, i przez sąsiedzką przyjaźń zaprosił na rewię swoją Rosyjskich oficerów.

Nazajutrz podług ułożonego planu odbyła się rewia, na której kilku oficerów Rosyjskich było przytomnych.

Ja postawiwszy nad brzegiem Dniestru pewny oddział dla wstrzymania nieprzyjaciela i zasłonięcia rejterady, przeprowiłem się przez rzekę z małą stratą i na powrót wróciłem. Ja przewodniczyłem żołnierzom, a mój śmiały Sokół koniom ich.

Żołnierze niezmiernie klęli tę rewię, bo pomogli jak flisy, ale potem dostawszy odemnie konsolacją (którą pod zarząd pułkownika byłem oddał) zapomnieli swoich przykrości, byli weseli, śmieli się i przypowiadali sobie, jakie który w tej rewii miał zdarzenia.

Sztab, oficerów pułkowych i namiestników, jako też Rosyjskich przytomnych oficerów, zaprosiłem do mnie na obiad, gdzie pułkowa kapela dodawała apetytu do jedzenia.

Po obiedzie udaliśmy się wszyscy na plac na którym bawili się żołnierze, i przypatrywaliśmy się ich zabawom, gdzie także muzyka wojskowa przygrywała. Wszedłem między nich z kilku oficerami, wypilem ich zdrowie, a oni nawzajem moje. Rozmawiałem z nimi poufale, stosownie do ich wychowania i do ich wojskowego powołania.

Pożegnałem ich i oddaliłem się, a nazajutrz rano wyjechałem.

Przyjechałem do poczciwego Wojcickiego; z nim poufale rozmawiałem, zasięgając od niego wiadomości wzglę-

dem ducha niższych klas ludzi, włościan, szlachty, panów, duchowieństwa i jego substytutem misyi ustanowiłem, który włożony na niego obowiązek bardzo roztropnie kierował, i przydatnych zasięgał wiadomości, o których mnie uwiadamiął.

Puściłem się napowrót do mojej zacnej poczciwej Marcysi, a zabawiwszy z nią godzin kilka, udałem się do Sędziego. Tam ułożyliśmy przygotowania do aktu powstania, i sam akt ułożyliśmy. Z tem pojechaliśmy do Wojewody, ukazali mu. Akt ten z wielką gorliwością ojczytą był napisany.

Sędzia mając bliższe stosunki z obywatelami różnych klas województwa tego, dawał o każdym swoją opinią, z podanej sobie przez Wojewodę listy zaproszonych na obiad obywatelów. Wojewoda nie umieścił na tej liście takich, o których z złej strony, albo z obojętnej był przekonany. A takich nie wielu było.

Dzień tylko jeden było do przeznaczonego w Kamieńcu balu, więc Sędzia do swego odjechał domu, a ja do poczciwej mojej Marcysi. Gdzie po kilkudniowym niewiedzeniu się, serdecznie uściskaliśmy się i ucałowali. Bawiliśmy się słodko i przyjemnie z wszelką skromnością. Poleciłem jej substytucją mego działania, jako rozsądnej i uczciwej kobiecie, zalecając jej, iżby pod niebytność moją porozumiewała się zawsze z szanownym Sędzią, i radom jego zdrowym powodowała się. Stała się ona później gorliwą misyonarką między płcią swoją, a przez nią i między płcią męską. Była tak dzielną, wyobrażając najżywszymi uczucia wyrazami, powinności każdego krajowego mieszkańca, ratowania ojczyzny swojej, choćby z największem niebezpieczeństwem zdrowia, majątku i nawet życia, że kobiety obojętne na nieszczęścia i klęski krajowe, poszły za jej powodem, i jedne drugich zagrzewały do powszechnej miłości Ojczyzny, i chwycenia się środków ratowania jej.

Następnego dnia udaliśmy się do Kamieńca. Gdzie przybywszy, poznawaliśmy oboje ducha mieszkańców tego miasta. Twarze tych mieszkańców głęboki wyobrażały smutek.

Przechodząc zwróciłem się do jednego korzennego sklepu, nie żebym potrzebował co w nim kupić, tylko abym od tego, wydawającego się dość słusznym kupca, mógł zasięgnąć wiadomości o przyczynie powszechnego ich smutku.

Zapłaciłem dwie pomarańcze i wszedłem z kupcem ormianinem w rozmowę, który tysiączne złorzeczenia wyrzucał na zdrajców, którzy moskalów w kraj wprowadzili. I opowiadał mi nieprzeliczone nieszczęścia, jakich od moskiewskiego rządu doznają.

Odszedłszy od niego, udałem się do wszystkich kościołów, i w każdym ponajmowałem wotywy o Duchu śłym, aby te jutro o godzinie 9tej były odśpiewane na tę intencją, aby przedsiębrany interes ojczyzny, za pomocą Ducha świętego pomyślnym skutkiem był uwieńczony.

Powracając dowiedziałem się, że Wojewoda przyjechał. Udałem się do niego i zawiadomiłem o moim przybyciu. Przypomniałem Wojewodzie, jeżeli dycezyalny biskup tutejszy Dębowski i tytularny Cieszkowski są zaproszeni?

Wojewoda: Ah! wprowadźcie o nich przepomniałem! — I zaraz jednemu z synów swoich kazał napisać i posłać do obudwóch bilety, a mnie grzecznie podziękował za przypomnienie. Wojewoda u xx. Trynitarzów lokował się, gdzie obszerny refektarz mógł zająć stoły dla zaproszonych gości.

Zawiadomiłem Wojewodę, że jutro o godzinie 9tej po wszystkich kościołach przezemnie zakupione wotywy o Duchu świętym odśpiewane będą na otrzymanie pomyślnego skutku interesów ojczyzny naszej.

— I to dobrze, rzekł Wojewoda. — Kto od Boga poczyzna, Bóg błogosławi takie czynności.

Nadjechał i Sędzia. Zaraz pospieszyłem do niego. Oznajmiłem mu, że widziałem się już z Wojewodą, do

którego i Sędziego udał się, a ja do mojej Marcysi. Widać było że zaproszeni zjeżdżali się, i niektórzy zaraz oddawali wizyty Wojewodzie. Oddawających mu wizyty zawiadomił, że jutro o godzinie 9tej we wszystkich kościołach, będą odśpiewane wotywy o Duchu śłym, i że będziemy na nich.

Nazajutrz, gdzie kto chciał, był na wotywie, a Wojewoda z niektórymi był w katedrze.

Po nabożeństwie wszyscy udali się do Wojewody, gdzie po śniadaniu, zaczęła się za zamkniętymi drzwiami sekretna konferencya. Wojewoda przemówił do wszystkich w nader czułych wyrazach. Po nim szanowny Sędzia, przedstawiając moje hazardowne poświęcenie się dla podźwignienia i ratowania ojczyzny, poświęcenie się wielkich ludzi, w kraju wiele znaczących, jak z dokumentów oryginalnych mnie powierzonych, okaże się.

Złożyłem na stole moje dokumenta, które pojedynczo Sędzia czytał, a ja cały plan konferencyi Kościuszkowej, sekretnie w Grodnie odprawionej, opowiedziałem i rzekłem:

— Oto szanowni Ziomkowie, w całym kraju rzeczypospolitej podobna już odprawia się misya, do której wszystkie klasy ludu bez oporu ubiegają się. Pochlebiam sobie, że gorliwa wasza o przywrócenie pierwszego bytu ojczyzny czułość, uwieńczy skutkiem tak wielkie przedsięwzięcia, przez jednomyślne podpisanie aktu świętego powstania, jaki wam szanowny Sędzia K.... przeczyta.

Wszyscy: Słuchamy go!

Sędzia czytał akt powstania, który wielu rozczulił, i pomyślne skutki na umyśle ich zrobił. Dwa razy jeszcze czytanie aktu było, gdyż biskupi Kamieniecki z dwoma kanonikami, Obarzankoskim i Czarnkowskim, a tytularny Cieszkowski z kanonikiem Posiadalskim, już czasu rozpoczętej konferencyi przybyli, do których z zapałem przemówilem, że ci będą naczelnikami religii Rzymsko katolickiej, aby byli gorliwymi tejże religii obrońcami, którą sekta Fo-

cyusza, przez swoich posługaczów, hanbi, obala i do szczętu zniszczyć usiłuje, prawych misjonarzy tej religii wypędza, własność ich zabiera, ich z licznymi familiami, na ostatnią nędzę i niepolicone prześladowania wystawia. A że ta religia Rzymsko-katolicka nie może inaczej być obronioną od prześladowania, tylko przez poprzednicze uratowanie, zgębnionej haniebnie ojczyzny naszej, więc wy gorliwi Naczelnicy Religii, z krwi Polskiej, i wysokiej dostojności waszej duchownej, połączonej z cywilną, czujecie, jak wspólna ojczyzna nasza, zdradą i przemocą rozerwana i ujarzmiona została. Czujecie i powinność waszą, oswobodzenia jej. Oto dostojne osoby, przytomnych tu obywateli, prześwieatne Województwo Polskie reprezentujące, na głos ojczyzny zebrane, dla uratowania i dźwignienia jej z jarzma niewoli despotycznego rządu, i powrócenia jej na łono swoich braci, zwracają na was, jako na świętych naczelników religii oczy, i czułością przeniknione, czyste i gorliwe serca swoje, abyście im swoją cnotą, swoją ojczystą gorliwością, przewodniczyli do przyjęcia i stwierdzenia powszechnego aktu jeneralnego powstania, jaki już jest wygotowany.

Objawiłem im tajne konferencye Kościuszkowe w Grodnie, z wymienieniem osób, które miały tajny wpływ do tych konferencyi, a z tych ułożenie wierzytelnych otwartych listów, paszportów i innych dokumentów, które przed nimi złożyłem, i o planie, jaki teraz pod ich rozważą zostaje, jako jedynym środkiem do dźwignienia ujarzmionej ojczyzny.

Każdy z biskupów i prałatów odczytali te listy, a szanowny Sędzia przeczytał trzeci raz akt powstania; biskupi, a za nimi wymienieni prałaci najpierwsi ściągnęli rękę do podpisania aktu, a po nich obywatele, a na ostatku Wojewoda. I podano mnie do zawidymowania, jako w mojej przytomności był ułożony i podpisany. Potem opieczęto-

wany duchownemi i obywatelskimi kilku pieczęciami, do mnie zaadresowany i przez Wojewodę oddany. To zrobiono jakoby dla mojej powagi, ale ja miałem zawsze moc utworzenia go.

Ten święty wówczas akt powstania, dnia 2go października 1793 r. o godzinie 2giej po południu, w konwencie xx. Trynitarzy w Kamieńcu, jako w dzień obchodzenia uroczystości Najśw. Panny Rożańcowej był podpisany.

Poczem biskupi z będącemi przy nich prałatami, zakonnikami Trynitarzami, i z całym Zgromadzeniem, udali się do kościoła konwentu tego, i tam na podziękowanie najwyższemu Bogu, za udzielenie daru łaski jego jednomyślności, biskupi odśpiewali *Te Deum*. Poczem udali się wszyscy do Wojewody na obiad, w tymże konwencie dany.

Wszyscy najprzyjemniej ze mną rozmawiali, z podziwianiem się wielkiej mojej determinacyi. Zapraszali mię najuprzejmiej, abym przynajmniej przejazdem odwiedził ich domy.

Obligowałem ich, aby przyjęli substytucją misyi mojej i chwiejących się utwierdzali, a innych nawracali.

Biskup Dębowski zalecił duchowieństwu miejscowemu, izby nazajutrz o godzinie 9tej każdy w swoim kościele odśpiewał wotywę, *Te Deum* i suplikacye, przy wystawieniu w Monstrancyach przenajświętszej Eucharystyi. Co miało tytuł dziękczynnego i błagalnego nabożeństwa; i o tem uwiadomił obywatelskie zgromadzenie.

Ja poznawszy się z prałatami Obarzankoskim, Czarrowskim i Posiadalskim, obligowałem ich, izby przyjęli substytucją misyi do miejscowych mieszkańców, do pałestry, do uczniów i ich nauczycieli. Wszelako uznałem potrzebę, dać się poznać osobiście uczniom wszystkich klas i ich nauczycielom, jako też i ich rozpoznać.

Więc nazajutrz rano o godzinie ósmej najpierw odwiedziłem prefekta, w sposobie oddania mu mego uszano-

wania, a z nim zwiedziłem wszystkie klasy i ich nauczycieli. Każda klasa nie wiele miała uczniów.

Zapytałem Prefekta: dla czego szkoły te, gdzie przedtem przepełnione były uczniami, teraz tak mało ich mają? Prefekt odpowiedział:

— Z odmianą nieprzyjemnego wszystkim rządowi, obywatele stracili chęć dawania synów swoich do publicznych szkół. W domu prywatnie się uczą.

Dałem mu pytanie: A gdyby rząd Polski powrócił?

Prefekt: Daj Boże! Ale to bardzo trudno o to.

Powiedziałem: miejcie ufność w Bogu, a to być może.

Prefekt: Daj Boże! w Nim nadzieja!

Obligowałem Prefekta o dwudniową rekreacyą dla wszystkich uczniów, ale pod kondycyą, iżby dziś w kościele katedralnym o godzinie 9tej byli na wotywie i suplikacyach.

Prefekt zezwolił i oznajmił każdej szkole, że na moją obligacyą, mają dwudniową rekreacyą z kondycyą, iżby zaraz prosto z szkół udali się do katedry i tam nabożnie słuchali wotywy i suplikacye odśpiewali. Czego z swemi profesorami dopełnili, również i sam Prefekt.

Biskup Demboski celebrował wotywę pontyfikalnie, odśpiewał z duchowieństwem i wszystkiemi Te Deum i suplikacye. Po czem Wojewoda z wszystkiemi obywatelami, którzy z nim byli, oddał mu wizytę i prałatom będącym z nim na obiedzie u Wojewody.

Powrócił z wszystkiemi do siebie. Dał dla nich śniadanie, po którym pożegnali go, i on ich, i rozjechali się.

A Wojewoda odjeżdżając do swego wiejskiego pomieszkania, obligował Sędziego i mnie, iżbyśmy z nim na obiad do niego pojechali. Sędzia zaraz pojechał, ale ja pozostałem się jeszcze w Kamieńcu, dla wzięcia od Gubernatora podorożnej na płatne stójki wojskowe, gdyż na swoje konie i pojazd było mi za trudno, odbywać wiele podróży w moich interesach. Odebrawszy żadaną podorożną, i pocziwiał

Marcysię uściskawszy (która przez ten czas pobytu swego w Kamieńcu, między płcią swoją korzystnie misyonarzowała) pojechałem na obiad do Wojewody, a ona do swego domu.

U Wojewody cała nasza rozmowa była o dalszych moich działaniach. Wytknął mi niektórych, znanych mu z sposobu myślenia, tak w Kijowskim, jak i Bracławskim województwach, i tych radził mi się wystrzegać, i przeciwnie, pocziwie myślących, którym można poufać. Toż samo i Sędzia z swojej strony. Ja otworzyłem myśl moją, że ztąd najpierwej udam się w Kijowskie, a potem w Bracławskie. Wojewoda obligował mię, abym z nim korespondował, jak mi tam udawać się będą interesa, toż samo i Sędzia.

Pożegnałem Wojewodę i z szanownym Sędzią udałem się do domu jego. Tam przenocowawszy i pomówiwszy, co potrzebnego w interesach, pożegnałem go na długi czas, i na obiad do pocziwej Marcysi przyjechałem. Tam dopiero serdecznie ją uściskałem i ona mnie nawzajem, bo w Kamieńcu oboje byliśmy zajęci misją. Dwa dni bawiłem przy niej, a trzeciego dnia pożegnałem ją, i w dalszą podróż udałem się. Czuliśmy oboje nasze rozstanie się, ale interesa wielkiego mego powołania, zaspakajały wzajemne nasze czucia. Przrzekłem jej, że po ułatwieniu tych interesów, nie tylko rękę moją i serce, ale i całego mnie oddam jej. Odpowiedziała mi jako rozsądna kobieta, i publiczne dobro ojczyzny nad swój własny przekładająca interes:

— Jedź! rób interesa ojczyzny. Niech Bóg ubłogostawia twoje zamiary i twoje czyny, a będziesz mi miłszy gdy zostaniesz uwieniczony sławą narodową.

I tak uściskawszy się serdecznie, rozstaliśmy się.

Przyjechałem do pocziwego Wojcickiego, od którego powziętem niemylną wiadomość, że generał Byszewski przybył do Międzyborza, gdzie pułk jego był na leżach. Natychmiast udałem się do niego.

Opowiedziałem mu, że akt powstania Podolanów już jest podpisany bez żadnych dysertacyi, i ukazałem go. Niezmiernie był kontent Jenerał z tak szybkiego mego działania. Przedstawiłem mu, że byłoby to dobrze, gdyby on odwiedził Wojewodę, Sędziego, Biskupów i przynajmniej niektórych obywateli Podolanów. Przyjął to Jenerał, i później dopełnił. Polecilem mu moją pocziwą Marcysię, konsyliarzową J. K. Mości, a kuzynkę Wojewody, i to przyjął. Dalej uznałem za rzecz potrzebną (co i Jenerał potwierdził) aby z tych trzech listów, dużo porobić kopij i te między obywateli rozdać, iżby oni czytając je, i sami i innych utwierdzali i utrzymywali ducha gorliwości ojczystej. A tak w tym zamiarze, rozkazał Jenerał zaraz te listy kopiować, i z tych kopij, do tysiąca zrobić kopij. Wojskowi pułku jego, którzy byli z dobrimi charakterami, zajęli się tą czynnością.

Prosiłem Jenerała, iżby kazał urlopować jednego szeregowego, którego bym sobie wybrał z mego szwadronu, zręcznego do usługi mojej w podróżach. Jenerał polecił to pułkownikowi, a on dopełnił.

Oznajmiłem Jenerałowi osobliwsze względy na mnie księcia Adama, przez wydanie dyspozycyi (mimo mojej wiadomości) do pocziwego rządcy swego Wojcickiego, do utrzymania mię przystojnego kosztem skarbu jego, i upewniłem o gorliwości względem ojczyzny tegoż Wojcickiego. Szybkie działania interesów nie dozwoliły mi dłużej cieszyć się z moim Jenerałem, jak tylko godzin pięć. Zabrałem nieco kopij z listów, a więcej deklarował mi Jenerał przysłać przez kresy wojskowe, gdziebym się znajdował.

Przedstawiłem Jenerałowi, że najpierwej udam się do województwa Kijowskiego (które cztery albo pięć razy większe było aniżeli Podolskie) i powiatami działać będę. Stojąc w tem województwie na konsystencyi pierwszej służby mojej grenadyerów przeszło lat dwa, zapoznałem się

tam, i zaprzyjaźniłem z niektórymi większymi i mniejszymi obywatelami i duchownymi. Wyrozumiem ich ducha, przypomnę się ich świeżej pamięci. Listy instancyonalne niby za moją familią, zdawało mi się, aby z nich zrobić użytek, na wszelki przyszły wypadek, porozumiewszy się z niektórymi obywatelami (ale aż po podpisaniu aktu powstania) zapoznać ich formalnie, o powrócenie przynajmniej niektórych, posiadanych przez nich, do mojej familii niby należących włości. Co Jenerał aprobował.

Przedstawiłem także Jenerałowi moje uwagi, iż jeżeli nie we wszystkich powiatach, to przynajmniej w niektórych, mógłby być obecnym konferencyom o podpisanie aktu powstania, za wczesnem przezemnie uwiadomieniem.

Zdeklarował się Jenerał, ale pod kondycją, jeżeli mu okoliczności dozwolą. Wybrał się Jenerał w podróż, i razem ze mną wyjechał z Międzyborza, a po drodze odwiedził szanownego Wojcickiego i innych odwiedzał obywateli, aż do Wojewody i Sędziego.

Podolanie po podpisaniu aktu powstania, tym biednym wojskowym, którzy po zwinieciu kilku pułków jazdy przez zdrajcę Szczęsnego, a przez rząd Katarzyny kilku regimentów pieszych, pozostali bez chleba, okazali ludzkość, których pod różnemi tytułami służby swojej dworskiej, każdy w miarę możliwości swojej, w domach swoich uplasowali z wszelkiem dla nich opatrzeniem, w nadziei, iż kilka tysięcy wojska z nich ojczyzna w pogotowiu mieć będzie, swego przyszłego czasu.

Przenocowawszy u poczciwego Wojcickiego, o utrzymanie dwóch moich ludzi i koni pięciu jego zobligowawszy, (który tak był troskliwy względem dalszego mego bez kosztu utrzymania się, iż napisał list do rządcy włości księcia Adama w Bracławskim, jeżeli on miałby od księcia względem utrzymania mnie jakie dyspozycye? Rządca odpisał że ma) wyjechałem w podróż moją do Kijowskiego, dnia 8go października 1793 r. sółjką wojskową, a ujecha-

wszy milę drogi, wstąpiłem przejazdem do jednego z poznanych obywateli, od którego mile byłem przyjęty, na obiad czekać nie mogłem, lubo byłem proszony, dla spóźnienia czasu podróży mojej.

Ów obywatel widząc, że ja prostym wozem i końmi stojkowemi odbywam podróż, ofiarował mi porządny i wygodny swój kocz z zaprzęgiem czterokonnym, do pewnego obywatela o dwie mile drogi.

Uprzejmie przyjąłem tę ofiarę, pożegnałem się i pojechałem. Stałem u drugiego obywatela przed obiadem. Dano obiad, jadłem smaczno.

Opowiedziałem mu, że d'a bardzo utrudzonych podróży koni moich; i nieco porujnowanego pojazdu, przedsięwziętem podróż moją w Kijowskie odbywać stojkami.

Ale łaskawy jego sąsiad uwolnił mię od niewygodnej stojkowej podróży, i dał mi swój pojazd i konie do tego miejsca, a zład znowu stójką jadę.

Obywatel: Alboż ja nie jestem w stanie zrobienia panu podobnej usługi?

Odpowiedziałem: nie jest przyzwoitą rzeczą, aby zaciężni obywatele dla mnie niczem im niezastudzonego, takie robili ofiary. Ja żołnierz, przyzwyczajony wszystkie znosić niewygody, mogę i tę małą przenieść.

Lecz zacny obywatel grzecznie tłumacząc się, nie odstąpił swojej ofiary, i jeszcze skrycie napisał niby jak podoróżnią do obywatelów i dał swemu furmanowi, zainformowawszy go, aby temu panu, do którego mnie odwiezie, tajemnie oddał.

A tak ja z domu do domu obywatelskiego, wygodnemi poczwórnemi a niekiedy i poszóstnemi pojazdami, zajechałem w powiat Owrucki, do znajomego mi pierwszej księdza Ochockiego, opata Bazylianów Owruckich, już w województwie Kijowskim leżący.

Stanąwszy 10go października u szanownego tego pra-

łata księdza Ochockiego, jako poprzedni jego przyjaciel, najuprzejmiej od niego byłem przyjęty. A znając jego uczciwy charakter i patryotyzm, odkryłem przed nim cały plan mojej podróży. Ukazałem mu moje wierzytelne dokumenta, i akt powstania szanownych Podolanów.

Z największem ukontentowaniem i zapałem to wszystko odczytał.

Pomówiwszy otwarcie z opatem do późna w noc, nazajutrz rano pojazdem opata udałem się do Stolnikowej Pruszyńskiej, także mi znajomej, miernomajętnej ale wielce rozsądnej, roztropnej, śmiałej, każdą rzecz obejmującej, patryotce wielkiej, pięknej mężatki, żony dużo wiekowego męża, wymową oratorską, Cycleronowi wyrównywającą, która niekiedy bywała i romansowa; znając ją tedy dobrze poprzednio, powitałem ją w romansowych grzecznych wyrazach i ona mnie, i komplement mój najuprzejmiej przyjęła.

Pytała mię, czy mój pojazd?

Odpowiedziałem, że opata Ochockiego.

Żądała, abym pojazd odesłał napowrót, a ona mnie svojem odwieść deklarowała. Wahałem się to wykonać z względu, aby mię długi czas w domie swoim nie utrzymała, przez co wieleby mi zmarnowała czasu. Wszelako za jej naleganiem, zezwoliłem na odesłanie pojazdu, wymawiając sobie, że dłużej nad jeden dzień służyć jej nie mogę.

— Co? nad jeden dzień! odrzekła Stolnikowa, to jest jak gdyby jedna godzina. Lat trzy z górą nie widziałam, cie panie Majorze, i mnie, twojej przyjaciółce, jeden dzień tylko poświęcasz bytność swoją. To być nie może. Przynajmniej trzy tygodnie.

Tłumaczyłem się, że mam ważne interesa, które prędkiej działalności mojej wymagają.

— Pruszyńska to ci wszystko wynagrodzi, odpowiedziała.

Ledwie na trzech dniach przestała. A tak napisałem bilet do Opatą, i pojazd odesłałem.

Od romansów tedy zacząłem interes, i zwolna zbliżyłem ją do pryncypalnego mego interesu, ale to aż drugiego dnia, bo wyrozumiewałem ją, jeżeli jej serce nie zmieniło uczucia zapалу ojczystego. A tak wyrozumiawszy, odkryłem jej cały plan interesu, który ona z największym zapalem przyjęła. Odczytała moje depesze i akt powstania Podolanów, i rzekła:

— A czemuż nie był pierwszym akt powstania Owru-
czanów?

Odpowiedziałem: Tak różne okoliczności zrzędziły.

Poczem znowuśmy przeszli do romansu, i tak na przemian szły interesa.

Po trzech dniach pojechaliśmy do Opatą, Stolnikowa i ja, i trafiliśmy przed obiadem jeszcze, i zaraz rozpoczęły się sekretne konferencye. Z których wypadło, że Opatą dobrze myślących Owruczanów zaprosił do konwentu Owruckiego na dzień 18go października przez rozesłane listy pod pozorem narad religijnych. Jenerał Byszewski będąc odemnie uwiadomiony, przybył do Opatą, a ztamtąd do Owrucza udał się

Uroczystość ta odbyła się podobnym sposobem jak w Kamieńcu. Jenerał przywiózł z sobą dużo kopij listów, które patryoci rozebrali. Ja porozumiawszy się z Sędzią, Opatem i Stolnikową, pozwałem ich o posiadanie niektórych włości, familii mojej należących. Jenerał odwiedzał niektórych obywateli w Owruckiem, a ja udałem się w Mozerski powiat; gdzie odwiedziłem najpierwej dobrze mi znajomą brygadyerową Wyszczyńską, wdowę, która miała wielką powagę w obywatelstwie; potem Oskierkę, strażnika polnego litewskiego, także mi znanego, i Jelińskiego starostę i kasztelana Mozerskiego, wszystkich i z osób, i z spo-

sobu dobrego myślenia, jako też gorliwości ojczystej dobrze mi znanych.

Tym wszystkim objawiłem plan bez obawy mojej misji, i wszyscy z żywym uczuciem przyjęli. Obywatelów do Mozerza zaprosili, i tam święty akt powstania, na wzór Kamienieckiego i Owruckiego w przytomności jenerała Byszewskiego podpisali, i mnie wręczyli dnia 4go listopada 1793 roku.

W tym i poprzedniczych aktach powstania, jako też i następnych, wyrazili się obywatele, że każdy z nich trzy części majątku swego ofiaruje dobrowolnie na podźwignienie i uratowanie ojczyzny swojej. Kopije listów rozebrali.

Jenerał Byszewski z Mozerza powrócił do siebie, a ja przeniosłem się z moją misją w powiat Żytomirski; gdzie odwiedziłem metropolitę ruskiego katolickiego Smogorzewskiego, w Radomyślu metropolitalnej włości mieszkającego, potem w Żytomierzu księdza Pałuskiego, tytularnego biskupa i oficyała Kijowskiego, Pągoskiego, Skarbnika, Dubrawskiego wielkiego bogacza, Jakuboskich braci, Pruszyńskich, wszystkich i z osób, i z sposobu dobrego patryotycznego myślenia dobrze mi znanych. Z każdym z osobna zrobiłem tajną konferencyą, i każdemu powierzyłem mój plan.

Metropolita Smogorzewski i oficyał Pałuski byli naczelnikami przygotowania obywatelów do aktu powstania. Jednych do siebie na prywatne konferencye zapraszali, innych w ich domach odwiedzali.

Oba ci pralaci wiele zakredytowani byli w całym obywatelstwie powiatu Żytomirskiego. Biskup Kijowski łaciński, Cieciszski, któremu dobrze byłem znany kiedy on był jeszcze oficyałem Warszawskim, i był zawsze jeszcze gorliwym patryotą Polskim, którego gdy odwiedziłem w Żytomierzu, uprzejmie mię przyjął, z dawniejszą względem mnie grzecznością. Ale kiedy mu odkryłem mój zawód, uchylił się od wszelkiego wpływu do powstania, dając kar-

dynalne racje, które mu nie pozwalają przedsięwziąć tego czynu. Wreszcie dla zabezpieczenia mojej obawy, z okazji odmówienia jego wpływu, zaręczył mię charakterem kapłańskim, że żadnej przeszkody moim patryotycznym działaniom przez żadne tajemne, szkodliwe środki, robić nie będzie, i że najściślej tego wszystkiego, com mu ustnie powierzył, zachowa tajemnicę. Na stwierdzenie czego, krzyż którym biskupi przyozdabiają się, wziął do ręki, i ucałował.

Przy pożegnaniu go mojem, cisnąc moją rękę rzekł: — Panie Majorze, niech ta okoliczność którą wytłómaczyłem, nie rujnuje dawnej wzajemnej naszej przyjaźni. Proszę być moim zawsze poufałym przyjacielem, tak jak ja jego jestem i będę, i proszę mieć dobrą o mnie opinią. Niech wam Bóg błogosławi pocziwe wasze zamiary.

Pożegnał mię, w głowę pocałował, a ja go ucałowałem w rękę i oddaliłem się.

Powtórzyłem moje odwiedzenie go, wyjeżdżając w Braclawskie, uwiadomiłem go o pomyślnem dójściu aktu powstania. Powtórzył pierwsze swoje życzenia, przeżegnał, uściskał mię, ucałował w głowę, a ja go w rękę.

Dwoma dniami przed zjazdem obywateli do Żytomierza dla podpisania aktu powstania, biskup wyjechał z Żytomierza, i aż drugiego dnia po ukończeniu dzieła powrócił.

Metropolita Smogorzewski z biskupem Pałuskim emulowali o miejscu, gdzie obywatele zjechaćby się mieli, dla podpisania aktu powstania. Pierwszy żądał do Radomyśla, rezydencyjonalnego jego miasta. Drugi do Żytomierza, i przy swoich żądaniach obydwu upornie utrzymywali się. Nadaremne były wszelkie moje usiłowania, aby się porozumieli z sobą względem zezwolenia obrania jednego miejsca, do tego świętego aktu. Na czem upłynęło kilka dni bezowocnie, a ja od jednego do drugiego jak ptak latał, w nadziei, że choć którego z nich nakłonię do jedności.

A gdy tego dokazać nie mogłem, wyrzekłem: niech dwa będą zjazdy, pierwszy w Radomyślu, drugi w Żytomierzu, o dwa dni później po pierwszym, gdyż ja nie mogłem (jak koniecznie powinienem) jednego dnia na obydwóch zjazdach, jeden od drugiego o kilka mil odległych, obecnym znajdować się.

Przyjęli ten plan i rozesłali listy na zjazd, za wspólnym porozumieniem się co do daty.

Ja przez ten czas nim zjazdy miały się zbliżyć, obleciałem wojska polskie, w moskiewską służbę zajęte, jako to: brygady z ich naczelnikami brygadyerami, Kublickiego, Łazińskiego, Kołyski, Twardowskiego i Jerlicza. Tudzież piesze regimenta Jeleńskiego, księcia Kaliksta i inne, którym ziarno misyi rzuciłem, i powróciłem do Radomyśla. Gdzie metropolita Smogorzewski ruski (ale z urodzenia mazur z Wielkopolski) swoją partję obywatelów na dzień 28my października do Radomyśla, a biskup Pałuski swoją na dzień 1szy listopada do Żytomierza zaprosili. Gdzie akt powstania na wzór pierwszych ułożyli, w przytomności mojej podpisali, i mnie opieczętowany, każdy z osobna ceremonialnie wręczyli. Kopije listów rozebrali, i po wielkim a wspaniałym obiedzie rozjechali się.

Ja zwiedziłem szkoły w Żytomierzu, ich profesorów i prefekta, gdzie także ziarno misyi rzuciłem. Zwiedziłem kancelaryę Ziemską i Grodzką, niektórych mecenasów, i w sposobie patryotycznym do nich przemówiłem.

Biskupa Pałuskiego pożegnałem, a porozumiawszy się z Metropolitą i Dubrawskim sędzią, zapozwałem onych do ziemstwa Żytomirskiego, w takim kształcie jak i innych.

Z Żytomierza do Metropolity Smogorzewskiego do Radomyśla wyjechałem, gdzie kilka dni dla słabości zdrowia bawiłem. Zkąd porobiłem interesowne expedycye do wojewody Podolskiego, Sędziego i szanownej Konsyliarzowej. Do poczcziwego Bosiackiego, Stolnika i Kanonika, a pryn-

cypalnie do Hetmanowej, księcia Adama, księcia Marszałka i posła Mazowieckiego, w nader ostrożnych wyrazach.

Odwiedzałem domy niektórych obywateli, spoufaliłem się z nimi, i powróciłem znowu do Metropolity, którego obligowałem, że mi dał kozaka na posłańca po mój ekwipaż, o trzydzieści kilka mil odemnie oddalony. Przez którego napisałem do szanownego rządcy Wojcieckiego o wydanie mego ekwipażu, i na wydatki podróży dałem kozakowi potrzebne pieniądze. Przez którego napisałem i do generała Byszewskiego, doniosłem mu o pomyślnem ukończeniu interesu, i o niejakej mojej oziębłości i niechęci przeniesienia się w Braclawskie, gdzie nikogo znajomego nie miałem.

Jenerał w odpowiedzi swojej na mój list, ile mógł, umacniał ducha mego. Powierzyłem tę moją oziębłość, będąc w poufalej rozmowie Metropolicie i biskupowi Pałuskiemu, z przyczyny, że tam nikogo nie miałem znajomego a tem bardziej poufałego. Mówiłem, że nie wiem komu mógłbym się poufać, i z kim zaczynać interes?

Metropolita zalecił mi Bazylianów Latyczewskich i Umańskich z ich przełożonemi, a Biskup exgenerała, a na teraz prowincyała Dominikanów Barskich, księdza Leduchowskiego, gorliwego w religii i wielkiego patryotę, który przez kilkanaście lat sprawiał chwalebnie urząd Jenerała zakonu swego w Rzymie i sam go zrezygnował, a na teraz jest prowincyałem tegoż zakonu, i mieszka w konwencie Barskim. Jest śmiały, uczony, czytany z dziejów różnych narodów, przytym w towarzyskich posiedzeniach bardzo przyjemny i słodki.

Drugi, podobny jemu jest w Berdyezowie, prowincyał i przeor Karmelitów bosych, ksiądz Janiszewski. Do tych obydwóch ponapisywał listy, abym był grzecznie od nich przyjęty.

Podobnie zrobił i Metropolita, do księdza Przyłuskie-

go, prowincyała Bazylianów Umańskich, i księdza Czyżeskiego, Łatyczeskich Bazylianów superiora. Ale cóż z tego, gdy ci w głębi województwa mieszkali, o 9 i o 13 mil odległości, do których jadąc, trzeba było wszystkich za sobą zostawić bez żadnego ruchu, a od tamtych zaczynać moją propagandę, co nie było mi dogodnie. Wreszcie nie mając dogodniejszego planu, pomuszony byłem i tego chwycić się. Czekałem tylko na przybycie mego pojazdu, który dopiero za 9 dni miał się połączyć ze mną.

Przez ten czas bawiłem nieco u Metropolity i zwiedzałem niektórych obywateli, utwierdzając ich w ich przedsięwzięciach.

Poleciłem ich ludzkości tych biednych wojskowych, którzy przez zwinięcie niektórych pułków, zostali biednymi w swojej ziemi tułaczami, doświadczając wielkiej nędzy; i żeby wzorem Podolanów, dali im w domach swoich przytułek, z których czasu potrzeby na poratowanie ojczyzny, mieliby kilka tysięcy wojowników, okurzonych już dobrze prochem bojowym. Chętnie przyjęli mój wniosek, i skwapliwie ubiegali się do spełnienia onego.

Drugi mój wniosek, iżby ile tylko być może, usposabiali się dla tych wojowników w broń wszelkiego gatunku, amunicją, ale z najprzezorniejszą ostrożnością. Chociaż Rząd moskiewski na ten czas wojskowy, nie miał żadnego złego porozumienia o Polakach, tak cywilnych jako i wojskowych, któreby im nakazywało jakową obawę względem ich złamania wierności i wydobycia się na wolność z pod ich rządu, gdyż każdy z wszelką powolnością ulegał ich łupiestwu, ich tyranii, absolutnem swoim postępowaniem dopełnianej.

Aż już później, kiedy wojska Polaków w masie opuściły swoje leże i wyszły z kraju, natenczas obudziła się w Moskalach ostrożność, ale tylko względem pojedynczych i to niektórych wojskowych, mundurem Polskim odzianych.

Tych wojskowe ich komendy chwyciły, i gdzieś bez wieści posełały; a później trochę, już po Krakowskiem powstaniu, z jakiego najmniejszego pozoru, i cywilni niektórzy takimuz podlegali losowi.

Powróciłem nareszcie do Metropolity i tam na mój pojazd czekałem, który gdy się zbliżył do mnie, Metropolita obdarzył mnie swoim pasterskiem błogosławieństwem, i tak wyjechałem w dalszą moją podróż.

Po dwóch dniach podróżowania mego, stanąłem w Bracławskiem, powiecie Winnickim, przez który jadąc dzień cały, już późnym zmrokiem dostałem się do jednego porządnie zabudowanego miasteczka (którego nazwiska nie pamiętam) które było własnością księdza kanonika i oficyała Bracławskiego, Chołonieskiego i rezydencyą jego. Gdzie konsystorz Bracławski miał swoją siedzibę.

Zajechawszy do gospody, poszedłem do izby i rozebrałem się z podróznego mego ubioru. Z jakimż podziwieniem ujrzałem tam mego niegdyś profesora matematyki, księdza Ancypę, Ex-Jezuicie.

Rzuciłem się z ukontentowaniem na jego łono, ucałowałem ręce jego, który od czasu jak był w Poznaniu moim nauczycielem przed kilkunastu laty, cały czas mię nie widział i żadnej o mnie nie miał wiadomości, a przeto mnie nie poznał. Objawiłem mu kto jestem i nazwisko moje. Wtenczas dopiero z niewypowiedzianą radością tulił mię do swego łona, ścisnął i całował serdecznie, oświadczając liczbę uczniów swoich z matematyki i filozofii, jak wiele już ma w zawodzie wojskowym, bitnych i odważnych bohaterów, między których i mnie policzył. Kazałem dobrą i gustowną zrobić wieczerzę i dać podróznego dobrego wina, jakim mię byli zaopatrzyli Metropolita i Biskup, i tak po lampeczce kosztując i chwalać dobroć tego wina, wykosztowaliśmy jedną całą butelkę, a drugą przy i po wieczerzy, rozmawiając o naszych wzajemnych

potocznych zdarzeniach, jakich który doświadczał, przez upłynione lata naszej nieobecności wzajemnej.

Przyszliśmy z wolna do materyi rządu krajowego, do ustanowienia i utworzenia nowych jurydykcyi wojskowych i cywilnych, mocą konstytucyi 3go maja, gdzie i on w komisji cywilno wojskowej Braclawskiej, będąc wolnemi głosami obrany, jakō z stanu duchownego zasiadał i pełnił swoje urzędowanie, aż do wkroczenia zbrojnego Moskwy do kraju Polskiego, i okazywał czułość ojczystą z haniebnie zabranych przez Moskwę tyłu prowincyi Polskich. Utyskiwał na absolutny rząd moskiewski, na prześladowanie religii, na obdzieranie nielitościwe, pod powagą tego haniebnego rządu i t. d. I w takich rozmowach uspił nas kochany przyjaciel Węgrzyn, bardzo snem przyjemnym do godziny siódmej.

Obudziwszy się ze snu, życzył mój szanowny Profesor abym odwiedził Oficyała, zalecając rzadkie przymioty duszy jego. Zezwoliłem na to. Dano nam kawę, Profesor mój wymawiał się od niej, że chciałby mieć mszę pierwej.

Dyspensowałem go na kawę. Przyjął.

A tak napiwszy się kawy, udałem się z nim do pałacu, gdzie z największą czułością przedstawił mnie, w najgrzeczniejszej opinii o moich szkolnych naukach, i jako jednego z uczniów jego w szkołach Poznańskich matematyka, a teraz w zawodzie wojskowym Majora pułku Jenerała By-szewskiego, wyrażając się jak wiele ma zaszczytu z uczniów swoich (wymieniając ich liczbę) w zawodzie wojskowym.

Oficyał dosyć grzecznie nas przyjął, po krótkiej wizycie naszej pożegnaliśmy go.

Zaraz po kawie kazałem urządzić śniadanie, gdyż tego dnia szanowny Proboszcz pokończywszy już swoje u Oficyała interesa, postanowił odjechać do swego probostwa do Granowa, gdzie i mnie z sobą zaprosił.

Granów od tego miejsca był odległy mil pięć tęgich

Ukraińskich, więc nie można było jednego dnia odbyć tej podróży, zwłaszcza nie rano z noclegu wyjechawszy.

Ułożyliśmy się tedy wysłać naprzód mojego kucharza do przeznaczonego o mil trzy miejsca, aby nam tam obiad razem i wieczerzę urządził, a my po dobrem śniadaniu puścili się w podróż, gdzie w przeznaczonem na obiad miejscu przed zmrokiem stanęliśmy, i obiad z wieczerzą zjadłszy, obnocowaliśmy się; a kucharzowi zapowiedziałem, iż by do dnia wyjechawszy, urządził nam o milę śniadanie. Po którym stanęliśmy w Granowie na obiad.

W podróży uwiadomiłem się, że Granów miasteczko partykularne, drewnianemi domami żydowskiemi zabudowane, było własnością księcia Adama, i że tam jest pałac książęcy drewniany z oficynami, w których Ekonom generalny kilku książęcych włości mieszka, a pałac przez nikogo nie jest zamieszkały, ale zimową porą jest wypalany, dla konserwowania ozdób pokojowych.

Ksiądz Proboszcz zimową porą zwykł niekiedy mieszkać na folwarku wioski kościelnej, w bliskości tylko przez groblę od kościoła będącej, więc tam zajechaliśmy.

Przez dwa dni będąc z nim, nie powierzałem mu się z memi interesami, bo tego potrzebna ostrożność wymagała. Wyrozumiewałem jego sposób myślenia, charakter, uczciwość i energią ojczystą, gdyż o tem wszystkim od nikogo nie byłem uprzedzony.

W rozmowach o obywatelstwie sąsiedzkiem jego parafian i innych, o ich nazwiskach, nabierałem od niego wiadomości, z czego dowiedziałem się, że dwaj bracia Jarożyńscy od Granowa o półtóry mili mają swe posiadłości, i obadwa w miasteczku Kuna mieszkają. Jeden z nich jest marszałkiem, a drugi podkomorzym Bracławskim.

Ci obydwaj byli memi kondycypułami na retoryce w szkołach Pijarów Warszawskich, i osobistemi przyjaciółmi. O których Proboszcz co do religii, moralności, energii oj-

czystej i obywatelskiej reputacyi najlepszą dawał opinię. Wiele byłem uradowany powziętą o nich wiadomością.

Obligowałem Proboszcza, abym w towarzystwie jego mógł ich odwiedzić. Pojechaliśmy do nich, od których Proboszcz jako sąsiad, a ja jako szkolny jeszcze przyjaciel ich, mile byliśmy przyjęci.)

Początek rozmów naszych był o szkolnych naszych obchodzeniach się, naukach, przyjaźniach, zabawach, skłonnościach, gdzie przypomnieli mi, iż skłonność we mnie poznawali zawsze być do stanu wojskowego, kiedy po kilka armatek małych mosiężnych starałem się mieć, i z nich sekretnie w odległym jakim miejscu robić huczne kanonady i t. d. Potem o aplikowaniu się w palestrze w ich obywatelskim zawodzie i t. d.

Nareszcie przyszliśmy do materji stanu, rządu krajowego, konstytucyi 3go maja, świętej i jedynej dla utrzymania porządku sprawiedliwości, wzniesienia sławy narodowej i podźwignienia gnębionej przemocą ościennych ojczyzny naszej.

Tu dopiero wyrozumiewałem ducha każdego, ale potrzebowałem mocnych, przekonywających mię dowodów dla ugruntowania we mnie opinii o ich sposobie myślenia, względem uratowania Ojczyzny. Dla tego wzięłem na siebie rolę do grania przeciw konstytucyi 3go maja.

Sprzeciwiałem się jej w niektórych materyach, osobliwie w takich, w jakichby przez ich rezonowania mogłem ubezpieczyć ufne powierzenie się moje, tak ważnego przedmiotu.

Wszyscy trzej, to jest Proboszcz i dwaj bracia Jarożnińscy, i przybyli jeszcze po obiedzie dwaj bracia Sobańscy, sąsiedzi pierwszych, byli przeciwko mnie, i z największem natężeniem starali się wszyscy przekonywać opinię moją, bardzo słabemi argumentami a bardziej oporem przemnie wspieraną, względem konstytucyi 3go maja, wzglę-

dem zaboru przez Moskwę i Prusaka znacznych i najkorzystniejszych prowincyi Polskich, względem najhaniebniejszego zjazdu i postępowania sejmu Grodzieńskiego i t. d.

Ja te wszystkie acz zbrodnicze postępowania w przekonaniu mojem upoważniałem, a oni z największą zajadłością potępiali i wyraźne przeciwko mnie okazali swoje sentymenta. Na co ja okazałem się być bardzo obojętnym.

Wypróbniliśmy kilka butelek dereniaku, który w tamtym kraju zastępuje najlepsze wino, jeżeli przyzwoitym sposobem jest urządzony.

Odjeżdżając Proboszcz jako dawny sąsiad, a ja jako przyjaciel i nowo przybyły sąsiad, prosiliśmy przytomnych o wzajemne nas odwiedzenie. Przydeklarowali, i w kilka dni sprawdzili.

Powróciwszy z tej wizyty, spędziliśmy niejakiś czas wieczorny do późnej nocy na korrepetycyi argumentów Jaroszyńskich i Sobańskich, wszystkich wprawdzie gruntownie uczonych, rozsądnie wszystkie rzeczy obejmujących, wiele wiadomości dziejów nie tylko różnych państw od stworzenia świata przed i po narodzeniu Chrystusa mających, ale i pisma świętego Biblii posiadających. Biblię, ten to szacowny zbiór pisma świętego, ja ledwie tylko raz odczytałem; ale wojny Greckie, Rzymskie, Szwedzkie, Gustaw Waza, kilka razy odczytywanie ich powtarzałem, i miałem w żywej pamięci wszystkie ich wypadki.

Z takimi wielu wiadomościami swemi, nie wydawali się przedemną Jaroszyńscy ani Sobańscy, niekiedy tylko przez prędkość coś podobnego wybąknęli, ale zaraz spostrzegłszy się, zamilkli. Proboszcz, który dobrze z nimi był obznajomiony, o tych talentach ich powiadał mi. Gdyż prawdziwie uczeni mężowie trzymają się tych maxym roztropności, że nigdy z talentami swemi przedwcześnie i niepotrzebnie wydawać się nie zwykli, aż dopiero w czasie potrzebnym rozwijają one, czem wszystkich podziwiają.

Wieczora tego jakeśmy powrócili od Jaroszyńskich, oświadczyłem Proboszczowi, iż chciałbym jutro rano zwieźć jego pomieszkanie proboszczowskie, jakie było przy kościele, a to w celu, abym tam dla spokojnego i tajemnego działania interesów, za jego zezwoleniem mógł się uplasować, nie otwierając mu moich myśli.

Proboszcz zadysonował zaraz z wieczora wypalenie pokojów probostwa, które przez nikogo nie były zamieszkałe, do których udaliśmy się zrana. Tam dopiero na osobności, przy zamkniętych drzwiach i oddaleniu na folwark służących, odkryłem mu cały plan działania mego. Ukazałem akta powstania dwóch województw, z jaką gorliwością obywatele tych województw one ułożyli, i z największą determinacją podpisałi.

Zdumiał się ten szanowny Proboszcz nad tak hazardownym tym moim zawodem, i jak niby ośłupiały bez ruchu, bez mowy, siedział jakiś czas na krześle. Chcąc mu przerwać to zamyślenie się jego, mogące mieć jaki szkodliwy wpływ na jego zdrowie, rzekłem do niego z zapalem:

— Szanowny mój przyjacielu! potrafiłeś w młodocianym wieku moim przysposobić mnie do zawodu wojskowego w jakim teraz zostaję, i do osiągnięcia przez moje usilne przykładanie się, ćwiczenie i udoskonalenie się w tem rzemiośle, jakoteż przez moje zasługi stopnia sztabowego oficera, który teraz posiadam, za co ci zawsze najczulszą znam wdzięczność. Bądźże teraz najgorliwszym moim przewodnikiem (jakim cię pierwszym obieram) w kierowaniu tak ważnego interesu dźwignienia ojczyzny naszej z przepaści, w którą ją zdrajcy pograżyli. Użyj całego twego kredytu, jaki w obywatelstwie województwa tego posiadasz, przez zrobienie wpływu gorliwego na umysły i serca tych przeznacznych obywateli tego województwa. Ty będąc i sprawując lat kilka urząd komisarza cywilno-wojskowego, w tem województwie obznajomiony jesteś z wszystkimi

klasami ludu, i ledwie nie każdego znasz skłonności lub dobre lub przeciwne względem ojczyzny naszej i t. d.

Proboszcz ocucony odpowiada mi: kochany mój niegdzie uczniu, a teraz zacny i szanowny Majorze! Usłyszawszy twoją prawdziwie gorliwą dla uratowania ojczyzny działalność, i z okazanych mi dowodów przekonawszy się, jak gdyby w letarg byłem zachwycony nad twojem wielkiem niebezpieczeństwem zastanawiając się, jak cię z niego uratować można.

Ja przerywając mu dalszą mowę jego, jako od materii przedmiotu daleko zbaczającą, rzekłem z zapalem:

— Nie żądam ja sposobów uratowania się niby z jakiegoś niebezpieczeństwa, które niczem jest dla mnie, ale żądam szczególnie uratowania ojczyzny mojej z spełnionego już na niej niebezpieczeństwa.

Proboszcz: Na to trzeba przydłuższego zastanowienia się, bo porywezo tego działać nie mogę.

Powtórzyłem mu szybkie działanie poprzedniczych województw, którei czysta energia powodowała.

Nareszcie zaprzestałem dalszego nakłaniania go do tego ważnego interesu, a obligowałem go jedynie, izby objawienie mu mego planu, pozostało w sercu jego skrytą tajemnicą spowiedzi. Sam zaś najuroczyściej zapewniłem go, że jego obojętność nie będzie przezemnie ani patryotom, ani Rzeczypospolitej, na niekorzyść jego objawioną.

Upakowałem moje papiery, i uwolniłszy drzwi od zamknięcia. Proboszcz posłał po pojazd na folwark, a my tymczasem zajęli się mową o potocznych interesach.

Wtem wchodzi pan Okół, ekonom jeneralny klucza Granowskiego księcia Adama, i na mocy zalecenia księcia jemu danego, zaprasza mię do pałacu dla obrania pokojów w nim, na moje ulokowanie się.

A choć mi na ten czas nie były potrzebne, ale gdy mogły być na przyszły czas użyteczne, po zrobieniu grzeczne-

go komplementu szanownemu Okółowi, udałem się z nim w towarzystwie Proboszcza do pałacu, w bardzo bliskiej od kościoła odległości będącego, który za przybyciem naszym przez dozorcę pałacowego otworzony, zrobił nam wolny wstęp na pokoje.

Przeszedłszy te, wybrałem sobie cztery pokoje do pomieszkania najprzydatniejsze dla mnie, w których uplasowanie się moje późniejszemu zostawiłem czasowi.

Pożegnałem ich obudwóch i powróciłem na probostwo, gdzie zastawszy już pojazd, odjechaliśmy na folwark proboszczowski, gdzie resztę dnia tego i wieczor spędziliśmy na obojętnych rozmowach, obydwu nie będąc w dobrym humorze.

Oznajmiłem Proboszczowi jutrzejszy mój ranny wyjazd od niego, i uwiadomiłem o tem ludzi moich. Proboszcz usiłował szczerze wstrzymać na dal mój wyjazd, ale ja szczerzej jeszcze przedsięwziąłem nie zwlekać go.

W jednym nie wielkim pokoiku obadwa sypialiśmy z Proboszczem, i gdy już pokładliśmy się do łóżek na spoczynek nocny, rzekł Proboszcz:

— Nie pojedziesz jutro panie Majorze odemnie; wszakże jutro trzeba nam się naradzić, jakby można ten tak wielki interes pomyślnie zakierować. Ja jeśli ci okazał obojętność moją dzisiaj, ta tylko była pozorna, ale duch mój, ale uczucia moje wewnętrzne są uczuciami twemi, są uczuciami narodu. Nie jestem wyrodkiem mojej ojczyzny i dam jej dowody, przez wszelkie natężenia gorliwości mojej, że jestem jej prawym synem, że wszystko dla niej poświęcam. Wstrzymaj i odmień twój dzisiejszy odemnie wyjazd. Prywatnie jako przyjaciele moglibyśmy się mieścić w tej mojej chatce, ale okoliczności interesów twoich wymagają osobnego, spokojnego i dogodniejszego dla ciebie pomieszkania, jakie obrałeś właśnie dogodne w pałacu, bo na probostwie widziałeś, jak są piece porujnowane, tam

tylko letnie mieszkam pomieszkamie. Przeprowadź się do pałacu, gdzie możemy spokojnie odbywać nasze narady.

Taką swoją przemową pokrzepił wiele siły we mnie ten pocziwy kapłan, bo tak byłem jego oziębłością zgryziony, że możebym w ciężką jaką zapadł chorobę, któraby mnie i o śmierć przyprawiła.

Na żądanie moje przysposobiono herbatę, napiliśmy się gwałtownie. Ja przejęty tem niespodziewanem oświadczeniem się szanownego mego niegdyś nauczyciela, wyskoczyłem z łóżka i ucałowałem serdecznie ręce jego. I tak długo w noc rozmawialiśmy poufale, a nazajutrz przeniósłem się zrana na mieszkanie do pałacu.

Odwiedziłem szanownego Rządzcę, który oznajmił mi, że z woli księcia pana jego, czegobym tylko żądał dla wygodnego mego utrzymania się, wszystko to z folwarków dóbr klucza Granoskiego dostarczono mi będzie.

Podziękowałem mu grzecznie za te oświadczenia i prosiłem go, iżby spiżarnie dla mnie potrzebnemi artykułami zaopatrzyć kazał. Żądał podania sobie spisane go dyspartymentu potrzebnych artykułów, z wyrażeniem ilości każdego miesięcznie czyli kwartalnie; a tymczasem nimby te urządzone i przysposobione być mogły, oświadczył, iż spiżarnia jego potrzeby kuchni mojej zastąpi.

Bardzo grzecznie przyjąłem tę jego dogodność i pożegnałem go obligując, aby on sam podług praktycznej ekonomiki stosując się do okoliczności, iż niekiedy mógłbym miewać gości na obiadach i wieczorach do kilkunastu osób, i ich służących, jako też i koni, chciał zająć się ułożeniem dyspartymentu wszelkich artykułów tak kuchennych jako i stajennych, za wzajemnem ze mną porozumieniem się.

Przyjął to i dopełnił ułożeniem kwartalnego dyspartymentu, którym nad moją myśl objął wino, miód, piwo i gorzałkę kwartalnie, jako też czterem moim służącym

kwartalną pensję, podług mego poprzednio dla każdego zrobionego rocznie postanowienia.

Napisałem list grzeczny do pełnomocnego tych dóbr komisarza, pana Szczepkowskiego, który był także z rzędu obywatelskiego i całe zaufanie księcia posiadał, dziękując mu za jego grzeczność w dopełnieniu zlecenia księcia, a razem obligowałem go, iżby na przyszłość przyjmował i przysyłał moje expedyce do księcia z najprzezorniejszą ostrożnością. Przepraszałem go, że dla moich ważnych zatrudnień odwiedzić go teraz nie mam sposobności, chyba później.

List ten wręczyłem panu Okólowi do przesłania; który gdy przeczytał ten szanowny Rządca, nie odpisując, sam osobiście odwiedził mnie w Granowie. Z którym obznajomiwszy się i wyczerpnawszy z serca jego maxymy religii i mocnej energii ojczystej, otworzyłem mu tajemnice działań moich.

Ukazałem mu wszystkie papiery pokończonych już w dwóch województwach interesów, który największem uczuciem i niejakim rozczeniem się przenikniony, oświadczył mi pomoc swoją w tych interesach, iż całego użyje kredytu jaki ma w obywatelstwie, do ugruntowania energii ojczystej i przygotowania do przyjęcia i podpisania aktu powstania. Wziął odemnie kilka kopij listów rekomendacyjnych, dyspartymet jako ograniczający potrzeby moje uchylił, zostawując tylko opłacenie pensyi służącym moim miesięcznie, a nowem urządzeniem swoim w myśl księcia, do wszystkich jeneralnych rządów kluczowych dóbr księcia, w tem województwie będących, do wszystkich pojedynczych ekonomów wydanem polecił, iż czegobym tylko żądał, bez żadnej trudności to wszystko by mi wydanem było. O czem mnie na piśmie uwiadomił.

Bawił dni kilka w Granowie, miał obok mnie w pałacu pokoje. Nigdyśmy nie próżnowali, a z nami szanowny Proboszcz; odbywaliśmy potrzebne narady, z których wy-

nikt, że ten pocziwy rządca Szczepkowski przedsięwziął objechać wszystkie dobra księcia w tem województwie będące, i w tej podróży zwiedzać zaufanych swoich przyjaciół, obywatelów, z nimi poufale o interesie pomówić, i przygotować ich do aktu powstania. Nawet z podręcznymi swemi, którzy przez związek krwi z zacnymi obywatelami byli połączeni, i którzy sami byli gorliwi palryoci, aby i oni w jakiej części mogli być uczestnikami tego czynu.

W dniach bawienia w Granowie pocziwego Szczepkowskiego, nadjechali pewnego dnia do Proboszcza Jaroszyńscy i Sobańscy, bardziej jemu niż mnie oddając odwiedziny, albowiem przeciwko mnie argumentami memi byli jakoby zrażeni.

Tam niezastawszy mię byli kontenci i pytali Proboszcza, kiedym wyjechał od niego i dokąd?

Proboszcz uprzedzony odemnie przy wykwaterowaniu się moim od niego odpowiedział, że nigdzie nie odjechałem, ale przed kilką dniami przeprowadziłem się do pałacu.

Ta wiadomość uderzyła ich mocno w oczy i zaostrzyła ciekawość, pod jakim tytułem zająłem w pałacu książęcym pokoje do pomieszkania. A nie mogąc się nic więcej od Proboszcza dowiedzieć, spieszyli co prędzej odwiedzić mnie, którym i Proboszcz deklarował towarzyszyć.

Ja będąc uprzedzonym o przejeździe jakichś gości przez miasto do proboszcza, domysliłem się jacy to byli goście. Więc porozumiawszy się z szanownym Rządcą, który kazał zaraz powiększyć kuchnię i zamyślił zaprosić ich na obiad jako gospodarz, a do mnie urządzić śniadanie gustowne dla nich i napoje.

Nie bawiąc zbliżyli się do mnie z Proboszczem Jaroszyńscy i Sobańscy. Przyjąłem ich gustownem śniadaniem i obojętnemi rozmowami.

Nie śmieli oni z etykiety zapytywać mnie przez deli-

katność, jakim tytułem zająłem w pałacu książęcym pokoje do pomieszkania, co ich wiele niespokojnemi czyniło.

Zawiadomieni odemnie, że rządca włości księcia jeneralny pan Szczepkowski im dobrze znany, jest tu na teraz obecny i obok mnie ma swoje pokoje, oświadczyli z ukontentowaniem, że go odwiedzają, i nie bawiąc udali się do niego, zostawiwszy mnie pewność, iż napowrót będą u mnie.

Proboszcz kontent był z tych odwiedzin, spodziewając się, że tu na obiedzie będą, gdyż on nie był przygotowany do przyjęcia ich jakoby należało. Bo chociaż miał dosyć donośne dohody, ale pośród famillii swojej miał jedną tak niegodziwą bratową, że go ze wszystkiego niemilosiernie obdzierała i oszukiwała.

Pan Szczepkowski przy zbliżającej się obiadowej porze, obligował odwiedzających go gości na podróżny obiad u niego, udając, jakoby po obiedzie miał już z Granowa odjechać. Odwiedzający go nie mogli więcej o przyczynie pomieszkania mego w pałacu dowiedzieć się, jak tylko że taką dyspozycję księcia od dwóch miesięcy odebrał przez własnoręczny list jego. Tem więcej to uderzało ich w oczy.

Wiedzieli oni z pewnością, z jakim entuzjazmem jest ten książę dla ojczyzny, a mnie z argumentów moich poczytywali być nieprzyjacielem tejże ojczyzny i najgorliwszym partyzantem Moskiewskim. Rozmawiali o tem z poczciwym patriotą Szczepkovskim i z Proboszczem, zgłębiali przyczyny, ale dójść ich nie mogli, bo ci choć wszystkiego byli wiadomi, na ten raz wszystko ukryli przed niemi do czasu umówionego

Byłem i ja jako gość zaproszony na ten obiad, który gustownie był zrobiony. Czasu stołu żadnej nie było mowy o klęskach i nieszczęściach ojczyzny, tylko poloczne o gospodarstwie, o urodzajach ziemi i t. d.

Gospodarz pił zdrowie przybyłych gości, proboszcza,

a na ostátku moje, i goście tym sposobem. Wreszcie ja spełniłem zdrowie przytomnych patryotów Polskich. Co jak uważałem, nie było do smaku przybyłych gości, gdyż oni wzięli to za szyderstwo. Oddałem kielich Proboszczowi, a ten marszałkowi Jaroszyńskiemu, który dodał:

— Wszystkich Patryotów Polskich!

Pocziwy i szanowny Okół, jeneralny ekonom Granowski, wiele z swojej gorliwości, religii, pocziwości, uczciwego sposobu myślenia, przywiązania do ojczyzny, od wszystkich w obywatelstwie poważany, przytomny na tem obiedzie, pijąc zdrowie patryotów dodał:

— Obyśmy wszyscy takimi byli!

Nakoniec, gdy już usługujący u stołu oddalili się z sali, pocziwy Gospodarz bierze kielich, napełnia go lepszym jak dotąd winem, i ofiaruje go w ręce Marszałka i rzecze (zwracając się ku mnie):

— Wiele szanownego i wiele gorliwego Pełnomocnika najjaśniejszej naszej Rzeczypospolitej, obyśmy wszyscy naśladowali jego gorliwość!

Wypił i oddał Marszałkowi.

Marszałek i z nim będący połapać się nie mogli w myślach swoich, usłyszawszy taką o mnie opinią, a która całkiem różniła się od ich. Stali zadumieni wszyscy prócz Proboszcza i Gospodarza.

Gospodarz do Marszałka:

— Proszę pana Marszałka i wszystkich wypić to zdrowie bez żadnego zastanowienia się, a w moment całą odkryję tajemnicę.

Wypili wszyscy, których zaprosiłem do moich pokojów, gdzie przygotowaną już dali kawę, po której za zamkniętymi drzwiami odbyliśmy konferencją, na której ukażalem im porządkiem wszystkie moje papiery i wszystkie spełnione już dotąd czynności.

Pojąć się nie mogli, że ich tak daleko wprowadziłem w

obłąkanie najgorszej względem mnie opinii, w jakiej do tego momentu utrzymywali się, znosząc ich wyraźne, okazywane z bytności mojej w ich domie, nieukontentowanie. Przyznali nakoniec, że przezorna ostrożność w tak ważnych czynnościach, wymagała po mnie takiej roztropności. Wyśłowić nie mogli mojej wielkiej determinacyi, w kierowaniu tak wielkim interesem ojczyzny, tak ważnym i potrzebnym dla uszczęśliwienia i oswobodzenia całego narodu. Nazywali mnie Janem, - procursozem Chrystusa, który opowiadał narodom przyjście jego na ten świat i t. d.

Ja obowiązywałem ich, aby oni byli także procursozami, przyspasabiającemi serca obywateli do świętego przyjęcia powstania narodowego, i żeby to przysposobienie szybką działalnością za ich wpływem, skutkiem pomyślnym uwieńczone, jak najrychlej być mogło, ile w tak rozległym województwie.

Wypadło zatem z tej konferencyi naszej, iż szanowny Proboszcz Granowski, który odebrał dekret z konsystorza jeneralnego, na archi-prezbitera to jest dziekana Granowskiego i Machnowickiego, jakoteż gremialnego kanonika Latyczewskiego, przedsięwziął zaraz podróż do zwiedzenia tych swoich dekanatów i w nich mieszkających, a dobrze myślących odwiedzał obywateli, i przysposabiał ich do powstania narodowego całą swoją gorliwością ojczyzną, jako też i duchownych w tych dekanatach, którychby rozumiał być godnemi tego uczestnictwa.

Jaroszyńscy wzięli na siebie powiat Bracławski, a Sobañscy razem z Ostowskimi powiat Winnicki. Mnie zaś został się powiat Latyczewski, iżbym przez wpływ tych przełożonych duchownych w konwentach, do których miałem od Biskupów ekspedycje w tym interesie, przysposabiał serca obywateli.

Szanowny zaś Szczepkowski zobowiązał się, w wszystkich trzech powiatach misjonarzować tych, z którymi ma

różne związki przyjaźni, pokrewieństwa, znajomości i t. d. Rozebrali kopie listów, dla pomnożenia tych kopij i rozdania ich między dobrze myślących. I z tem rozjechali się.

Nazajutrz odwiedziłem Sobańskich, a z nimi i Jaroszyńskimi Ostrowskich, gdzie po krótkich naradach powróciłem do siebie.

Jaroszyńscy wyrobili u gubernatora Braclawskiego na imię moje podorożnię, dla prędkiego odbywania podróży mojej, i pozwolili mi do podróży swoich porządnych krytych sani. A tak zaopatrzwszy służących moich w zimowe odzienia i obuwie z wilków swojskich, które są bardzo utrzymujące ciepło, poleciałem w powiat Latyczewski, gdzie wjeżdżając do Latyczewa zastałem piękny widok, jak studenci tameczni pod zarządem naukowym Bazylianów w kolegium Po-Jezuickim mieszkających zostający, wypędzali świecami z ołtarzów zebranemi, protopopów, popów z kościoła, którzy ten kościół chcieli na schyzmę gwałtownie przy asystencyi Moskalów wojskowej odebrać.

Proto-popi, popi, Moskale, co żywo z kościoła uciekali z przewalonemi pyskami, głowami, krwią zbroczeni, a te żaki aż w miasto gnali za nimi, i zawsze ich świecami okładali, póki im tylko świec w ręku pozostawało. Ten widok wiele mię ubawił. Mieli nie bawiąc Bazylianie i studenci o to komisję mixtam, ale ta na niczem spelzła.

Z przyczyny takowego zdarzenia, nie wypadało mi być u Bazylianów, więc zanocowałem.

Nazajutrz po wysłuchaniu mszy, odwiedziłem przełożonego tego konwentu, oddałem mu ekspedycję od Metropolity, po przeczytaniu której, rozmówiłem się z nim krótko, i zdeklarowałem się być u niego na powrót.

Udałem się do Baru, gdzie odwiedzając Prowincyała Dominikanów tamecznych, wręczyłem mu ekspedycję biskupa Pałuskiego. Przeczytał ją, westchnął, zastanowił się nieco i rzekł:

— To jest wielkie poświęcenie się! ale wprowadzić wszystkośmy powinni poświęcać w sprawie tak świętej, tak zbawiennej, dźwignienia i uratowania Ojczyzny naszej...

Ja przerywając mu:

— Gdzie religia tak cierpi, kościoły katolickie sprofanowane, złupione, zgwałcone szymą, administratorowie religii katolickiej wypędzeni, z majątków ich złupieni, stali się tułaczami, bez żadnego sposobu utrzymania życia z licznymi swymi familiami. Podobnie i Ojczyzna nasza złupiona, pozbawiona świętych praw wolności, okuta w kajdany haniebnej niewoli, może jeszcze w tych początkowych zarodkach od dalszych nieszczęść przez jedność i gorliwość obywatelską być uratowaną i od przepaści zatracenia cofniętą, a do pierwszej świetności narodowej powróconą. I powładam mu o wczorajszej batalii studentów Łatyczewskich, jak protopopów, popów szymatyckich i żołdatów świecami z kościoła wygnali, i jeszcze uciekających w mieście nawet ścigali, pyski i głowy im porozwalali i pokrywali. A kościół od ich świętokradzkiego łupiestwa ocalili i uratowali. Otoż tak i my, nieustraszonem męstwem i odwagą naszą, możemy Ojczyznę naszą dźwignąć i uratować, kiedy nam rozpacz kładzie oręż do ręki, a ufność w Opatrzność błogosławić będzie świętej naszej sprawie.

Szanowny Prowincyał: Cała nadzieja w Opatrzności!

Otworzyłem się z całym planem przed nim, ukazałem akty powstania dwóch województw, z jaką gorliwością wyrazili się w nich obywatele. Oznajmiłem mu usiłowania marszałka Jaroszyńskiego, kanonika Ancypy i innych, z którymi naradzałem się.

Prowincyał: (Ja nie uchylam się od mojej powinności, będę gorliwie to wszystko działać, coby najpomysłniejszym skutkiem święte uwiązało przedsięwzięcie.

— Ale to trzeba szybko działać; powiedziałem, aby przez zwleknięcie czasu, jakie nie wydarzyły się przeszkody,

któreby całą maszynę, już w większej części urządzoną, zważyć mogły.

Prowincyał: Szybko działać ja sam uznaję być potrzebą, ale do szybkiego działania trzeba natężonych usiłowań, trzeba forsy wielkiej, na co nie mam funduszu ani go mieć z niktąd nie spodziewam się. Jest tu w tej okolicy do dziesięciu tysięcy szlachty takiej, którzy bardzo szczupłe mają swoje posiadłości, którzy nie posiadają żadnej nauki, żadnej edukacyi, ale do boju z natury są zręczni i wiele determinowani.

Ja: Takich nam trzeba!

Prowincyał: Jakże z takimi ludźmi robić można pośpiech traktowania i skłonienia ich do aktu powstania, jak tylko przez jakie ujęcie ich. Na co trzeba wydatków.

Tu ja struchlał. Wreszcie postanowiłem w myśli mojej zaryzykować moje klejnoty, jakie miałem w darze od najłaskawszej mojej dobrodziejki Helmanowej, a w tej nadziei rzekłem do Prowincyała:

— Rób Ojczyźnie gorliwie i z pośpiechem interes, a ja się postaram o fundusz na forszę.

Zapytałem jeszcze, w jakim kształcie trzeba tej forsy?

Odebrałem doniesienie, że trzebaby dać dla nich jakiś raz ucztę, i niektórym coś z pieniędzy.

Tu zastanowiłem się. Na dziesięć tysięcy osób dać ucztę i niektórym jeszcze gotowych pieniędzy, to fundusz moich klejnotów nie będzie wystarczającym. Więc zrobiłem Prowincyałowi moją uwagę:

— Nie podobna, aby z pomiędzy tej nieedukowanej szlachty nie była część jaka, którzyby większe jakieś choć naturalne nie posiadali światła i większy nad innych majątek. Takich tedy wybrać po sześciu z tysiąca, im poufać i objaśnić interes, dla nich dać ucztę, i skłonić ich do przyjęcia i podpisania aktu powstania. Zrobić wpływ do obywateli znacznych, znanych z dobrego sposobu myśle-

nia, zagrozić ich gorliwie, przełożyć im, że ich byt i ich potomków gruntuje się na szczęściu i dobrem powodzeniu Ojczyzny. A tacy obywatele mogą skuteczny zrobić wpływ na umysły i serca tej prostej szlachty.

Obligowałem Prowincyała, aby w tym interesie porozumiał się z Superyorem Bazylianów Łatyczewskich, i z nim wspólnie działał. Zapewniłem go o funduszu na forszę, ale zbyt ograniczoną. Obligowałem, aby całego użył swego wpływu i kredytu, jaki ma w obywatelstwie, wspólnie z Superyorem Łatyczewskim. Oznajmiłem mu, że teraz przedsięwzięję podróż w tymże interesie do Berdyczowa, Humania i Białejcerkwi; pożegnałem i odjechałem.

W Humaniu najprzód gdy odkrył wszystko szanownemu Bazylianów Prowincyałowi, ten najdzielniej zajął się interesem nie tylko w okolicy rozległej Humania, ale i do Łatyczewa udał się, i tam między szlachtą, z których ledwie nie połowa była ruskiego katolickiego obrządku, razem z Superyorem i Prowincyałem Dominikańskim gorliwie misyonarzował i utrzymywał mój plan, aby po sześciu z każdego tysiąca szlachty, do przyjęcia i podpisania aktu powstania było delegowanych. Miejsce zebrania przeznaczył konwent Łatyczewski Bazylianów. Czekali tylko na powrót mój z podróży.

W Berdyczowie Prowincyał Karmelitański przedstawił mię dziedzicowi Berdyczowa z przyległościami, księciu Radziwiłłowi. Ten książę wiele gorliwy o pomyślny byt Ojczyzny swojej, zajął się z pomocą szanownego Prowincyała, nie tylko okolicę rozległą Berdyczowa (gdzie także wiele szlachty podobnej Łatyczewskiej było zamieszkałej), ale i Białejcerkwi zmisyonarzować.

Udał się ze mną do niektórych domów zaufanych obywatelskich, przedstawił mnie im jako pełnomocnego plenipotentą Rzeczypospolitej, wołającej przezemnie do synów swoich o pomoc i uratowanie ją z przepaści, w którą

wyrodni synowie, zdrajcy pograżyli. Zwiedziliśmy i szlacheckie niektóre domy, w sposobie przyjacielskim. Z tych zaprosił książe do siebie, do wiejskiego pomieszkania na obiad cenniejszych obywatelów. Przyjął ich grzecznie i uprzejmie. Tam tajemną odbyliśmy z nimi konferencyą, którą oni z zapałem przyjęli.

Przeznaczaliśmy dzień pewny do podpisania aktu powstania, w konwencie Bazylianów Latyczewskich. Na który zaprosiliśmy czyli zamówili obywatelów. To zrobiwszy pobiegłem w powiat Winnicki, gdzie zjechałem się przypadkowo w jednym obywatelskim domu z Sobańskim misyonarzem, przezemnie substytuowanym, któremu objawiłem, że powiat Latyczewski już jest zmisyonarzowany. On mnie nawzajem odpowiedział: iż powiaty Braclawski i Winnicki nie są jeszcze ze wszystkiem przygotowane, i że on w tym właśnie interesie w tym domu znajduje się. Zaczęliśmy obydwu misyonarzować, i pomyślnie ukończyli.

Ztamtąd udałem się na powrót do Latyczewa i Baru, chcąc się uwiadomić, co tam moi misyonarze z tą szlachtą Barską zrobili.

Odwiedziłem najprzód Superyora w Latyczewie, od którego pomyślną odebrałem wiadomość. Potem Prowincyała w Barze. I ten mię podobnie upewnił. Tę tylko dał mi kondycyą, że szlachta żąda, aby mię obecnie widziała.

Ta kondycya była dla mnie za twarda. Odwiedzać ich w ich domach, długiegoby potrzeba czasu, gdyż z każdym wypadłoby coś pomówić o interesie. Ale zaprojektowałem Prowincyałowi, aby tych których oni wybrali jakoby za reprezentantów. Prowincyał swoim imieniem zaprosił ich na mój obiad, czy do siebie, czy do Latyczewa na pewny dzień, a ja potrzebne na to wydatki zaraz załatwię gotowemi pieniędzmi. Gdyż wszelako trzeba dla nich sporządzić plenipotencye, któreby przez podpisy szlachty upoważniały ich do następnych czynności.

Prowincyał zgodził się na to. Obiad zdeklarował się dać w konwencie swoim w Barze. Wypisał listę z nazwiskami, mających się na obiad zaprosić osób, dobrze jemu znanych z dobrego sposobu myślenia. Rozpisał listy do nich. Przeznaczył im dzień i miejsce. Obrachował wydatki na ten obiad, a ja mu gotowe zaliczył pieniądze.

Posłałem moje bilety do Prowincyała Bazylianów do Humania i do Superyora do Latyczewa, zapraszając ich na tenże dzień do Baru na obiad.

Obligowałem tych trzech prałatów, iżby oni gorliwymi przemowami swemi, przybyłych w czasie reprezentantów przygotowali do przyjęcia mnie i tych zasad, jakie im wyobrażać będę.

Stało się: Zjechali się wszyscy zaproszeni do Baru. Udali się do konwentu, gdzie ich Prowincyał wszystkich zaprosił do refektarza. Dał im śniadanie, potem gorliwie, stosownie do interesu przemówił do nich, z wszelkiem zaufaniem ich sumieniu, ich uczciwości, i ich ojczystemu zapłałowi, zawiadamiając ich, że ja stanę w pośrodku nich, aby mi nie nie uchylali i przyjęli to wszystko, co im po dług religii, sumienia i uczciwości przekładać będę.

Podobnie i Bazylianie przemówili, i wprowadzili mnie do refektarza.

Stanąwszy w pośrodku nich, przemówiłem do nich po bratersku, gorliwie, wytłómaczyłem im ich powinności względem Boga, religii katolicko-Rzymskiej i Ojczyzny. Zapytałem ich, czy i jakie posiadają zaufanie współbraci swoich, którychby imieniem mogli ten tak ważny robić interes? I czy im podpiszą do tego interesu plenipotencye? O czem upewniwszy się od nich, ukazałem im listy, których znaczenie duchowni tłumaczyli i wyobrażali im, że te są od wielkich magnatów, którzyby w niepewnem zaufaniu ich enocie, nie ściągnęli ręki do napisania ich.

Gdy to dobrze przyjęli, natenczas ukazałem im akty

powstania poprzednich województw i powiatów. Przejrzeli je, odczytali, a widząc na nich podpisy wielkich panów i mniejszych, jako też duchownych, z wielką chęcią oświadczyli się to samo dopełnić.

Dałem im każdemu sześciu sporządzone już plenipoten-cye, aby te bracia ich podpisali choćby nie wszyscy. Rozdałem między nich kilka kopij listów.

Ja i duchowni zaleciliśmy im największy sekret pod kłatwą, i ostrożną przezorność, niepowierzania się takim osobom, o którychby cnocie nie byli przekonani.

To porobiwszy zjedli obiad, napili się, pożegnali się ze mną i duchownymi, przy wzajemnem serdecznem uściskaniu się i zapewnieniu o najczulszej swojej energii. Przytem wyznaczyłem im dzień do zjechania się do Łatyczewa do konwentu Bazylianów, dla podpisania aktu powstania, polecając im, aby jak najprędzej starali się uzyskać podpisy plenipotencyów swoich. Duchowni pobłogosławili ich, i z tem odjechali.

To zrobiwszy, wysłałem kurjera do Granowa z expedycją do kanonika o moich postęпах, żądając uwiadomienia o ich działaniach. Doniosłem o przeznaczonym dniu do Łatyczewa, gdzie książę Radziwiłł będzie na czele. Zastrzegłem, iżby takie termina do Winnickiego i Braclawskiego powiatów były ułożone, aby mi nie trudniły przyjazdu mego do nich, i kto będzie przewodniczyć w Winnickim powiecie i gdzie? bobym i tam księcia zaprosił.

Pobiegłem do Berdyczowa, abym księcia zawiadomił o moich działaniach, i nawzajem od niego był uwiadomionym o jego. Nakoniec abym też moje klejnociki utopił, bo już wielki był przy mnie pizus.

Uwiadomiliśmy się nawzajem z księciem o naszych postęпах. Zaprosiłem go do Łatyczewa, książę rozpiisał listy, a ja odjechałem do Berdyczowa, gdzie u pewnego majątnego kupca złożyłem w depozyt moje klejnociki, na które

wyliczył mi 500 dukatów bez procentu, do roku z taką kondycją, iż jeżeliby na terminie opisanym wzięte od niego 500 dukatów, nie były mu powrócone przezemnie lub mego pełnomocnika, tedy miał mi dopłacić 800 dukatów, i stać się właścicielem tego depozytu.

Zrobiwszy sobie fundusz zapasowy, powróciłem do księcia. Tam przygotowaliśmy akt powstania.

W rozmowie o tej czynności natrafiłem nieznacznie, jak wojewoda Podolski w Kamieńcu, ksiądz opat Bazyliańców w Owroczu, a kasztelan i starosta w Mozyrze, Metropolita w Radomyślu, a ksiądz biskup Pałuski w Żytomierzu dali obiad, dla przybyłych do podpisania aktu osób.

Książe: A na mnie wypada dać w Latyczewie.

Ja rzekłem: Tak z porządku wypada. Bo ja dałem obiad przed kilku dniami w Barze, dla reprezentantów szlachty Barskiej.

Książe: A ksiądz prowincyał Leduchowski?

— To też to prowincyał dał obiad, ale za moje pieniądze.

Książe: Musiało to wiele kosztować pana Majora?

— Nie. Bardzo dyskretnie prowincyał polikwidował wydatki.

Książe: Przecież wiele?

Opowiedziałem.

— Prawda, rzekł książe, bo też to ubogi konwent, a prowincyał jest bardzo uczciwy, więc musiał on coś i swego dołożyć.

Przez czas bawienia mego u księcia, niektórzy odwiedzali go obywatele, z którymi wspólnie naradzaliśmy się i rozmawiali o przyszłym losie Ojczyzny najpomyślniejszym i najświetniejszym. Bo nikt nie przejrzał tych nieszczęśliwych wypadków, jakie przez zagnieżdżoną pomiędzy wszystkimi stanami, podłą i haniebną zdradę, były dla niej przygotowane przez swoich własnych rodaków.

Książe zalecił, iżby w jego włości przedwcześnie porobiono transporta potrzebnych wiktuałów do Latyczewa, dokąd i sam przed dniem zjazdu przybył.

Nazajutrz po zwykłym rannem nabożeństwie, otworzyło się posiedzenie, i w dwóch godzinach najspokojniej ukończyło się. Pożegnałem księcia i duchowieństwo, i udałem się do Granowa, gdzie mnie żądano.

Przybywszy do Granowa, nie zastałem kanonika, więc w ten moment udałem się do Marszałka. Tam dowiedziałem się, że już rzeczy całkiem ułatwione zostały, szło tylko o przeznaczenie na zjazd miejsca. Albowiem powiatowe miasto Winnica, nie zdawało się być bezpiecznem, z przyczyny bliskiego od tego miasta pomieszkania gubernatorskiego, jakim na ten czas był Bergman. Więc zkonkludowali, że powiat Winnicki będzie w Kunie, u podkomorze go Jaroszyńskiego, a Braclawski w mieście tegoż imienia, pod przewodztwem marszałka Jaroszyńskiego. Stosownie do tegoż rozpisali listy i przeznaczyli dzień.

Z wielką niespokojnością oczekiwaliśmy tych dni albo błogosławionych, albo przeklętych. Nadeszły. I tak w dwóch tych miejscach oddzielnie, jeden po drugim z największą jednomyślnością, zgodą i ufnością, te święte akta podpisane zostały.

Wtenczas dziękczynne nabożeństwo Reformaci w Kunie wyprawili, a my najpokorniejsze dzięki złożyliśmy Stwórcy, za skuteczne i pomyślne uwieńczenie mozolnych prac i trudów naszych.

Odpocząwszy kilka dni, zająłem się ułożeniem raportów do Puław, Sielców, Dereżyna i Pośla. Zrobiłem zapytanie, czy już powracać, czy zostać? kiedy już wszystko było dokończzone. Przesłałem te raporta pocziwemu Szczepkowskiemu, a on każdego tygodnia przez nadwórnych kozaków, posełając swoje ekonomiczne i te przesłał.

Wyraziłem w raportach, że żadnego nie mając fun-

duszu do odbywania wielkich i odległych podróży, zaciągnąłem długu 500 dukatów i na odwrotną podróż żadnego nie mam funduszu.

Odpowiadając mi na moje raporty z największą energią powiedziano, że matka moja przez tę awulsę bardzo jest teraz zubożała, ale jak tylko je odzyska, i z nadwyżką je zapłaci. Matka żąda, aby tam jeszcze pozostać dłużej, jak okoliczności wymagać będą.

Porobione kroki do odzyskania awulsów matka z czułością przyjęła, i przesyła swoje błogosławieństwo.

Porobiłem i rozesłałem ekspedycje moje do naczelników województw poprzednich, względem pomyślnego ukończenia po przyjacielsku przedugodnych umów, do odzyskania awulsów familijnych.

Wyobraziłem Marszałkowi i innym obywatelom nader nędzny stan tych żołnierzy i oficerów, którzy po zwiniętych pułkach i regimentach stali się tułaczami, i kawałka chleba na utrzymanie jakiegokolwiek życia nie mają i z nędzy giną. Równie są bez żadnego odzienia; i uwiadomiłem ich, jaką ludzkość najpierwsi Podolanie im okazali, a po nich Kijowianie. Jako też i duchowni greckiego unickiego wyznania, przez szalbierzów Focyuszowej piekielnej nauki z paraflów swoich wygnani, z majątków złupieni, nędznymi stali się tułaczami, pośmiewiskiem i szyderstwem u tych hultajów, i z licznymi swymi familiami, z głodu i zimna życie skracają, jedynie dla tego, że prawej nauki ewangelicznej i kościoła Chrystusowego nie odstąpili. Tych polecałem wszystkich czułej ludzkości.

To polecenie przyjęli, i z zwykłą czułością dopełnili.

Zaprojektowałem także kolekty zebranie od wszystkich stanów, pałających miłością Ojczyzny, która w jakowej gwałtownej potrzebie mogłaby być na prędko i pożytecznie użyta. Taką kolektą znaczni obywatele, mierniejsi i duchowni, a najwlecej piękna płeć, mogliby się zająć w każdych to-

warzyskich kompaniach i pojedynczo. Spodziewać się, że każdy nie wymówiłby się od powinnej ludzkości. Składanie zebranych kollekt powierzyć ludziom sumiennym, którzyby do jednego którego przeznaczonego obywatela w każdej parafii wnosili miesięcznie z przyłączeniem konsygnacyi, jak wiele im złożono i przez kogo?

Tę propozycję za potrzebną uznano, przyjęto z pośpiechem, exekwowano, i dosyć pomyślnie.

Porobiwszy to zdawało się, że już swobodnie spoczywać będę po tylu moich ledwie nie krwawych znojach. Ale nie! Zająła mię przyszłość, jakbym mógł ubezpieczyć moją osobę, i ochronić od nastąpić mającego prześladowania, a razem ocalić te ważne przygotowania. Różne nawijały mi się plany, ale zawsze niedogodne i dużo wątpliwe. Nareszcie przyszła mi piękna i właściwie dogodna i stosowna myśl do moich okoliczności. Oto ubrać się ceremonialnie za księdza w obec wojska Moskiewskiego i różnych stopni oficerów, i udać, że stan światowego żołnierza odmieniłem na duchownego. Taką moją myśl powierzyłem poufnemu kanonikowi, potem Jaroszyńskim, Sobańskim, Ostrowskim, Gołębiowskim, i innym moim zaufanym.

Znało mię wielu Moskiewskich jenerałów, sztabowych, i różnych stopni oficerów, że jestem pułku Byszewskiego jenerała, już w Moskiewskiej służbie będącego, majorem, którzy nie ubliżali mi w oddawaniu powinnych wojskowych honorów, stopniowi memu należnych, które mię niekiedy i unudzały, że unikałem ich.

Puściłem tedy przedwcześnie w kurs pogadankę moją, tak z oficerami Moskiewskimi, jak i cywilnemi, że zamienię stan żołnierza cywilnego na duchownego.

Wszyscy mi odradzali, bo niewiadomi byli okoliczności. Osobliwie major Moskiewski, Chryścinicz, kurlandczyk, stojący z pułkiem Kozłowa w Granowie, bardzo ze mną zaprzyjaźniony, poczciwy, dobry, prostego serca, tak jak

i żona jego Rosyanka, mię najwięcej odciągali od stanu duchownego. Może to i ta była przyczyna, że córka ich dziewczyna młoda, dość piękna, skromna, Rosyjskiej domowej edukacyi, z ich instynktu weszła była ze mną w romanse. Odwiedzali mię często rodzice jej wraz z nią. Zawsze grzecznie i uprzejmie byli odemnie przyjmowani i nawzajem ja od nich, wielom razy ich odwiedzałam.

Te romanse nie chwylały się głowy mojej, tem bardziej serca. I ja swoje zawsze powtarzałam, że będę księdzem.

Może i osoba moja, może i kosztowne klejnoty moje, z parę razy widziane na mnie, (a których już później nie było) wabiły ich oczy, abym był ich zięciem. Ale to wszystko było na próżno.

Ja około księstwa swego krzątałam się najskrzętniej. Sprawilem sobie mierną, ale okazałą garderobę księską w sekrecie, udałam się do Humania, gdzie łacińskim proboszczem był ksiądz sufragan przemyski, Sierakowski, biskup tytularny, który tylko 800 złp. miał rocznego dochodu. Tam odwiedzając prowincyała Bazylianów (któremu odkryłem myśl moją i powody) odwiedziłem i księdza biskupa Sierakowskiego.

Przyjął mię dość grzecznie jako proboszcz, ale nie jako biskup, bo wielki cierpiał deficit. W rozmowach z nim, poznałem go być wielkiego geniuszu męża. Uczony, roztropny, przytomny, otwarty, bystro przenikliwy, temperamentu wesołego. Ludzki, uprzejmy, przyjacielski, popularny, ale przytem bardzo biedny, że podług dostojności swojej nie miał odpowiedniego funduszu. Ale on przecie rezonem narabiał.

Zatrzymał mię na obiad, a nim ten dano, wyzwał mię do gry w karty w kwindecza albo Faraona. A upewniwszy się odemnie, że w te gry nie grywam, chyba niekiedy Maryasza i to bardzo słabo, więc zaczęliśmy grę Maryaszową.

Grając poznałem, że słaby jest gracz Maryaszowy. co i on sam przyznał. Wszelako dla jego satysfakcyi, puściłem do niego dwa dukaty, co go bardzo ujęło. Przyznał mi się poufale, że nad jednego pół rubla więcej nie miał w swojej kasie.

Dano obiad bardzo gustownie zrobiony z czterech potraw. On przedziwnie znał się na kucharskiej profesyi, i sam zawsze przednie sosy zaprawiał do potraw.

Czasu obiadu zaproponował mi, czy nie zezwoliłbym na przejażdżkę z nim do jednego przyjacielskiego domu, o milę drogi odległego. Choć mi to było niedogodnie, wszelako zdeklarowałem się. A tak zaraz po obiedzie pojechaliśmy.

Tam Biskup jako poufny przyjaciel bardzo uprzejmie powitany od gospodarzy i przyjęty, a przy nim i ja nieznajomy, gdyż rekomendował mię jako swego przyjaciela. Gospodarz tego domu był to (jak tam powszechnie nazywano) Gubernator nad kilku ekonomami folwarcznemi, w dobrach Szczęsnego Potockiego, który jak i każdy z podobnych Gubernatorów żył wygodnie, okazał, z wystawą wcale pańskości. Jeździł kareta poszóstną, przy asystencyi czterech kozaków. Lokaje, kucharze, panny stołowe, garderobiane, pokojówki, dwór ich składały. Ekonomowie zaś na jednej wsi, do 500 albo więcej numerów zamieszkałej, i tylko 100 złp. pensyi i sto korcy ordynaryi rocznie pobierający, żyją bardzo wygodnie. Jeżdżą porządnymi koczami poczwórnymi z dwoma kozakami, bo z spekulacyi ogromnych pasiek, z ukarmienia wieprzów, najmniej każdego roku sto, a z nich przysposobioną połciami słoninę i sadła spieniężenie, razem z pszonem, z prosa wyrobionem w ilości najmniej 100 korey; dotego sprzedaż owiec, wełny z nich, do 1000 sztuk; jako też młodych byków, koni i t. d. donośne robią kapitały. A pisarze ich, ekonomiką skarbową zatrudniający się, mają także niektóre swoje spekulacye.

Jest tam dużo wsiów, miast i miasteczek, tego Szczę-

snego Potockiego, a osobliwie w Humańszczyźnie, więc jest dużo także ekonomów i gubernatorów, a wszyscy najwygodniej i najokazalej żyją, w wzajemnej przyjaźni odwiedzają się, robią sobie ochoty i wesoło bawią się.

Ci są wszyscy szczeremi przyjaciółmi Biskupa Sierakowskiego, którego i pieniędzmi i wszystkimi artykułami żywności hojnie zaopatrują. A szczególnie żony tych rządców, osobliwsze swoje osobiste mają do tego Biskupa nabożeństwo, i z swojej strony, co której pobożność może, w skrytości ducha hojnie go na memento uposażają. Że Biskup wielką ma pasyę do gry w karty, więc naumyślnie puszczają do niego dużo pieniędzy, tytułem wygranych. I takich to swoich przyjaciół Biskup odwiedzając do dwóch tygodni, i mnie przy sobie zatrzymał.

Wszędzie bawiliśmy się wesoło, przyjemnie i poufale. Biskup w posiedzeniach przyjacielskich był popularny, wesoły, przyjemny, i ja dopomagałem mu, i tym sposobem ogólną u wszystkich potrafiłem zjednać sobie przyjaźń. Wszelako kobiety nie dawały mi nic na memento.

Widząc tak majątnych, a przytem dużo uczciwych tych panów Oficjalistów, zrobiłem im projekt ludzkości, iżby zajęli się kolektą dla tych biednych wojskowych, którzy przez zwinięcie pułków i regimentów, bez żadnego sposobu utrzymania życia zostają w ostatniej nędzy. Jako też i dla tych duchownych, którym szyma powydzierala parafie, i z wszelkiego złupiła ich majątku, a ich z licznymi familiami na urąganie, różne prześladowania i okropną nędzę wystawiła.

Wszyscy bardzo czule to przyjęli, a Biskup najgorliwiej popierał to moje wniesienie, i sam najpierwszy kilka grubo wygranych puli w ćwika, ofiarował i złożył do rąk jednej kolektantki.

Zaraz bardzo wielu a najwięcej kobiet, zajęło się zbieraniem kolekty, i tak pomyślnie, że w krótkim czasie zna-

czną sumę zebrano. A gdy czasu propozycyi mojej względem zbierania kolekty zajmowali się, komuby w czasie zebrane z kolekty pieniądze złożyć mogli? odpowiedziałem: że najprzystojniej złożyć je można w ręce JWgo Biskupa Sierakowskiego, a ten przestałby je marszałkowi Guberskiemu JWmu Jaroszyńskiemu, jako naczelnemu w województwie gospodarzowi.

Lecz biskup Sierakowski uwalniał się od przyjęcia takich, powiadając niby przez facecye ale szczerą prawdę:

— Alboż nie wiecie Państwo, że biskup Sierakowski jest głównym nieprzyjacielem pieniędzy, a wielkim miłośnikiem Ćwika, Faraona i Kwindecza. Toby to jednego dnia puścił precz te pieniądze od siebie, a ci dla których ta zebranaby była kolekta, jak są teraz, tak i na potem zostaliby w nędzy. A wy zaśpiewalibyście wtenczas: Sierakowskiego i wozy i konie, i nasza kolekta w dnie Faraona tonie. Najlepiej oddajcie ją prowincyałowi Bazylianów Humanських, ten pewno nie wypuści ją z za klauzury zakonnej i odda ją Marszałkowi.

I tak zrobili.

Powróciłem z nim do Humania, obligowałem go aby odwiedził mię w Granowie. Deklarował i w kilka dni odwiedził mię, którego uprzejmie przyjąłem z przyzwoitą godności jego grzecznością. Bawił u mnie półtora dnia. Odwiedził proboszcza.

Uderzało go to w oczy, że ja w pałacu książęcym mam swoją lokacyą.

Tłumaczyłem się, że pan Okół pozwolił mi na niejaki czas pomieszkania, w tym przez nikogo niezamieszkałym pałacu.

Pochwalał moją kuchnię, że dosyć gustowne wydała potrawy, co u niego najpryncypalniejszą było rzeczą. Wszedłszy w poufałą ze mną rozmowę, uzalał się, że pan Szczęsny za jego mozolne trudy bardzo źle mu się wywdzięczył,

dawszy mu tylko Humańskie gałgańskie probostwo, gdzie ledwie ksiądz prosty wikary mógłby się utrzymać, a wpadłszy w żywość wyrzekł: Oszukał mnie.

A ja dodałem: I cały kraj.

Biskup: Bo głupiec dumny; przywidziało mu się, że korona na głupiej głowie jego usadowi się; tymczasem i sam siebie zdradził.

Uważając taką poufałą Biskupa rozmowę, zbliżyłem się i z moją poufałą do niego rozmową i rzekłem:

— Rząd w tym kraju jak teraz absolutny, wojskowy, dotąd niechętnym wzrokiem spogląda na Polskich oficerów, lubo ci z swemi pułkami weszli już w służbę Rosyjską i przyjęli wszelką uległość zwierchnim komendom Rosyjskim. Wszelako, jak niekiedy uważałem, że wyższych stopniów oficerowie Rosyjscy imponować zwykli Polskim, z czego może w czasie zdarzyć się jaka awantura, która mogłaby albo ogólnie, albo pojedynczo, ściągnąć prześladowania na z Polaków składające się wojska. Albo mimo to wszystko, rząd wojskowy Rosyjski byłby mocny, wojska te w głąb Rosyi posunąć, coby było dla wielu, a bardziej dla mnie wielką nieprzyjemnością i niedogodnością interesom moim, a bardziej familii mojej, o które porozpoczynałem już w drodze prawa, w tutejszych województwach. Owoż aby uchronić się wszelkich niedogodności, umyśliłem na wszelki wypadek odmienić pozornie stan mój terażniejszy wojskowy na duchowny, przez wzięcie primam Tonsuram. Do czego JW. Pana Dobrodzieja prosiłbym, aby to mogło w krótkim tym czasie nastąpić. Wszelako za jego mądrą radą i przyjaźnem dla mnie życzeniem, chciałbym to przedsięwziąć.

Biskup: Bardzo można wziąć minores, to nic nie sprzeciwia się prawom kanonicznym: Minores ducunt uxores. Ale ja nie jestem teraz w mojej dyecezyi. Ja tu jestem prywatny tylko, jako proboszcz Humański ulegam dyecezyalnemu Biskupowi, którego zastępuje miejsce oficyał Choło-

niewski. Do niego się niech pan uda, aby udzielił mu pozwolenie, a ja cię prędko oxiężę, chociaż w nieprzepisanym kanonami czasie. Tego tu nikt zgłębiać nie będzie, a tem bardziej głupcy Moskale.

Za co grzecznie mu podziękowałem.

Chociaż biskup Sierakowski okazał się być moim ufnym przyjacielem, wszelako przezorna roztropność niepozwalala otwierać przed nim tajemnicy skrytych powszechnych interesów, z tego względu, że go zdrajca Szczęsny ujął był do haniebnego związku Targowickiego, na zgubę Ojczyzny uknutego. Bo ministeryalny rozum Sierakowskiego, zastępował i pokrywał głupią głowę Szczęsnego.

Sierakowski biskup najpierwszym, (jako najrozumniejszy) był przy nim Ministrem. Wszystkie urządzenia w kraju, wszystkie pisma, odezwy, wszystkie potępiające prawych rządów święte czynności, wyroki Szczęsnego, przez niego były układane, które zdrajca Szczęsny haniebnym podpisem swoim upoważniał. Słowem, że mozolnie pracował, a w nadgodę tych mozolnych prac swoich, dostał od zdrajcy probostwo Humanie. A tak Sierakowski, że był posługaczem zdrajcy Szczęsnego (który Ojczyznę swoją w niepoliczone nieszczęścia pogrążył, i był nie tylko od swoich ziomków, ale i od tych, których do kraju sprowadził, nieprzyjaciół wzgardzonym) nie śmiał ukazywać się między pocziwami obywatelami krajowemi, tylko prywatnie mieszkał w Humanu przy swoim probostwie, a przez swoją popularność i uprzedzającą grzeczność, miał tylko z oficyalistami Szczęsnego związki przyjacielskie.

Dręczył się tem niezdolnie Sierakowski, że wszyscy czy to dobrze czy źle myślący obywatele krajowi opuścili go, a on sumienie swoje, odzywające się w pośród niego, brudnemi usługami swemi mając okute, nie był śmiały, narażać się na znoszenie publicznej między obywatelami wzgardy. Więc wolał poprzestać na tem, co czuł, niż coby

mógł doświadczać. Co mi to sam Slerakowski, bawiąc u mnie w Granowie, najpoufalej wyznał, wtenczas, kiedym mu zaproponował, iżby ze mną odwiedził Jaroszyńskich, niegdyś moich kondysecypułów, a szkolnych równie i teraz najpoufalszych moich przyjaciół, zaręczając za wszelką z strony ich delikatność i uszanowanie dla niego. Takim mojem upewnieniem zdeterminował się Biskup, i pojechaliśmy na obiad do Jaroszyńskich, gdzie bardzo grzecznie był przyjęty. W rozmowach rozsądny, w obcowaniu towarzyskim słodki, miły i otwarty, zbliżył przyjaźń i szacunek Jaroszyńskich dla siebie. Prosił go aby zanocował; wymawiał się, że nie jest tak wybrany aby mógł tam nocować, i robić nieprzyjemny ambaras dla szanownych gospodarzów. Wreszcie zdeklarował się, przekonawszy się, że szczerze na nocleg był zaproszony.

Umówiłem się na osobności z Jaroszyńskimi, aby można nazajutrz odwiedzić Sobańskich, i uwiadomiłem o tem Biskupa. Co on chętnie przyjął, zasiągnąwszy odemnie upewnienie, że i w tamtym domie tak grzecznie będzie przyjęty, jak i u Jaroszyńskich. A tak po kawie zrana pojechaliśmy łącznie z Jaroszyńskimi do Sobańskich na obiad, gdzie Biskup przekonał się sprawdzeniem mego upewnienia.

Robiłem mu wstęp do tych moich przyjaciół dla przyszłych moich widoków, a on ujął onych dla siebie swoją grzecznością, że zobopólnie stali się względem siebie przyjaciółmi.

Biskup zaprosił ich do siebie, ale tylko jako proboszcz Humański. Przyrzekli mu odwiedziny swoje razem ze mną, i spełnili.

Po obiedzie od Sobańskich powróciliśmy do Granowa. Biskup niewymownie był mi obligowany, że otworzyłem mu wstęp do tych domów obywatelskich. Wiele mi oświadczał grzeczności i przyjaźni swojej zapewniał, a na stwierdzenie tej, jeszcze dzień następny zabawił u mnie.

Pocztowego Okoła, rządząc dóbr Granowa, (który czasu pobytu Biskupa u mnie, zawsze odemnie na obiady i wieczerze wraz z żoną swoją był zapraszany) z prostoty serca jego i uczelwego sposobu myślenia wiele szacował, i odwiedzał go w jego pomieszkaniu.

Te dwa domy obywatelskie, do których wprowadziłem był Biskupa, otworzyły mu wiele innych obywatelskich domów, i sprzyjały z nim. Odjeżdżającemu odemnie Biskupowi towarzyszyłem do Humania, gdzie odwiedziwszy szanownego Prowincyała Bazylińskiego, i otworzywszy mu myśl moją pozornego oxiężenia się, udałem się do oficyała Chołoniewskiego.

Uzyskałem u niego bez żadnej trudności pozwolenie dla biskupa Sierakowskiego odbycia ceremonii względem oxiężenia mnie w Granowie, i rozkaz do niektórych kano-ników i księży, na asystencyę Biskupowi.

Z tem powróciłem do Biskupa i oddałem mu przez moje ręce wręczone pozwolenie, które przyjął z ukonten-towaniem i rzekł:

— Zaproszę ja wiele gości na tę ceremonię do Gra-nowa, ale to cię kochany Majorze nie kosztować nie bę-dzie, owszem ochroni ci wszelkich wydatków; bo spizarnię twoją, kuchnię i piwnicę, te goście w wszystkie potrzebne artykuły hojnie napelnią. A mówiąc rzetelnie, że ja od za-proszenia ich wstrzymam się. Oni na taką ceremonię, której jeszcze nie widzieli, sami przezemnie zapraszać się będą. Ja zaś niby upoważniony od pana, imieniem jego przyjmować będę ich zapraszania się i upewniać, że te od pana przyjęte grzecznie będą. A przytem dam im do zrozumie-nia, że pan nie jesteś usposobiony w żadne zapasy do przy-jęcia gości licznych, prócz niektórych kilku osób z poufnych przyjaciół swoich. Dużo będziesz miał osób z oficyalistów pana Szczęsnego. Są to wszyscy godni, uczciwi ludzie, ma-jętni, mający związki familijne z zacnemi krajowemi oby-

watelami, których ciekawość przypatrzenia się odprawiać mającej się ceremonii, której nie widzieli, zaostreć będzie ich chęci przybycia do Granowa. A z niemi przybędzie obfite opatrzenie spiżarni i kuchni w wszystkie najdelikatniejsze artykuły. Będą tam doskonałe i gustowne napoje, światło, bielizna stołowa, kredens porządnym. Słowem wszystko. Tylko tyle, aby ich ile można będzie, uplasować w oficynach i niektórych przynajmniej w niezamieszkałych pałacowych pokojach.

Takowy projekt przyjąłem, a to co Biskup przepowiadał, wszystko się sprawdziło.

Porozumiawszy się z Biskupem, obraliśmy dzień 2gi lutego, w który przypadała uroczystość Najświętszej Panny Gromnicznej, do spełnienia tej ceremonii. Zaprosiłem osobście na ten dzień do Granowa przełożonych Bazylianów Humańskich i Łatyczewskich. Tudzież Prowincyała Barskich Dominikanów i drugiego Karmelitów bosych z Berdyczowa. Prowincyał Dominikanów ofiarował powiedzieć na tej ceremonii kazanie, a Biskup uwiadomił na ten dzień asystentę dla siebie do Granowa.

Pojechałem do szanownego Szczepkowskiego, opowiedziałem mu wszystko, z jakiego źródła zapewniony miałem fundusz. Pocziwy Szczepkowski chciał aby ten był skarbowy książęcy, ale odwiodłem go od tego. Obligowałem go o pozwolenie pokojów w pałacu i oficynie niezamieszkałych, jako też na przypadek o furaz dla koni gościnnych. I jego z żoną i familią zaprosiłem. Równie i bliższych moich przyjaciół, a ci znowu dalszych. Obligowałem o ozdobne jakie ubiory do kościoła na ten dzień i na przybranie gustowne tronu dla Biskupa.

Oficyaliści dóbr klucza Granowskiego pierwszego i drugiego rzędu, na swój koszt sprowadzili muzykę kościelną, a oficyaliści tacyż Szczęsnego dużo jarzącego i ozdobnego światła kościelnego i pokojowego.

Kilką dniami przed terminem, nadesłali obywatele na ubranie kościoła i tronu dla Biskupa piękne i kosztowne makaty, pawilony, kobierce, dywany i t. d. Przybraniem kościoła i tronu biskupiego szanowny Prowincyał Dominikański zajął się.

Na kilka dni przed terminem zjechał do Granowa szanowny rządca Szczepkowski z familią, a za nim zaproszeni przez niego przyjaciele. Z odleglejszych okolic od Granowa zjeżdżały się niejakiemi oddziałami, na kilka dni żony zacne, zacnych oficyalistów Szczęsnego z swemi kucharzami i wszelkiemi zaopatrzeniami spiżarni, kuchni i piwnicy. Odwiedziły mnie w grzecznym tonie, i odemnie grzecznie przyjęte, prosiły, abym im pozwolił rozgospodarować się w pałacu lub oficynie, i przeznaczyć jaki pokój na skład wiktuałów przez kilka dni. Odwołałem się do rządcy przytomnego w Granowie, i z mojej strony prosiłem go o żądane pozwolenie, które jako już pierwaj umówione, łatwo uzyskałem.

Uplasowano je w pałacu w niektórych pokojach jednego pawilonu. Tamże dano im pokój na spiżarnię i kuchnię jedną do ich zarządzenia. Gdzie one zaraz rozpoczęły działania różnych ciast i cukrów. Przybywające później, łączyły się z niemi. Wszystkiego mnóstwo nawiozły.

Miały z sobą dobrych i doskonałych pasztetników i cukiernika. Wszystko co one robiły, to dla swego tonu i dogadzając gustowi księdza biskupa Sierakowskiego, który lubił wszelką okazałość tak co do wygodnego życia, jako też i powagi swojej hrabiowskiej i biskupiej, a zwłaszcza kiedy to jego nie niekosztowało.

Biskup przed poprzedzającym dniem dla tej ceremonii przeznaczonym, zjechał na noc do Granowa z całą swoją asystencją, karetą piękną poszustną i liberyą pięknie przybraną, którą miał od pewnego wyższego urzędnika Szczęsnego, sobie na ten raz pozwoloną. Szanowny Rządca prze-

znaczył mu pięknie ozdobne pokoje i dla asystencyi jego, która także pojazdami urzędników ekonomicznych przyjechała.

Kościół, tron biskupi już były ozdobione. Te znaczne ekonomiczne urzędniczki podzieliły między siebie zatrudnienia szafarni, kuchni, kawiarni, piwnicy, zastawy stołów i t. d.

Dniem pierwszej przed ceremonią dalsi, a w sam dzień bliżsi obywatele przyjaciele moi zjechali się. Przez poprzednicze dwa dni już były stoły na obiad i wieczerze pięknie i gustownie zastawiane. W wilią ceremonii obiad i wieczerza z większą wystawą były dane. Już było dużo gości. Czasu stołu muzyka przygrywała. Tegoż dnia po obiedzie i wieczerzy młodsze osoby w oddzielnej sali obojej płci tańcami zatrudniały się, inne grą w karty i rozmowami.

Z mego instynktu, za porozumieniem się z majorem Chryścynitz, moim przyjacielem, Biskupowi jak tylko przybył do Granowa, dana była warta honorowa z grenadyerów tamże stojących. Za co mi Biskup wielce był obligowany. A w dzień ceremonii gdy Biskup po kazaniu jeszcze nie zszedł z tronu, zbliżyli się do niego generałowie i inni wyżsi i niżsi oficerowie Rosyjscy, prosząc od niego przychyleniu ku niemu głów, każdy w szczególności o błogosławieństwo, podług swojej rosyjskiej etykiety w wyrazach: „Błogosławyi Władko!“ On każdego przeżegnał, a każdy pocałował go w rękę i odeszli.

W poprzedzającym dniu mojej obłoczyny, zrobił mi Biskup prezent z jednej swojej pięknej rakiety z obligacją, abym się w nią przebrał do ceremonii. Ja mu nawzajem zrobiłem prezent z pięknego i kosztownego pierścienia z podobną obligacją. A za jego fatygę znaczną mu remuneryę w dukatach ofiarowałem, z których tylko trzecią część przyjął, i to tłumaczył się, że i tego niepowinien był przyjąć, ale potrzebował na zrobienie prezentów asystującemu mu duchowieństwu, podług swego tonu.

Prowincyałowi Dominikańskiemu ofiarował dziesięć

dukatów, który gdy się wypraszał od przyjęcia ich, przemówił grzecznie do niego temi słowy:

— Szanowny Prowincyale! Słowa twoje, szanownemi ustami dziś do mnie z ambony przemówione, niezgasły do śmierci, umieściły w sercu mojem wysoki dla ciebie szacunek. Tymczasem przyjm proszę tę małą bagatel, którą ci szczerzy przyjaciel z życzliwego serca ofiaruje.

Prowincyał przyjął. Każdemu z asystujących mu porobił większe lub mniejsze prezenta, którym i ja z mojej strony porobiłem prezenta. Zaprosił wszystkich asystentów, prowincyałów, Dominikańskiego, Bazyliańskiego i Superiora Łatyczewskiego razem z sobą do Humania, i tam ich najuprzejmiej przyjął.

Zacne i szanowne kobiety zrobiły mi tegoż dnia prezent z dużej jarzącej świecy, fontaziami pięknych wstążek i bukietami kwiatowemi ubranej, która mi była potrzebna do mojej ceremonii, i przy grzecznych i przyjemnych wyrazach wręczyły mi ją.

Dziś na jutro w trzech salach stoły już były ubrane w piękne kwiaty, a to z tego względu, że zatrudniające się gospodarskim zarządzeniem osoby, życzyły sobie być w kościele na całej jutrzejszej ceremonii.

DZIEŃ CEREMONII.

Zrana, przybrany w suknię księżą, udałem się do kościoła. Odprawiłem spowiedź i przyjąłem komunię świętą. Powróciłem do mego pomieszkania, odwiedziłem Biskupa i uwiadomiłem go, że odprawiłem spowiedź. Pomówiliśmy nieco z Biskupem, oddaliśmy się. Biskup miał się już udać do kościoła, więc ja uprzedziłem przybycie jego.

Zaraz po godzinie 10tej przyjechał paradnie Biskup do kościoła z dwoma kanonikami, i wysiadł przed wielkimi kościelnymi drzwiami, gdzie go honorowa warta z sześciu gienadyerów składająca się, a nie tamująca nikomu

wejścia do kościoła, powitała prezentowaniem broni, a wewnątrz kościoła przy drzwiach przyjęło go duchowieństwo. Idąc środkiem przez kościół, zegnał ludzi zgromadzonych po obydwóch stronach. Pomodlił się przed Sanctissimum, zasiadł swój tron, i do mnie stojącego przed nim przemówił duchownie, objaśniając powinności stanu mego, do którego się zabieram. Poczem opuścił tron, ubrał się i zaczął mszę śpiewaną, przy przyjemnym odgłosie muzyki.

Kościół acz niemały, zupełnie był zapełniony ludem różnych klas, który nie tak dla nabożeństwa, jak dla ciekawości ceremonii, nigdy od nich niewidzianej, jako też oglądania Biskupa, którego także może nigdy odprawującego w tem kościele religijne nabożeństwo, lud ten niewidział.

Gdy przyszedł czas spełnienia tej ceremonii, uklęknałem na ostatnim niskim stopniu, a Biskup zapaloną świecę, dla mnie do tej ceremonii przeznaczoną, wzięwszy do ręki podał mi ją, i przepisaną odmówił modlitwę. Podano mu święconą wodę. Pokropił mnie i przeżegnał, a umaczawszy trzy palce w święconej wodzie, dotknął się środka głowy mojej i potarł ją temi palcami.

Szanowny Prowincyał Dominikański, ks. Leduchowski, lubo z poprzedniczej dostojności swojej, jenerała swego zakonu, był równy dostojności biskupiej, atoli ulegając delikatności, tę zrobił grzeczność dla biskupa Sierakowskiego, chociaż nie był do tego ceremonią kościelną obligowany, że idąc na ambonę ukląkł przed nim siedzącym na tronie, i prosił o błogosławieństwo. Toż samo i z ambony czasu kazania. Tę grzeczność jego umiał biskup Sierakowski czuć, i gdy został dyecezyalnym Kamienieckim Biskupem, nie zapomniał wywdzięczać mu się swoją przyjaźnią i wysokim dla niego szacunkiem, w każdych jego sprawiedliwych i uczciwych żądaniach. Umiał tenże biskup Sierakowski i moją dla niego ocenić przyjaźń. Czego później w moich

zmienionych okolicznościach przekonywając dawał mi ciągle dowody swojej szczerzej przyjaźni i szacunku. Tę bowiem miał cnotę, że kiedy czym stał się raz przyjacielem, nigdy być nim nie przestał, chociaż szczęście zwykło odmieniać ludzi, on tego nie doświadczał. I kiedy mnie ujrzał w Kamieńcu pierwszy raz w konsystoryalnej izbie w w zmienionym przykrym moim losie, rzucił się na mnie, i z całą czułością serca swego przytulał mnie do siebie, ścisnął, całował, i w przytomności wielu osób w najprzyjemniejszych szczerych przyjacielskich wyrazach witał mnie, i najgorętsze czynił Bogu dzięki, że mi ocalił życie w wojnie, z nieprzyjacielem Ojczyzny toczonej. Zaprosił mnie do siebie, i tam z opowiadania mego zainformowawszy się o przykrych moich natenczas okolicznościach, otworzył mi drogę do konsystorza Kamienieckiego (gdzie on był dyecezyalnym już Biskupem) uczynił mnie domownikiem swoim i poufnym przyjacielem. Nastęczał mi niektóre korzystne sprawy rodowodowe i fiskalne duchowne, takie które pewne były do wygrania. A zatem i innemi sposobami wywdzięczał mi się, za początkową moją względem niego przyjaźń.

Miał jeszcze ten dar, że gdy mówił z kim, owa jego łagodność, roztropność, uprzejmość, grzeczność każdego chwyciła za serce, a najzaciętszych nieprzyjaciół jego w najpoufalszych zamieniała przyjaciół dla niego, tak dalece, że go lubili, kochali i szanowali.

Nie postrzegłem się jakem zboczył od materyi, więc zwracam się do niej. Mowa była gdy szedł na ambonę ksiądz Prowincyał Dominikański i brał błogosławieństwo Biskupa.

Wszedłszy ten zacny prałat na ambonę, w dwojakiej materyi miał kazanie. W pierwszej o uroczystości Najśw. Panny Gromnicznej, w drugiej o ceremonii księstwa mego. W obydwóch bardzo gruntownie się wyłómaczył. Do mnie religijnie przemówił, i winszował mi tego stanu, jakim so-

bie obrał. Do Biskupa, za tak wspaniały trud jego zajęcia się tą ceremonią, odemnie oświadczył wdzięczność. Do zebranego licznie ludu do tej świątyni: życzył błogosławieństwa nieba.

Po skończonem kazaniu uwiadomił, że Biskup bierzmować będzie tych, którzyby jeszcze nie byli bierzmowani, i że zaraz tego dnia popołudniu i przez następne dni zrana i popołudniu będzie nauka w kościele o przyjmowaniu Sakramentu bierzmowania, i kapłani do słuchania spowiedzi będą w konfesyonalach.

Po skończonem nabożeństwie każdy do swego udał się pomieszkania. Ja w mojem pomieszkaniu od różnych osób obojej płci, liczne odbierałem powinszowania z okazji oxiężenia się mego, a od księdza Biskupa, gdym przyszedł z etykietałnem podziękowaniem za fatygę jego.

Nastąpił obiad w ich salach, gdzie wszystkie stoły gościnnemi osobami były zapełnione. Obiad był przepyszny, potrawy gustowne i smaczne, i wystawa stołów okazała i piękna, dereniaku i wina dobrego podostatek. Usługa stołowa zręczna i doskonała. Muzyka wyborna. Wesołość powszechna.

Po stole zabawy jakie kto chciał, przedsiębrał, tańce, gry w karty, rozmowy. Szanowna Marszałkowa zajęła się kolektą i dla biednych żołnierzy i oficerów, jakoteż dla duchownych unitów wypędzonych z parafiiów. Kolekta ta bardzo korzystnie udała się. Nikt od niej z przytomnych nie uchylał się, lecz każdy przez wzgląd na tak szanowną damę, zajmującą się wspaniale tą potrzebną kolektą, unosząc się szlachetną ambicją, hojnie ofiary swoje z samych dukatów robił. Urzędnicy ekonomiczni Szczęsnego i ich żony, wyrównywali ofiarom najzaciejszych magnatów. Kolektantka skończywszy swoją usługę (którą w towarzystwie dwóch urzędniczek ekonomicznych Szczęsnego robiła), obrachowawszy dochód na kilkaset dukatów, podług pierwszej da-

wniejszej uchwały, złożyła go przy świadkach w ręce Marszałka, męża swego.

Biskup, usposobionych do przyjęcia Sakramentu bierzmowania osób, różnego wieku i stanu, przez dwa dni rano i popołudniu bierzmował, i do kilkaset osób ubierzmował. Poczem będąc dużo ufatygowanym, dwa dni spoczywał.

Przez te wszystkie dni bawienia jego w Granowie, stoły w pałacu dość wybornemi i gustownemi potrawami zastawione, zawsze były zapełnione gościnnymi osobami. Bo choć jedni odjeżdżali, to inni przybywali na ich miejsce.

Biskup z własnego instynktu następnego dnia po ukończonem bierzmowaniu, odprawił z całym duchowieństwem żałobne nabożeństwo, pontyfikalnie celebrował, a Prowincyał z Humania Bazylianów, stosowne powiedział kazanie.

Czasu nabożeństwa, jedna z urzędniczek ekonomicznych Granowskich, w towarzystwie drugiej urzędniczki i marszałkowej Jaroszyńskiej, zajęła się była zbieraniem kolekty w kościele dla ubogich miejscowych i takich którzy ręki wyciągać nie śmieją. Zaprosiła tych do siebie na obiad, gdzie i Marszałkowa sama się wprosiła. Dała im uczciwą ucztę. Posługę dla nich stołową sama wraz z Marszałkową i innemi osobami najprzyjemniej dopełniała, i między nich zebraną znaczną kwotę rozdała, a zacniejszym do ich domów wraz z Marszałkową odniosła. Ten czyn ludzkości powszechnie od wszystkich był uwielbiany.

Gdy już Biskup nieodzownie dzień wyjazdu swego udeterminował, i towarzystwo zacnych pań, zajmujące się poprzedniczych dni zarządzeniem kuchni i wystawą stołów, jedynie tylko powodując się grzecznością, postanowiło w poprzedzający dzień wyjazdu Biskupa dać wielki pożegnawczy obiad razem z wieczerzą. Dla tego obligowało mnie, abym przytomne i przybyć mające osoby gościnne, zatrzymać mógł do dnia wyjazdu Biskupa. Co ja dopełniłem.

Towarzystwo wyżej wspomniane w dniu tym, kiedy pożegnawczy obiad miał być dany, dało podwójną kawę i podwójne śniadanie gustowne i z gustownemi napojami. Obiad zaś razem z wieczerzą o godzinie siódmej, był dany w dwóch salach, podług obrachowanych osób. Zastawa stołów była pańska, z cukrów, pasztetów, konfitur, galaretów, pomarańczy i t. d. Potrawy wszystkie bardzo gustownie i smaczno przyprawne, zwierzyny różnej mnóstwo, napoje przewyborne.

Przy stole zegnali się rześnistemi kielichami, do których nalewano przednich dereniaków i na przemian wina bardzo dobrego. Po wieczerzy tańce i inne zabawy, przeciągnęły czas do godziny 11tej. Po tem spoczynek nowy.

Nazajutrz Biskup po kawie i rannem śniadaniu opuścił Granów z całą swoją świtą. Niektóre gościnne osoby przeprowadzały go, i wróciły na obiad do Granowa. Towarzystwo przededniem jeszcze wyprawiło swoją kuchnię, aby Biskupowi w drodze był obiad sporządzony.

Towarzystwo po wyjeździe Biskupa, przyniosło mi klucze od spiżarni z tem uprzedzeniem, że co tam pozostało w spiżarni, na mój użytek wziąć mogę. Oświadczyłem im grzeczny komplement za to, ale razem wytłumaczyłem, że ta towarzystwa grzeczność należy rzędzcy dóbr Granowa, szanownemu Szczepkowskiemu, przytomnemu w Granowie. Poznosiły więc do mnie nieco cukrów, przewybornych ciast, konfitur, wina, dereniaku i innych napojów, a szanownemu Szczepkowskiemu oddały klucze z podobnym jak mnie komplementem, gdzie jeszcze znaczne ukazały się wszystkiego restancye.

Szanowny Szczepkowski dał pożegnawczy obiad dla Towarzystwa i pozostałych gości z tych restancyów, i przecie jeszcze ich dużo pozostało, które przeznaczył na mój użytek. A tak tego dnia wszystkie osoby rozjechały się i opuściły Granów. My tylko z szanownym Szczepkovskim pozo-

stali i podziwialiśmy się takiej dużo expensowanej wystawie, urzędników ekonomicznych Szczęsnego.

W kilka dni i szanowny Szczepkowski opuścił Granów, i do swego wiejskiego mieszkania powrócił.

Ja kilka dni strawiłem na obznajomieniu się z mojem księstwem, i zawsze spędzałem czas zabaw z moim szanownym Profesorem. Potem wybrałem się w podróż odwiedzić moich przyjaciół, w Latyczewie, Barze, Humanu i Berdyczowie, a odwiedzając ich, zawsze dumaliśmy i rozmawiali o pomyślnem dójściu naszych zamiarów, i jeden drugiemu podziwiał tak hazardownego, tak niepewnego, a później uwieńczonego skutkiem pomyślnym działania. Układaliśmy na wszelkie wypadki ochraniające sposoby osób naszych, i w związku powstania będących. Utajenie i zabezpieczenie wszystkich papierów działań naszych, przez skrycie ich w pewne jakie miejsce, które najbezpieczniejsze przeznaczyłem w konwencie Humańskich Bazylianów, i pod opiekę szanownego Prowincyała tegoż zakonu oddałem, który bezpieczne dla nich znalazł schronienie.

Nim przybyłem do Berdyczowa, odwiedziłem po drodze księcia Radziwiłła, właściciela tego miasta, w zimowym swoim pałacu na wsi mieszkającego, ale nie w księżym ubiorze, tylko w księżym kołnierzyku. Książę nie był wiadomy mego oxiężenia się, dla tego ten kołnierzyk uderzył go w oczy, i dał mu przyczynę zapytania mnie, co by ten kołnierzyk znaczył?

Powiedziałem mu, iż księdzem zostałem, i że biskup Sierakowski przed tygodniem oxiężył mnie w Granowie.

Książę: A interesa jak?

Odpowiedziałem: W pomyślnym są stanie, i objaśniłem wszystko.

Księżna obligowała, aby mogła mnie widzieć w sukniach księżych. Uczyniłem to dla niej. Księżna i wszyscy tam przytomni podziwić się nie mogli, memu oxiężeniu się.

Księżna czy myląc się czyli z umysłu, mówiąc ze mną, mianowała mnie księżę Majorze, i różne facecye z przyczyny mego oxiężenia się przypowiadała. Bawiłem tam dwa dni bardzo przyjemnie, a odjeżdżając do Berdyczowa, księżna i książę obligowali mnie, abym na powrót nie minął ich.

Odwiedziłem w Berdyczowie Prowincyala i z nim parę dni zabawiłem, a powracając z Berdyczowa odwiedziłem znowu księcia, dopełniając ich obligacyi i mego przyrzeczenia; gdzie kilka dni byłem zatrzymany przy wesołych kompaniach i zabawach.

Księżniczki, dwie córki tych książąt, oddzielne miały dla siebie pokoje. Panienki te 15 i 17 lat mające, piękne, żywe, skoczne, wesołe, z których młodsza Izabella, wśród wesołych zabaw zebranej kompanii na mdłości zachorowała. Wzięto ją do jej pokoju, gdzie i wiele osób z kompanii udało się, osobliwie kobiet i panien. Złożono ją na łóżku za pawilonem, a do mego pokoju kilka pań z impetem wpadło, udawających wielkie pomieszenie z tej nagłej słabości księżniczki, i proszą abym przybył do jej pokoju, gdyż niebezpiecznie jest chora i żąda spowiedzi. Tłumaczyłem się im, że ja nie jestem jeszcze do spowiedzi słuchania upoważniony, a gdy pozbyć się ich nie mogłem z ich prozbami, po ich ułożonym udającym smutku poznałem i domyśliłem się, że to facecya samej księżnej. Wziąłem na siebie komżę i brewiarz dla formalności, i udałem się razem z niemi do pokoju chorej, gdzie księżna matka jej bardzo niby zmartwiona, prosi mnie o ratunek duszy chorej. Zapewniłem księżnę, że w momencie będzie zdrowa. Kazałem podać wody święconej, odmówiłem przy jej łóżku modlitwę w łacińskim języku niby z brewiarza: „Oculi omnium“ przeżegnałem, pokropiłem ją tą wodą niby święconą i rzekłem:

— Księżniczko Izabello nie figluj, wstań z łóżka, pójdź do kompanii i baw się.

Sam skłoniwszy się księżnie i wszystkim, oddaliłem się i poszedłem na pokoje.

Tymczasem kobiety jedne utrzymywały żem niedoszedł ich facecyi, drugie że wyraźnie poznałem. Przyszły na pokoje udając wesołych, i powiadały że księżniczka zdrowsza. Niebawiac i księżniczka chora ukazała się na pokojach z księżną matką swoją. Powitali ją wszyscy z radością, że już wyzdrowiała. Ona wskazując na mnie rzekła:

— Książd Major uzdrowił mnie, pokropieniem wodą prostą niby święconą i odczytaniem czegoś z swojej książki.

Odpowiedziałem od niechcienia, iż jaka była choroba księżniczki, taka i moja modlitwa. Opowiedziałem księciu i przytomnym mężczyznom, że odmówiłem nad chorą tę modlitwę, która używać się zwykła przed obiadem lub wieczszą, to jest: „Oculi omnium.“ Wtenczas śmiech powszechny, a damy zgryzły się a osobliwie księżna, że im facecyia ich nie udała się, i księżna odkryła plan dalszy ułożony, iż gdyby mnie były skłoniły do słuchania chorej spowiedzi, tedy ona będąc przygotowana od księżnej matki swojej i innych pań, miała mi na spowiedzi prawieć różne figle o szpilkach i całej ubieralnej gotowalni.

Po kilkudniowych przyjemnych zabawach u tych książąt, pożegnałem ich i do Humania odjechałem, dla odwiedzenia tam biskupa Sierakowskiego i obaczenia się z szanownym Prowincyałem.

Odwiedziłem najpierwej Biskupa, który dniem pierwszej powrócił z zabaw od urzędników ekonomicznych. Opowiedziałem mu, że od księcia Radziwiłła powracam. Opowiadaliśmy sobie poufale nasze zabawy, a w tem opowiadaniu skreśliłem rzadkie przymioty tych obojga książąt. Doszedłem z jego rozmów chęci jego, że chciałby się zaznajomić z książętami, ale nic mi wyraźnie z tem nie odkrywał się. Ja też wszelkiego z mojej strony uprzedzenia zaniechałem.

Zatrzymał mnie Biskup dwa dni przy sobie, w którym czasie odwiedziłem Prowincyała tamecznych Bazylianów. Zrobiłem mu propozycją, aby można kogo roztronnego i zaufanego z słownym raportem moim wysłać przynajmniej do Puław, z kąd mógłby być udzielony innym interesującym osobom, gdyż jakieś wewnętrzne przecucia moje, zalecały mi ostrożność pisania w tamten kraj. Dla tego od kilku tygodni zaniechałem już był korespondencyi mojej przez szanownego Szczepkowskiego. Prowincyał zostawił to jakiemuś czasowi, równie i Prowincyał Dominikanów w Barze takąż mi dał odpowiedź później, gdy mi tę okoliczność proponował.

Powróciłem od Prowincyała do Biskupa, gdzie po skończonym obiedzie kiedy wikary jego oddalił się do swego pomieszkania, wtrącił Biskup mowę o księciu Radziwille, powiadając, iżby chciał się z nim poznać, ale przez jakiś extraordynaryjny przypadek, i na tem skończył. Ja nic na to.

Przed wyjazdem moim rzekł Biskup do mnie, że ma intencją z nabożeństwa odwiedzić cudowny obraz Najświętszej Panny Berdyczowskiej, a to niebawnie, i zaproponował, abym mu w tej podróży towarzyszył. A może tam i księżę będzie na ten czas przypadkowo, tobyśmy się osobiście zapoznali.

Odpowiedziałem: że tylko osobistego zapoznania potrzeba, gdyż księżę już jest dobrze o panu uprzedzony, tak jak pan przezemnie o księciu.

Biskup na to: No to może by teraz zdarzył przypadek zapoznania się wzajemnego osobiście. Ja napiszę do pana bilet kiedy bym mógł jechać, ale bardzo proszę, abym nie miał odmówionego towarzystwa jego.

Jam przyrzekł że nie, i odjechałem.

Myślałem jakimby sposobem zbliżyć biskupa z księciem do zapoznania się. Więc podług przyrzeczenia mego

danego książętom, że jak tylko stanę w miejscu lokacyi mojej, zaraz do nich zgłoszę się, napisałem list do książąt, a w nadziei poufałego ze mną ich obcowania, umieściłem grzecznie niektóre facecye, któremiby ich spodziewał się ubawić. Nareszcie wyraziłem, że w krótkim czasie będę w Berdyczowie, towarzysząc ks. biskupowi Sierakowskiemu, który od niejakiego czasu zrobiwszy sobie dwa wota, pierwsze odwiedzić z pobożności cudowny obraz Matki Najświętszej Berdyczowskiej, drugie oddać powinna wizytę książętom; otoż teraz te obydwie vota chce dopełnić.

Zobligowałem pana Okoła, że pozwolił mi kozaka, przez którego tę ekspedycję posłałem do księcia, na którą w bardzo grzecznych wyrazach odebrałem odpowiedź.

Niebawiać i od Biskupa odebrałem ekspedycję, zapraszając mnie do podróży Berdyczowskiej. Wybrałem się i pojechałem do Biskupa. Zastałem go przygotowanego już zupełnie do przedsięwziętej podróży. Kareta paradna, sześć koni do niej, liberya porządna do odbywania służby, kuchnia wygodna i zapas pieniężny na podróż. O czem mnie Biskup poufale uwiadomił. Ukazałem mu list księcia Radziwiłła na mój odpowiadający. Z niepojętą radością kilka razy odczytał go Biskup, mnie serdecznie uściskał i całował, wyrażając się, że zaciągnął nowy dług wdzięczności swojej dla mnie.

Udaliśmy się w podróż, a odwiedzwszy pobożnie cudowny obraz Matki Boskiej w Berdyczowie, odwiedziliśmy książąt w wiejskiem ich mieszkaniu, gdzie Biskup najgrzeczniej był przyjęty; a po półgodzinnem etykietałnem zabawieniu, gdy chciał pożegnać książąt, z największą otwartością był od nich ujęty, że przez dwa dni tam bawił.

W tych dniach pobytu Biskupa u książąt, obydwie przywykli do siebie, bo obydwie byli uczeni, edukowani podług swoich stopniów, grzeczni, ludzcy, uprzejmi, i prócz tego książę będąc w urzędzie stolnika Braclawskiego, wiele

był w obywatelstwie poważany i lubiany. Włęc bardzo polubili się i poprzyjaźnili. Odwiedzający w tym czasie obywatela ksiąząt, zapoznali się i zaprzyjaźnili z Biskupem.

Rozmawiając ze mną ksiązęta w samotności poufale, wiele żalowali Biskupa, że się splamił podłą posługą swoją dla zdrajcy. Wszelako poznane w nim przymioty jego i rozum, każdego prawie zachwycaly, do zaprzyjaźnienia się z nim i szacunku dla niego. Przy oddaleniu się Biskupa od ksiąząt oświadczył mu książe, że winien mu rewizytę i tej dopełni. Biskup najprzyjemniejszą chęć przyjęcia księcia oświadczył, a książe później oświadczenia swego dopełnił.

Powróciwszy Biskup do Humania obligował mnie, abym zaraz udał się z nim i zwiedził urzędników ekonomicznych Szczęsnego, gdziebym zaraz z nim wesoło czasu zapust ubawił się, zaręczając mi ich przyjaźń i szacunek dla mnie. Ale ja mając na głowie ważniejsze interesa, wymówiłem się pozornie, że nie jestem wybrany na jaki przedłuższy czas w obcych domach znajdowania się, przyrzekając, że później chyba dopełnię tego, jeżeli mi jakie okoliczności nie położą tamy, i z tem odjechałem.

W Granowie miejscu mojej siedziby, z szanownym Proboszczem miejscowym spędzałem moje godziny; prze-mysłaliśmy, jakby można kogo z słownym moim raportem wysłać przynajmniej do Puław, albo do Dereczyna do księcia Sapiehy, ale nie mogliśmy obmyśleć i wiernego i roztropnego jakiego człowieka, aby umiał wszystko roztropnie objąć i wytłumaczyć, tam gdzie potrzeba.

Pojechaliśmy do Jaroszyńskich, ale i tam bezskutecznie. Udałem się do pocziwego Szczepkowskiego z tymże projektem, lecz i tam nie mogliśmy załatwić tego interesu.

Tymczasem uchodził czas, a zbliżała się pora wiosny do rozwinięcia tych mozolnych naszych działań. Wojska zmisyonowane w pojedynczych masach, najbezpieczniej i najpospieszniej mogłyby przedsięwziąć marsz przez rzeki lo-

dem umocnione, i wyjść z kraju ale dokąd? gdyż jeszcze nie miały pewnego punktu; a zostawać w tym kraju, gdzie leże miały zimowe, żadnym sposobem nie wypadło, bo by ich pewnie w głąb kraju, może aż do Petersburga posunęło. Więc takie to były dla mnie zapustne zabawy.

Powróciwszy od Szczepkowskiego, nigdzie już po drodze nie wstępował, a w Granowie tylko odmienił stójkę i poleciałem do Humania, będąc dużo zgryzionym. Tam opowiedziałem Prowincyałowi moją niespokojność z okazji niewynalezienia żadnego posłańca, z koniecznie potrzebnym raportem słownym.

Prowincyał widząc mnie dużo zgryzionego tą okolicznością, uczynił mnie nadzieję, wyprawienia przygotowanego już na posłańca jednego z swoich zakonników, pobożnego, roztropnego, przezornego i ostrożnego, a przytem zaufanego swego przyjaciela, i o dobro Ojczyzny i religii wielce gorliwego kapłana.

Taką pożądaną wiadomością fizyczne siły moje wiele ukrzepiłem. Żądałem w ten moment widzieć tego pocztowego zakonnika, abym go serdecznie uściskał. Prowincyał zaprosił go do swojej celi, przyszedł, a ja go z przygotowanym już zapalem serdecznie uściskałem i ucałowałem. Prosiłem Prowincyała o dwie butelki wina dobrego. Wypiliśmy po lampce, i rozpoczęli naszą konferencyę z owym posłańcem.

Za potrzebną rzecz uznałem, aby mu wszystkie papiery powierzyć do przeczytania, dla potrzebnej jego wiadomości i zainformowania się z nich o naszych działaniach. Prowincyał zgodził się na to. Dobył papiery z ukrytego miejsca, a ja mu podług porządku ułożyłem i podałem.

Już było po silencium zakonnem. Furta zamknięta, klucze od niej u Prowincyała. Zakonnicy wszyscy w swoich celach. Spokojność zupełna wewnętrzna. Cella Prowincyała zamknięta. Okna aby niewydawały blasku światła na po-

dwórze, grubemi kobiercami były zapuszczone. Więc my ubezpieczeni wszelką ostrożnością noc całą na korepetycyach z posłańcem spędzili, tak że nie postrześliśmy, jak noc minęła.

Dla łatwego wyjednania u Gubernatora pasu, i uniknięcia na teraz i na przyszłość wszelkiego o tym zakonniku podejrzenia, podałem plan aby go udać że jest obłąkanego umysłu, i w obedyencyi jemu dać się mającej też wyrazić, że z przyczyny obłąkanego umysłu posyła się do klasztoru Bazylianów Włodzimierskich na mieszkanie, gdzie on z Włodzimierskiego powiatu będąc rodem, ma tam blizkich swoich krewnych, i że mu jako obłąkanemu trzeba dodać za socyusza jakiego choćby laika, ale jakiego głupiego, prostego, lecz cnotliwego, bogobojnego, aby celu jego podróży nie dochodził. Poślaniec przyjął na siebie tę rolę i bardzo dowcipnie dopełniał, czego zdał przed nami próbę.

Prowincyał zalecił mu, aby tego dnia udawał między zakonnikami swemi obłąkanego. Co on bardzo zręcznie wykonał. A Prowincyał widząc jego dziwactwa w refektarzu czasu obiadu robione, rzekł do zakonników:

— Co mu się stało? Szkoda Zakonnika. Ja go tu trzymać nie mogę, aby ta choroba nie wygórowała. Odeszł go zaraz do Włodzimierskiego klasztoru, on z Włodzimierskiego jest rodem, ma tam swoich krewnych, mogą go wyleczyć.

Napisał dla niego i laika obedyencyą czyli rozkaz udania się do klasztoru Włodzimierskiego. Wziął ich obydwóch i udał się do gubernatora Bergmann, dla wyrobienia dla nich paszportu. Czego Gubernator nie trudnił. Paszporta podpisał. Obedyencyę zawidymował.

W czasie kiedy Prowincyał przedstawił tych podróźnych osobiście Gubernatorowi, ów zakonnik różne wyrażał przed nim dziwactwa. Powiadał, że go Prowincyał zmusza do klasztoru Włodzimierskiego, gdzie same hultaje,

pijaki mieszkają, a on chce do Petersburga, gdzie będzie u Imperatorowej Katarzyny nadwornym jej kapelanem i profesorem różnych sztuk figlarskich.

Gubernator odpowiedział mu: że tam takich duraków niepotrzebują.

Prowincyałowi przyszła w moment myśl piękna: prosił Gubernatora, izby rozkazał dać mu jednego dońca, któryby go w drodze konwojował aż na miejsce do Włodzimierza, aby w drodze nie robił dziwactw i nie uciekł gdzie.

Gubernator dał rozkaz, a tak Prowincyał ułatwiwszy tam wszystko, pomyślnie dnia 3go marca 1794 wyprawił tego posłańca w podróż z laikiem i jednym dońcem, który pod pozorem pilnowania go, ułatwiał mu bezpieczną podróż. Fundusz na podróż jego ułatwiliśmy wspólnie z Prowincyałem.

Nim jeszcze Prowincyał powrócił od Gubernatora, ja przez trzy dni bawiłem u książąt, ale tak byłem niepokojny, że co ja pierwiej moją wesołością wszystkich bawiłem, to wtenczas mnie musiano bawić. Książęta wiedzieli przyczynę mojej melancholii. Po trzech dniach pożegnałem książąt i na powrót do Humania udałem się, gdzie jeszcze Prowincyał nie powrócił. Tu znowu nowy smutek różnego domysłania się udręczył mnie, przecie przed wieczorem tego dnia nadjechał Prowincyał, a powzięta od niego pomyślna wiadomość, orzeźwiła mnie.

Zajęliśmy się stosowną instrukcją dla posłańca, która te zawierała artykuły: Ażeby jadąc do Włodzimierza, odwiedził po drodze sędziego Kamińskiego i moją szanowną Konsyliarzową, im sekretnie opowiedział cel podróży mojej. Z Włodzimierza zaraz wyjechał do Chełmna i będąc u biskupa tamiecznego Ważyńskiego, jemu powierzył się. Ztamtąd do Puław, gdzie aby na osobności z samym Księciem wszystko mu opowiedział. Powziąwszy pewną od Księcia wia-

domość o Kościuszcze gdzieby się znajdował, aby najściślej starał się, osobiście widzieć się z Kościuszką i wszystko mu najjaśniej opowiedział i najtajemniej. Jeżeliby jakie urządzenia od Kościuszki pisemne, przez niego do mnie miały być przesłane, a on czuł się być sposobnym najostrożniej ich do mnie przywiezienia, aby wziął one, i tak je skrycie miał przy sobie, iż w przypadku jakiego niebezpieczeństwa, mógł je zniszczyć, a mnie tylko słowną relacją o nich uczynić. Podróż tam i napowrót dniem i nocą odbyć. Jeżeliby uważał potrzebę, tedy dla bezpiecznego zastonienia się w przejeździe odwrotnym może żądać u Superyora Włodzimierskiego, aby postarał się dla niego u komendy dońca, tym sposobem jak go miał z Humania. Resztę przezornej roztropności jego poleciłem.

Wyprawiwszy swą delegację, już byłem spokojny i weselszy. Napisałem list do książąt o tem wszystkim jak się stało, wziąłem go z sobą i pojechałem wyszukać gdzie między urzędnikami Biskupa. Wyszukałem go. Grzecznie byłem przyjęty. Prosiłem gospodarza domu, u którego się znajdował, iżby mi pozwolił kozaka do przesłania listu do księcia, w którym po opisaniu interesu umieściłem do książeczek niektóre grzeczne facecye. Gospodarz pozwolił mi kozaka, który odwiózł mój list i przywiózł mi od książąt list także z faceciami.

Bawiliśmy się po przyjacielsku, poufale, zwiedziliśmy prawie wszystkich urzędników, a do rządzącego generalnego dóbr czyli komisarza, wszyscy urzędnicy ekonomiczni z swemi familiami zjechali się i nieco obywatelów. Ludność osób była dość donośna. Uprzejmość i otwarta ludzkość gospodarzów towarzyszyła przepychowi w przyjęciu gości i uprzyjemniała zabawy. Tam tedy ostatnie dni poświęcone Bachusowi ukończyliśmy wesoło, a wielki post zaczęli. Bawiliśmy do pierwszej niedzieli postu, potem rozjechali się każdy do swego domu.

Biskup Sierakowski, z którym w towarzystwie powróciłem do Humania, życzył mi i radził, abym kiedyś powiedział w Granowie lub gdzieindziej jakieś kazanie, iżby nie uważano mnie być jałowym księdzem. Radził, iżby z pisma Pawła św. ułożyć kazanie o posłuszeństwie wszelkiej zwierzchności, która od Boga jest dana, dać go swemu profesorowi do przeczytania, i jeśli potrzeba do poprawienia. Przyjąłem jego radę. Napisałem mowę czyli kazanie o pokorze i posłuszeństwie, cytując za wzór samego Chrystusa. Proboszcz przeczytał, a ja powiedział, i też samą w innych miejscach wiele razy powtarzał.

Niespokojny zawsze byłem, niewiedząc co się z wojskiem zmisyonowanym dzieje. Udałem się do brygadiera kawaleryi narodowej Kołyski, Jerlicza, Łazińskiego, oznajmiłem im, że wysłałem posłańca zaufanego z stosownym raportem do Puław, i oznajmiłem sposób bezpieczny jego podróży. Zaleciłem mu, aby dotarł do samego Kościuszki i t. d. Uważali ten plan za doskonały.

Zjechałem się w podróży z moim generałem, Byszewskim w domu pewnego obywatela. Toż samo jemu powtórzyłem. On i wszyscy brygadyerowie zapewnili mnie o obecnej energii wojska i obywatelów.

Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na powrót posłańca, biedząc się tem, aby jeszcze mogli przez rzeki lodem umocowane, szybko przeprowadzić się i wyjść z tego kraju. Do czego wczesne porobili w wojsku tajemne przygotowania. Obywatele, ile mógł który, zaopatrzył się w broń różną i amunicję.

Smutne widoki między wojskowych z zwiniętych pułków, przez rozebranie ich po domach obywatelskich i zaopatrzenie ich potrzeb, jako też i duchownych unitów niejaki czas prześladowanych i tułających się, już ustały; którym obywatele i zwierzchość duchowna Rzymsko-katolicka łacińskiego obrządku, dali w domach religij-

nych i obywatelskich przytułek, tym sposobem, że biskupi łacińscy tych grecko-unickich duchownych, którzy kościoła Rzymskiego nie odstępili, przyjmowali ich na obrządek łaciński, dyspensując ich, iżby tylko nauczyli się w łacińskim języku odprawiania dwóch mszy, jednej o najświętszej Paninie, drugiej żałobnej, i takich za wikarych przy kościołach łacińskich umieszczali. Drugich obywatele za kapłanów brali do swoich kaplic, które przy domach swoich właśnie w tym zamiarze zabudowali, iżby tym prześladowanym duchownym przytułek i wsparcie dali, zaopatrując ich dostarczającym funduszem, albo jeżeli ten nie był dostarczający, więc Marszałkowie wojewódzcy z kolekt do nich wniesionych, dopłacali im wyrachowaną kwotę.

Nudziłem się, oczekując powrotu pośtańca. Osiedzić się nie mogłem na jednym miejscu, więc zwiedzałem niektórych obywatelów, wyrozumiewając ich ducha, jeżeli nie jest osłabiony lub zmieniony. Ale wszędzie znalazłem dobrze myślących. Pocieszałem ich i umacniałem pomyślną wiadomością za powrotem pośtańca, lubo sam nie byłem pewny jej pomyślności.

Tymczasem ludziłem siebie i ich tą niepewną pomyślnością. Aż nakoniec dnia 8go kwietnia powrócił szczęśliwie pośtaniec i przywiózł depeszę od Kościuszki. Był obecnym powstaniu w Krakowie, a jako roztropny wszystko pojął i wszystko z zapalem opowiadał.

Prowincyął przez umyślnego pośtańca dnia 9go kwietnia zawiadomił mnie w Granowie, że niebezpiecznie jest chory i prosił, aby go odwiedzić. Co było hasłem wprzód umówionym, że pośtaniec powrócił.

Właśnie mniej więcej przed tygodniem proboszcz i dziekan Granowski, a mój niegdyś profesor, był rekwirowany od Gubernatora przez okružnego Smotritela, aby wszystkie parafie w dekanatach swoich, Granowskim i Muchnowskim, zwiedził i nakazał duchownym czyli proboszczom,

izby naukami swemi gorliwemi parafian swoich do posłuszeństwa i wierności Imperatorowej Rosyjskiej, jako już w tym kraju panującej, zagrzewali.

Proboszcz i dziekan Granowski tłumaczył się obecnemu okrużnemu Smotrytelowi, że dla obowiązków parafii swojej dopełnienia, niemoże od parafii oddalać się, gdyż tyle w rozległej parafii jego jest chorych w tym czasie, że nie tylko dwóch wikarych jego, ale częstokroć i on sam jednego dnia do chorych z usługą duchowną rozjeżdżają się. Ale na miejscu swoim przedstawił mnie, zaręczając, że to wszystko tak jakby on sam, w imieniu jego dopełnić mogę najgorliwiej; co Smotrytel przyjąwszy uwiadomił Gubernatora, od którego przywiózł na osobę moją delegacyę i surowy rozkaz do wszelkich wojskowych komend, izby mi w przejeździe moim, wyrażając: że „w tajnym osudarskim dieli imiennym ukazom Imperatorowej“ — stójki wojskowe niepłatne i asysteneya z Dońców tyle dana była, ilebym potrzebował, a to pod najsurowszą odpowiedzialnością za niedopełnienie tego.

Takową delegacyę dniem pierwszej przed listem prowincyałskim odebrałem wraz z załączonym ukazem komend wojskowych. Zaraz tedy po przeczytanyim liście prowincyałskim, poleciałem najpierwej do Humania. Tam odebrawszy oczekiwane depesze, kilka z nich kopii z Prowincyałem i z tym pocziwym zakonnikiem zrobiliśmy.

Ztamtąd dniem i nocą poleciałem najpierw do wojska, ukazując mu, że już ma pewny punkt maszerowania w Krakowskie. Lody jeszcze stały po nader mroźnej zimie, więc wojska umówiwszy się, razem z leży zimowej jednej nocy wymaszerowały i przepawiły się jeszcze przez lody. Jedna tylko brygada Kublickiego, stojąc w głębi kraju, przy ostatku kwietnia wymaszerowała, i pośród Moskalów przepawiła się z majorem Wyszrowskim do Polskiego kraju,

W przejeździe moim odwiedzałem niektórych obywa-

telów w Bracławskiem, Kijowskiem i Podolskiem, i ukazywałem im depesze Kościuszki do mnie nadesłane, z których oni porobiwszy kopje, innym udzielali. Do niektórych robiłem moje ekspedycje i kopie depeszy przez Dońców, pod mojami rozkazami będącymi, rozesłałem.

Od każdego proboszcza, administratora lub wikarego obrządku łacińskiego, od każdego przełożonego zakonników unickich, od biskupów obudwóch obrządków, od każdego parocha szyszmatyckiego, ich protopopów, ihumenów, biskupów, brałem certyfikata, którego dnia ich zwiedzałem i w jakim sposobie, a to na mocy imiennego ukazu Imperatrycy. Tudzież od każdego komendanta pułku lub generała, którędy przejeżdżałem. Od okružnego Smotritela, od Horodniczego, lub kapitana Sprawnika, także brałem certyfikata, a to naumyślnie, abym się dał poznać w jakim jestem zakredytowaniu u ich rządu.

Wszędzie odbierałem od tych największe uszanowanie i najpilniejsze spełnienie rozkazów moich. Jeżeli gdzie w którym obywatelskim domu obnocowałem się, rozkazałem Dońcom nocną wartę utrzymywać przy tym domu, z czego wielką miałem satysfakcję i domownicy tego domu. A jeżeli gdzie w takim miejscu obnocowałem się, gdzie pułk, albo batalion, lub kompania były na leżach, tedy dawano mi honorową wartę.

Po wsiach, gdzie popi szyszmatcy zajmowali po wypędzeniu unickich duchownych parafie, zajechawszy do dworu, posyłałem Dońców do popa, aby się zaraz stawił do mnie, a każdy z największą powolnością i uszanowaniem rozkaz mój dopełniał. Gdy przyszedł, ukazałem mu imienny ukaz Imperatrycy, a na mocy tego robiłem mu moje zalecenia słabym głosem.

Takim sposobem obleciałem sto mil z górą w przeciągu 22 dni, i moje kierowałem interesa. Powróciwszy z tej podróży, zrobiłem zaraz raport do Gubernatora i za-

łączyłem certifikata w 12 arkuszach zszytych, i ten przez okružnego Smotrytela przesłałem. Za co wielką pochwałę odebrałem od Gubernatora przez tegoż Smotrytela, że m tych durniów wyprowadził w pole.

Przyczyną takowego rozporządzenia Gubernatorskiego, była wiadomość o powstaniu Krakowskiem; o którym mi major Chriscinitz, mój przyjaciel, jako spodziewanemu zięciowi swemu, w sekrecie oznajmił wtenczas właśnie, kiedy mój poślaniec był już w drodze powracając z Krakowa, za przybyciem jego sprawdziło się.

Tenże mój przyjaciel Major o dalszych obrotach wojennych Kościuszki z Moskałami w Krakowskiem, zawsze dla Kościuszki korzystnych, w sekrecie mnie uwiadamiał. Zapraszałem ich obojga często do mnie na obiady i wieczery, z którymi i jedynaczka ich bywała; także i u nich bywałem, czyniąc im nadzieję, że ja się mogę jeszcze rozziężyć. Ale oni nie dowierzając temu, że można mi się rozziężyć, zapytywali się proboszcza Granowskiego, który powieść moją utwierdzał. A tak byli w nadziei, że żądania, czyli ich życzenia zaślubienia przezemnie ich córki, przyjdą do skutku.

Oto dosłowna depesza naczelnika Kościuszki i list pewnego mego przyjaciela z Krakowa:

ODEZWA DO OBYWATELÓW.

„Po tylokrotnie od Was Szanowni Obywatele do uratowania ukochanej Ojczyzny wzywany, podług Waszej woli stawam na czele, lecz obelżywego jarzma niewoli (jeżeli od Was jak najprędzszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę) skrócić nie potrafię. Wspomagajcie wnet więc całą siłą Waszą, i spuście się pod chorągwie Ojczyzny. W jednym bowiem interesie, jedna wszystkich gorliwość serca zajmować powinna. Poświęćcie dla kraju część majątków Waszych, które dotąd nie były Wasze, lecz łupem żołnie-

rza despoty. Przystawiajcie do wojsk naszych ludzi zdatnych z bronią. Nie odmawiajcie im żywności w mące, sucharach i zsypkach zbożowych. Dostarczajcie koni, koszul, sukna, obuwia i sukna prostego, tudzież płótna na namioty, i t. d. Szlachetne te ofiary dla wolności Ojczyzny w wdzięczności całego narodu, godną siebie mieć będą zapłatę.

Już jest ostatni moment, w którym rozpacz w pośród wstydu i hańby oręż do rąk naszych wkłada. W pogardzie śmierci, jedna jest nadzieja naszego i przyszłych pokoleń polepszenia losu. Nie dajmy się zatrwożyć postrachom nieprzyjaciół, na zgubę naszą zmówionym. Pierwszy krok do zrzucenia z nas niewoli, jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile.

Obywatele! Województwo Krakowskie dało Wam piękny przykład. Ofiarowało Ojczyźnie kwiat młodzieży swojej. Uchwaliło pobór pieniężny, przyrzekło wszelką pomoc dla obrońców kraju. Przykład ten godny jest naśladowania Waszego. Nie wzdrygajcie się kredytować Ojczyźnie, która się Wam wdzięcznością wypłaci. Palety przez Jenerałów, Majorów województw i komendantów wojskowych wydane, w podatkach przyjęte będą, a w dalszym czasie wypłacone zostaną.

Niechę Was do tego zagrzewać, żebym się nie zdawał mniej ufać Obywatelstwu Waszemu. Doświadczenie tylu przykrości od żołnierza Moskiewskiego, powinno Was przekonać, iż lepiej to jest chętnie uczynić dla Ojczyzny, co się pod groźbą dla jej nieprzyjaciół czynić musi. Kto w takiej okoliczności na potrzeby kraju pokaże się być nieczułym, ten słusznie cechą niesławy naznaczony będzie.

Ale Obywatele! spodziewam się wszystkiego po gorliwości Waszej. Będziecie serca swe łączyć w ten święty związek, który nie obca intryga, nie chęć panowania, lecz jedynie miłość wolności utworzyła.

Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Kto się nie wiąże z tymi, którzy krew swoją dla Ojczyzny swojej wylać przysięgli, albo przeciw niej co zamyśla, lub obojętnym być się okaże, wszystko to jest zbrodnią Obywatela.

Przysięgłem Narodowi mocy mi powierzonej na nieczyj prywatny interes nie użyć, lecz oświadczam razem, iż ktokolwiek będzie co przeciw związkowi naszemu czynił, taki jak zdrajca i nieprzyjaciel kraju do sądu kryminalnego, w Narodzie ustanowionego, oddany będzie.

Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem, i dla tego ginie Polska, że nigdy w niej publiczna zbrodnia ukaraną nie została. Bierzmy teraz inny sposób postępowania, cnotę i obywatelstwo nagradzać, a zdrajców ścigać i zbrodnie karać. Dan w głównej kwaterze w Krakowie dnia 24 marca 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.“

ODEZWA DO ŻOŁNIERZY.

„Tadeusz Kościuszko, Siły zbrojnej Narodowej, Wojska Polskiego i Litewskiego Najwyższy Naczelnik.

Przysięgliśmy Koledzy nieraz Ojczyźnie naszej być wiernymi, i daliśmy Jej tego dowody, dotrzymamy tej jeszcze wierności i teraz, gdy przemoc, niedosyć mając na podziale ziemi naszej, chce nam wydrzeć oręż, a rozbrojonych na ostatnią nędzę i szyderstwo wystawić. Obróćmy go do piersi nieprzyjaciół naszych. Wydźwignijmy Ojczyznę z niewoli. Powróćmy świetność imieniowi Polaka, a samowładność Narodowi. Dan w głównej kwaterze Krakowie dnia 24go marca 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.“

ODEZWA DO POLEK.

„Tadeusz Kościuszko, Siły zbrojnej Narodowej, Wojska Polskiego i Litewskiego Najwyższy Naczelnik.

Wy szanowne, zacne i czułe Polki, dałyście wiele dowodów Ojczyźnie Waszej i Waszym współbraciom, gdy

w niedawno toczonej z nieprzyjacielem wojnie, o wolność, całość i niepodległość, tak świetnego, tak szlachetnego narodu Polskiego, dla braci Waszych, mężów lub synów, w tej świętej sprawie Ojczyzny chlubnymi okrytych ranami, opatrywałyście hojnie lazarety nasze wojskowe szarpiami i starą bielizną. Dajcie jeszcze i ten raz dowód ludzkości i czułości Waszej, dla tychże współbraci Waszych. Nie odmawiajcie przysposobić i nadesłać do obozu naszego szarpi, lub bielizny starej na szarpie i na bandaże dla rannych. Wszelka Wasza czuła usługa ludzkości nie tylko od tych, dla których tę ofiarę zrobicie, z czułością będzie przyjęta, ale i Ojczyzna w późnej potomości tę cnotę Waszą uwielbiać będzie. Dan w głównej kwaterze Krakowie dnia 24go marca 1794 roku. Tadeusz Kościuszko.“

ODEZWA DO WIERNYCH KOŚCIOŁOWI RZYMSKIEMU, JAKO
MATCE SWOJEJ.

„Tadeusz Kościuszko i t. d.

Wierni w Bogu!

Oto Misyonarz nasz, w imieniu Kościoła matki naszej i Waszej, gdy gorliwym i wiernym opowiadaniem swoim prawd niezaprzeczonych, usiłował wyrwać Was z toni zagrożenia w przepaść odwieczną. Wy wierni matce Waszej, przyjęliście głos jego do czułych serc Waszych, i jednym, mocnym a nierozdzielny wierności, jedności i miłości ku ukochanej Matce Waszej połączyliście się węzłem. O czem ten cnotliwy i wierny matce swojej Misyonarz uwiadomił nas.

Miło nam jest słyszeć o tak gorliwych zamiarach i poświęceniach się Waszych aż do przelania krwi Waszej, Waszych synów, mężów, braci Waszych. Tak jest cnotliwi i wierni, wszystkośmy winni matce naszej, więc wszystko powinniśmy dla utrzymania jej poświęcać. Bądźcie wierni zawsze Waszym obowiązkom. Utwierdzajcie się w cnocie

Waszej, aby gdy zbliży się Matka Wasza do Was, zastała Was czuwających na przyjście Jej, i przyjęła Was na łono swoje.

Wy enotliwi i wierni, którym żadne pojedyncze nie ciężą obowiązki, zbierzcie się pod chorągiew krzyża świętego przeciwko nieprzyjaciółom kościoła, to jest Matce Waszej, i udajcie się z pośpiechem na jej macierzyńskie łono. Matka ta przyjmie Was jako wierne i kochające Ją dzieci. Dan w głównej kwaterze Krakowie dnia 24go marca 1794 r.
Tadeusz Kościuszko.“

LIST PRZYJACIELSKI Z KRAKOWA.

dnia 25go marca 1794 r.

„W niedzielę wieczorem o godzinie 10tej przyjechał Kościuszko z księdzem Dmuchowskim, a Moszyński kasztelan Lubelski z Kołatajem, bratem Hugona, do generała Wodzickiego. Zrana o godzinie 6tej w poniedziałek wszystkie bramy miasta zamknięto, i nikogo z miasta nie wypuszczono. O godzinie 7mej przyszedł Kościuszko piechoto przed habtwach. Odezwe do żołnierzy przeczytał, po której najprzód Kościuszko, Wodzicki generał i wojsko tu przytomne przysięgli. Poczem poszedł Kościuszko na ratusz, gdzie Linowski, poseł, akt generalny powstania obywateli mieszkańców województwa Krakowskiego czytał. Ten był arkuszowy, który ile mogłem przepisać, posłałem. Dalszych 10 artykułów ściągą się do rady doczesnej, którą Kościuszko ma ułożyć. Zapewne że Kościuszko sam jeden decydować będzie, a gdyby umarł, wtenczas Rada innego Naczelnika obierze, który jako już nie od Narodu obrany, tejże Radzie podlegać będzie.

W mocy tej Rady jest podatki stanowić, pożyczki zaciągać, i dopóty ta władza trwać ma, póki nieprzyjaciół będzie w kraju. Konstytucyi krajowej pod nieważnością ustanawiać nie ma, którą naród aż względnie do uszczęśliwie-

nia swego ustanowić jest mocen. Sąd kryminalny jeden na legalnych sejmikach z trzech osób obranych złożony, wojewódzki, a drugi w obozie Najwyższy będzie.

Po przeczytaniu tego aktu, Dębowski, kasztelan, podpisał się, a za nim inni.

Po obiedzie przyjechał Kościuszko do domu naszego, i tam wybór komisji porządkowej proponował. Uczyniono mu zapytanie: Jaka jest bezpieczeństwa nadzieja? Odpowiedział: Rozpacz i nadzieja w energii.

Dziś zrana przeczytana była Proklamacja do Obywateli. Wotywa śpiewana, nakoniec Kościuszko rzekł:

— Kapłanie! chcę Ojczyznę obronić, mów do ludu, że Bóg jest sprawiedliwy, winien dobrej sprawie błogosławić.

Celebrujący mówił do ludu:

— Oto cnotliwy Naczelnik! Klęski są niepolicone, rozpacz i w własnej sile ufność, jedyną dadzą nam radę i t. d.

Poszliśmy potem na ratusz, tam przeczytano nam proklamację do obywateli, podpisaliśmy ją. Komisja z połowy szlachty a połowy mieszczan jest złożona. Ta dawać będzie rekruta i podatki wybierać.

W całej Polsce, małej Rusi i Szlązku, ma być Insurrekcyja.

Ten cnotliwy, wierny i roztropny posłannik z Humania do Kościuszki, odebrane w Krakowie wyżej wyrażone od Kościuszki depesze do mnie, chcąc je w całości przewieźć, z własnego instynktu wynalazł bezpieczny sposób przewiezienia ich. Kupił od pewnego Moskiewskiego oficera szubę, wyprawneimi psiami skórąi podszytą, i wziął od niego atestat, jako on taką i taką szubę, za tyle i za tyle kupił od niego, i należące się za nią pieniądze wypłacił mu, aby nikt go nie napastował o tę szubę. Zrobiwszy to, wziął tyle starego kawałek płótna, ile potrzeba

wymagała. Do tego płótna te wszystkie papiery czyli depesze przyfastrygował, i dołem do tych skór futra we środku przyszył. A to na ten przypadek, że jeżeliby w tem futrze wynalezione zostały te papiery, on wziętym atlestatem mógł się tłumaczyć, że tę szubę od oficera Moskiewskiego kupił, niewiedząc nic, co się tam we środku znajduje. Co mu się zupełnie udało, że te depesze bezpiecznie przywiózł do mnie.

W odwrocie swoim z Krakowa, najkrótszą drogą dniem i nocą spieszył do miejsca swego, iż w czternastu dniach odbył tę podróż.

Zwiedzając domy obywatelskie z odebranemi do mnie depeszami, tym wojskowym, którzy w domach obywatelskich mieli przytułek, ukazując im odezwy Kościuszki, radziłem, aby ci udali się jak najspieszniej do tych brygad, pułków i regimentów, które już zdeterminowały się opuścić tajemnie ten kraj i pomaszerować w masie do Polski, celem przyłączenia się do nich, i razem z nimi maszerowania. Co oni przyjęli i dopełnili.

Obywatel każdy w miarę swojej możności, robił dla swoich rezydentów udział jakiś pieniężny i broni. Resztę Marszałkowie wojewódzcy z kolekt u nich umieszczonych, także jakiś robili im udział. A tak zmniejszył się ciężar dla obywatelów pojedynczych, gdy ci ich rezydenci wyszli z ich domów dla obrony Ojczyzny.

Ja zwiedziwszy pryncypalniejsze domy w Braclawskim i Kijowskim, jako to: zacnych i pocziwych Prowincyałów i Superyorów, księcia Radziwiłła, Oskierkę strażnika, Jelińskiego kasztelana i starostę Mozerskiego, metropolite ruskiego Smogorzewskiego, biskupa Pałuskiego, księdza opata Ochockiego, biskupa Sierakowskiego i innych, pożegnałem się z nimi i powróciłem do Granowa. Gdzie uwiadomiłem mego szanownego profesora niegdyś, a wtenczas proboszcza i dziekana Granowskiego, kanonika Laty-

czewskiego, iż opuszczam ten kraj i udam się do obozu. I gdy już do tej przedsięwziętej podróży mojej przygotowałem się, odebrałem niespodzianie ekspedycją do mnie biskupa Pałuskiego i oficyała Kijowskiego, że jego biskup dyecezyalny Kijowski, Cieciszewski, zaprasza mnie do siebie do Żytomierza, i abym akt powstania Kijowskiego, jako też depesze od Kościuszki nadesłane, miał z sobą.

Zastanowiłem się nieco nad tą grzeczną polityką biskupa Cieciszewskiego. Będąc ostatnią razą u biskupa Pałuskiego na pożegnaniu, chciałem podobną grzeczność dopełnić i Cieciszewskiemu, biskupowi Kijowskiemu, ale że go wtenczas nie było w Żytomierzu, i powrót jego nie był udeterminowany, obligowałem Pałuskiego biskupa, aby oświadczył mu moją chęć dopełnienia mego dla niego uszanowania i odebrania jego błogosławieństwa na podróż moją. Co biskup Pałuski dopełniając, uwiadomił go, że odebrałem depesze od Kościuszki, i że powstanie w Krakowskiem już operuje.

Zdeterminowałem się i udałem się w podróż do Żytomierza, 19 mil od Granowa odległego. Tam odwiedziłem najpierw Pałuskiego biskupa, a rozmówiwszy się z nim, udałem się do biskupa Cieciszewskiego. Bardzo grzecznie byłem od niego przyjęty. Tłumaczyłem się, że przed kilkoma dniami byłem w Żytomierzu, celem dopełnienia mu winnego uszanowania, i odebrania od niego pasterskiego błogosławieństwa na podróż moją do Polski.

Odpowiedział mi biskup, że ksiądz Pałuski, oficyał jego, dopełnił moje żądanie, i że on nie był spokojny, iż nie mógł się wtenczas ze mną widzieć; dla tego obligował Pałuskiego, oficyała swego, aby uwiadomił mnie o jego niespokojności, i jeżeliby to nie robiło mi jakiej przykrości, imieniem jego zaprosił mnie do niego.

Odpowiedziałem grzecznym moim komplementem biskupowi; obligował mnie, abym pozostał u niego na obiad.

W dalszych rozmowach oznajmił mi, że biskup Pałuski uwiadomił go, iż świeżo odebrałem depesze od Kościuszki, i że powstanie w Krakowskiem już operuje. Natenczas całą depeszę Kościuszki ukazałem mu. Czytał i zastanowił się. Nakoniec rzekł:

— Ach jak tam wielki jest zapał!

Ja: I tu podobny.

Rzekł dalej: Ten wielki, ten szanowny bohater Kościuszek, jak wiele się hazarduje. Niech Bóg błogosławi jego świętym zamiarom i dodaje męstwa, siły i środków do wydzwignienia nieszczęśliwej Ojczyzny. Ależ i panu Majorowi Bóg dopomógł, żeś tak szybko i szczęśliwie cały ten kraj uorganizował i wojsko.

Ja: Bogu, temu to najwyższemu Panu, za to wszystko niech będą dzięki. On swoją wszechmocnością skojarzył serca obywatelów, miłością, jednością do przyjęcia zbawiennych środków dla podźwignienia Ojczyzny swojej.

Dalsze rozmowy nasze zobopólne w tej jednej były materji aż do obiadu. Przy stole było nas dwóch i trzeci kapelan biskupi, więc inne mieliśmy rozmowy.

Po stole, gdy tylko sami byliśmy, Biskup tłumaczył mi się, że nie mógł być obecnym na Zgromadzeniu narodowym, kiedy akt powstania jednozgodnie był przyjęty i został podpisany. Ale teraz jeżeliby to być mogło, akt ten podpisać jest gotów.

Mając ten akt przy sobie, wręczyłem go Biskupowi. On go odczytał i podpisał, poczem rzekł:

— Biłoby to wszystkim w oczy, gdyby Naczelnik religijny, biskup diecezyalny, odłączył się od całego narodu przez niepodpisanie aktu tego, który jak teraz jest zbawienny dla uratowania Ojczyzny. Niech co chce dzieje się ze mną, na wszystko jestem przygotowany. Dopelnilem powinności mojej, i już jestem na sumieniu mojem spokojny.

Oddalił się na moment do drugiego pokoju, żąd

powróciwszy z pięknym wóreczkiem jedwabnym, złotem napakowanym, robił mi z niego ofiarę.

Podziękowałem grzecznie za tę ofiarę i tłumaczyłem się, że jej przyjąć nie mogę, bo bym obciążył sumienie moje łakomstwem, ile że nie jestem potrzebnym. Owszem mówiłem wyraźnie, że pożyteczniejszy z tej ofiary swojej może zrobić użytek, przeznaczając ją dla Rzeczypospolitej, ile teraz na prowadzenie wojny niepoliczone mającej wydatki, i tę dobroczynną ofiarę swoją w akcie powstania aby wyraził i denominował ilość jej, którą na ręce moje przesyła.

Opierał się ten szanowny Biskup memu wnioskowi, dając przyczynę, że przez to zdawałoby się szukać próżnej dla siebie chluby, której on zawsze chronić stara się.

Ja: Owszem, ta Jego Excellencyi wspaniale zrobiona dla Rzeczypospolitej ofiara, będzie pięknym wzorem do naśladowania dla innych.

Nie mogąc tedy Biskup skłonić mnie podług swojej chęci, wpisał ją do aktu powstania, wymieniając, że przez moje ręce przesyła tysiąc czerwonych złotych dla Rzeczypospolitej, na co ja mu mój dałem certyfikat. Obligował mnie, abym do jutra zabawił, gdyż on na moją intencję odprawi jutro w kaplicy swojej mszę świętą, i udzieli mi Papieżkiego błogosławieństwa, na szczęśliwą podróż i pomyślne moje powodzenie. Przyjąłem to.

Tego dnia odwiedzali niektórzy duchowni dyecezyalni Biskupa w swoich duchownych potrzebach. Niektórym zaraz rezolwował, a niektórym do jutra odroczył swoje rezolucye, aby mu nie zajmowali czasu, który on tego dnia dla mnie poświęcał (jak sam wyraził mi się poufale). Przepędziliśmy ten dzień i wieczor grą w karty maryaszową i różnemi rozmowami. Po tem udaliśmy się do spoczynku nocnego.

Nazajutrz rano odprawił Biskup mszę świętą prywatnie w kaplicy swojej pałacowej, po której ubrał się w Pon-

tifikalia i Papieżką benedykcyę udzielił mi. Po mszy kawa i śniadanie, czasu którego uprzedził mnie Biskup, abym jeszcze był u niego na obiedzie.

Przed obiadem ukazuje mi Biskup piękny kosztowny zegarek kieszonkowy, z pięknym i kosztownym łańcuszkiem i tabakierkę niewielką złotą, piękną robotą, emalią różową powlekaną, a po niej złotem tak sztucznie powleczoną, że przez niego emalia odbijając się, przyjemny robiła widok. Obejrzałem te obydwie sztuki, robotę i wartość ich, pochwaliłem i na stoliku złożyłem.

Po niejakej pauzie rzekł Biskup:

— Szanowny Majorze! czy wolno mi zapytać pana, jeżeli jesteś takim moim przyjacielem, jakim ja jego?

A gdy upewnił się moją odpowiedzią, że jestem; rzekł dalej (biorąc do ręki ukazywany mi zegarek i tabakierkę):

— Przyjmże ten mały udział od przyjaciela twego, który będzie rękojmą wzajemnej naszej przyjaźni.

— A odemnie najpowinniejszego dla Waszej Excellencyi uszanowania.

Delikatność nie pozwalała mi nie przyjąć ofiarowanego mi od Biskupa daru, ile przy takich jego grzecznych wyrazach. Przyjąłem go. Biskup uściskał mnie serdecznie i ucałował. Widać było w twarzy jego nader wielkie ukontentowanie. Oświadczył mi, że swoim pojazdem odeszle mnie do Granowa.

Podziękowałem mu za to jego oświadczenie, ale go nie przyjąłem; dałem za przyczynę potrzebę prędkiego mego do Granowa powrotu, który stójkami za dziewiętnaście godzin ułatwie.

Uprowadował mnie na podróż kilkunastą butelkami najprzedniejszego wina i tyleż najprzedniejszego także dereniaku, w co i biskup Pałuski również mnie uprowadował. Przy wspólnych najserdeczniejszych wyrazach pożegna-

łem Biskupa, a na moment udałem się do biskupa Pałuskiego, gdzie uwiadomiwszy go o grzecznem przyjęciu mnie przez biskupa Cieciszewskiego i pomówiwszy nieco o mojej podróży, pożegnałem i tego i poleciałem do Granowa, gdzie pożegnawszy mego szanownego kanonika i poczciwego Okoła, któremu oświadczyłem uprzejmą wdzięczność za udzielanie się jego dla mnie czasu mego pobytu, opuściłem Granów, gdzie jeszcze na żądanie kanonika powiedziałem kazanie przed wyjazdem, o uszanowaniu dzieci dla rodziców, o najczulszych powinnościach dla Ojczyzny swojej i uległości panującym.

Szanowny Kanonik przeprowadził mnie do Jaroszyńskich, zkąd powrócił do siebie; a ja odwiedziwszy Sobańskich i Ostrowskich, zabawiłem parę dni u Jaroszyńskich. Tam ulokowałem moje konie, pojazd, ludzi, garderobę moją wojskową, garderobę mego Sokoła, i pozostałe jeszcze szczątki brylancików moich. Marszałkowi Jaroszyńskiemu dałem plenipotencję, do wykupienia brylantów moich w Berdyczowie, przezemnie zastawionych, i wzięcia ich do siebie.

W tym zamiarze lokowałem tam moje rzeczy, że spodziewałem się niebawnie powrotu mego w tamte województwa, dla operowania uorganizowanego przezemnie powstania. A choćby i nie to, to będąc w księżej sukni, nie powinienem był na żaden wypadek, żadnych sprzętów wojskowych mieć przy sobie.

Wszyscy ci, którzy utrzymywali generalny skład kolekt, każdy resztującą od wydatków sumę obrachowawszy, wraz z rachunkami swemi do rąk moich za kwitami memi złożyli. Cała suma do rąk moich z kolekt oddana, wynosiła do 50.000 złp. w złocie.

Ułatwiwszy wszystkie interesa, kupiłem od Jaroszyńskiego marszałka tęgie trzy konie z bryką krytą kupiecką, i puściłem się w podróż do obozu, zostawiwszy w tych

trzech województwach, przezemnie zmisyonarzowanych, dużo moich przyjaciół i gorliwych patriołów, którzy oczekiwali powrotu mego niebawnego do nich, dla operacyi powstania.

W przejeździe moim odwiedziłem pocziwych. Szczepkowskich, dałem kwit na to, co czasu pobytu mego w Granowie z dyspozycyi księcia wydane było. Oświadczyłem im niezmienny nigdy mój szacunek dla nich i przyjaźń. I z tamąd jadąc odwiedziłem Wojcieckiego, równie pocziwego gubernatora klucza Niemirowskiego, któremu także kwit dałem na wydatki skarbowe dla mnie, i pożegnałem go serdecznie.

W dalszym moim przejeździe, wypadł mi nocleg w jednej wsi dobrze zabudowanej, ale dom gościnny czyli karczma, tak była opustoszona, że nie można w niej było obnocować się, a zbliżający się późny wieczor, nie dozwalał w dalszą zapuszczać się podróż. W takim przypadku zajechałem wprost do p. Ekonoma i obliigowałem go o nocleg, uprzedzając, że nie od niego nie potrzebuję, oprócz owsa i siana dla koni i to za opłatą.

Ucziwy Ekonom nie odmówił mi noclegu.

Już tedy rozgościłem się i kazałem zająć się przygotowaniem wieczerzy memu kucharzowi i furmanowi razem, albowiem pocziwa pani Szczepkowska zaopatrzyła mnie na podróż różnemi wygodnemi produktami.

Pan Ekonom według zwyczaju, poszedł do pałacu pana swego z uwiadomieniem ekonomicznem robocizny dziennej, i tam oznajmił, że ma podróżnego księdza jakiegoś, który nie mogąc gdzie zanocować, wprosił się do niego na nocleg z oświadczeniem, że nie od niego prócz owsa i siana za gotowe pieniądze, potrzebować nie będzie. Kazał gotować wieczerzę, dla której wszystko ma swoje, i mnie na wieczerzę swoją zaprosił, którą kucharz jego już musiał urządzić.

Państwo ciekawi posłali sprytnego ze swoich sług,

aby od moich wybadał wiadomości o mnie, który powróciwszy opowiedział.

Zlecili natychmiast swemu koniuszemu, iżby imieniem ich udał się do mnie na folwark i zaprosił do pałacu, gdzie wygodniejszy mógłbym mieć nocleg.

P. Koniuszemu, dopełniającemu zlecenia swoich państwa, podziękowałem za jego falygę, państwu zaś jego oświadczyłem grzeczny komplement za ich grzeczność, dając za przyczynę niedopełnienia ich żądania, że mam pilną podróż, dla tego bardzo rano wyjeżdżam zawsze z noclegu, i z tem odprawiłem p. Koniuszego, który co moment powracał do mnie z świeżym komplementem, że państwo jego proszą mnie na jutro bardzo rano do siebie na kawę, i czekać będą na mnie.

Obojętną dałem odpowiedź delegowanemu, wyrażając się, że nie chciałbym być przyczyną przerywania snu jego państwu, który nade dniem zwykł bywać najprzyjemniejszym.

Po odejściu delegowanego, wdałem się w rozmowę z Ekonomem. Ten mnie uwiadomił, że państwo jego są bardzo uprzejmi i grzeczni, ludzcy, wesołego temperamentu. Mają ośm wsi dużych, żyją z sąsiedztwem w przyjaźni. Odwiedzających ich przyjmują uczciwie, wspianiale. Mają swoją kapelę, bawią się wesoło. Dworskich tyle, ile do ich tonu i wygodnej usługi potrzeba. Pan jego nazywa się Kawiecki, ma urząd stolnika koronnego.

Gdy od tego p. Ekonoma dowiedziałem się o nazwisku jego pana, zupełny wstręt wziąłem od niego, z przyczyny, że na akcie powstania nie było podpisu jego, i postanowiłem bardzo rano wyjechać z noclegu, abym uniknął bytności mojej u nich.

Położywszy się na spoczynek, zapuściłem się w rozmyślanie o nim, że na akcie powstania nie był podpisany. Wnosiłem tedy, albo że jest nieprzyjaźny Ojczyźnie, albo że był chory lub nie znajdował się w domu w ten czas;

kiedy ten akt robił się. Nie wiedząc pryncypalnej przyczyny, a chciwy będąc wybadać jej, odmieniłem wieczorne postanowienie moje, nie być, a zezwoliłem być, bo żał mi było opuścić go jako dosyć majątnego obywatela, który w czasie mógłby być pomocą w interesach krajowych. Ułożyłem tedy względem niego taki plan. Jeżeli nie jest przychylny Ojczyźnie, lub obojętny, aby go zmisyonarzować i skłonić do podpisania aktu, a jeżeli był chory lub nieobecny w domu czasu Zgromadzenia narodowego do podpisania aktu powstania, a był czułym patryotą, aby go teraz podpisał.

Bardzo rano wstawszy, w podróżnym ubiorze, czekałem na wiadomość z pałacu, dokąd Ekonom był posłał dowiedzieć się czy państwo już wstali, a odebrawszy, że już powstawali, udałem się z blizkiego od pałacu folwarku pieszo, gdzie w samej rzeczy zastałem tak, jak byłem uwiadomiony.

Przyjęty byłem od obojga Państwa dość grzecznie. Z mojej strony tłumaczyłem się im, dla jakich przyczyn nie dopełniłem wczorajszego ich żądania, i razem prosiłem, aby nie byli na Ekonoma urażeni, że ten ofiarował mi nocleg na ich folwarku. Na co sama Stolnikowa:

— Mąż mój naumyślnie zaniechał reparacyi karczmy, aby podróżni, nie mogący w takiej dezelowanej karczmie popasać lub nocować, do nas udawali się. Co tak i bywa.

Po zobopólnych grzecznych komplementach, napiwszy się kawy, gdy chciałem ich pożegnać, prosili mnie, abym na podróżne śniadanie zatrzymał się. Nie wiele wymawiałem się od tego, tylko ceremonialnie, bom jeszcze zamiaru mego, zbadania ich sposobu myślenia, nie mógł skutecznie.

Po śniadaniu zatrzymać pozwoliłem się na obiad, a po obiedzie i na nocleg. Przeznaczono mi pokój przy kaplicy w pałacu jako księdzu, gdzie i pan Skarbnik, człowiek wiekowy, obywatel i sąsiad, miał już tam swoje łóżko.

Śniadanie i obiad gustownie były zrobione, bez żadnych zbytkujących przepychów. Czasu obiadu nadworna muzyka, na balkonach w sali usadowiona, przygrywała. Po obiedzie w godzin kilka był koncert muzyczny, śpiewalny i fortepianowy. Ostatnie dwa sama Stolnikowa w towarzystwie pięknej młodej blondynki, p. Dydyńskiej, świeżej rozwódki, w domu jej jako przyjaciółki bawiącej, pięknie i przyjemnie exekwowała. NB. Tę panią Dydyńską poznałem był w domu jej rodziców na Wołyniu, dwunastoletnią wówczas panienkę, która śmiertelnie rozkochawszy się w pięknym nader chłopcu, miernie majątnym Dydyńskim, w piętnastym roku wieku swego stała się jego żoną, a w dwudziestym rozwiodła się z nim, żadnego nie mając potomstwa, i jako przyjaciółka bawiła przy tej pani Stolnikowej, mając poruczony sobie dozór dwunastu panienek szlacheckich i nauczania ich: pięknego haftowania w krosienkach gustownych kobierców, obicia na szarym płótnie, grania na fortepianie i innych robót ich płci właściwych. Te panienki były córki obywatelów mniejszego majątku. Miały tytuł rezydentek, wikt wygodny, garderobę, pomieszkanie i edukację miały bezpłatnie. W oddzielnej, na jednym dziedzińcu pałacowym zabudowanej oficynie były lokowane razem z swoją mistrzynią, panią Dydyńską.

Po koncercie zapytała mnie Stolnikowa, czy nie pozwoliłbym w towarzystwie z nią odwiedzić panią Dydyńską w oficynach, ukrywając przedemną, że tam wykonywają się piękne roboty obić i kobierców.

Tu użyłem grzeczne odpowiedzi na korzyść pani Dydyńskiej, prosząc Stolnikową, aby mnie uwolniła od odwiedzania p. Dydyńskiej, co wielce zastanowiło Stolnikową, która porywczo rzekła:

— Dla czego? Pani Dydyńska jest dama uczciwa i naszego domu przyjaciółka, wszyscy ją poważają.

Odpowiedziałem, że nic nie ujmuje jej, owszem sza-

cuje i poważam ją równie jak inni, a może i więcej, ale się boję jej.

Stolnikowa: Zkąd ta bojaźń? Pani Dydyńska jest kobieta łagodna, wielce ugrzeczniiona, rozsądna i t. d.

Ja: Wszystko jej to przyznaję, ale wszelako boję się jej, aby mnie nie oczarowała tą swoją grzecznością i łagodnością.

Dopiero Stolnikowa ucieszona powtórzyła swoje i moje słowa mężowi, i udaliśmy się do oficyn. Tam zastaliśmy panią Dydyńską, zajmującą się rysunkami do kobierców, która, szybko ukrywszy swoją robotę, powitała Stolnikowę sposobem poufalej przyjaciółki, i dla mnie grzeczny komplement zrobiła, odpowiadający memu, jaki na wstępie zrobiłem do niej.

Stolnikowa opowiedziała jej moje zdanie względem niej; poczem nastąpiły obopólne usprawiedliwienia się. Wtenczas Stolnikowa odkryła się ze swoim powątpiewaniem o mojem księstwie, powiadając wyraźnie, że musi być tylko pozorne, gdyż ułożenie moje nie jest seminarzyckie, ale całkiem wojskowe, co i pani Dydyńska potaknęła.

Ja zawsze utrzymywałem się przy mojem księstwie. Przyznałem, że byłem żołnierzem świeckim, ale teraz duchownym zostałem żołnierzem. Przymuszałem się do ułożenia księżego, i to niekiedy dobrze exekwowałem tak, że nie mogły Stolnikowa i Dydyńska połapać się w swoich o księstwie mojem mniemaniach, zupełnie je zaspakajających.

Wprowadziła nas pani Dydyńska do jednego z swoich pokojów, który całkiem sztytemi obiciami pięknymi był ozdobiony. Obicia te były mitologiczne, na których bożek Jowisz w wszystkich figurach swoich, dobranemi kolorami i doskonałą robotą był wyobrażony. Rzekłem:

— Biedny Jowisz, bez towarzyszki swej Wenery!

Dydyńska: Towarzyszką jego jest Junona.

Ja: Ale i tej nie ma tu przy nim, i zaraz rzekłem:

Przepraszam, omyliłem się, jest Junona, wskazując na panią Dydyńską. Co ona bardzo mile przyjęła.

Dojrzałem w niewielkiej szafie za szkłem nieco książek w pięknej francuskiej oprawie. Zbliżyłem się do niej, i z wysztychowanych wielkimi literami na nich tytułach zawiadomiłem się, że był zbiór całej Mitologii w dwunastu tomach. Także zbiór historii Greckich, Rzymskich i Polskich dawnych dziejów, i kilka książek rysunków.

Pani Dydyńska otworzyła tę szafkę, i zostawiła mi wolne przejrzanie tego zbioru. Przejrzałem cały ten zbiór. W Mitologii każdego bożka i bogini, ich działania właściwe, pięknymi kolorowemi kopersztynchami były odznaczone. Toż samo i w historiach staczane krwawe bitwy spólnych narodów, gdzie i w którym miejscu, kolorowemi pięknymi kopersztynchami były wyobrażone, z napisami, gdzie, z kim, i przez kogo, z jakimi korzyściami. Książki rysunkowe, także kolorowe, piękne i gustowne miały rysunki.

Złota wprowadziła mnie Stolnikowa razem z Dydyńską do wielkiej sali, która warsztacikami kobiercowemi i obiciowemi była zastawiona; przy każdym warsztaciku siedziała panienka skromnie, ale czysto przybrana, przy każdej na małym pulpicie znajdował się kolorowy wzór, dla dobierania kolorów do tej roboty, jaką która zajmowała się.

Za przyjściem naszym wszystkie powstały, zrobiły grzeczny ukłon, Stolnikowej rękę ucałowały, i zajęły swoje miejsca przy robocie. Po środku sali stał warsztacik podobny, na którym pani Dydyńska w zbywających od jej zatrudnień godzinach, podobną zajmowała się robotą. Każdej panienki robotę przejrzała Stolnikowa. Ta robota obić i kobierców była mitologiczna i historyczna, wyobrażająca osoby bogów mitologicznych, i bitwy wojujących między sobą narodów, z krótkim opisaniem przez wyszywane litery, kto, z kim, i gdzie, w których miejscach i w którym roku, jakie odprawiał bitwy i z jakimi korzyściami.

Z tej sali wprowadziła mnie Stolnikowa do innej mniejszej, gdzie był fortepian dla panienek tych, do brania lekeyi grania, przez panią Dydyńską dawanych, i kilka stolików do innych robót ręcznych, ich płci właściwych. W tej sali pożegnała Stolnikowa i ja panią Dydyńską, a przy pożegnaniu zapytała mnie Stolnikowa: czy jeszcze się boję pani Dydyńskiej?

Odpowiedziałem: Więcej jak pierwiej.

A Dydyńska wesoło:

— I ja wzajemnie.

Uśmieliśmy się z wzajemnych naszych oświadczeń. Powróciwszy do pałacu, Stolnikowa opowiedziała to wszystko mężowi swemu, z czego i on uśmieł się.

Ja nieznacznie oddaliłem się do mojej stancyi, wziąłem do ręki brewiarz, i zająłem się niby odmawianiem pacierzy. Stolnikowa, która wszystkie moje postępowania dla upewnienia się o mojem księstwie zdawała się śledzić, uwiadomiona, że do mojej stancyi udałem się, kazała ostrożnie wysledzać mnie, czembym w stancyi mojej zajmował się? Przysposobione do tego osoby, przechodzące się po przed moje okna, które do wspaniałego ogrodu wydane były, niby z jakowych potrzeb pilnie wpatrywały się przez okna do mojej stancyi i dojrzały, że ja z brewiarzem w ręku modliłem się. Co jej opowiedziały. Toż samo i pan Skarbnik, który w jednym ze mną pokoju był uplasowany, utwierdzał i najmocniej utrzymywał moje księstwo.

Blizko godzinę zabawiałem się brewiarzem, chociaż nic z niego nie czytałem. Udałem się potem na pokoje, gdzie pani Stolnikowa rzekła z niecierpliwością:

— Ach jakże pan długo klepał pacierze, jak gdyby mnich klasztorny.

Odpowiedziałem, że jeszcze nie ukończyłem, bo i mnie samemu już się uprzykrzyło.

Stolnik: Na jutro odłożyć resztę.

— Ja też tak i zrobię, odpowiedziałem.

Rozmawialiśmy w różnych przedmiotach, gdzie Stolnik osobliwszy przypadek pięcioletniej córeczki swojej opowiadał mi. Na dwa tygodnie przed przyjazdem moim piorun uderzył w pałac ich, piastunkę, trzymającą na ręku owe dziecko, ubił, a dziecięciu mowę odjął.

Radziłem, aby nie opóźniając się, dali dziecie elektryzować, co jak miałem później wiadomość, zrobili, i mowa dziecięciu przywróconą została.

Nadszedł czas wieczerzy, a potem przechadzka po rozległym i pięknie urządzonej ogrodzie. Czasu przechadzki zakrawali oboje Kawieccy, abym jeszcze z domu ich nie oddalał się. Oświadczyłem z mojej strony, że bawić u nich i z nimi jest mi najprzyjemniej, ale że mam takie okoliczności, które prędkiego powrotu mego wymagają.

I tak cały ten dzień zeszedł na szczególnej zabawie z Stolnikową, w którym ani ona mego dociec nie mogła księstwa, ani ja zbadać patryotyzmu Stolnika nie miałem sposobności. Z tej przyczyny wypadało mi koniecznie jeszcze dzień jeden w domu ich zabawić, od czego ja ceremonialnie tylko wymawiałem się.

Po przechadzce nader przyjemnej, rozeszliśmy się na spoczynek nocny.

Nazajutrz bardzo rano wstawszy, udaliśmy się w ubiorze rannym z szanownym Skarbnikiem na przechadzkę do pięknego i przyjemnego ogrodu, dla użycia świeżego powietrza. W tej przechadzce wtrąciłem rozmowę o teraźniejszym rządzie Moskiewskim, o uciemieniu wszystkich klas ludu, o prześladowaniu religii, o nędzy i szyderstwie duchownych katolickich, o ogólnych nieszczęściach pogrążonej Ojczyzny naszej.

Pan Skarbnik westchnawszy rzekł:

— O jakby wszyscy radzi się wydobyć z tej niewoli Moskiewskiej! ale nie ma już sposobu. Jakiś tu był zjazd

obywatelów do Latyczewa, na którym ja nie byłem ani pan Stolnik. Byliśmy obadwa w Kamieńcu, gdzie p. Stolnik dla interesów swoich dwa tygodnie bawił, i dopiero w kilka dni po tym zjeździe powrócił do domu. Nie tedy nie wiemy z pewnością, na co był ten zjazd.

Wysłuchawszy takie opowiadania Skarbnika, człowieka prostego bardzo serca, rzekłem:

— Może p. Stolnik i pan naumyślnie wyjechaliście z domu, abyście uniknęli tego zjazdu i nie byli na nim. Może dla panów rząd Moskiewski jest dogodniejszym, niż był Polski, i dla tego sprzyjacie Moskalom, a o Ojczyźnie swojej Polskiej, że jest rozerwana, w przepaść pogrążona, nic nie myślicie, ani chwytacie takich zbawiennych środków, przez które można ją jeszcze wydźwignąć z przepaści.

P. Skarbnik: Nie rozumiem, aby kto z Polaków obywatelów, na łonie Ojczyzny swojej wypielegnowanych, mógł temu niewolniczemu, barbarzyńskiemu, ohydному rządowi sprzyjać. Wszyscy nawet krajowi Rusini nienawidzą go, że ich pozbawił wiary katolickiej, wiary ich przodków.

Wysłuchawszy takowego szczerego tłumaczenia się Skarbnika rzekłem:

— Że w sekrecie powiadano przedemną, iż na tym zjeździe obywatelskim w Latyczewie, podpisali jednomyślnie i zgodnie wszyscy obywatele Akt powstania narodowego, dla zrzucenia z siebie ohydneho jarzma niewolniczego Moskiewskiego, a uratowania Ojczyzny swojej, i powrócenia Polakom narodowej wolności.

Oznajmiłem mu i to w sekrecie, że Województwo krakowskie zrobiło już powstanie, na którego czele jest Kościuszko, i już operuje.

Taką wiadomością bardzo się uradował Skarbnik i rzekł:

— My nic o tem nie wiemy, powiem w sekrecie o tem Stolnikowi, a on bardzo będzie kontent z takiej wiadomości.

Ja powtórzyłem, aby tę wiadomość w najściślejszym zachować sekrecie. Skarbnik przyrzekł dopełnić tego, i opowiedział Stolnikowi.

Przechodząc się po ulicach tego pięknego ogrodu, zbliżyliśmy na ulicę, która była blisko okien sypialnego pokoju; Stolnikowa z łóżka spostrzegła nas przez okno, i opowiedziała mężowi o naszej przechadzce. Stolnik wstał z łóżka, wzięwszy szlafrok, udał się do tegoż ogrodu, a spotkawszy się z nami, powitał nas i rzekł:

— Otoż i ja przyszedłem towarzyszyć panom i zażyć przyjemnego powietrza.

A tak połączywszy się z nami i używając około półgodzinnej przechadzki, zbliżyliśmy się ku altanie, do której Stolnik zaprosił nas na spoczynek.

Altana, jak z budowy swojej powierzchniowej wydawała widok wspaniały, tak wewnątrznie pięknie i gustownie była przyozdobiona obiciami i kościami mitologicznymi swojej, domowej roboty, nader przyjemny robiła widok. Lustro znacznej wielkości, mające brzegi w perły szlufowane z wyłaczanymi ramami, pajaki krystalowe różnej wielkości wyłaczane, materace i poduszki axamitne różnych kolorów, z pięknem wyszywaniem kwiatów różnych w wazonach, wewnątrzna okazywały jej wspaniałość. Tam Stolnik kazał przynieść kawę, z którą i Stolnikowa z przyjaciółką swoją Dydyńską przybyła.

Ja widząc z daleka idącą ku altanie Stolnikową z Dydyńską, chciałem innym wychodem wymknąć się z altany dla przyzwoitego ubrania się, lecz Stolnik ująwszy mnie za rękę prosił, abym pozostał w tym ubiorze jak jestem, wymawiając żonę swoją, że jej byłoby to bardzo przykro, gdybym tę niepotrzebną względem niej zachował etykietę.

Wtem weszła Stolnikowa do altany i zastała męża swego trzymającego w ujęciu swoim moją rękę, który opowiedział jej przyczynę tego ujęcia.

Stolnikowa: Niepotrzebne etykiety względem mnie. Ja i mąż mój jesteśmy prostego, otwartego i szczerego serca, co pan Skarbnik nasz sąsiad i nasz domowy od dawna przyjaciel niech zaświadczy. Z przyjaciółmi lubimy poufale przestawać.

Ujęła mnie *Stolnikowa* za rękę i usadowiła przy sobie na sofie, a z drugiej strony piękną i przyjemną *Dydyńską*. Ucałowałam ich ręce, i przypowiedziałem sam sobie:

— Błogosławiony jestem teraz między szanownymi i pięknymi niewiastami.

Stolnikowa, podając mi filiżankę z kawą, rzekła:

— My twoje księstwo musimy skruszyć.

Odpowiedziałem: Niewiele panie zadacie sobie pracy.

Stolnikowa. Otoż to tak to lubię, dowcipnie, poufale rozmawiać, bawić się, żartować.

Ja przerywając:

— Ale *JW. Stolnik* co na to?

Stolnik. Zgadzam się z moją żoną.

— A *Wna Dydyńska Dobrodziejka*?

— I ja, rzekła *Dydyńska*.

— A kiedy tak, to i ja zgadzam się, rzekłem. Więc szanowny *Skarbnik Dobrodziej*, zebrawszy wota, wyda nam sentencję swoją.

Skarbnik. Łączę się do wotów i potwierdzam je.

Wszyscy. Brawo!

Stolnik i Stolnikowa. Prosiemy więc księdza *Kanonika*, abyś nam nie odmówił na ten dzień jeden zabawienia się w domu naszym.

Na co odpowiadając:

— A ja proszę Państwa, abyście mi pozwolili dwa dni jeszcze bawić w domu waszym i przekonywać ich o mojej przyjaźni i wysokim dla nich uszanowaniu.

Stolnikowa. Otoż to tak lubię, szczerze, otwarcie, poufale.

Uściskaliśmy się nawzajem, szczerze, przyjaźnie i poufale. Dalej rzekła Stolnikowa:

— W tych ubiorach rannych jak teraz jesteśmy, bądźmy przez cały dzień.

Zapytałem: A jak kto przyjedzie z sąsiedztwa państwa?

Stolnikowa. Niech się przekona, że przyjaciele prawdziwi powinni być względem siebie poufali.

Opuściliśmy altanę i udali się do pałacu. Pałac ten o jednym piętrze, w gotyckim guście wspaniale wymurowany, sklepiony, miał do trzydzieści pokoiów, na departamenta podzielonych. Malowania wewnętrzne gustowne, włoskiego pędzla, wyobrażały historię Rzymską i Grecką. Zewnątrz także malowania. Otoczony posagami kamiennymi sławnych Rzymian i Greków. Na piętrze gdzieś baliony kamienne, gustownymi firankami i parasolami ozdobione. Wewnątrz kaplica dość nie mała, pięknie ozdobiona.

Dozorca pałacu otworzył wszystkie pokoje, które w towarzystwie gospodarzów zwiedziłem. Każdy pokój pięknie i gustownie bez żadnej przesady był ozdobiony. Posadzki i kominki w niektórych pokojach były z kolorowych marmurów. W niektórych pokojach posadzki pięknymi tureckimi dywanami i kobiercami były pokryte.

Dwa pokoje miały zbiór różnych starożytności pięknych i kosztownych. W jednym instrumenta muzyczne: arfy, cytry, gęśle, flety, piszczałki, bębenki małe, na ścianach pozawieszane. W bliskości kaplicy pokój obszerny, a w nim szafy za szkłem zamykały zbiór różnych rękopismów najdawniejszych, średnich i późniejszych, Greekich, Rzymskich, Polskich, jako też drukowane dzieje tych narodów, w księgi i książki zebrane w różnych językach, tudzież historię kościelną, rewolucye Polskie, napady na Polskę Turków, Tatarów, Kozaków, Szwedów, Moskalów i t. d. porządnie ułożone i utrzymywane.

W dolnych pomieszkaniach groty, każda w oddziel-

nym pokoju, świętych pustelników, jako to: ś. Onufrego, Jana de Mattha i razem Felixa Walezyusza, świętej Maryi Magdaleny, stosownie do ich pustelniczego życia gustownie ułożone. Ich statuy z kamienia doskonale wyrobione, wyobrażające ułożenie ich powierzchowne na modlitwie z przyzwolitami ich ubiorami, tudzież fontanny przy każdej grocie, czystą wodą nieustannie wytryskujące, były urządzone.

Czasu zwiedzania pokojów, wszedłem z porządku do jednego pokoju, który cały był ubrany w szyte obicia mitologiczne i inne dwa obok niego będące, i takimiż kobiercami wysłane. To rzadkie widowisko zastanowiło i zajęło mnie wiele, a chociaż byłem dobrze obznajomiony z Mitologią i nieco z historyami, na tych obiciach wyobrażającemi się, wszelako żądałem objaśnienia onych, które Stolnikowa z największą łatwością objaśniała; z czego dociekle, że Mitologia i historye nie były dla niej obcemi, tak jak i dla pani Dydyńskiej.

W każdym z tych trzech pokojów, leżały w kilku stosach przygotowane obicia i koberce do ubierania innych pokojów. Byłem ciekawy i te oglądać, więc kazano je otwierać pojedynczo, a ja nasycić wzroku mego nie mogłem piękną i gustowną ich robotą.

Stolnik i Stolnikowa uważali w których kobiercach najwięcej gustowałem, i te mi w prezencie ofiarowali. Na jednym było: porażenie Turków pod Wiedniem przez Jana Sobieskiego, króla Polskiego. Na drugim: porażenie Tata rów i Turków w Polsce, przez hetmana Żółkiewskiego i Chodkiewicza. Na trzecim ostatecznie: Zburzenie Jerozolimy. A zaś piękna pani Dydyńska ofiarowała mi boginię Bellonę na kobiercu, z wszystkiemi jej bóstwa własnościami, pięknie i gustownie szyte. Koberce te miały cztery łokcie każdy długości, a trzy i pół szerokości. Ten prezent wielkiego był u mnie szacunku.

Zwiedzanie pokojów, obić i kobierców zajęło czas aż

do obiadu. Nie było czasu przebrać się, więc w rannym ubiorze byliśmy u stołu. Po stole oddaliła się Stolnikowa do sypialni i tam usnęła, a pan Skarbnik i ja zostaliśmy z Stolnikiem w jednym ubocznym pokoju.

Kiedy już byliśmy sami, pan Skarbnik powtórzył przed Stolnikiem moją przed nim powieść względem zjazdu Latyczewskiego i względem powstania obywateli krakowskiego Województwa, jako też będącego na czele Kościuszki, kierującego operacją wojenną przeciwko Moskalom.

Stolnik wielce się zadziwił i zdawał się być ukontentowany takową powieścią. Zapytał mnie z wielką chęcią, z kąd bym miał tę wiadomość? A gdy oznajmiłem mu, że od wielkiego mego poufnego przyjaciela, Majora Moskiewskiego, powątpiewał o rzetelności tej powieści. Ja go przy tem zostawiłem na ten raz, wszelako Stolnik nie był spokojnym, i różnie rozbierał te powieści. Ja nic na to. Prosiłem tylko, aby był sekret zachowany.

Stolnikowa, przebudziwszy się, zaprosiła nas na kawę do innego pokoju, gdzie otwarcie wyraziła się, że ma w wielkiem podejrzeniu moje księstwo i że podług jej mniemania nie jestem księdzem, ale tylko gram dobrze rolę księdza, i ostrożny w wymówieniu się, tak jak i służący moi, wszelako rzekła: że dójdzie tej prawdy.

Odpowiedziałem: Cóż to tak JW. Panią zajmuje czy jestem księdzem albo nie? Nie mam przyczyny przywłaszczenia sobie stanu księdza, gdybym nim nie był.

Stolnikowa. Ja dójdę tego koniecznie.

Rzekłem: Cóż z tąd, jak JW. Pani wnosisz sobie, że dójdiesz?

Stolnikowa. O! to, to, że kobieta kiedy się na co usadzi, musi swego dokazać.

Ja. A jak nie?

Stolnikowa. Dokażę swego! o zakład.

Rzekłem: Nie chcę z JW. Panią w żaden wchodzić

zakład, bo jestem pewny, że będzie przegrany, co by to dla JW. Pani wielką było przykrością, wszystkie kobierce jeszcze nie używane przegrać.

Stolnikowa. Kobierce? idę o nie w zakład.

Odpowiedziałem: Przyjmuję.

Uśmialiśmy się wszyscy. Nareszcie rzecze Stolnikowa do mnie:

— A pan co na zakład dajesz?

Odpowiedziałem: Moje księstwo; a tak podwójnie wygram i kobierce JW. Pani i moje księstwo.

Stolnikowa. Oboje przegrasz.

Ja. Nic nie przegram.

Stolnikowa. Obaczemy.

Stolnik przez facecye:

— Trzeba spis zrobić kobierców, aby je w porządku oddać wygrywającemu.

I tak różne żarty szły na przemianę.

Stolnikowa robiąc ze mną przechadzkę po pokoju tam, gdzie piliśmy kawę, wprowadziła mnie nieznacznie do drugiego, a z tego do trzeciego pokoju. Tam dopiero robi do mnie grzeczny komplement, powiadając, że jutrzejszy dzień jest dniem imienin jej męża, i że ona na wiązanie mężowi swemu ofiaruje wotywę, którą prosi abym odśpiewał w kaplicy pałacowej i daje mi dukata na tę wotywę z tą obligacją, abym tej intencji jej najściślejszy zachował sekret, nie tylko przed jej mężem, ale i przed Skarbnikiem.

Dukata przyjąłem i oświadczyłem, że dopełnię jej życzenia. Domyśliłem się, że to jest łapka na docieczenie mego księstwa. Ułożyłem sobie plan na zniszczenie tego podstępного zamiaru szanownej Stolnikowej.

Stolnikowa w dobrym nader humorze kazała zakrystyanowi uprzątnąć kaplicę, przyozdobić ołtarze nowemi jarzącemi świecami. Marszałek dworu kazał umiać dzieciniec. Panny, garderobianny, pokojówki, skrzętnie zajęły

się przysposobieniem ubiorów na jutrzejszą fetę. Zakładały do okien inne firanki w niektórych pokojach, a ja oddaliłem się do mojej stancyi niby na spacer; gdzie sam będąc, napisałem bilet do Prowincyała Leduchowskiego do Baru, opisałem w nim okoliczności i prosiłem go, aby jutro bardzo rano przyjechał do Stolnikostwa ze mszą i załączyłem mu tego dukata, jaki miałem od Stolnikowej na wotywę. Przywoławszy mego wiernego służącego, dałem mu ten bilet i pieniądze na zapłacenie stójki, jaka w tej wsi była.

Poleciał jak wiatr i jeszcze przed wieczrą przywiózł mi słowną odpowiedź Prowincyała, stosowną do mego żądania.

Po wieczery udałem się zaraz na spoczynek razem z panem Skarbnikiem, któremu oznajmiłem, że na żądanie Stolnikowej będę miał jutro w kaplicy wotywę, za którą miałem danego sobie dukata od Stolnikowej.

Przy wieczery udawałem już nieco chorego, zmieniłem mój humor, zachowałem dyetę w jedzeniu, a położywszy się do łóżka, około godziny jedynastej uskarżałem się przed Skarbnikiem że jestem chory, że jakąś mam niestrawność w żołądku, że doświadczam jakiegoś lekkiego bólu.

Skarbnik radził mi, abym pił herbatę, którą on urządzić kaze.

Podziękowałem mu za jego troskliwość powiadając, że to samo uspokoi się. Nareszcie przed samą dwunastą godziną wydałem stękanie. Skarbnik zapytał mnie, co mi jest?

Odpowiedziałem mu: że powiększa się ból.

Skarbnik. Każę herbatę urządzić.

Ja nie chciałem, dając za przyczynę, aby służących spoczywających nie kłócić.

Skarbnik troskliwy o moje zdrowie, wstał z łóżka, a w ten czas właśnie wybił zegar kapliczny dwunastą godzinę.

Obligowałem najusilniej Skarbnika, aby nie kazał urządzać herbaty, której ja pić nie mogę, ile że już po dwunastej godzinie, więc nie mógłbym mieć mszy, na którą zaciągnąłem już obligacyę.

Skarbnik nie na to nie uważając kazał urządzić herbatę; przyniesiono ją do mnie, a ja długi czas wzbraniałem się użyć jej. Aż nareszcie Skarbnik postraszył mnie, że pójdzie do Stolnikowej, zbudzi ją i opowie jej moją chymere. A tak ona sama przyjdzie i wyperswaduje mi i dyspensować mnie będzie ode mszy.

Natenczas skłonił mnie Skarbnik, żem pił herbatę, zawsze okazując mu moją troskliwość, żem zawiódł oblig Stolnikowej. Nareszcie usnęliśmy.

Zbudziłem się bardzo rano: wstałem zaraz, ubrałem się. Skarbnik obudzony ze snu zapytał mnie, dla czego tak rano wstałem i czy mi jest lepiej?

Odpowiedziałem mu, że nie mam bólu, ale osłabiony jestem. Pójdę w ogród przejść się i użyć świeżego powietrza, a przytem i pacierzy trochę odmówić.

Wziąłem tedy brewiarz i udałem się do ogrodu, a z tamąd wyszedłem na drogę idącą do Baru, gdzie na przyjazd Prowincyała oczekiwałem.

Niebawem nadjechał i Prowincyał, któremu całą rzecz opowiedziałem. Uśmieliśmy się serdecznie, a pomówiwszy z Prowincyałem, aby on sekretnie samemu Stolnikowi odkrył mnie kto jestem, jeżeliby uważał korzystną dla Ojczyzny potrzebę. I z tem rozłączyliśmy się. Prowincyał pojechał do pałacu, a ja udałem się do ogrodu.

Prowincyał rozmawiając ze mną, upewnił mnie, że dziś nie są żadne imieniny Stolnika, ale tylko Stolnikowa udała imieniny dla dopięcia swego zamiaru, względem docieczenia mego księstwa.

Przyjechawszy Prowincyał, powitał Państwo, którzy będąc już uprzedzeni od Skarbnika o nagłej mojej słabości

w nocy, opowiadali ją przed Prowincyałem. A sama Stolnikowa z czułością, jej tkliwemu sercu właściwą, powiadała, jakie robiłem skrupuły względem użycia herbaty, abym zakupionej przez nią mszy nie opuścił.

Prowincyał zapytał, jakiego mają w domu swoim księdza? Z kąd? Jak się nazywa? Zakonnik czy Petrysta?

Stolnik opowiedział, że Petrysta podróżny, i wyraził jakim sposobem poznali mnie, i że kilka dni jak goszczę u nich; równie nazwisko moje mianował, dając mi podług przekonania się, korzystne o mnie zalety. Toż i Stolnikowa polaknęła, ale zaraz dodała, że ma wątpliwość, abym był księdzem, ile powierzchowne ułożenie moje bardziej jest wojskowe niż księże.

Prowincyał, słuchając tego opowiadania, mało sobie języka nie pogryzł, wstrzymując się od śmiechu. Nareszcie rzekł tonem poważnym:

— Jeżeli to ten, którego ja znam, to jest aktualnym księdzem. Byłem nawet obecnym w Granowie na poświęceniu jego i miałem kazanie.

Stolnikowa skreśliła przed nim moją fizyonomią.

Prowincyał. A to ten sam, gdzież jest, abym się z nim powitał?

Powiedziano, że jeszcze nie powróciłem z przechadzki.

Stolnikowa. I kawy jeszcze nie pił. Poszukajcie w ogrodzie i prosić na kawę.

Stolnik. Jakże teraz będzie z kobiercami i obiciami?

Stolnikowa. Przegrałam i nie załuję tego, dostaną się w ręce takiego, który będzie umiał cenić wartość ich i zrobić z nich użytek, odpowiadający ich wartości. Ja będę jeszcze miała podobne obicia i kobierce, póki moja przyjaciółka pani Dydyńska zostanie przy mnie.

Zaproszono mnie na kawę. Udając słabego, przyszedłem na pokoje, gdzie Stolnikowa z wszelką czułością nad sła-

bością moją powitała mnie, radząc mi, abym przed kawą napił się herbaty.

Przyjąłem to z okazaniem wdzięczności mojej za jej czułość, na którą nie zasłużyłem. Piłem herbatę, a potem kawę. W tem daje się słyszeć sygnaturka kapliczna.

Rzekłem, przepraszając bardzo Stolnikową, że zakrystyan nie wie, że ja chory i że mszy mieć nie mogę, dla tego sygnuje na mszę.

Stolnikowa. Wie, ale mszę będzie miał ksiądz Prowincyał z Baru.

Niby zdziwiony zapytałem:

— Alboż jest tu ksiądz Prowincyał?

Stolnikowa. Jest, więcej od godziny jak przyjechał.

Byłem ucieszony.

Wchodzi pani Dydyńska do pokoju, i po grzecznem powitaniu rzecze do niej Stolnikowa:

— Już nasze mozoły ukończył ksiądz Prowincyał — i szepnęła jej do ucha.

Ja, niby nie uważający tego, rzekłem:

— Radbym się widział z księdzem Prowincyałem.

Stolnikowa. Spodziewam się, że nadejdzie tu z moim mężem.

Po niejakej pauzie, gdy nie nadeszli, rzekła Stolnikowa:

— Pójdźmy, poszukajmy ich, zagadali się; a tymczasem ksiądz Prowincyał jeszcze bez kawy.

Udaliśmy się szukać ich, i w jednym pokoju znaleźliśmy obojgu.

Zbliżyłem się do Prowincyała z przyjacielskim uściśnieniem, powitaliśmy się, dziwując się, że przypadkowo do tego szanownego domu zjechawszy się, widzimy się. Udaliśmy się do kaplicy, gdzie miał Prowincyał wotywę, a ja, wzięwszy na siebie piękną koródkową rakię, od biskupa Sierakowskiego w prezencie mianą, i brewiarz do ręki, usiadłem w konfesyjale, spodziewając się niby, że

kto z dworskich przyjdzie do mnie do spowiedzi. Ale nikt nie przyszedł.

Podczas wotywy w najskromniejszym ułożeniu powierchownem modliłem się z brewiarza. Prowincyał wiele był rozłtargniony ile razy spojrzał na mnie, że z brewiarza modliłem się.

Po skończonej wotywie, Prowincyał, napiwszy się kawy, oświadczył: iż chce użyć przechadzki w ogrodzie, gdzie Stolnik z Skarbnikiem towarzyszyli, a ja, podług planu z Prowincyałem zrobionego, zostałem się z Stolnikową i Dydyńską.

Tego dnia jeszcze przed wotywą ubrałem się w porządne suknie księże, które zniszczyły zupełnie podejrzenie Stolnikowej o moim księstwie, jak sama wyznała w tych wyrazach:

— Gdybym pierwaj widziała W. Pana Dobrodzieja w tym ubiorze, nie miałabym żadnego o jego księstwie podejrzenia.

Toż samo i Dydyńska powtórzyła. Obydwom ten mój ubior przypadł był do gustu. Wszelako rzekła Stolnikowa:

— Mundur Majora zawsze jest przyjemniejszy, zwłaszcza, kiedy zaszczycony tym stopniem, piękne posiada przymioty duszy, talenta i edukacyę.

Rzekłem: Ja, tego wszystkiego nie posiadając, zamieniłem się w duchownego żołnierza, abym tylko był zdolny odklepać pacierze z brewiarza i nasłuchać się różnych zabawnych, dowcipnych, a czasem i unudających ciekawości, które do konfesyonału przynoszą, a najwięcej kobiety.

Stolnikowa. A panu przytrafiły się podobne?

— Ja też to z własnego doświadczenia powiadam. — I niektóre anegdoty zabawne wspomniałem.

Nareszcie spodziewając się, że Prowincyał już odkrył moje księstwo i przyczynę onego, pożegnałem Stolnikową i Dydyńską, i pod pozorem niedokończonych jeszcze pacie-

rzy, udałem się do mojej stancyi, gdzie przebrawszy się po świecku, poszedłem wprost do altany, spodziewając się tam zastać Prowincyała z Stolnikiem i Skarbnikiem. Jakoż nie omyliłem się. Powitany zostałem od Stolnika w najprzyjemniejszych wyrazach, a Prowincyał rzekł:

— Już JW. Stolnik o wszystkim przezemnie jest uwiadomiony. Teraz tylko szanowny pan Major może bezpiecznie powierzyć swoje dokumenta, upoważniając go do działania tak zbawiennego, tak szlachetnego zamiaru, i depesze Kościuszki świeżo odebrane. W. Skarbnik jest tak gorliwy patryota, że tać przed nim nie mamy przyczyny.

Zaprosiłem wszystkich do mojej stancyi, i tam przy zamkniętych drzwiach wszystkie dokumenta ukazałem. Zaproponowałem, że JW. Stolnikowa może być przytomną.

Stolnik bardzo mile to przyjął. A ja udałem się do Stolnikowej i z nią razem powróciłem do mojej stancyi, gdzie przyszedłszy, całując jej rękę, rzekłem:

— Przyszedł czas, że JW. Pani wygrała obicia, ko-bierce i moje księstwo.

Stolnikowa nie mogła się połapać, co by te moje wyrazy znaczyły i zapytała z podziwieniem:

— Co to się stało?

Ja powtórzyłem: Tak, tak wszystko Pani wygrała. Oto JW. Stolnik Dobrodziej i przytomni opowiedzą.

Stolnik opowiada, a przytomni stwierdzają.

Stolnikowa nie wierzy i powiada:

— Wy mnie zwodzicie.

Natenczas rzekłem: Wszystkie omamienia, jakie dotąd względem księstwa mego być mogły, już się w ten moment skończyły. Teraz tylko ta istotna pozostała prawda, że jestem Majorem kawaleryi lekkiego pułku jenerała By-szewskiego. Ale ważne okoliczności krajowe dla bezpieczeń-stwa osoby mojej i moich patryotycznych działań, wskaza-ły mi potrzebę wzięcia tej sukni, abym uszedł od wrogów

prześladowania. O czem przekona się JW. Pani z tych dokumentów, jakie tu są złożone.

Prowincyał opowiadał interes, a ja objaśniałem go dokumentami.

Stolnikowa odczytała dokumenta i rzekła:

— Ja na tych aktach powstania nie widzę podpisu ojca mego.

Odpowiedziałem: Ojciec JW. Pani J. O. Księżę Wojewoda Poznański, ma swoje dobra i swoje zamieszkanie w Województwie Wołyńskiem, a moja działalność zajmowała tylko Województwo Podolskie, Kijowskie i Bracławskie, z mocy danego mi zlecenia.

Odczytano wszystkie dokumenta i odezwy Kościuszki świeżo w Krakowie datowane. Po odczytaniu proklamacyj Kościuszkowych mocna energia zajęła wszystkich tak dalece, że wszyscy radziby byli, aby w ten moment i w tym kraju powstanie na wzór Krakowskiego operowało.

Zbliżył się czas obiadowy, który powołał nas do stołu. Więc ukończenie naszych konferencyi odroczone zostało na popołudnie.

Po obiedzie użyliśmy małej przechadzki po ogrodzie, po której, przyszedłszy do mojej stancyi, niecośmy jeszcze pomówili; poczem Stolnik, Stolnikowa i Skarbnik podpisali Akt Łatyczewski, i z własnego domysłu Stolnik 400 dukatów a Skarbnik 50 dukatów w złocie wpisali do Aktu jako patriotyczną ofiarę dla Rzeczypospolitej, i tę do rąk moich złożyli za moim rewersem. Dla mnie inne przeznaczono pokoje, nie już jako dla księdza ale dla Majora. Ale to wszystko w najściślejszej tajemnicy, która wszakże przed panią Dydyńską jako poufną przyjaciółką nie była tajemnicą.

Dopiero poczęły się facecye z mego księstwa, wesole zarty, a Stolnikowa przy kawie powiadała swojej przyjaciółce Dydyńskiej, że nie tylko obicia, kobierce, ale i moje księstwo wygrała. Co ja sam potwierdziłem.

Prowincyał nie odmówił zanocowania u Stolnikostwa, więc wciąż bawiliśmy się wesoło.

Stolnikowa z podziwieniem rzekła, wskazując na mnie:

— Ach jakież to przytomny, ostrożny, w udawaniu swego księstwa doskonały, że wszelkie nasze usiłowania docieczenia go, zostały zniweczone. Ten zdawał nam się za bardzo doskonały być wynalazek, zobligować go do odprawienia mszy, on i z tego się wykręcił i w taki wprawił nas błąd, żeśmy mu uwierzyły, że jest księdzem. Z tego wnosić mogę, że mało na niego fortelów najdowcipniejszych stu kobiet, onby je wszystkie w błąd wprowadził. I gdyby był sam dla zachodzących okoliczności nie wyznał, że nie jest księdzem, my byśmy zawsze jego mieli za aktualnego księdza. Tak umiał doskonale utrzymać rolę swoją.

Na co Prowincyał:

— Takiegoż to męża osoby z wielkimi geniuszami, z przekonania się, wybrały i poruciły mu tak wielki, tak ważny interes Ojczyzny, który nie zawiódł ich zaufania i dopełnił gorliwie usługi swojej dla matki swojej Ojczyzny, z własnem swoim niebezpieczeństwem; kiedy wśród nieprzyjaciół tak wielkie przedsięwziął i dokonał dzieło. Jest to podług mnie więcej, jak sto wielkich z nieprzyjacielem w otwartym polu odbyć zwyciężkich batalii.

Co wszyscy potaknęli.

Proszono mnie, abym uwiadomił, jakim sposobem byłem przeznaczony do takowego działania, i jakem je gdzie poczynił?

Odpowiedziałem: Wszyscy przyznawali dzielność osobliwszej mojej zręczności i dowcipowi. A ja powiedziałem, że mi Pan i Bóg mój to wszystko zrządził, bo gdyby nie On, jabym tego sam z siebie nie mógł dokazać.

Co wszyscy przyznali.

Nazajutrz mieliśmy się z Prowincyałem rozjechać, lecz ludzka i uprzejma gościnność Stolnikostwa zatrzymała nas

na ich żądanie w ich domu. Rzekłem: że dom ich jest niejako czarodziejski, każdego przybysza tak mocno zachwyca, że opuścić go nie może.

— Ja sam, gdyby wiadome okoliczności i interesa nie wywoływały mnie z ich domu, pozostałbym w nim na zawsze, i stałbym się uczniem warsztatnikowym szanownej Dydyńskiej, a JW. Państwa najprzyjaźniejszym sługą i bogomódlcą.

Ta konkluzja mego komplementu wszystkich uśmierzyła, a tak różne żarty, facecye dowcipne, zajęły nam czas niejaki. Ksiądz Prowineyał udał się do kaplicy na pacierze, a Stolnikostwo rzekł:

— Przejdziem się po pokojach.

Przedsięwzięliśmy przechadzkę pokojową i zaszliśmy do obiciowych pokojów, gdzie najpierwej Stolnikowa a z nią i Stolnik przemówili do mnie, że zawdzięczając moją u nich gościnność, ofiarowali mi trzy kobierce jakieby sobie wybrał, a to na dowód trwałej obopólnej przyjaźni.

Wypraszałem się od przyjęcia tego daru, poprzestając na pierwszym. Ale gdy to wszystko było daremnem, zostawiłem wybór kobierców dla mnie przeznaczonych im samym. Nie mogłem i tego wymódl, więc wybrałem Jowisza, Junonę i Minerwę, mitologiczne. Te zaraz do mego pokoju przeniesione zostały.

Z taką uprzejmością podziękowałem za ten dar, z jakim wewnętrznem ukontentowaniem przyjąłem go. Był to dar najbogatszy, bo rzadki w kraju naszym. Zaraz w przedsięwzięciu mojem przeznaczyłem go dla mojej najłaskawszej dobrodziejki, hetmanowej Ogińskiej, której niepoliczonemi dobrodziejstwami obsypany byłem.

Tego i następnego dnia, ile już ostatniego pobytu mego w domu szanownych Stolnikostwa, uwalniałem się niekiedy z pokojów do mojej stancyi, i tam zajmowałem się opisaniem przybycia mego do domu Stolnikostwa, go-

ścianności ich uprzejmej czasu mego pobytu, ich kosztownych dla mnie darów. A w pożegnaniu mojem wyraziłem dla nich wysoki mój szacunek, uszanowanie, wdzięczność i niezmienną przyjaźń. Co dowcipnym wierszem ułożywszy, przy wyjeździe moim na stoliku w pokoju, w którym mieszkałem, zostawiłem. Dla szanownej Dydyńskiej także pożegnawcze wiersze, z wyrażeniem dla niej winnego szacunku i przyjaźni, zostawiłem.

W dniach mego tam pobytu, zwiedzałem często ten drogi instytut tak rzadkiej rękodzielni krajowej. w tych województwach, jakiej w żadnym domie nie widziałem, a wiadomość o niej w najodleglejsze prowincye krajowe rozniosę.

Zbliżył się dzień wyjazdu naszego razem z Prowincyałem. A tak po mszy prowincyałskiej i po kawie przy najczulszem pożegnaniu się, na czas krótki rozjechaliśmy się.

W przejeździe moim, odwiedziłem lubą moję Konsyliarżową, przedstawiając się jej w księżym ubiorze. Ubiór mój raził jej wzrok, a przy serdecznem mojem z nią powitaniu się, rzekła: -

— Jakiś nieprzyjemny swąd wosku i kadzidła śmiertelnego daje się tu czuć, i ozięble mnie powitała.

Poznałem, że to do mojej sukni przymówka. Odmieniłem ją na kapotę jasnego koloru i już swąd wosku ustał, a ona grzecznie i uprzejmie powitała mnie. Zdałem jej sprawę o pomyślnych moich działaniach, a ona o skutkach misyonarżowania swego.

Nazajutrz udałem się do Wojewody. Oznajmiłem mu o pomyślnych obrotach moich. Ukazałem mu depesze Kościuszki, i sposób dostania się ich do mnie opowiedziałem. Wojewoda kazał je synom swoim przekopjować.

Ztamąd zaraz po obiedzie puściłem się do Kamieńca, gdzie odwiedziłem biskupa Dębowskiego i zaufanych prałatów, którym także wszystko opowiedziałem i kopie depeszów Kościuszkowych zostawiłem, a sam do szanownej

Konsyliarzowej powróciłem, gdzie zanocowawszy, dzień jeden zabawiłem. Tam, zaopatrzony przez nią w potrzebne wiktuały, w dalszą udałem się podróż do sędziego Kamińskiego, z kąd miałem się przeprawić do Galicyi, pod panowaniem Austriackiem będącej, której odznaczała granicę rzeczka mała Zbrucz.

Nim tedy przeprawię się przez tę rzeczkę, postanowiłem przedsięwziąć opisanie szanownych Kawieckich.

JW. Kawiecki był jedynym synem Wojewody, wiele w Ojczyźnie zasłużonego Senatora, który, wyszedłszy z lat dziecinnych, oddany był do konwiktu Pijarów Międzyrzeczkich. Tam kontynował nauki szkolne przy wszelkiej religijnej moralności.

Skończywszy wyższe szkoły i prawo, niejaki czas bawił w domu przy religijno-moralnych rodzicach swoich. Ojciec jego jako Wojewoda, każdego roku jako Senator odwiedzał stolicę Państwa, Warszawę, gdzie niekiedy i przez cały rok bawił przy królu. Czasu oddalenia się swego z domu, powierzał mu zarządzanie dobrami swemi, które z ośmiu wsi dobrze zaludnionych składały się, a powróciwszy z Warszawy, zarządzanie syna swego znalazł dostatecznem.

Wysłał go z pewnym zaufanym przyjacielem swoim, który był obrany Deputatem, na Trybunał koronny do Lublina i Piotrkowa, aby usposabiał się na usługi krajowe — potem z książęciem Sanguszką, wojewodą Poznańskim, gdy ten był wybrany na posła z województwa Wołyńskiego na sejm walny Warszawski. A tym sposobem, obznajomiwszy się z stolicą i obywatelami krajowymi, usposabiał się do podobnych usług krajowych. Jakoż niebawnie ten młody wojewodzie Kawiecki na sejmikach elekcyjnych obrany został jednozgodnie posłem na sejm Warszawski, z województwa Braclawskiego, gdzie chwalebnie tę usługę publiczną krajową dopełnił, i ozdobiony został od króla orderem ś. Stanisława.

Po skończonej funkcyi poselskiej za Deputata na Trybunał koronny został wybrany. I tu z największą sumiennością obowiązki sędziego przykładowie dopełniał. I nie tylko w obywatelstwie wysoki zjednał dla siebie szacunek, ale i królewską łaskę, że go orderem Orła białego ozdobił. A księżę Sanguszek, wojewoda Poznański, tak umiał oceniać wysoki charakter i przymioty jego, ile będąc Marszałkiem Trybunałskim wtenczas kiedy on był Deputatem, że nie tylko zapraszał go zawsze do siebie na obiady i na wszelkie obywatelskie zabawy, ale ukochawszy go, dał mu bez żadnej trudności za żonę księżniczkę Pelagię, starszą córkę swoją, a z nią 50 tysięcy dukatów w gotowiznie i szacowne klejnoty, jako też bogate zabytki przodków swoich z skarbu swego. Młodszą zaś córkę swoją, księżniczkę Bogumiłę, zaślubił z księciem Józefem Czartoryjskim, Stólnikiem Litewskim. Rozległe zaś dobra swoje w równych dwóch częściach dla nich obydwóch przeznaczył i zapisał, nie mając więcej żadnego potomstwa, równie i cały swój majątek, jakiby po śmierci jego pozostał.

Księżniczka Pelagia i siostra jej Bogumiła przez księżną matkę swoją religijno-moralnie od dzieciństwa były wychowane, a światowej edukacyi nabrały w dojrzałym wieku, przez obcowanie z moralnymi osobami, odwiedzającami często dom ich rodziców książąt.

Posiadały doskonale języki polski i francuzki, grały dobrze na fortepianie, arfie i gęśli. Spiewały anielskim głosem. Tańczyły pięknie polonesa, mazura i kozaka, tańce narodowe. Robiły hafty i inne roboty płci ich właściwe. Serca ich ukształcone były samą dobrocią, łaskawością, pokorą, łagodnością, ludzkością i czułą tkliwością. Ich edukacją sama księżna, matka ich, zajmowała się. niekiedy z pomocą dwóch zacnych pań, obywaterek krajowych. Księżna matka ich, tego wszystkiego czego ich nauczala, wzorowym była dla nich przykładem.

Po codziennem, rannem, religijnem nabożeństwie, zajmowały się w przytomności księżnej matki swojej, czytaniem dziejów dawnych i nowszych kościelnych, rzymskich, greckich i krajowych. Po obiedzie żywotów, Chrystusowego i Świętych. W niektóre dni czytały Biblię w przytomności księdza Pijara, pobożnością i rozumem zaleconego, który każdy text Biblii objaśniał. Po wieczery odmawiały klęcząc modlitwy wieczorne, razem z rodzicami swemi i całą służbą dworską, i w przeznaczonej godzinie szły na spoczynek.

Tym tedy porządkiem i sposobem księżniczki, czyli Pelagia Kawiecka Stólnikowa i siostra jej, księżna Czarторыjska, i swoje dzieci prowadziły i edukowały przy pomocy mężów swoich, a osobliwie Kawiecka. Gdy mąż księżniczki Bogumiły, książę Józef Czarторыjski, był zarażony jadem Woltera i Russa, i pobożną żonę swoją, gorliwą w religii katolickiej, zawsze martwił, wyśmiewał i prześladował — co ona wszystko z największą cierpliwością znosiła i gorąco zawsze modliła się, prosząc Boga o oświecenie rozumu męża swego, i zmiękczenie serca jego. Przez pięć lat cierpliwie znosiła prześladowanie męża swego, i modliła się za niego.

Przyszedeł czas, że modły jej wysłuchane zostały, bo mąż jej, zaprosiwszy ją do gabinetu swego, ukazał jej całe dzieła tych zwodzicieli w kilkudziesiąt książkach na osobności złożone, kazał je do ogrodu zanieść, tam ogień nanieść, a w przytomności swojej i księżnej rzucić je w ten ogień, mówiąc:

— Taka wam, szelny, zapłata należy!

Księżna padła do nóg księcia męża swego, i dziękowała mu za ten święty jego postępek. Udała się potem do kaplicy zamkowej, gdzie najgorętsze Bogu dzięki złożyła, iż Bóg przez miłosierdzie swoje zachował duszę męża jej od wiecznego zatracenia.

Odtąd Książę zaczął życie swoje religijno-katolickie, i dzieci swoje podług tej religii wychowywał.

Teraz zaczynam się przeprawiać przez rzekę Zbrucz, przez którą mógłbym się być przeprawić z podwórza sędziego Kamińskiego, jako po przy sam dwór jego płynącą. Ale nie chcąc go w jakie wprawiać nieszczęście, ile że w tej wsi jego stali Moskale, wolałem tedy innem choć odleglejszem miejscem tę przeprawę moją przedsięwziąć.

W Zbrzyziu, miasteczku, dwie mile od Sędziego odległem, była komora Moskiewska przy moście na tej rzece, a po drugiej stronie mostu Austryacka czyli Galicyjska. Sędzia Kamiński z pisarzem komory Austryackiej był w dobrem zaprzyjaźnieniu, więc udał się do niego, a ten zapewnił bezpieczne przeprowadzenie mnie przez most, mając przyjaźń z Moskiewskimi strażnikami. Taką łatwość i przez Gwardyana Kapucynów w Zbrzyziu otrzymać miałem.

Udałem się więc do Zbrzyzia, Gwardyana nie zastałem w konwencie, a przeprowadzenie mnie przez pisarza komory Austryackiej, nie zdawało się mi być bezpieczne. Udałem się na brzeg Zbrucza, chcąc zbadać bród, czyby można przejechać przez niego.

Kmiotek, nie daleko Zbrucza mieszkający, opowiedział mi, że niemal każdego dnia z tej strony na tamtą przejeżdża kilka bryczek, a na nich po kilku panów z karabinkami, pistoletami w ręku z odwiedzionymi kurkami — ale to tylko w dzień. W nocy zaś, z obydwóch stron pikiety pilnują brodu, i ukazał mi bród, którym przejeżdżają.

Powróciłem do stancyi, a nie doczekawszy się żadnej kompanii, z którą mógłbym się przeprawić, kazałem zbrodzić końmi bród, abym się przekonał jak jest głęboki. Widać było na koniach że spłynęły, więc bród był dosyć głęboki. Ufając w moc i zręczność koni, tudzież w mocny i pewny zaprząg, kazałem do bryczki założyć konie i pojechałem.

Z małego pagórka był zjazd do brodu, więc konie z impetem wpadły do wody i zrobiły silny łoskot. Doniec,

który na Austriackiej stronie pasł swoje konie, obudzony łoskotem wody, wstaje, pokazuje się z wielką rudą brodą i zawoła:

— Pastoj — wernysia!

Furman mój widokiem wielkiej brody i głosem Dońca przestraszony, puszcza wolno koniom lejce, woda unosi konie. Ja furmana do budy wtrąciwszy, schwytalem za lejce, skierowałem cokolwiek końmi do brzegu jakkolwiek łatwego do wyjazdu. Zaciąłem biczem konie, które były ostre, te jak z piekła wyrwały brykę i na brzeg wydobyły się. Doniec chciał zbliżyć się do bryki, ja mu zagroziłem, że kak sobaku ubiju. Doniec nazad cofnął się, a ja ślepo tylko jechałem, usadowiwszy furmana na jego właściwym miejscu. Sam zaś na poprzek bryczki na półdrabku usiadłem, i nogi na stopniu spartszy uważałem, aby z tyłu jakiego napadu nie było. Furmana strofowałem o jego tchórzostwo i nieprzytomność, a do przytomnej odwagi zachęcałem go.

Gdym to mówił, ujrzałem dwóch jeźdźców w największym pędzie koni od Zbrzezia biegących drogą, którą jechałem. Nie spodziewałem się aby to byli Dońce, ile na Austriackiem terytorium. Ale to w samej rzeczy oni byli. Poznałem ich, gdy już zbliżali się do bryczki mojej. Tentent koni Dońskich dał się furmanowi słyszeć, pojrzał w tył bryczki, obaczył ich, i krzyknął: Dońce gonia! Uciekajmy!

Rzekłem do niego: Nie, nie uciekajmy bryczką przed wierzchowemi końmi, a damy poznać że się ich nie boimy.

Kazałem ślepo jechać, tak jak pierwiej jechałem. Posadziłem go na półdrabku bryczki po drugiej stronie plecami do mnie, a przodem w pole, i zaleciłem pilną obserwację Dońców. Dałem mu grube kije tarnowe, bo innej zadnej nie miałem broni, aby te trzymając tego w ręku, niekiedy zamierzał jak gdyby fuzę do wystrzału na Dońca, jeśliby ten przedsiębrał zbliżyć się do bryczki. Wziąłem lejce

od niego i założyłem sobie na rękę, i w podobne dwa kije grube tarnowe uzbrojony, siedziałem na półdrabku.

Dońce, goniący za mną, nie zbliżali się do bryczki, ani ją wyprzedzali, ale bokiem o kilkadziesiąt kroków równo z bryczką, jeden na przeciw mnie, drugi na przeciw furmana mego, postępowali. Z uformowanych na bryczce dwóch frontów przeciwko nim, pewnie wnosili, że to muszą być wojskowi, i może ich jest więcej w budzie bryczki usadowionych, a trzymane przez nas w rękę dwa kije tarnowe, mniemali, że to są karabinki. Więc o podal od bryczki bokami postępowali i wołali:

— Wernysia, ne ujdiosz!

Niekiedy zapędzali się nacierać na bryczkę, ale za przyłożeniem niby do wystrzału kijów, z największym pędem uciekali. I to ich musiało w bojaźń wprowadzać, że nie jechałem spieszo tylko stępo, i wołałem na nich kiwając ręką, aby zbliżyli się do mnie. Zapewne z tego wnosili, że to muszą być wojskowi Polscy, i że ich więcej jest skrytych w budzie.

Tak tedy około ćwierć mili ci Dońce konwojowali mnie na Austriackiem terytorium w czystym polu, aż nareszcie przy pasącej się w polu trzodzie bydła, ukazało się trzech pasterzów chłopów. Tam dopiero Dońce pożegnali mnie grubemi Moskiewskimi wyrazami, i opuścili mnie.

Bogu memu gorące uczyniłem dzięki za wybawienie mnie z oczywistego niebezpieczeństwa śmierci, która byłaby dla mnie najobojętniejszą. Ale tak ważne przy mnie znajdujące się dokumenta, gdyby się dostały były w ręce wrogów, nie tylko tak wielki plan dla uratowania Ojczyzny zrobiony, nie tylko moje hazardowne i mozolne działania zostałyby zniweczone, ale co największa, że trzech Województw poczciwi Obywatele i mieszkańcy staliby się najstraszliwszej zemsty nieubłagalną ofiarą, i ich majątki do szczytu byłyby

zniszczone. Więc słusznie miałem za co Bogu memu gorące zasyłać dzięki.

Już tedy bardzo niebezpieczną przebywszy przeprawę rzeki Zbrucza, i pozbywszy się niebezpiecznego dla mnie konwoju Dońców, dostałem się na przykomorek Austriacki, przeciw Zbrzyzia będący, który przez przeprowianie się moje Zbrucza, przyczynił-mi dwie mile drogi.

Powitałem pisarza, który był Polak, i oznajmiłem mu, że ten sam jestem, któremu on za wstawieniem się sędziego Kamińskiego przed kilką dniami, zdeklarował bezpieczne przeprowadzenie przez komorę Moskiewską. Powiedziałem mu, że w bród przez rzekę przeprowiłem się bez żadnej ludzkiej pomocy, i że miałem za mną pogoń dwóch Dońców, którzy mnie około ćwierć mili napastowali, a których kijami tarnowemi odstraszyłem. Podziwiał się, że oni terytorium jego pana zgwałcili. Tam dla późnego zmroku zanocowałem.

Nazajutrz rano dał mi ekspedycję do głównej komory Husiatyna, gdzie komisarz nazwiskiem Szturm był od swego rządu upoważniony, wydawać paszporta tylko do Brodów. Udałem się do Husiatyna i nie trudniący uzyskałem paszport, za który poprzedniczo dobrze opłaciłem mu, chociaż on tego nie wymagał. Złamał do Brodów, gdzie niezastawszy komisarza, półtora dnia na niego oczekiwałem. Pisarze jego już mi byli paszport napisali podług mego żądania do Lublina, a będąc dobrze odemnie wynagrodzeni, dali mi tytuł w paszporcie Kanonika, i tak mi przychylnie usłużyli, że gdy tylko późno z wieczora nadjechał komisarz, otworzyli mi natychmiast wstęp do niego, za poprzedniczem złożeniem mu dwóch dukatów odemnie, przez ręce jednego z nich ofiarowanych. Przyjął mnie dość grzecznie, i paszport dla mnie natychmiast podpisał, kazawszy przyłożyć na nim dużą pieczęć rządową, w którym paszporcie przepisana była marszruta na Tarnópol i Zamość.

Nazajutrz bardzo rano wyjechałem. W Tarnopolu jako i Zamościu urzędy cyrkularne widymowały ten paszport bez żadnej zwłoki, bo były odemnie dobrze ujęte, gdyż radbym był najprędzej ten kraj opuścić, a dostać się do Polski i użyć oddechu wolnem powietrzem.

W Zamościu wszystkie moje papiery rozdzieliłem na trzy części, i każdą w oddzielną kopertę włożywszy, opieczętowałem i napisałem adres do Kościuszki, unikając, aby przy obrewidowaniu mnie, jak z ostrożności zwykło się postępować, przez pierwsze Polskie komendy, tych papierów nikt nie przetrząsał i nie czytał.

W bliskiej od Zamościa odległości wstąpiłem już z największą radością na ziemię wolną Polską, i wolnem odechnąłem powietrzem. Powitałem braci moich i serdecznie ich uściskałem. Nie powierzałem się wszakże nikomu z nich kto jestem, powiadałem że z Galicyi jadę do Lublina, jak paszport mój z Brodów zaświadczał.

Przy rewizyi mnie najpierwszej, nikt nie powążył się opieczętowanych expedycyi do Kościuszki otwierać, badany tylko byłem słownie, od kogo byłyby one?

Odpowiedziałem: Od duchowieństwa. I na tem przestano.

Wszędzie bez żadnej obawy przejeżdżałem, widziałem wszędzie ruch wojska ojczystego i groźną postać wojenną. Zbliżyłem się na ostatek do Łukowa, gdzie Dłuski; starosta tego miasta i mój poufny przyjaciel, w zamku tamiecznym mieszkał. Wprost do niego zajechałem. Ten mnie po przyjacielsku powitał i przyjął. A wiadomy będąc mojej wyprawy, z ciekawością badał, jak mi poszły interesa?

Odpowiedziałem: Bardzo pomyślnie, i ukazałem mu całą moją depeszę.

Potem zwiedziliśmy obóz z powstańców złożony. Było ich dużo, ale mało mieli zdatnych oficerów do ćwiczenia wojennego. Subordynacya słaba, karność wojskowa nie do-

skonala, ćwiczona leniwa. Pułkownik z mecenasa Łukowskiego, dobry i w działaniach wojennych pilny, ustawał na siłach, bez pomocy pilnych i dbałych o honor przynajmniej własny, podręcznych. Pochodziło to z nieukontentowania ich, że Mecenasa czyli adwokat, którego nie pamiętam imienia, był pułkownikiem, pod rozkazy którego byli oni przeznaczeni, i że on bardzo łagodnie z nimi obchodził się.

Nie uważano nawet tego, że ten zacny Pułkownik nie przedsiębrał nic, coby jego odznaczało chlubę, ale z największym ojczywym zapalem dopełniał powinności gorliwego Obywatela i poczciwego Pułkownika. A lubo nie był obznajomiony z taktyką wojenną, naturalnym rozumem, talentem dowcipu, jako też zgłębiającą przezornością najchwalebniej działał.

Dłuski, Starosta Łukowski, był na czele tego powstania. Ale równie karności wojskowej, która konieczną jest potrzebą dla wojska, a tem więcej dla nowo formującego się z powstańców, nie mógł zachować. Z doradzenia więc mego prosił Naczelnika, iżby przeznaczył do Łukowa którego z generałów, któryby karność wojskową zaprowadził i utrzymał. A tak Generał-Major Kwaśniewski został przeznaczonym. Pod jego tedy dowództwem zaraz inną postać wojsko to przybrało.

Starosta Dłuski porwał mnie i zawiózł do Sielec, do szanownej Hetmanowej Ogińskiej, gdzie na pierwsze raptowne przedstawienie mnie w ubiorze księżym, pod innym nazwiskiem, jako kanonika Lubelskiego i jego dawnego przyjaciela, nie byłem poznany. Przytomne a znające mnie dobrze nie bardzo dawno osoby, upatrywały w twarzy mojej podobieństwo do mnie samego, wszelako nie myślały abym ja był.

Starosta chciał jeszcze dłużej utrzymywać tę rolę ze mną, lecz nie zgodziłem się z nim i objawiłem Hetmanowej prawdziwe moje nazwisko, całując jej ręce i przepraszając, za

powodowanie się moje Staroście Dłuskiemu. Hetmanowa przyjęła to dobrze, ale nie dochodziła czy aktualnym jestem księdzem, ani nikt z przytomnych, którym byłem znany. Ja też nie objaśniałem tego przedmiotu, ani Starosta. Nareszcie rzecze Starosta:

— Mości księże Kanoniku, powiesz kazanie w Łukowie, na obchodzenie uroczystości powstania, które za trzy-nastcie dni miało nastąpić.

Ja to za facecyę brałem i wymawiałem się od tego, ale Starosta serio żądał tego, do czego i szanowna Hetmanowa przyłączyła się. Ja zawsze wymawiałem się.

Szanowna Hetmanowa żądała, abym w Sielcach do czasu tej nastąpić mającej uroczystości zabawił. Przyjąłem to.

Odjechałem z Starostą napowrót do Łukowa, gdzie Starosta i w podróży, i w domu swoim najusilniej skłaniał mnie do zdeterminowania się na kazanie. Obojętnie zawsze odpowiadałem mu. Przenocowawszy u Starosty, odjechałem rano do Sielec, i tam przeznaczone dla mnie w oficynie zająłem pomieszkanie.

Zastanawiając się nad Starosty nalegającym żądaniem, na przypadek napisałem mowę, z tem zawsze przed napisaniem jej przedsięwzięciem, jeżeli mi się uda napisać dobrze. Wziąłem do niej text z Nehemiasza proroka: „Quare non mereat vultus meus, quia civitas mea est deserta.” Odczytałem w Biblii jaką miałem z sobą, wszystkie tego Proroka najczulej rozrzewniające mowy i gorliwe jego uczucia, i z tych ułożyłem mowę, a pamięć, którą miałem wten-czas jakkolwiek przytomną, objęła ją. Wymowa moja wówczas była gładka, głos przyjemny i donośny, gdyż piersi moje były mocne i zdrowe.

Dopiero w październiku 1794. już po nieszczęśliwie ukończonej rewolucyi i żałośnej stracie Ojczyzny mojej, w księżym ubiorze, przejeżdżając Polską ziemię, na grobli w Uściługu przez Austryackie pikiety rozstawione, zatrzymany,

i do pałacu tamecznego przed jenerała Austryackiego Szulca stawiony, przetrząśniony, z wszelką dla mnie dyskrecyą, przez tegoż szanownego Jenerała Brygady okazaną, aresztowany zostałem, i w oficynach tegoż pałacu księżnej Wojevodziny Kijowskiej, Lubomirskiej, w jednym pokoju pod strażą ulokowany przez dwa dni, potem do miasta, do domu zajezdnego przeprowadzony, wartą z dwunastu żołnierzy Austryackich i jednego kaprała składającą się zaopatrzony, a po kilku dniach pod strażą tegoż wojska do Zamościa przesłany, gdzie z rozkazu nieludzkiego i tyrańskiego Feldmarszałka Arnekura do fortecy tamecznej pod liczną eskortą wojskową zaprowadzony, i tam do jamy w jednej kazamacyjnej izbie, krągło kamieniem zbudowanej, i mniej więcej na 12 sążni głębokiej jamy, po drabinach sprowadzony, na garści słomy mierzwiastej czyli bardziej śmieci, kawałkiem jakiegoś brudnego bardzo kilimka zaślanej, złożony zostałem; z kąd drabiny odjęto, a mnie przy największych niewygodach blisko trzy miesiące tam więziono, jak gdyby jakiego największego złoczyńcę, gdzie ciężko byłem zachorował.

Żądałem księdza dla opatrzenia się Sakramentami świętymi. Spuszczono tam po drabinach księdza Bernardyna z komunią świętą przy asystencyi dwóch żołnierzy z latarniami. Wypowiadałem się i komunią świętą przyjąłem. Żądałem przyjęcia Oleju ś., ale przez niesposobność miejsca dać mi go nie można było. Sprowadzono tam do mnie jakiegoś lekarza po drabinach, który przez kilka dni dawał mi lekarstwa, ale zawsze mi mówił, że lekarstwa żadnego uzdrawiającego wpływu na zdrowie moje mieć nie mogą, dla szkodliwego tego miejsca, takiej okropnej lokacyi mojej. I już więcej nie przychodził do mnie. Tem tedy okropnem więzieniem piersi moje mocno osłabione, na tę pą wymowę zmienione zostały.

Pierwszego tygodnia bawienia mego w Sielcach, Sta-

rosta Łukowski, co drugi dzień odwiedzając Hetmanowę, odwiedzał i mnie, zapytując się, jeżelibym żadaną mowę napisał i przygotowywał się onę powiedzieć. Zbywałem się od tych obowiązków, powiadając, że nie myślę o tej mowie. Zobligował on szanowną Hetmanowę, że ta obowiązywała mnie, abym się nie uchylał od tak świetnej powinności. Ukazałem nareszcie Staroście napisaną mowę, którą za mojem zezwoleniem wziął był u mnie, a nazajutrz powrócił.

Przyjechawszy do Sielec z Łukowa, zdałem sprawę Hetmanowej o moich misyonarskich działaniach, i wszystkie dokumenta złożyłem jej, które przejrzała, odczytała i rzekła:

— Daj Boże, aby to najpomysłniejszym skutkiem uwieńczone zostało.

Odwiedzając Szambelanowę Zawiszynę, oznajmiłem jej, że chciałbym zrobić przysługę szanownej Hetmanowej i jej, z nader rzadkich i pięknie szytych kobierców, lecz czy nie obraziłbym tą ofiarą moją szanownej Hetmanowej, jako też i jej samej. Żądała je widzieć.

Odesłałem do niej wszystkie kobierce, a ona uprzedziła Hetmanowę o mojej intencji, i te kobierce ukazała.

Za przybyciem mojem na pokoje, byłem uprzedzony od Szambelanowej, iż Hetmanowa chętnie skłoniła się do przyjęcia tej mojej ofiary, ile tak rzadkiej i pięknej, ale nie wszystkich kobierców.

Zbliżywszy się do Hetmanowej, odebrałem od niej samej zezwolenie przyjęcia z ofiarowanych jej trzy kobierce, które sobie wybrała, resztę dla mnie zwróciła z grzecznem nader oświadczeniem podziękowania za tak piękną ofiarę. Obligowała mnie o udzielenie jej pewnej wiadomości, od kogo miałbym te kobierce.

Opowiedziałem.

Z pozostałych czterech zrobiłem prezent Szambelanowej z jednego, jaki sobie wybrała, z drugiego kasztelanowej Chrapowickiej, a z trzeciego marszałkowej Wojniłowi-

czowej, czwarty i ostatni mnie się dostał. Szambelanowa nabrała gustu do podobnego zatrudnienia się wyszywaniem podobnych kobierców, a będąc doskonałą w rysunkach i haftowaniu, prosiła Hetmanową o zaprowadzenie instytutu robienia podobnych obić i kobierców pod jej dyktando. Co łatwo otrzymała.

Zbliżył się dzień uroczystości obchodzenia powstania Łukowskiego, na którą całego tego powiatu Obywatele zjechali się, gdzie i szanowna Hetmanowa była przytomną. Biskup Malinowski pontyfikalnie celebrował, a ja powiedziałem mowę z tekstu wyżej wyrażonego.

Po wielkim balu, przez Starostę Łukowskiego danym, Hetmanowa powróciła do Sielec, gdzie i ja nazajutrz z Starostą przyjechałem. Wtenczas mniemane księstwo moje odkryłem szanownej Hetmanowej, która dotąd uznawała być mnie aktualnym księdzem. W tym jednak ubiorze i w Sielcach przez dwa dni utrzymałem się i do Warszawy udałem się.

Bawiąc w Sielcach opowiedziałem Hetmanowej, że cały mój ekwipaż ulokowałem z ludźmi, których od niej do mojej usługi miałem, u marszałka Jaroszyńskiego, w Bractawskiem, dokąd spodziewam się niebawmie dla operacyi powstania powrócić.

Przyjechawszy do Warszawy, udałem się do obozu naczelnika Kościuszki, któremu pod tytułem profesora z Winnicy przez pismo zameldowałem się. Odebrałem przeznaczonej od niego audyencyi jutrzejszą dziesiątą z rana godzinę, za nadejściem której, przez dziennego generała Łazińskiego do namiotu Kościuszki wprowadzony zostałem.

W namiocie był Kościuszko i Niemcewicz, minister. Bardzo mile od Kościuszki byłem przyjęty, kazał mi usiąść przy sobie na sofie i cichym głosem mówić, dając za przyczynę, iż ściany płócienne.

Opowiedziałem tyle, że wszystko pomyślnie w tych

trzech województwach, gdzie byłem wysłany, poszło, i kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich w złocie przywiozłem ofiary obywatelskiej i akt powstania każdego województwa.

Kościuszkę zadysponował mi, abym te pieniądze księdzu Kołłątajowi, który do odbierania wszelkich ofiar od Kościuszki był kwalifikowany, oddał, i w tej okoliczności napisał Niemcewicz bilet do księdza Kołłątaja, Kościuszkę go podpisał, opieczetował i rzekł: abym między trzecią a czwartą godziną po południu był u księdza Kołłątaja w Warszawie, gdzie i on miał być, i tam cały mój operat miał z sobą.

Przyszędłem do księdza Kołłątaja, oddałem mu bilet od Kościuszki, który przeczytawszy, rzekł: że niebawnie będzie tu Naczelnik. Przed czwartą przybył Naczelnik do Kołłątaja, któremu wręczyłem mój operat cały.

Niemcewicz pozdejmował koperty przezemnie na ten operat dane, i usiadłszy z Kościuszką przy stoliku czytał. Kościuszkę je przeglądał, a Kołłątaj obrachowywał pieniądze, jakie mu złożyłem, konfrontował rachunki i dał mi kwit.

Kościuszkę żądał, abym mu opowiedział, jakim sposobem w każdym województwie i przez jakie osoby doszedłem zwoływania obywateli do podpisania aktu powstania.

Opowiedziałem mu porządkiem, wzięwszy od najpierwszego województwa Podolskiego z detaliami niektórymi w składkach patryotycznych, o ulepszeniu losu nieszczęśliwych i prześladowanych wojowników rozwiązanych pułków i regimentów, podobnie i duchownych unickich, o nadzwyczajnej energii ogólnej w hojnych ofiarach, przez kogo, gdzie i kiedy zbieranych, na korzyść tych. O misyonowaniu mojem między wojskiem i między obywatelami, o pomocnikach moich celniejszych, o przezornej ostrożności mojej w samem działaniu a później postępowaniu, o przezornej i ostrożnej wyprawie mojej razem z Prowincyałem Bazylianów Humańskich posłańca z słownym moim rapor-

tem do Naczelnika i dania mu słownej instrukcyi, o powrocie jego z depeszą Naczelnika i sposobie przywiezienia i oddania mi w całości, o rozdaniu jej między obywateli i t. d. Odpowiedziałem Naczelnikowi, że na opowiedzenie tego wszystkiego, przydłuższego potrzebaby czasu. Oświadczyłem, że to wszystko w formie raportu opiszę i podam.

Kościuszko: To jest dobrze, ale przynajmniej o pierwszym województwie powiedz mi Obywatelu.

Więc na żądanie Naczelnika opowiedziałem. Poczem Naczelnik:

— Osobliwsza Opatrzność dała ci sposobność przez przypadkowe zdarzenia i przez wpływ użycia słabego naczynia kobiety, że bez wszelkich i natężających usiłowań otrzymałeś skutek świętych zamiarów kochanej Rzeczypospolitej. Toż samo i dalsze opisz mi w raporcie twojem Obywatelu.

Poczem o Krakowskiem powstaniu i Warszawskiem opowiadał mi Kościuszko, przez kogo były usposabiane, i o pobiciu Moskalów pod Racławicami, o pozycyi obopólnej i t. d.

O godzinie 7mej oddalił się Kościuszko razem z Niemcewiczem do obozu, mnie zalecił, abym rano był u niego; a gdy przyszedł, rozkazał jednemu z adjutantów swoich, porucznikowi Płaskowickiemu, iżby mi przeznaczony dla mnie namiot a jemu wiadomy ukazał, w bliskości jego namiotu, i żeby na obiadach bywał u niego.

Po kilku dniach oddałem mu raport deklarowany przezemnie, po zakończeniu którego wyraziłem się, że te Województwa życzą sobie, żądają i proszą Naczelnika o niezwłoczną operacyę powstania swego, gdzie wszyscy nadzwyczajną pałają energią. Oddawszy takowy raport, oddaliłem się z namiotu Naczelnika.

Czasu pierwszej bytności mojej u Kołłątaja, uważałem

go, choć nie mogłem z pewnością zgłębiać, że on ma wielki wpływ do działań patryotycznych wojennych, więc z własnego popędu, takiż raport działań moich, jaki dałem Naczelnikowi i jemu podałem, którym wiele go ująłem dla mnie tak dalece, że tego dnia zatrzymał mnie na obiad u siebie, i najpoufalej ze mną rozmawiał. Co było przeciwne dumie jego, którą względem innych wyższych stopniów wojskowych jako i cywilnych, zwykł był okazywać.

Naczelnik, odczytawszy mój raport, rozkazał mi pewnego dnia, abym o tej samej godzinie jak pierwszą razą znajdował się u Kołłątaja, gdzie i on miał przybyć.

Udałem się do Kołłątaja, gdzie warty mocne przy gmachu jego mieszkania będące, nie tamowały mnie wejścia do tego gmachu, i aż do pokoju jego wolno mnie przepuszczały, za oznajmieniem kto jestem, a to z rozkazu Kołłątaja, gdzie i Naczelnik z Niemcewiczem przybył. Tam dopiero Naczelnik tłumaczył się, że operacyi wojennych w tych województwach na żaden sposób teraz przedsiębrać nie może, dla tego, że potrzebny jest tych generałów w tym czasie, którychby do operacyi tych mógł użyć, i że około Warszawy plątających się Moskalów trzeba wydusić i zabezpieczyć się od nich, oczyszczeniem z nich tych Województw, które oni niepokoją, a wtenczas dopiero można będzie przedsięwziąć operacyę powstania w tamtych Województwach.

Przedstawiłem Naczelnikowi, iżby te Województwa trzeba uwiadomić o zawieszeniu działania u nich i wytłumaczyć im przyczyny, oraz uwiadomić ich, że ja cały operat ich i pieniądze, z wyrażeniem ich ilości, złożyłem w ręce Naczelnika, gdyż inaczej mogliby powątpiewać o tem wszystkim, jeżeli doszło do Naczelnika.

Przyjęto ten projekt, i mnie samego chciano z depeszą tam wysłać. Wymówiłem się od tego gruntownemi argumentami. Wypisałem jedną osobę w każdym Województwie,

do której ekspedycja ma być oddana, i do Superyora Bazylianów Włodzimierskich list napisałem, aby tego Bazyliana, który z Warszawy wysłany, zatrzymał w klasztorze swoim, a swego wysłał do Humania z największą estrożnością do tamiecznego Prowincyała swego, z kąd odebrawszy rezolucję, przez Warszawskiego Bazyliana przesłał do Naczelnika, przypominając mu owego Humańskiego Bazyliana, który z depeszą słowną był do Krakowa wysłany i powrócił szczęśliwie.

Naczelnik ten list mój widymował, a ekspedycja do Województw Naczelnika imieniem była zrobiona, przez niego podpisana i Bazylianom wysłana, doszła na swoje miejsce, a z tamąd przesłana i Naczelnikowi oddana została.

A ja zrzuciwszy ubiór księży, a w przyzwoity mundur wojskowy odziawszy się, do służby wojskowej powróciłem.



4036

TREŚĆ DZIEŁA.

	Str.
Przedmowa	I.
Po kampanii r. 1792. Pan Łowczy Bosiacki. Państwo Stolnikostwo Łuskinowie	1
Dwór hetmanowej Ogińskiej. Wizyta Szczęsnego Potockiego	42
Przyjazd do Warszawy. Wizyty u Kościuszki. Jenerał Kochowski. Wizyta u księcia Józefa Poniatowskiego. Jenerał Józef Zajączek	85
Wizyta Kościuszki u Kochowskiego. Wyjazd Kościuszki z Warszawy	101
Pobyt w Puławach w styczniu na początku roku 1793. Powrót do Sielec. Książę Józef Poniatowski w Sielcach. Pobyt u księcia kanclerza Sapiehy w Dereczynie	110
Grodno. Pierwszy plan powstania. Sekretny pobyt Kościuszki w Grodnie. Projekt powstania Kościuszki. Emisarjusze i listy polecające. Misjonarz ruski	118
Wyjazd na emisarkę. Wiktor Kamiński. Doktorowa Rozenfeldowa. Wojewoda Szwejkowski. Międzybórz. Rewia pułkowa. Zjazd obywateli w Kamieńcu pod pozorem balu. Podpisanie aktu powstania. Wizyta u prefekta szkół	129
Jenerał Byszewski. Wyjazd w Kijowskie Województwo. Ksiądz Ochocki, opat Bazylianów Owruckich. Zjazd szlachty w klasztorze Owruckim. Zjazd szlachty i akt powstania w Mozyrzu	145
W aktach powstania obywatele ofiarują trzy czwarte części majątku dla podźwignienia ojczyzny. Metropolita ruski, Smogorzewski, staje na czele szlachty i przygotowań do powstania, biskup Kijowski Cieciszewski zaś od wszelkiego wpływu do powstania się usuwa. Radomyśl, rezydencja metropolity. Bazylianie Łatyczewscy i Umańscy, Dominikanie Barscy i Karmelici Berdyczowscy naj-	

czynniej zajmują się przygotowaniem do powstania. Pro- wincjał Bazylianów Przyłuski i superior, Czyżewski	151
Ksiądz Ancypa w Granowie. Wizyta u Jaroszyńskich i Sobań- skich. Ksiądz prowincjał Bazylianów Umańskich najczyn- niej się krząta. Zjazd szlachty w Łatyczewskim konwen- cie Bazylianów. Zjazd w Barze. Podpisywanie aktu po- wstania	156
Zjazd w Kunie, Braclawiu, Berdyczowie	178
Pozorne wyświęcenie na księdza. Biskup Sierakowski	180
Dzień ceremonii wyświęcenia	192
Pobyty w Berdyczowie u książąt Radziwiłłów i pustota księżniczki.	198
Bazylian, udający obłąkanego, jedzie jako emisariusz do Ko- ściuszki	204
Gąsianowski, jako ksiądz, otrzymuje od Moskali misję nawra- cania do wierności Carowej. Jego objażdżki w tej misyi	209
Wiadomości o powstaniu w Krakowie. Odezwy Kościuszki	212
Biskup Cieciszewski przystępuje do aktu powstania	220
Wyjazd do obozu. Pobyty u stolnikostwa Kawieckich	224
Przejazd przez granicę rosyjską do Austrii. Husiatyn. Brody. Zamość	252
Starosta Dłuski; więzienie w Zamościu	257
Kościuszkowski, Niemcewicz, Kołataj	261
Zawieszenie operacji powstania w województwach ruskich i po- wrot do służby wojskowej	264



W drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich.



zwrót 2 pacz.
PB.524/20/68

100,-

21.V.68

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



.....

E * 180888

.....